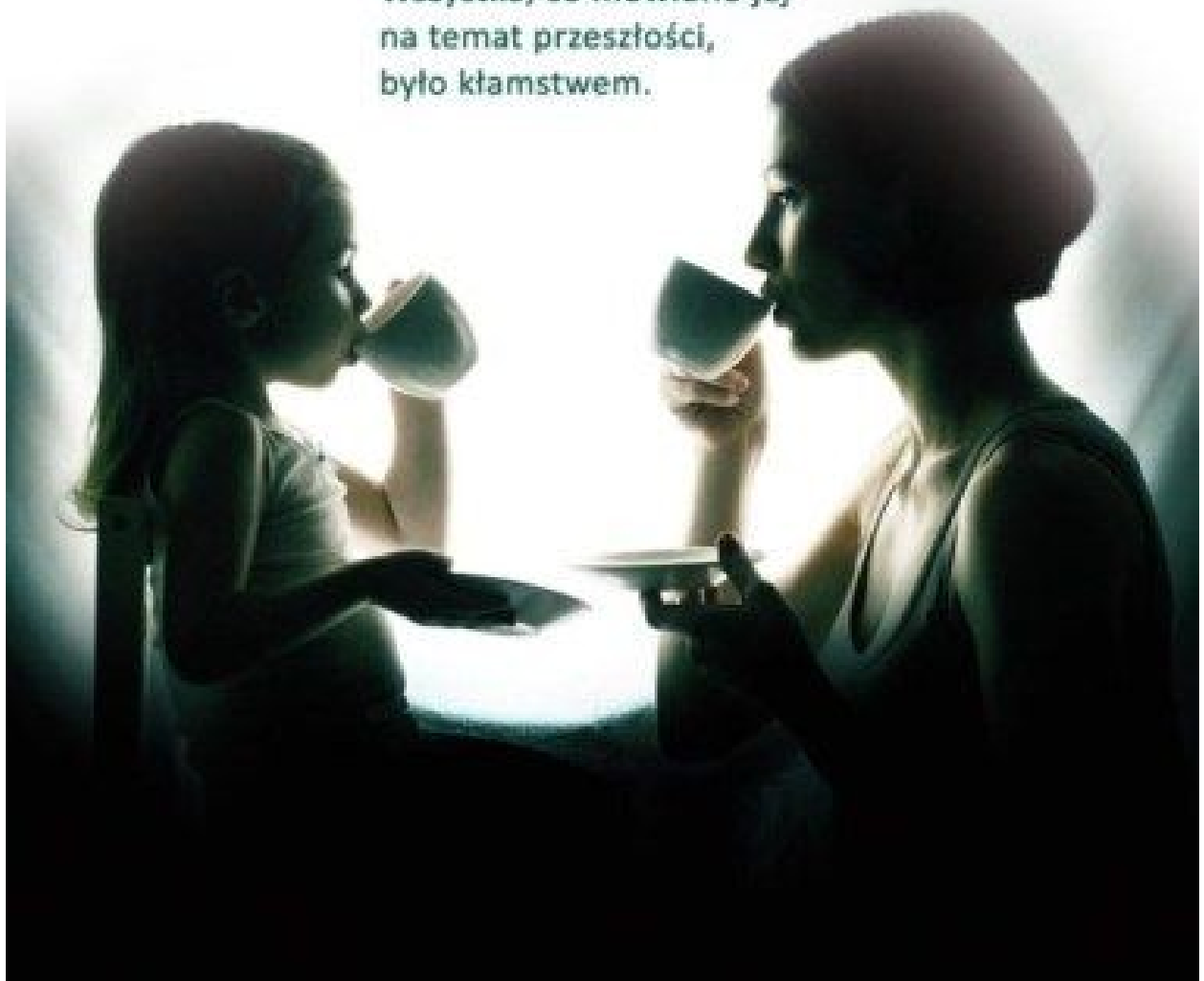


Autorka książek o Zatoce Aniołów

BARBARA FREETHY

Ni. mów. Nie nic

Wszystko, co mówiono jej
na temat przeszłości,
było kłamstwem.



Prolog

25 lat wcześniej

Ukloniła się wraz z pozostałymi tancerzami, wstrzymując łzy. Nie mogła pozwolić, aby spłynęły jej po twarzy. Nikt nie powinien się dowiedzieć, że ten wieczór różni się od innych. Zbyt wiele osób ją obserwowało.

Kiedy kurtyna opadła po raz ostatni, zbiegła ze sceny prosto w ramiona swego męża i kochanka, mężczyzny, z którym zdecydowała się podjąć największe ryzyko w życiu.

Odczytał w jej oczach pytanie i odpowiedział dodającym otuchy uśmiechem.

Chciała zapytać, czy wszystko zostało zaaranżowane, a plan wprawiony w ruch, wiedziała jednak, że nierozsądnie byłoby się odezwać. Zakończy ten wieczór tak jak wszystkie przed nim. Weszła do garderoby i zdjęła kostium. Przebrawszy się, powiedziała do widzenia kilkorgu tancerzom i ruszyła do wyjścia. Starła się, żeby jej głos brzmiał zwyczajnie, jakby nie miała nawet jednej troski. W samochodzie nadal milczeli, świadomi, iż w środku może być podsłuch.

Nie jechali długo. Wiedziała, że będzie jej brakowało domu, ogrodu z tyłu, sypialni, gdzie kochała się z mężem, i pokoju dzieciennego, gdzie kołysała...

Nie, o tym lepiej nie myśleć. Za bardzo bolało. Musiała skupić się na przyszłości, kiedy będą znowu oboje wolni. Jej dom, całe życie, wszystko, co miała, stało się pętlą, która dusiła ją z każdym mijającym dniem coraz mocniej. To nie o siebie bała się najbardziej, lecz o rodzinę i męża, którego zmuszano, nawet teraz, do niewyobrażalnie okropnych rzeczy. Nie mogli dłużej wieść życia pełnego sekretów.

Kiedy szli do drzwi wejściowych, ujął jej dłoń. Wsunął klucz do zamka i drzwi się otwały. Usłyszała ciche kliknięcie i jej umysł sparaliżował strach. Dostrzegła w oczach męża szok i zrozumienie, lecz było za późno. Mieli umrzeć i oboje o tym wiedzieli. Ktoś ich zdradził.

Modliła się, aby jej bliscy pozostali bezpieczni, kiedy potężna eksplozja rozjaśniła noc, pożerając z rykiem płomieni wszystkie ich marzenia.

Rozdział 1

Dzień obecny

Julia DeMarco stała na wysokim klifie z widokiem na most Golden Gate. Spojrzała przed siebie i dreszcz przebiegł jej po plecach. Był piękny, słoneczny dzień na początku września. Z miejsca, gdzie stali, roztaczał się zapierający dech w piersi widok na zatokę San Francisco z jednej i Pacyfik z drugiej strony. Ogarnęło ją uczucie, jakby zaraz miało stać się coś ekscytującego i cudownego. Jednym słowem, czuła się tak, jak powinna czuć się panna młoda. Lecz kiedy zaczerpnęła głęboko świeżego, słonawego powietrza, łzy napłynęły jej do oczu. Powiedziała sobie, że spowodował je popołudniowy wiatr, nie smutek po śmierci matki, z którym zmagala się od sześciu miesięcy. To miał być szczęśliwy czas, dzień, kiedy patrzy się w przyszłość, nie ogląda za siebie. Wolałaby jednak czuć się bardziej pewna, zamiast... pełna wątpliwości i niespokojna.

Mocne ramiona objęły ją w talii. Oparła się o solidną pierś narzeczonego, Michaela Graffina. Wyglądało na to, że przez cały miniony rok nie robiła nic innego, jak tylko się na nim wspierała. Większość mężczyzn nie wytrzymałaby tego i uciekła, tymczasem Michael został. Teraz nadszedł czas, by dać mu coś, czego pragnął: wyznaczyć datę ślubu. Nie wiedziała, dlaczego się waha, choć może przyczyną było to, że w jej życiu zbyt wiele się ostatnio zmieniało. Odkąd rok temu Michael się oświadczył - zmarła jej matka, ojczym wystawił rodzinny dom na sprzedaż, a młodsza siostra wprowadziła się do Julii. Nic dziwnego, że odczuwała potrzebę, by przyhamować, zaczerpnąć oddechu i spokojnie pomyśleć, zamiast podejmować kolejną zmieniającą życie decyzję. Jednak Michael naciskał, by wyznaczyli datę, a ona była wdzięczna, że przy niej wytrwał. Jak mogła zatem odmówić? I dlaczego miałyby tego chcieć?

Michael był porządnym mężczyzną. Jej matka go uwielbiała. Przypomniała sobie wieczór, kiedy powiedziała matce o zaręczynach. Sarah DeMarco nie wstawała z łóżka od wielu dni, nie uśmiechała się od tygodni, jednak tamtego wieczoru po prostu promieniała. Świadomość, że starsza córka poślubi syna jednego z przyjaciół rodziny, uczyniła jej ostatnie dni zdecydowanie łatwiejszymi.

- Powinniśmy iść, Julio. Pora spotkać się z organizatorką.

Odwróciła się, spojrzała na Michaela i pomyślała po raz kolejny, jaki jest przystojny ze swymi jasnobrązowymi włosami, brązowymi oczami i ciepłym, prędkim uśmiechem. Odziedziczona po włoskich przodkach oliwkowa karnacja w połączeniu z godzinami na wodzie -większość czasu bowiem tak spędzał, prowadząc firmę wynajmu łodzi na Fisherman's Wharf -nadały jego opalonej skórze ciemny, brunatny odcień.

- Co jest? - zapytał z błyskiem ciekawości w oczach. - Gapisz się na mnie.

- Naprawdę to robiłam? Przepraszam.

- Nie ma za co. - Zamilkł na chwilę, a potem dodał: - Minęło sporo czasu, odkąd naprawdę na mnie patrzyłaś.

- Nieprawda. Patrzę na ciebie przez cały czas. Podobnie jak połowa kobiet w San Francisco - dodała.

- Taaa... pewnie - mruknął. - Chodźmy.

Julia spojrzała po raz ostatni na ocean, po czym ruszyła za Michaeliem do muzeum. Palace of the Legion of Honor, czyli Pałac Legii Honorowej, pomyślany został jako replika Palais de la Legion d'Honneur w Paryżu. Na frontowym dziedzińcu, zwanym Court of Honor, stała jedna z najbardziej znanych rzeźb Rodina: *Myśliciel*. Julia chętnie zatrzymałaby się i porozmyślała nad rzeźbą, tak jak nad resztą swojego życia, jednak Michael, facet z poczuciem misji, pociągnął ją ku drzwiom.

Gdy weszli, zawahała się. Za kilka minut zasiądą z organizatorką imprez muzeum, Moniką Harvey, i będzie musiała wybrać datę ślubu. Nie powinna aż tak się denerwować. Nie była przecież dziewczątkiem, ale dorosłą, dwudziestoośmioletnią kobietą. Pora wyjść za mąż, założyć rodzinę.

- Liz miała rację. To miejsce jest super - zauważył Michael.

Julia przytaknęła. Jej młodsza siostra, Liz, zasugerowała, że wesele powinno odbyć się właśnie tu, w muzeum. Byłaby to dość droga impreza, lecz Julia odziedzyczyła po matce trochę pieniędzy. Wystarczyłoby na pokrycie większości kosztów.

- Biura są na dole - dodał Michael. - Chodźmy.

Julia zaczerpnęła głęboko tchu, uświadomiwszy sobie, że nadeszła chwila prawdy.

- Muszę wstąpić do toalety. Może poszedłbyś przodem? Zaraz do ciebie dołączę. Gdy się oddalił, podeszła do najbliższej fontanny i napiła się wody. Pociła się i serce

mocno biło jej w piersi. Do licha, co się z nią dzieje? Nigdy przedtem nie czuła się aż tak przerażona.

To przez te zmiany, powtórzyła sobie w myśli. Nagromadzone emocje zaczynają się ujawniać. Da jednak radę. W końcu mieli jedynie ustalić datę. Nie musiała mówić „tak”, nie tego popołudnia, ale dopiero za kilka miesięcy, gdy będzie gotowa, naprawdę gotowa.

Poczuła się nieco lepiej, ruszyła więc ku schodom, mijając kilka intrygujących wystaw. Zanim opuszczą muzeum, mogliby zerknąć tu i tam.

- Pani Harvey nie zakończyła jeszcze poprzedniego spotkania - poinformował ją Michael, kiedy do niego dołączyła. - Będzie dostępna za mniej więcej dziesięć minut. Powinienem zadzwonić. Możesz popilnować przez ten czas fortu?

- Pewnie.

Usiadła na kanapie, żałując, że Michael musiał wyjść. Rozmowa pomogłaby jej opanować nerwy. Po chwili uświadomiła sobie, że z korytarza dobiega muzyka. Melodia, choć piękna, była też smutna, mówiła o niespełnionych marzeniach, o żalu. Przypominała utwór na bałajkę grywany podczas lekcji muzyki w college'u i przemawiała do serca w sposób, któremu Julia nie była w stanie się oprzeć. Muzyka zawsze była jej pasją. Tylko zerknę, pomyślała, wstając.

Dźwięk strun rozbrzmiał głośniejsz, gdy weszła do pomieszczenia w końcu korytarza. Uświadomiła sobie, że to melodia z odtwarzacza, mająca zapewnić tło dla wystawy historycznych zdjęć eksponowanych w sali. Nie minęły sekundy, a Julię pochłonęła podróż w czasy minione. Nie była w stanie odwrócić wzroku. I wcale tego nie chciała - zwłaszcza odkąd podeszła do zdjęcia małej dziewczynki.

Czarno-biała fotografia, podpisana „Najzimniejsza z wojen”, ukazywała może trzy-, czteroletnią dziewczynkę, stojącą za bramą sierocińca w Moskwie. Zdjęcie zostało zrobione przez kogoś o nazwisku Charles Manning, autora wielu eksponowanych fotografii.

Julia przyjrzała się zdjęciu uważnie. Interesowało ją nie tyle otoczenie, ile sama dziewczynka. Dziecko ubrane było w ciężki

ciemny płaszczyk, jasne grube rajstopy i czarną wełnianą czapkę, spod której wystawały jasne loki. Wzrokiem zdawało się błagać kogoś -zapewne osobę, która zrobiła zdjęcie - by je wypuścił, uwolnił, pomógł mu.

Nieprzyjemny dreszcz przebiegł Julii po plecach. Rysy dziewczynki, owal jej twarzy, kilka piegów pod brwią i kształt małego, zadartego noska wydawały się dziwnie znajome. Pulchne paluszki ścisnęły kraty bramy. Choć było to niemożliwe, niemal czuła pod palcami chłód metalu. Jej oddech przyśpieszył. Widziała już to zdjęcie, ale gdzie? Mgliste wspomnienie nie dawało się uchwycić.

Przesunęła wzrok niżej, na szyję dziewczynki, i zauważyła srebrny łańcuszek z wisiorkiem. Przypominał łabędzia, białego łabędzia, dokładnie takiego, jaki dostała od matki, gdy była malutka. Serce zabiło jej tak mocno, że niemal boleśnie, i uczucie paniki wróciło.

- Julio?

Podskoczyła na dźwięk tubalnego głosu Michaela. Zapomniała, że tam jest.

- Pani Harvey czeka - powiedział, podchodząc. - Co tu robisz?

- Oglądam zdjęcia.

- Nie mamy czasu. Chodź.

- Jeszcze chwilę. - Wskazała na fotografię. - Czy ta dziewczynka nie wydaje ci się znajoma?

Michael zerknął na zdjęcie.

- Nie sędzę. Dlaczego?

- Mam taki sam wisiorek jak dziecko na zdjęciu - dodała. - Czy to nie dziwne?

- Dlaczego miałoby być dziwne? Nie wydaje się szczególnie oryginalny. Rzeczywiście, nie był taki. Zapewne milion dziewczynek nosi podobne.

- Masz rację. Chodźmy.

Odwróciła się, by wyjść za Michaelem z sali, ale nie mogła się powstrzymać, żeby nie zerknąć po raz ostatni na zdjęcie. Spojrzenie oczu dziewczynki - tak podobnych do jej własnych - przyzywało ją. Jednak dziecko na fotografii nie miało z nią nic wspólnego - prawda?

- Wydostanie cię z więzienia kosztowało mnie fortunę - powiedział Joe Carmichael. Alex Manning rozparł się wygodnie na krześle i położył obute stopy na skraju biurka Joego.

Joe, łysiejący facet mocno po trzydziestce, był jego bliskim przyjacielem, a także wydawcą na Zachodnie Wybrzeże „World News Magazine”, czasopisma, któremu Alex sprzedawał osiemdziesiąt procent swoich zdjęć. Współpracowali od ponad dziesięciu lat. Bywały dni, kiedy Alex nie mógł wprost uwierzyć, że minęło już tyle czasu, odkąd ukończył studia na Northwestern University i zaczął pracować jako fotoreporter. Czasami zaś, na przykład tego dnia, wydawało mu się, że od tamtej chwili musiało upłynąć co najmniej sto lat.

- Powiedziałeś, że mam zdobyć te zdjęcia za wszelką cenę, i właśnie to zrobiłem -odparł.

- Lecz nie mówiłem, żebyś narażał się przy tym miejscowej policji. Nawiasem mówiąc, wyglądasz fatalnie. Kto cię pobił?

- Nie zostawili wizytówek. Chodziło o pokazanie, kto tam rządzi. Wiesz o tym.

- Wiem tylko, że w redakcji życzą sobie, bym trochę cię utemperował.

- Jeśli nie chcesz moich zdjęć, sprzedam je komu innemu. Joe uniósł szybko dłoń.

- Tego nie powiedziałem. Lecz zbyt ryzykujesz, Alex. Skończysz jako trup w jakimś więzieniu, z którego nie dam rady cię wyciągnąć.

- Za bardzo się przejmujesz.

- A ty za mało... I dlatego jesteś taki dobry. Lecz także niebezpieczny. I kosztowny. Choć muszę przyznać, że to jedno z najlepszych twoich prac - dodał cokolwiek niechętnie, przeglądając stos fotografii na biurku.

- Masz cholerną rację.

- Zatem to dobry czas na urlop. Może byś trochę odpoczął? Byłeś w drodze przez pół roku. Zwolnij.

Coś takiego nie leżało w naturze Aleksa. Zakradanie się na nieznaną terytorium, by zrobić zdjęcia, których nie udało się uzyskać nikomu innemu, oto, dla czego żył. Musiał jednak przyznać, że był potwornie zmęczony, wykończony podróżowaniem po Ameryce Południowej przez sześć tygodni. Na dodatek pobyt w więzieniu, choć krótki, zostawił po sobie pamiątki w postaci złamanego zębra i podbitego oka. Nie zaszkodziłoby więc chyba, gdyby wziął kilka dni wolnego.

- Wiesz, na czym polega twoja słabość? - kontynuował Joe.

- Jestem pewien, że zamierzasz mi powiedzieć.

- Bywasz nierozważny. Zapominasz, że dobry fotoreporter powinien stać po właściwej stronie obiektywu. - Sięgnął za biurko i chwycił gazetę. - To znalazło się w zeszłym tygodniu na pierwszej stronie „Examinera”.

Alex skrzywił się, spojrzawszy na zdjęcie pokazujące, jak zostaje wepchnięty do radiowozu kolumbijskiej policji.

- Przeklęty Cameron. To jego sprawka. Wydawało mi się, że widzę, jak ta oślizła kreatura kryje się w cieniu.

- Może i jest oślizły, ale też wystarczająco bystry, żeby nie trafić do więzienia. A tak poważnie: o czym ty ostatnio myślisz? Zupełnie jakbyś kusił los.

- Wykonuję po prostu swoją pracę. To dzięki niej sprzedajecie tyle egzemplarzy waszej gazety.

- Weź urlop, Alex, napij się piwa, obejrzyj mecz, znajdź sobie jakąś kobietę. Pomyśl

o czymś innym niż tylko, jak by tu zrobić kolejne zdjęcie. A tak przy okazji, pismo sponsoruje wystawę fotograficzną w Legion of Honor. Twoja matka zezwoliła na wykorzystanie zdjęć zrobionych przez twego ojca. Mógłbyś wpaść i się rozejrzeć.

To, że matka wyraziła zgodę na wykorzystanie zdjęć, nie zdziwiło Aleksa. Choć póki żył, nienawidziła wszystkiego, co wiązało się z jego pracą, nie miała oporów, by pławić się w blasku jego chwały teraz. Przeciwnie, podobało jej się bycie wdową po słynnym fotografie, który umarł zbyt młodo. Aleksa dziwiło jedynie, iż matka nie naciskała, żeby pojawił się na otwarciu. Być może miało to coś wspólnego z faktem, że od miesiąca nie odpowiadał na jej telefony.

- Może wpadłbyś tam dzisiaj? - zasugerował Joe. - Pismo wydaje przyjęcie dla celebrytów. Jestem pewien, że twoja matka też tam będzie.

- Daruję sobie - odparł, wstając. Powinien przejrzeć pocztę, przewietrzyć mieszkanie pokryte zapewne kilkutygodniową warstwą kurzu i wziąć długi gorący prysznic. Ostatnią osobą, z którą miałby ochotę tego wieczoru rozmawiać, była matka. Ruszył ku drzwiom, a potem się zatrzymał.

- Czy na wystawie znalazło się też zdjęcie dziewczynki z rosyjskiego sierocińca?

- To jedno z najslawniejszych zdjęć twego ojca. Oczywiście, że tam jest. - Joe spojrział na niego, zaciekawiony. - Dlaczego pytasz?

Alex nie odpowiedział. Słowa ojca rozbrzmiały mu w głowie po niemal dwudziestu pięciu latach: *Nie mów nic nikomu o tym zdjęciu. To ważne. Obiecuj, że tego nie zrobisz.* Dzień później Charles Manning już nie żył.

Odszukanie wisiora wepchniętego w kąt szkatułki na biżuterię nie zabrało Julii wiele. Wkrótce trzymała go w dłoni, a biały łabędź połyskiwał w promieniach słońca wpadającego przez okna sypialni. Łańcuszek był krótki, zrobiony dla dziecka. Teraz już by na nią nie pasował. Pomyślała o tym, jak szybko mija czas, i ogarnęła ją fala smutku, spowodowana nie tylko tym, że dorosła i nie mogła już nosić wisiora, lecz świadomością, iż matka, która jej go dała, nie żyje.

- Julio?

Obejrzała się na dźwięk głosu siostry. Liz pojawiła się w drzwiach sypialni. Woń ryb przyłgnęła do obciętych dołem dzinsów i jaskrawoczerwonego topu dziewczyny. Niewysoka, atrakcyjna brunetka o ciemnych oczach spędzała większość czasu, pracując w rodzinnej restauracji DeMarców, serwującej na Fisherman's Wharf owoce morza. Rzuciła rok temu college, aby pomagać przy chorej matce, i nie wróciła jeszcze do szkoły.

Wyglądało na to, że kelnerowanie w restauracji i flirtowanie z przystojnymi klientami w pełni ją zadowala. Julia nie mogła winić siostry za brak ambicji. Miniony rok był trudny dla nich obu i Liz znalazła pocieszenie, pracując w lokalu prowadzonym przez licznych przedstawicieli rodziny. Poza tym miała zaledwie dwadzieścia dwa lata i mnóstwo czasu, by zastanowić się, co zrobić z resztą swojego życia.

- Ustaliliście datę? - spytała, spoglądając na Julię z blaskiem w oczach.

- Tak. Ktoś zwolnił termin. Dwudziesty pierwszy grudnia.

- Tego roku? To za niewiele ponad trzy miesiące! Julia poczuła, że znów kurczy jej się żołądek.

- Wiem. Trochę szybko, ale mieliśmy do dyspozycji ten termin albo marzec przyszłego roku. Michael wołał grudzień.

A ona nie była w stanie mu tego wyperswadować. I nawet nie próbowała. Prawdę mówiąc, fotografia tak dalece wytrąciła ją z równowagi, że ledwie słyszała, co mówi organizatorka.

- Ślub podczas ferii zimowych może być romantyczny. - Liz przesunęła stos płyt CD i usiadła na łóżku. - Jeszcze więcej muzyki, Julio? Twoja kolekcja rozrasta się do niebotycznych rozmiarów.

- Są mi potrzebne do pracy. Muszę orientować się w nowościach. Na tym polega mój zawód.

- I twój nałóg - dodała Liz z wszystkowiedzącym uśmiechem. - Nie potrafisz przejść obok sklepu muzycznego, by czegoś nie kupić. Lepiej zainteresuj się muzyką weselną. Myślałaś już o tym, jaką piosenkę zagrają wam do pierwszego tańca?

- Nie.

- Cóż, to zacznij. Przez kilka następnych miesięcy będziesz bardzo zajęta. - Zamilkła na chwilę. - Co tam masz?

Julia spojrzała na wisiołek.

- Znalazłam go w pudełku z biżuterią. Mam dała mi go, gdy byłam mała. Liz wstała, by przyrzeć się naszyjnikowi.

- Nie widziałam tego od lat. Dlaczego akurat teraz go wyciągnęłaś? Julia nie odpowiedziała, zastanawiając się, czy powinna zwierzyć się siostrze. Zanim zdążyła się odezwać, Liz zasugerowała:

- Mogłabyś założyć go na ślub. Wiesz, coś starego. A propos...

- Co takiego? - spytała Julia.

- Zaczekaj tutaj. - Liz wybiegła z pokoju, by wrócić po chwili z trzema grubymi czasopismami. - Wykupiłam wszystkie magazyny z sukniami ślubnymi, jakie mieli. Gdy tylko wrócimy z urodzinowego przyjęcia u ciotki Lucii, możemy je przejrzeć. Czy to nie będzie fajna zabawa?

Zapowiadało się raczej na koszmar, zwłaszcza jeśli to Liz miała nadzorować procedurę. W przeciwieństwie do Julii jej młodsza siostra była gorącą zwolenniczką organizacji. Uwielbiała zakładać teczki, umieszczać na wszystkim nalepki, kupować pojemniki oraz kosze, jednym słowem, dbać, aby w życiu panowały ład i porządek. Odkąd zamieszkały razem, gdy ich dom rodzinny został sprzedany, doprowadzała Julię do szału. Nic, tylko by sprzątała, dekorowała, malowała i wybierała nowe zasłony. Tak naprawdę potrzeba jej było własnego mieszkania, lecz Julia nie miała serca poprosić, by się

wyprowadziła. Poza tym nie potrwa to już zbyt długo: za kilka miesięcy miała zamieszkać z Michaeliem.

- Chyba że wolałabyś zacząć teraz - zaproponowała Liz, spoglądając na zegarek. - Mamy jeszcze dobrą godzinę. Michael wybiera się na przyjęcie?

- Tak, ale trochę się spóźni. Pokazuje klientom zachód słońca.

- Założę się, że jest bardzo podekscytowany, skoro ustaliliście wreszcie datę - zauważyła Liz z uśmiechem. - Nie mógł się tego doczekać od miesięcy.

Rzuciła dwa magazyny na biurko i zaczęła przeglądać trzeci.

- Och, spójrz na tę suknię, jest boska. Satyna i koronki.

Julia nie mogła się zmusić, żeby popatrzeć. Nie chciała planować wesela akurat teraz. Czy nie wystarczy, że ustaliła datę? Nie mogłaby się zadowolić tym choćby przez dobę? Prawdopodobnie jej odczucia nie były typowe dla panny młodej, ale cóż, tak właśnie się czuła. Należało uciec, zanim Liz się zorientuje, że Julia nie podchodzi do uroczystości tak entuzjastycznie, jak powinna.

- Przed imprezą muszę jeszcze coś załatwić - powiedziała, poddając się nagłemu impulsowi.

- Kiedy wrócisz?

- Nie jestem pewna, ile mi to zajmie. Spotkajmy się w restauracji.

- Dobrze. Nim wrócisz, wybiorę dla ciebie doskonałą suknię.

- Wspaniale.

Kiedy Liz opuściła pokój, Julia podeszła do łóżka i wzięła do rąk katalog wystawy. Zdjęcie dziewczynki umieszczono na stronie trzydziestej drugiej. Odkąd wróciła, zdążyła spojrzeć już na nie kilka razy, nie mogąc oprzeć się wrażeniu, że fotografia, dziecko i wisior są dla niej w jakiś sposób ważne.

Chciała porozmawiać z kimś o fotografii i przyszło jej do głowy, iż może powinna odszukać fotografa. Zajrzała do Internetu i dowiedziała się, że Charles Manning co prawda nie żyje, lecz jego syn, Alex, też jest fotoreporterem. Jego adres i numer telefonu były w książce. Wybrała go, lecz odezwała się automatyczna sekretarka. Na razie nie mogła zrobić nic więcej, chyba że...

Zastanawiała się przez kolejne trzydzieści sekund, postukując palcami w blat biurka. Powinna planować wesele, a nie szukać źródła starej fotografii, lecz gdy się wyprostowała, pochwyciła w lustrze

swoje odbicie. Zamiast dobrze znanej twarzy ujrzała dziecko błagające wzrokiem o pomoc.

Chwyciła torebkę i ruszyła ku drzwiom. Może Alex Manning zdoła powiedzieć jej o dziewczynce to, czego chciała się dowiedzieć. Potem będzie mogła o niej zapomnieć.

Po dwudziestu minutach zatrzymała samochód przed trzypiętrowym budynkiem mieszkalnym w Haight, dzielnicy, która w latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku stanowiła w San Francisco serce osławionego „Lata miłości”. Od tego czasu zmieniła się wszakże w intrygującą mieszankę modnych sklepów, butików, salonów tatuażu, restauracji oraz kawiarni. Na ulicach panował tłok. Był piątkowy wieczór i wszyscy chcieli rozpocząć jak najprędzej weekend. Miała nadzieję, że zastanie Aleksa Manninga, choć skoro nie odebrał telefonu, było to mało prawdopodobne. Musiała jednak coś zrobić.

Weszła po schodach, zaczerpnęła głęboko tchu i nacisnęła dzwonek, zastanawiając się, co też, u licha, mu powie. Po chwili drzwi się otworzyły i z wnętrza dobiegła seria przekleństw. W ślad za nią w progu pojawił się wysoki ciemnowłosy mężczyzna ubrany jedynie w zsuwające się z bioder spłowiałe dżinsy. Fryzurę miał potarganą, na policzkach kilkuniedniowy zarost, a wokół prawego oka opuchliznę. Otaczał je malowniczy siniec, podobne widać też było na muskularnej piersi. Niedaleko serca skórę przecinała długa, cienka blizna. Julia odsunęła się instynktownie, jakby obudziła dziką bestię.

- Kim jesteś i co sprzedajesz? - zapytał szorstko.

- Niczego nie sprzedaję. Szukam Aleksa Manninga. To pan?

- Zależy, czego chcesz.

- Nie, zależy, z kim mam do czynienia - odparowała, stawiając mu czoło.

- Czy ta rozmowa dobiegnie końca, jeśli powiem, że nie jestem Alekssem Manningiem?

- Tylko jeśli pan nie skłamię.

Wpatrywał się w nią, zerkając niepodbitym okiem. Po chwili wyraz jego twarzy się zmienił, a spojrzenie wyostrzyło, jakby próbował sobie przypomnieć, skąd ją zna.

- Kim jesteś?

- Julia DeMarco. A jeśli jest pan Alekssem Manningsiem, chciałabym zapytać o zdjęcie, które widziałam dzisiaj w Legion of Honor. Zostało zrobione przez pańskiego ojca: mała dziewczynka stojąca za bramą sierocińca. Wie pan, o którym zdjęciu mowa?

Nie odpowiedział, zauważyła jednak, że puls na jego szyi przyspieszył, a oczy zabłyśły.

- Chciałabym się dowiedzieć, kim jest ta dziewczynka, poznać jej nazwisko i spytać, co jej się przydarzyło - kontynuowała.

- Dlaczego? - zapytał ostro.

Było to proste pytanie. Chciałaby znać na nie równie prostą odpowiedź. Jak mogła mu powiedzieć, że nie potrafi przestać myśleć o dziewczynce, że czuje wewnętrzny przymus, aby się czegoś o niej dowiedzieć?

- Dziecko na zdjęciu nosi wisiorek taki jak ten - powiedziała jednak tylko, po czym wyjęła ozdobę z torebki i pokazała mu. - Pomyślałam, że to dziwne, iż mam identyczny.

Wpatrywał się przez chwilę w łąbiedzia, a potem spojrzał jej znów w oczy.

- Nie - wymamrotał, potrząsając z zakłopotaniem głową. - To przecież niemożliwe.

- Co nie jest możliwe?

- Ty. Nie możesz być nią.

- Nie powiedziałam, że nią jestem. - Serce Julii zaczęło mocniej bić.

- Tylko że mam identyczny wisiorek.

- To sen, prawda? Jestem tak zmęczony, że mam halucynacje. Jeśli zamknę drzwi, po prostu znikniesz.

Julia otworzyła usta, aby zapewnić, że nigdzie się nie wybiera, lecz zdążył zatrzaskać jej drzwi przed nosem.

- Nie jestem nią - powiedziała głośno. - Urodziłam się w San Francisco i tu się wychowałam. Nie byłam nigdy za granicą. Nie jestem nią - powtórzyła, czując się dziwnie zdesperowana. - Prawda?

Rozdział 2

Alex słyszał, jak kobieta mówi coś po drugiej stronie drzwi. Nie pasowało to do teorii, iż tylko mu się przyśniła. Te blond włosy, te niebieskie oczy, zadarty nos - odtwarzał jej rysy w pamięci milion razy. A teraz była tutaj i chciała się czegoś dowiedzieć o dziewczynce z fotografii. Co miał jej, u licha, powiedzieć?

Nie rozmawiaj z nikim o zdjęciu ani o dziewczynce, słowa ojca wypowiedziane przed ćwierćwiekiem znowu do niego wróciły. Co by się stało, gdyby złamał teraz obietnicę? Kogo by to obeszło? I dlaczego miałyby... ?

Nie rozumiał nigdy przyczyny szalonego strachu, jaki dostrzegł w oczach ojca w dniu, kiedy zdjęcie zostało opublikowane w magazynie. Wiedział tylko, że złożył obietnicę, kiedy rozmawiał z nim po raz ostatni, i aż do dzisiejszego dnia nawet nie przeszło mu przez myśl, aby ją złamać.

Dzwonek rozbrzmiał ponownie. Kobieta nie zamierzała zrezygnować. Otworzył drzwi tuż przed tym, jak miała zapukać. Opuściła uniesioną dłoń.

- Dlaczego powiedział pan, że jestem nią? - spytała stanowczo.

- Spójrz w lustro.

- To była dziewczynka. Ja jestem dorosła. Nie wydaje mi się, żebyśmy były do siebie podobne.

Przyglądał się jej przez chwilę okiem doświadczonego fotografa, odnotowując lekko spiczastą linię włosów nad czołem, kilka drobnych piegów w okolicy brwi, owalny kształt twarzy, gęste włosy opadające na ramiona masą jasnych loków. Była piękną kobietą i w krótkiej, brązowej lnianej spódnicy ukazującej długie smukłe nogi oraz kremowym topie wyglądała w każdym calu jak typowa kalifornijska dziewczyna. Poczul nagły przyływ pożądania, które natychmiast postarał się stłumić. Blondynki zawsze były jego zgubą, zwłaszcza błękitnookie.

- Czy pański ojciec znał nazwisko dziewczynki lub wiedział o niej cokolwiek? - spytała, nie poddając się.

- Nie wspominał nic na ten temat - odparł Alex. - Mógłbym zobaczyć jeszcze raz ten wisiołek?

Otworzyła dłoń. Skupił wzrok na białym łabędziu. Był dokładnie taki sam jak ten na fotografii. Ale czy miało to znaczenie? Nie był to

przecież rzadki diament, lecz zwykła zawieszka. Choć fakt, że dziewczyna wyglądała jak dziecko ze zdjęcia i miała na dodatek taki sam wisiorek, to trochę zbyt dużo jak na zbieg okoliczności.

- Powtórz, jak się nazywasz?

- Julia DeMarco.

- DeMarco? Jasnowłosa Włoszka, co?

- Nie jestem Włoszką. Zostałam adoptowana przez ojczyma. Matka mówiła, że mój biologiczny ojciec był, tak jak ona, Irlandczykiem. Zmarła kilka miesięcy temu.

Schowała wisiorek z powrotem do przepastnej brązowej torebki. *Adoptowana*. Słowo uderzyło go niczym obuchem.

- Nie znałaś biologicznego ojca?

- Wyjechał, zanim się urodziłam.

- A gdzie się urodziłaś?

- W Berkeley. - Zaciśnęła wargi. - Nie wyjeżdżałam dotąd z kraju.

Nie mam nawet paszportu. Zatem dziewczynka na zdjęciu to nie mogę być ja.

- Tak z czystej ciekawości: ile miałaś lat, kiedy zostałaś adoptowana?

- Cztery - odparła.

A dziewczynka na fotografii nie mogła mieć więcej niż trzy. Spojrzał jej w oczy i poznał, że myśli o tym samym.

- Zostałam adoptowana przez ojczyma, kiedy poślubił moją mamę - wyjaśniła. - A ona nie była Rosjanką. Nigdy nie podróżowała. Była typową mamuszką z przedmieścia. Należała do komitetu rodzicielskiego i zawoziła przekąski na mecze piłki nożnej. Wszystko to bardzo amerykańskie. Nie ma mowy, żebym była tamtą dziewczynką. Wiem dokładnie, kim jestem.

Wyglądało na to, że bardzo się stara, aby przekonać samą siebie. Jednak im dłużej mówiła, tym bardziej Alex się zastanawiał.

- Wie pan, to nie pański problem - powiedziała wreszcie, machnąwszy niedbale dłonią. - I najwyraźniej pana obudziłam.

Zaczerwieniła się, chrząknęła i odwróciła wzrok.

Alex skrzyżował ramiona na nagiej piersi, nie zawracał sobie głowy szukaniem koszuli.

- Dopiero co przyleciałem z Ameryki Południowej.

- Robił pan tam zdjęcia?

- Tak.

- Co się panu stało? Choć to nie mój interes.

- Właśnie.

Zesztywniała na dźwięk jego szorstkiego głosu.

- Nie musi pan być tak nieuprzejmy.

Może jednak musiał, zważywszy, jak jego ciało reagowało na obecność dziewczyny. Im szybciej sobie pójdzie, tym lepiej dla nich obojga. Był dostatecznie bystry, żeby unikać kobiet, które chciały czegoś więcej niż tylko seksu, a ona miała to wypisane na czole.

- Jest pan pewien, że nie potrafi powiedzieć już nic o tamtym zdjęciu? - spytała. Westchnął. Najwidoczniej nie był wystarczająco szorstki.

- Posłuchaj, nie ty pierwsza zastanawiasz się, kim była ta dziewczynka. Kiedy zdjęcie zostało po raz pierwszy opublikowane, rozpoczęły się intensywne poszukiwania. Wszyscy chcieli adoptować małą.

- Naprawdę? I co się stało?

- Nie udało się jej odnaleźć. Nasz rząd nie chciał pomóc. Trwała zimna wojna i coś takiego jak międzynarodowa adopcja nie wchodziło w grę. Prawdę mówiąc, nikt nie chciał nawet przyznać, że w Moskwie są w ogóle jakieś sieroty. - Nie była to cała prawda, lecz nie zamierzał zdradzić więcej. - A poza faktem, że masz jasne włosy, niebieskie oczy i ten wisiorek, co jeszcze skłoniło cię do zainteresowania fotografią? Nie masz rodziny, którą mogłabyś zapytać, gdzie się urodziłaś? Zdjęć z czasów, gdy miałaś dwa, trzy latka i mieszkałaś w Berkeley? Co sprawia, że wątpisz w to, kim jesteś?

Kiedy już raz zaczął zadawać pytania, nasuwały się same, jedno po drugim.

- Nie mam rodziny - odparła Julia. - Mama nie była blisko ze swymi rodzicami. Odtrącili ją, gdy zaszła w ciążę. I nie mam żadnych zdjęć z czasów, zanim wyszła za mojego ojczyma. Powiedziała, że zaginęły podczas przeprowadzki z Berkeley do San Francisco.

- To nie tak znowu daleko, zaledwie po drugiej stronie zatoki. Zacisnęła mocniej wargi.

- Nie miałam powodu jej nie wierzyć.

- Aż do teraz - zauważył. Zmarszczyła brwi.

- Do licha! To nie do wiary, że wątpię w słowa matki tylko dlatego, że zobaczyłam w muzeum fotografię. Musiałam chyba zwariować.

Jeśli tak było, to z nim działo się podobnie, ponieważ wszystko, co powiedziała, tylko wzmocniło jego podejrzenia. Poczul znajomy przyływ adrenaliny. Czy to możliwe, aby kobieta była tamtą dziewczynką? A jeśli tak, co mogło to oznaczać? Jak dostała się z Moskwy do Stanów? I dlaczego nie wiedziała, kim jest? Czy to z jej powodu ojciec nakazał mu nigdy nie wspominać o fotografii? Ponieważ była elementem czegoś większego, tajnego? Czyżby jego ojciec znalazł się wówczas pośrodku jakiejś konspiracji? Alex wiedział lepiej niż inni, że fotoreporterzy potrafią dostać się w miejsca niedostępne dla zwykłych ludzi.

- Szkoda, że nie mogę porozmawiać o tym z mamą - mówiła dalej Julia. - Teraz, kiedy nie żyje, nie mam kogo zapytać.

- A ojczym?

- Zapewne - mruknęła. - Lecz ma za sobą trudny rok. Mama długo chorowała, a on nadal nie może o niej mówić.

- Musi być ktoś.

- Najwidoczniej nie ma, inaczej bym tu nie przyszła - odpaliła.

- Jak nazywała się twoja matka, nim wyszła za DeMarco?

- Sarah Gregory. Dlaczego?

- Tak się tylko zastanawiałem. - Zakarbował sobie ten fakt w pamięci do późniejszego wykorzystania.

Spojrzała na zegar na ścianie i niemal podskoczyła.

- Muszę iść. Mamy dziś w DeMarco przyjęcie urodzinowe.

- W DeMarco na Wharf? - zapytał, kojarząc jej nazwisko z nazwą knajpki na nabrzeżu serwującej owoce morza.

- Właśnie. Gino to mój ojczym, a urodziny obchodzi ciotka Lucia. Będziemy tam wszyscy, całe trzydzieści siedem osób, bliskich krewnych.

- Duża rodzina - zauważył.

- I zżyta. Dobrze się razem bawimy.

- Po co więc szukać kłopotów? Zmieszała się.

- Nie robię niczego takiego - odparła obronnym tonem.

- Naprawdę? Uważasz, że to ty jesteś na tamtym zdjęciu.

- To pan tak myśli. Ja chciałam się tylko czegoś o niej dowiedzieć.

- Na jedno wychodzi.

- Nic podobnego. To coś zupełnie innego. I już z tym skończyłam. Proszę zapomnieć, że tu byłam.

Odeszła, potrząsając głową. Nie była pierwszą blondynką, która opuściła go w ten sposób, lecz prawdopodobnie jedną z niewielu, które zapamięta. Może i skończyła z tą sprawą, lecz on dopiero zaczynał. W przeciwieństwie do Julii miał z kim porozmawiać. Może pora odpowiedzieć na telefon matki.

Kate Manning uwielbiała przyjęcia, zwłaszcza te, podczas których była, jak dzisiaj, w centrum uwagi. Co prawda, przyjęcie urządzone na cześć jej zmarłego męża, ale nie miało to znaczenia. Ona tu była, a on nie. Miała dwadzieścia pięć lat, aby pogodzić się z faktem, iż życie musi toczyć się dalej. Może komuś wydałoby się to bezduszne, lecz Kate była kobietą praktyczną. Poza tym jej miłość do męża została pogrzebana wraz z nim.

Miała teraz sześćdziesiąt dwa lata, za sobą dwa kolejne małżeństwa i powróciła właśnie do nazwiska pierwszego męża. Wystawa jego prac miała pomóc jej wrócić na listę celebrytów San Francisco i tam pozostać. Została wykluczona z towarzystwa trzy lata temu, gdy jej ówczesny mąż, powszechnie znany członek rady miejskiej, przespał się z nieletnią dziewczyną, wywołując wielki skandal. Zrzucono go z urzędu, a Kate została odsunięta przez swoich tak zwanych przyjaciół. Lecz teraz wróciła i jeśli będzie musiała wejść w rolę niepokieszanej wdowy po słynnym fotografie, to będzie ją odgrywała.

Ostatnio przyszło jej także na myśl, iż mogłaby zwiększyć swoje dochody, sprzedając fotografie Charlesa wydawnictwu, aby wydało je w formie książki. Chociaż nie była w żadnym razie biedna, dobrze wiedziała, że aby zachować dotychczasowy styl życia, potrzebuje stałego dochodu, a skoro ludzie nadal interesują się pracami Charlesa, kimże jest, aby pozbawiać ich możliwości kupienia albumu z jego fotografiami? Musi tylko przekonać Aleksa, aby wyraził zgodę na publikację. Lecz on był taki sam jak ojciec - uparty, skryty i zawsze dokądś podążający. Nic dziwnego, że jeszcze się nie ożenił. Nie potrafił podjąć zobowiązania, ustatkować się, przedłożyć życie z kobietą nad pracę - zupełnie jak jego ojciec.

- Tu jesteś, Kate.

Odsunęła na bok gorzkie rozważania i spojrzała na zbliżającego się ku niej Stana Hardinga. Był bliskim przyjacielem Charlesa i drużbą

na ich ślubie. A także jednym z wielu fotoedytorów, z którymi Charles współpracował na przestrzeni lat. Teraz przebywał już na częściowej emeryturze, zajmując się w „World News Magazine” tylko szczególnie ważnymi projektami, takimi jak wybranie fotografii na tę wystawę.

Starszy od niej o kilka lat, wysoki, o białych włosach i smukłej sylwetce, był też jednym z najbardziej inteligentnych i interesujących mężczyzn, jakich poznała. Ożenił się, lecz jego żona zmarła na raka w tym samym roku, kiedy ona i Charles się rozstali. Przez krótką chwilę zastanawiała się wtedy, czy się z nim nie związać. Jednak lojalność Stana wobec przyjaciela, nawet zmarłego, stanowiła przeszkodę, której nie potrafiła pokonać. Musiała się więc zadowolić przyjaźnią.

- Witaj - powiedziała, z miłym uśmiechem nadstawivszy policzek.

- Dobrze się bawisz, Kate?

- Znacznie lepiej, odkąd się zjawileś.

- Zawsze to mówisz - zauważył z uśmiechem. Cóż, przynajmniej próbowała.

- Wystawa przyciągnęła mnóstwo ludzi. Zobacz, ilu ich przyszło. Rzeczywiście, pomieszczenie pełne było mężczyzn w garniturach i kobiet w sukniach

koktajlowych. Kelnerzy przechadzali się pośród tłumu, roznosząc szampan i przekąski przygotowane przez jedną z najlepszych w San Francisco firm cateringowych. Pogratulowała sobie w duchu, odczuwając dreszczyk zadowolenia. Nie przygotowywała wprawdzie imprezy sama, lecz wykonała lwią część roboty i wyglądało na to, że wszystko doskonale się udało.

- Dobrze się spisałaś - powiedział Stan, rozejrzawszy się po sali. - Charles byłby dumny. Nie była wcale tego pewna. Charles nie mógł znieść, że żona uwielbia wydawać

przyjęcia, nie chwalił się też nigdy swoją pracą ani nie czerpał z niej takich profitów, na jakie zasługiwał. Czasami prosił nawet, by drukowano jego zdjęcia bez podpisu. Nie mogła tego zrozumieć.

- Myślałem, że Alex też tu będzie - kontynuował tymczasem Stan. - Joe powiedział, że wrócił dzisiaj do miasta.

I nie zadzwonił do niej. Nie wiedziała, dlaczego jest jej tak przykro. Nie byli z synem blisko, chociaż nie miała innych dzieci. Oddalili się dawno temu, gdy Alex obarczył ją winą za to, że rodzina się rozpadła.

Potem Charles umarł i syn wręcz ją znienawidził. Nie okazywał tego, nie rozmawiali też nigdy o czymś tak osobistym jak jego uczucia, lecz ona wiedziała.

- Zdjęcia, które zrobił w Ameryce Południowej, są zadziwiające - dodał Stan. - Musisz być z niego bardzo dumna.

- Jestem, oczywiście. - Chwyciła z tacy kieliszek szampana i upiła łyk. - Rozmawiałam dziś nawet z Joem o zamieszczeniu artykułu na temat Aleksa i Charlesa. Takie spojrzenie na ojca i syna - dodała. - Na pewno zwiększyłyby to sprzedaż.

Stan przytaknął z błyskiem rozbawienia w oku.

- W rzeczy samej. Jak rozumiem, Alex cieszy się wśród pań dużą popularnością.

Kate nie wątpiła w to ani przez chwilę. Jej syn odziedziczył zawadiacką urodę ojca: gęste ciemnobrązowe włosy, jasnozielone oczy i muskularną sylwetkę bez grama tłuszczu. Utrzymawał ją zapewne dlatego, iż był za bardzo zajęty, aby pamiętać o jedzeniu.

Zawsze w biegu, w pogoni za kolejnym ujęciem. Czasami zastanawiała się, czy w ogóle sypia. Z pewnością pod żadnym względem nie przypominał matki. Wykapany ojciec. Nagle uświadomiła sobie, że przedmiot tych rozważań zmierza ku niej przez salę. Wyprostowała ramiona, czując nagły przyptyw zdenerwowania.

- Witaj, mamó - powiedział z chłodnym uśmiechem.

- Alex. Co ty, synu, masz na sobie?

Nie mogła uwierzyć, że zjawił się na przyjęciu w niebieskich dżinsach i czarnej skórzanej kurtce. Zmarszczył brwi i Kate natychmiast zganiała się w duchu za to, że tak od razu na niego napadła. Jednak, do licha, nie mógł choć raz pomyśleć o tym, co wypada, a co nie?

- Mnie też miło cię widzieć, mamó. - Jego twarz przybrała cieplejszy wyraz, gdy zwrócił się do Stana. - Co się tu działo?

- Niewiele. Cieszę się, że zdołałeś wrócić bezpiecznie - odparł, a potem postąpił krok ku Aleksowi i przelotnie go uścisnął. Dokładnie tak, jak mógłby uczynić ojciec. Od śmierci Charlesa próbował choćby częściowo mu go zastąpić, pojawiając się na meczach czy rozdaniu świadectw. Uświadomiwszy sobie, że syn chętnie odwzajemnił uścisk Stana, a jej nie poklepał choćby po ramieniu, Kate poczuła smutek zaprawiony gniewem.

- Powinieneś do mnie zadzwonić - powiedziała gwałtownie. - Martwiłam się okropnie po tym, jak zobaczyłam zdjęcie, na którym wpychają cię do radiowozu. - Zaciśnęła usta, przyglądając się opuchliznie wokół oka Aleksa. Widok obrażeń musiał poruszyć w niej czułą strunę, powiedziała bowiem: - To musiało boleć. Byłeś u lekarza?

- Przeżyję. Nie przejmuj się tym.

- Musisz przestać tak bardzo ryzykować. Nie jesteś nadczłowiekiem. Nie rozumiem, dlaczego ryzykujesz życiem dla zupełnie obcych ludzi.

- Wykonuję po prostu swoją robotę. Lecz nie przyszedłem tutaj, żeby rozmawiać o pracy.

- W takim razie: po co? - spytała ostro. Nie podobał jej się pełen zawziętości błysk w oczach syna. Kiedy Alex czegoś chciał, miał zwyczaj wykorzystywać wszelkie środki w dążeniu do celu. Możliwe, że odziedziczył tę cechę po mnie, przyznała w duchu.

Alex skierował ich ku spokojniejszej części pomieszczenia.

- Chodzi o jedną z fotografii ojca, dziewczynkę przy bramie sierocińca. Czy tata rozmawiał z wami kiedykolwiek o tym zdjęciu albo o dziecku?

- Nie rozmawiał ze mną o żadnym ze swoich zdjęć - odparła Kate. To bolało, nawet teraz, po latach. - Zwłaszcza o tych, które zrobił podczas ostatniej wyprawy do Moskwy. Przepraszam, jest tu kilka osób, z którymi powinnam się przywitać. Wpadnij jutro do domu, Alex, porozmawiamy dłużej.

Do jutra zdąży dojść do siebie i będzie gotowa stawić czoło pytaniom. Dziś chciała po prostu cieszyć się przyjęciem.

Alex przyglądał się matce, gdy odchodziła, ani trochę niezaskoczony, że potraktowała go tak szorstko. Po dwudziestu pięciu latach nadal była wściekła na męża. Wyglądała jednak dobrze. Włosy farbowała na kolor ciemnej miedzi, zaś jej twarz i figura mogłyby należeć do kobiety

o dziesięć lat młodszej. Wiedział, jak bardzo zależy jej na dobrym wyglądzie. Nie wiedział tylko, czy poza tym dba o coś jeszcze. Nigdy tego nie wiedział.

Spojrzał na Stana, który stał obok z zamyślonym wyrazem twarzy.

- A ty? - zapytał.

- Co konkretnie chciałbyś wiedzieć? Alex zawahał się, a potem odparł:

- Chciałbym wiedzieć, czy to możliwe, aby dziewczynka ze zdjęcia żyła, miała się dobrze

1 mieszkała w Stanach.

- Skąd to pytanie? - Stan zmrużył oczy.

- Ponieważ sędzę, że pojawiła się dzisiaj na progu mojego mieszkania.

Jako zawodowy fotograf znał się na ludziach, potrafił odgadnąć, co myślą i czują. I choć Stan próbował ukryć swoją reakcję za zdawkowo uprzejmym uśmiechem, nie zmyliło to Aleksa. Zauważył, że przyjaciel ojca jest zaskoczony, może nawet zaszokowany. Zbladł, a w jego oczach pojawił się dziwny blask. Z pewnością coś wiedział, tylko co?

- To niemożliwe - odparł.

- Dlaczego? Wiesz, co się z nią stało?

- Wiem tylko, że zdjęcie nie było przeznaczone do publikacji. Nic więcej nie mogę ci powiedzieć.

- Nie możesz czy nie chcesz? Ojciec nie żyje od dwudziestu pięciu lat. Z pewnością nie trzeba już trzymać niczego w tajemnicy.

Stan wpatrywał się w Aleksa przez dłuższą chwilę, a potem pociągnął go w róg pokoju, gdzie nikt nie mógł ich usłyszeć.

- Podobnie jak ty, twój ojciec angażował się czasami w sprawy, w które nie powinien się mieszać.

- To znaczy?

- To znaczy: odpuść sobie, Alex. Zrób, o co prosił cię ojciec. Nie wspominaj o tym. Jeśli kobieta wróci, powiedz jej, że jest szalona i że dziewczynka z fotografii umarła kilka tygodni po tym, jak zrobiono zdjęcie. Koniec historii.

- Tylko że ona nie umarła, prawda?

- Pod każdym liczącym się względem, owszem. Zapomnij o niej, Aleksie. Zaufaj mi. Lepiej nie rozgrzebywać przeszłości.

Alex poczuł nagle, że niczego nie pragnie bardziej, jak zrobić właśnie to.

Urodzinowe przyjęcia w rodzinie DeMarco zawsze bywały liczne. Tego wieczoru knajpkę wypełniał po brzegi tłum Włochów w każdym wieku, wszelkich kształtów i rozmiarów. Niewielkie stoliki nakryto

obrusami w czerwoną kratkę, a pośrodku każdego płonęła umieszczona w kwietnym stroiku świeca.

Przygotowano mnóstwo jedzenia, wino lało się strumieniami, a śmiech wypełniał salę niczym muzyka. To właśnie jest moja rodzina, napomniała się Julia w duchu. Nieważne, że była jedyną blondynką w morzu brunetów, a w jej żyłach nie płynęła krew DeMarców. Kochali ją i traktowali, jakby była jedną z nich. Żałowała tylko, że nie ma z rodziną więcej wspólnego i że nie czuje, by z ojcem i siostrą łączyła ją mocna duchowa więź. Nie chodziło o to, iż okazywali jej, że jest inna. Po prostu tak było.

- Nie jesz, Julio. - Ciotka Lucia, niska, pulchna kobieta o przyprószonych siwizną włosach zatrzymała się przy stoliku. - Zbyt pikantne? - spytała niespokojnie, wskazując nietkniętą porcję ravioli z homarem na talerzu Julii. - Dać ci inny talerz?

- Są doskonałe. Po prostu już się najadłam.

- Jak to możliwe? Przecież niczego nie tknęłaś.

- Hej, będzie musiała zmieścić się za kilka miesięcy w ślubną suknię, więc nie próbuj jej utuczyć - wtrąciła Liz, podchodząc. - Ale ponieważ nie znoszę, kiedy jedzenie się marnuje... - Chwyciła widelec i przysunęła sobie talerz siostry. Skosztowała potrawy i skinęła z aprobatą głową. - Doskonałe.

Ciotka rozpromieniła się, zadowolona z pochwały.

- O ciebie nie muszę się martwić. Lecz Julia... - Spojrzała znowu na bratanicę. - Odkąd umarła twoja słodka matka, nie jesteś sobą.

- Wszystko ze mną w porządku - zapewniła ciotkę Julia. - Po prostu nie chce mi się jeść. Lucia westchnęła, ale nie powiedziała nic więcej, zwłaszcza że do stolika podszedł

Michael. Pocałował ciotkę w policzek, a potem uśmiechnął się do Julii. - Powiedziałaś im?

- Liz to zrobiła. Dotarła tutaj przede mną. Wiesz, jaka z niej pleciuga.

- Nie mogłam wytrzymać - przyznała Liz ze śmiechem. - Jestem taka podekscytowana. Wydaje mi się, że czekałam na ten ślub od wieków.

- To tak jak ja - zauważył Michael, również się uśmiechając.

- Cieszymy się waszym szczęściem - powiedziała Lucia. - Musisz być bardzo głodny, Michaelu. Pozwól, że coś ci przyniosę.

- Byłoby wspaniale.
- A ja przyniosę piwo - dodała Liz, ruszając za ciotką do bufetu.
- Duża impreza - zauważył Michael, gdy usiadł.
- Jak zawsze - odparła Julia. - Jak tam wycieczka z klientami?
- Dobrze. Przepraszam za spóźnienie. Utknąłem w domu, ponieważ zacząłem rozmawiać niebacznie z ojcem na temat reklamy naszej firmy. Ciągle to samo. Chciałbym wprowadzić zmiany, a on się nie zgadza. A jak tobie minęło popołudnie? - zapytał. Sięgnął przez stół, ujął jej dłoń w swoją i zaczął bawić się pierścieniem zaręczynowym, przesuwając go kciukiem po palcu Julii. - Rozglądałaś się za suknią ślubną?

Potrząsnęła głową.

- Nie. Liz z pewnością chciałyby mi w tym towarzyszyć.
- Postaraj się znaleźć coś seksownego i z dużym dekoltem.
Uśmiechnęła się, żeby nie zrobić mu przykrości, musiał jednak się zorientować, że myślami przebywa daleko, gdyż jego spojrzenie przygasło.

- O co chodzi, Julio? Zachowujesz się dziwnie, odkąd wyszliśmy z muzeum.

- Jeśli ci powiem, pomyślisz, że zwariowałam.
- Na pewno nie. Jeśli coś nie daje ci spokoju, chciałbym o tym wiedzieć. Wkrótce zostanę twoim mężem.

Spojrzała na ich złączone dłonie. Wiedziała, że musi być z nim szczerą.

- Mam wrażenie, że wszystko dzieje się zbyt szybko.
- Z powodu grudniowej daty? Spojrzała na niego i przytaknęła.
- To za niespełna trzy miesiące, Michael.
- Jesteśmy zaręczeni od roku.
- Lecz był to rok wypełniony chorobą mamy i ciągłymi wizytami w szpitalu. Nie żyliśmy normalnie.

- Rozumiem, że nadal odczuwasz smutek, Julio, lecz to się zmieni. Uwierz mi, im szybciej zamieszkamy razem, tym szybciej poczujesz się lepiej. Nie mogę się doczekać, kiedy zaczniemy wspólne życie. Mam tyle planów! Przyrzekam, że zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa. I naprawdę sądzę, że kiedy już zajmiesz się organizowaniem wesela, uznasz, że podjęłaś słuszną decyzję.

Rozmyślała przez chwilę o tym, co powiedział. Być może miał rację. Może potrzebowała uporządkować po prostu swoje życie. Ustatkować się. Tylko jak mogła tego dokonać, kiedy tyle pytań nie dawało jej spokoju?

- Jest coś jeszcze - powiedziała powoli. - Myślałam o mojej przeszłości, o prawdziwym ojcu i o tym, kim była moja mama, nim poślubiła Gina.

Michael przyglądał się jej zakłopotany.

- Dlaczego zaczęłaś zastanawiać się nad tym akurat teraz?

- To przez fotografię w muzeum. Tamta dziewczynka wygląda zupełnie jak ja i ma na szyi taki sam wisiołek, jaki dała mi mama, gdy byłam mała.

- Nie rozumiem. Chcesz powiedzieć, że jesteś... Rosjanką?

Skrzywiła się, słysząc w jego głosie niedowierzanie. Rzeczywiście, w ustach Michaela tego rodzaju przypuszczenie brzmiało po prostu śmiesznie.

- Chcę powiedzieć, że nie wiem, kim jestem - poprawiła go. - Nie mam nic, co pochodziłoby sprzed dnia, gdy mama poślubiła Gina. Nic, żadnych zdjęć ani przedmiotów, moich czy innych osób. Zupełnie jakbym nie istniała, nim stałam się DeMarco.

- Nie pytałaś mamy o biologicznego ojca?

- Oczywiście, że tak. Setki razy. Nie chciała o nim rozmawiać. Powiedziała, że nas porzucił i jakie to ma znaczenie.

- Bo nie ma, Julio - zauważył, ściskając jej dłoń. - Nie potrzebujesz go. Nie potrzebujesz nikogo poza mną, a mnie nie obchodzi, skąd się wywodzisz.

Tylko że ona potrzebowała czegoś poza Michael-em - potrzebowała prawdy.

- Muszę się dowiedzieć, kim jestem, skąd się wzięłam. To dla mnie ważne.

- Koniecznie przed ślubem?

Skinęła głową i w oczach Michaela zabłysnął niepokój.

- Tak.

- I wszystko z powodu fotografii?

- Uruchomiła proces, lecz, szczerze mówiąc, gdyby nie fotografia, byłoby coś innego. Zmrużył oczy.

- Ponieważ chcesz przełożyć ślub? To próbujesz dać mi do zrozumienia? Nie była pewna, co odpowiedzieć.

- Zostało tak mało czasu.

- Taaa... już to mówiłaś. - Wyprostował się i puścił jej dłoń. - Posłuchaj, Julio. Zostawmy tę sprawę na tydzień lub dwa. Jeżeli potem nadal będziesz czuła tak samo, pomyślimy

o zmianie daty. Lecz jeśli nie pobierzemy się w grudniu, będziemy musieli poczekać jeszcze rok. Kochasz historię, dlatego muzeum byłoby dla ciebie idealnym miejscem na ślub.

- Wiem.

Boże, ależ czuła się winna! Jeszcze przed chwilą Michael był taki szczęśliwy... Teraz twarz miał ściągniętą smutkiem, a w oczach rozczarowanie.

- Twoje piwo. - Liz postawiła butelkę na stole. Spojrzała na Michaela, potem na Julię

1 znowu na Michaela.

- Kto umarł?

- Julia chce odłożyć ślub - powiedział Michael ponuro.

Julia westchnęła, żałując, że Michael nie zatrzymał tego dla siebie.

- Zwariowałaś? - spytała zaskoczona Liz. - Po co czekać? Masz najlepsze pod słońcem miejsce i najwspanialszego faceta. Co jest z tobą nie tak, Julio?

- Dobre pytanie - powiedział Michael i wstał. - Może zdołasz przemówić jej do rozumu, Lizzie. Idę nałożyć sobie coś do jedzenia.

Liz zajęła zwolnione miejsce, aby nie zdążył tego zrobić nikt inny.

- Powiedz, o co chodzi - zażądała, kiedy Michael się oddalił.

- Po prostu potrzebuję więcej czasu. Nie chcę pakować się tak szybko w małżeństwo.

- Szybko? Gdybyś zwolniła tempo jeszcze odrobinę, zaczęłabyś poruszać się do tyłu. Julia odwróciła wzrok, aby nie patrzeć na zdeterminowaną twarz siostry. Najchętniej

wymknęłaby się po cichu frontowymi drzwiami, lecz wejście blokował wysoki, ciemnowłosy mężczyzna o jasnozielonych oczach.

Oddech uwiązał jej w piersi. Alex Manning? Wyszorowany, ogolony i ubrany, lecz to z pewnością on. Czego mógł chcieć? Dowiedział się czegoś i przyszedł, żeby się tym z nią podzielić?

O Boże! Na myśl, że mogłaby podążać ścieżką, z której nie będzie już odwrotu, obleciał ją strach.

- Kto to? - spytała Liz, podążając wzrokiem za jej spojrzeniem. Julia popatrzyła nieprzytomnie na siostrę.

- Co takiego?

- Czy to przez tego faceta chcesz odłożyć ślub?

- Niewykluczone.

- Julio! Jak możesz?

- To nie tak, jak myślisz, lecz muszę z nim porozmawiać. - Zerwała się z krzesła

i przeszła pośpiesznie przez salę, aby przechwycić Aleksa, nim ciotki dopadną go i obdarują uściskami, talerzami z ravioli i tortem.

- Co pan tu robi? - spytała.

- Chciałem zobaczyć znów twoją twarz - odparł, wpatrując się w nią badawczo. Poruszyła się niespokojnie.

- I?

- Rozmawiałem z kimś o fotografii.

Julia pociągnęła go za sobą na zewnątrz, na opustoszałe, mroczne i pełne cieni nabrzeże.

- Czego się pan dowiedział?

- Powiedziano mi, że dziewczynka zmarła kilka tygodni po tym, jak zrobiono zdjęcie i poradzono, żebym odpuścił i zajął się swoimi sprawami. Tylko że to nie w moim stylu.

Nie była pewna, jak ma odczytać błysk w jego oczach.

- A co jest w pańskim stylu?

- Odkryć prawdę. Wchodzisz w to? - zapytał, rzucając jej wyzwanie.

Ramiona Julii pokryły się gęsią skórką. Powinna skupić się na przygotowaniach do ślubu i swoim związku z Michaelem - było milion rzeczy, którymi należało się zająć, a wszystkie ważniejsze od starej fotografii. Czowała jednak, że nie jest w stanie zrezygnować. Pytania, na które nie uzyskała dotąd odpowiedzi, wróciły ze zdwojoną siłą. Może gdyby je poznała, mogłaby ruszyć dalej ze swoim życiem.

- Tak - powiedziała. - Chcę się dowiedzieć, kim jest dziewczynka.

- Bez względu na cenę? Ponieważ kiedy zaczniemy, nie będzie już odwrotu. Zjeżyła się wewnętrznie, oburzona jego rozkazującym tonem.

- Proszę posłuchać: wycofam się, kiedy zechcę. Zatem...

- Skoro tak, nie licz, że ci pomogę.

Odwrócił się, by odejść. Naprawdę zamierzał po prostu sobie pójść? Był już oddalony kilka metrów, gdy powiedziała:

- Proszę zaczekać. Dlaczego tak się pan zachowuje?

Wahał się dłuższą chwilę i myślała już, że nie odpowie. W końcu powiedział jednak:

- Jestem tutaj jedynie dlatego, że tak bardzo przypominasz dziewczynkę ze zdjęcia. Wisiołek i fakt, że nie masz żadnych pamiątek z czasów, zanim skończyłaś cztery lata, też są intrygujące.

Obiecałem jednak, że nie będę rozmawiał z nikim o zdjęciu. Nie złamię obietnicy, jeśli nie będę pewny, że jesteś zdecydowana dowiedzieć się prawdy.

- Komu obiecał pan nie wspominać o fotografii?

- Wchodzisz w to czy nie? Ponieważ nie powiem nic więcej, póki się nie dogadamy. Widziała, że mężczyzna mówi poważnie. Jeśli zrezygnuje, więcej go nie zobaczy i nie

dowie się, czy zdjęcie ma z nią cokolwiek wspólnego. Mogłaby prowadzić poszukiwania na własną rękę, nie wiedziałaby jednak, od czego zacząć. Alex ma z pewnością różne kontakty, łatwiejszy dostęp do informacji. Och, do diabła! Nie chodzi przecież o to, by przehandlować duszę. Zaczepnęła tchu, modląc się, by nie pożałowała kiedyś swojej decyzji.

- Wchodzę w to. Mów, co wiesz.

- To nie mój ojciec zrobił fotografię - powiedział, wpatrując się w nią - lecz ja.

Rozdział 3

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała Julia, zaszokowana.
- Dokładnie to, co powiedziałem. Byłem wtedy z ojcem w Moskwie.
- Ale jesteś młody. Musiałeś być wówczas chłopcem.
- Miałem dziewięć lat.

- Nie rozumiem. - Usiadła na drewnianej ławie przed restauracją. Z wnętrza lokalu dobiegały śmiech i dźwięki muzyki, brzmiały wszakże tak, jakby były oddalone o tysiące mil.

Alex usiadł obok niej.

- Pojechałem do Moskwy z ojcem - wyjaśnił. - Po raz pierwszy i ostatni zabrał mnie na jedną ze swoich wypraw zawodowych. Dokumentował wtedy amerykańsko-rosyjską wymianę kulturalną, a konkretnie występy amerykańskiej grupy teatralnej w Moskwie. Był rok 1980. Zimna wojna właśnie się kończyła i obie strony starały się udowodnić, że Wschód i Zachód mogą ze sobą koegzystować. Ojciec wystarał się dla mnie o małą rólkę w sztuce, żebym mógł

z nim pojechać. To długa historia, lecz mówiąc w skrócie, moi rodzice rozstali się tamtego roku i wspólny wyjazd stanowił jedyną możliwość, byśmy spędzili trochę czasu razem. Kilka dni po przyjeździe ojciec miał spotkać się z kimś pewnego popołudnia na placu Czerwonym. Znudziłem się czekaniem i wziąłem jego aparat. Odszedłem i udawałem, że robię zdjęcia, jak podpatrzyłem to u ojca. I wtedy zobaczyłem dziewczynkę za bramą.

Umilkł i zapatrzył się w dal, jakby na nowo przeżywał tamtą chwilę.

- Wyglądała niczym w więzieniu. Podeszedłem bliżej i odezwałem się do niej, ale odpowiedziała zbyt cicho, żebym mógł cokolwiek zrozumieć. Była... przerażona. Zrobiłem jej więc zdjęcie.

- Nie mogę w to uwierzyć. Naprawdę tam byłeś? Widziałeś dziewczynkę? Rozmawiałeś z nią?

Wpatrywała się w jego twarz, jakby chciała odgadnąć, czy już ją kiedyś widziała. Nie miała jednak z wczesnego dzieciństwa żadnych wspomnień. Inni twierdzili, że pamiętają wydarzenia, które rozegrały się, gdy mieli po dwa, trzy lata. Ona nie pamiętała nic. Dlaczego?

- Usłyszałem, że tata mnie woła - kontynuował tymczasem Alex - i pobiegłem do niego. Nie przyznałem się, że zrobiłem zdjęcie. Tata posłał film do czasopisma, z którym współpracował, i dopiero kilka

tygodni później, kiedy pismo się ukazało, uświadomił sobie, co zrobiłem. Nigdy przedtem nie widziałem go tak rozgniewanego.

- Dlaczego? Jakie miało to znaczenie? Zdjęcie zrobiło furorę. Alex zacisnął wargi, a spojrzenie jego oczu stwardniało.

- Nie wiem, dlaczego aż tak wyprowadziło go to z równowagi. Nie wyjaśnił tego, lecz zmusił mnie, żebym obiecał, iż nie powiem nikomu, że to ja zrobiłem zdjęcie ani że widziałem tamtą dziewczynkę. Powiedział, bym zapomniał, że w ogóle istniała. W jego oczach dostrzegłem strach. Wtedy nie zdawałem sobie chyba z tego sprawy, lecz teraz myślę, że musiał wiedzieć coś, czego nie wiedziałem ja.

- Na przykład co? - spytała, potrząsając ze zdziwieniem głową. - Jak zdjęcie mogło napędzić komuś strachu? Nie rozumiem.

- Przychodzi mi na myśl jedynie to, że dziewczynka lub detal w tle ujawniły coś, czego nikt nie powinien był zobaczyć.

Julia zastanawiała się przez moment.

- Czy nie wspomniałeś, że zdjęcie wywołało szeroką reakcję, że ludzie szukali dziewczynki, lecz nie udało się jej znaleźć?

Alex skinął głową.

- Tak. Muszę przyznać, że nie poświęcałem temu wówczas zbyt dużo uwagi. Ojciec zmarł następnego dnia po tym, jak opublikowano fotografię, a rozmowa na jej temat była ostatnią, jaką z nim odbyłem, dlatego tak mocno utkwiała mi w pamięci.

- Co takiego? - wpatrywała się w niego, zaszokowana. Głos Aleksa brzmiał rzeczowo, choć mówił rzeczy straszne. - Twój ojciec zmarł następnego dnia po tym, jak zdjęcie ukazało się w czasopiśmie? Co mu się stało?

- Wypadek samochodowy - odparł Alex krótko, jakby nie potrafił się zmusić, by podać więcej szczegółów. - Podróżował po całym świecie i wychodził z różnych sytuacji bez choćby draśnięcia, a zginął kilka mil stąd na autostradzie Pacific Coast.

Mówiąc, spoglądał w ciemność, a Julia wpatrywała się, zafascynowana, w jego profil, surowy i nieprzejednany.

Chętnie zadałaby jeszcze kilka pytań, lecz w głosie Aleksa było tyle bólu, że wręcz bała się przerwać ciszę.

W końcu odwrócił się do niej.

- Tak czy inaczej - powiedział - chciałbym rzucić jeszcze raz okiem na zdjęcie. Istnieje spora szansa, że negatyw znajduje się nadal w posiadaniu mojej matki. Po śmierci ojca redakcja przekazała jej wszystkie jego prace. Ty tymczasem mogłabyś poszukać jakichkolwiek pamiątek z czasów, gdy miałaś mniej niż cztery lata i mieszkałaś w Berkeley. Twoja matka musiała mieć przyjaciół, sąsiadów, kogoś, kto będzie pamiętał cię z dzieciństwa. Jeśli ich znajdziesz, otrzymasz odpowiedź na swoje pytania.

- Lecz ty na swoje nie. - Uświadomiła sobie, że jego zainteresowanie ma więcej wspólnego z obietnicą, jaką dał ojcu, niż z nią. Była jedynie katalizatorem. Jej prywatne śledztwo stało się nagle jego śledztwem. Przejmował kontrolę i wcale się jej to nie podobało. Co będzie, jeżeli odkryje fakty, które postawią jego ojca w niezbyt pochlebnym świetle? Czy podzieli się nimi z obcą kobietą? A jeśli była tamtą dziewczynką, a jego ojciec zatuszował coś, co jej dotyczyło?

- Ja też chcę zobaczyć fotografię - powiedziała. - Zwłaszcza oryginalny negatyw.

- Powiem ci, jeśli coś znajdę - zapewnił i wstał.

- To nie wystarczy. Powiedziałam, że zamierzam w pełni się zaangażować. To działa w obie strony. Razem znaczy razem, Aleksie.

- Nie wygląda na to, byś mi ufała, Julio - zauważył z uśmiechem, który sprawił, że teraz ufała mu jeszcze mniej.

- Bo i nie ufam. Przykro mi, jeśli rani to twoje uczucia. Roześmiał się.

- Nie przejmuj się tym. Nie mam uczuć, które mogłabyś zranić. A skoro już o tym mowa, zza okna przygląda nam się od dłuższej chwili jakiś facet. Wydaje się wkurzony. Znasz

go?

Julia odwróciła się i zobaczyła Michaela.

- Tak, znam - powiedziała, wzdychając. - To mój narzeczony.

- Jesteś zaręczona?

Skinęła głową, zastanawiając się, co powie Michaelowi na temat Aleksa.

- Może robić problemy, prawda? - zapytał Alex.

- Owszem.

- Dlaczego po prostu do nich nie pójdziesz? - spytała Liz, pragnąc rozpaczliwie, by Julia wróciła jak najprędzej do sali. Michael gapił się na nią i nieznanego faceta od dobrych pięciu minut i choć Liz chętnie też by zerknęła, jakoś udało jej się powstrzymać. Pomyślała, że jeśli będzie siedziała przy stoliku, sącząc czerwone wino i zachowując się beztrzesko, Michael też tak się poczuje. Jak dotąd, strategia okazała się chybiona.

- Kim on jest? - wycedził Michael. - Nigdy go wcześniej nie widziałem.

- Zapewne nikt ważny.

- To dlaczego rozmawia z nim na zewnątrz? - spytał, odwróciwszy się ku niej. - Czemu nie zaprosiła go do środka? Po co te sekrety?

Liz wzruszyła ramionami.

- Tam jest spokojniej. Może byś usiadł i napił się ze mną?

- Julia zachowywała się dziwnie przez cały dzień, w muzeum i tutaj. Nie wiem, co się z nią dzieje. Sądziłem, że ruszymy w końcu z naszym życiem do przodu i że dałem jej dość czasu. Wiem, że mógłbym uczynić ją szczęśliwą, gdyby tylko dała mi szansę. A ty jak sądzisz?

- Na pewno, Michaelu.

Westchnął ciężko i odwrócił się z powrotem do okna. Julia rzeczywiście zachowywała się dziwnie, pomyślała Liz. Ustaliła datę ślubu, aby wieczorem tego samego dnia oznajmić Michaelowi, że chce przełożyć uroczystość. Nie miało to sensu. Michael był takim wspaniałym facetem. Miał własny biznes. Odnosił sukcesy, był przystojny, miły i chciał założyć rodzinę. Podczas choroby mamy, a potem pogrzebu bardzo je wspierał. Trudno sobie wyobrazić, jak zdołałyby przetrwać ten okres bez jego pomocy. Nie była w stanie zrozumieć, jak Julia może się wahać choćby przez sekundę.

Gdyby Michael wybrał ją, wyszłaby za niego następnego dnia po oświadczeniach. Jednak on nie postrzegał jej w ten sposób. Była jedynie młodszą siostrą, niską, trochę pulchną brunetką, która co dzień podawała gościom koktajl z krewetek albo potrawkę z mięczaków. Julia była ładniejsza i zdecydowanie bardziej interesująca ze swoim umiłowaniem muzyki i pracą w rozgłośni radiowej. Ona, Liz, nie mogła konkurować z nią pod żadnym względem. Choć miała większe piersi. Nieistotna różnica, lecz stanowiła pewną pociechę.

Głośny łoskot sprawił, że odwróciła głowę. Akurat na czas, żeby zobaczyć, jak jej ojciec, mężczyzna wysoki i zazwyczaj zwinny, potyka się o stół i krzesła. Ciotka Rita popchnęła go, zmuszając, by usiadł i powiedziała, że idzie po kawę. Liz zmarszczyła brwi. Ojciec pił ostatnio zdecydowanie za dużo. Zawsze uwielbiał czerwone wino, lecz teraz wolał mocniejsze trunki: wódkę i szkoekę.

Gino oparł głowę na dłoniach. W ciągu ostatniego roku w jego czarnych włosach pojawiły się białe pasma. Policzki miał blade i był o wiele za szczupły. Liz wstała i podeszła do niego.

- Dobrze się czujesz, tatusiu?

- Nic mi nie jest - powiedział. Uniósł głowę i rozciągnął wargi w leniwym, pijackim uśmiechu. - Dobra z ciebie dziewczyna, Liz.

- Powinieneś coś przekąsić. Jadłeś?

- Nie jestem głodny. Raczej powinniśmy wznieść kolejny toast. Za moją córkę i jej narzeczonego. - Rozejrzył się dookoła. - Gdzie Julia?

- Rozmawia na zewnątrz ze znajomym. Możesz wznieść toast później.

- Potrzeba nam szampana, Lucio! - zawołał przez całą salę. - Musimy wypić za Michaela i Julię.

- Tatusiu, proszę. Napij się kawy. - Liz posłała pełne wdzięczności spojrzenie ciotce, która śpieszyła ku nim z dzbankiem gorącej kawy. - Proszę.

Zdegustowany machnął dłonią.

- Nie chcę kawy. Chcę szampana. Mamy przyjęcie.

- Zawstydzasz córkę, Gino - zgañała go ostro Rita. - Napij się kawy.

Odsunął filiżankę, wstał i ruszył chwiejnie do baru. Liz wiedziała, że powinna pójść za ojcem, ale, do licha, miała już dość pilnowania go. Teraz kolej Julii. Spojrzała na Michaela i zobaczyła, że dalej gapi się w okno.

Może i nie jest w stanie przywołać do porządku ojca, ale z pewnością może zrobić coś w sprawie Julii i Michaela. Podeszła do niego i powiedziała:

- Jeśli ty po nią nie pójdziesz, ja to zrobię. Michael chwycił ją za ramię i powstrzymał.

- Zostaw to, Lizzie.

- Słucham?

- Chcę, żeby sama tu przyszła.

- Nie obchodzi mnie, czy przyjdzie sama. Ojciec zapija się na śmierć w barze, a ona musi pomóc mi oderwać go od alkoholu.

- Twój wujek już się nim zajął - powiedział Michael, skinąwszy głową w kierunku odległego końca sali. Rzeczywiście, Gino siedział w boksie z jej wujem nad dzbankiem kawy.

Poczuła się nieco lepiej, widząc ich razem.

- Naprawdę się o niego martwię - przyznała. - Wydaje się kompletnie zagubiony. Mama zawsze się nim zajmowała. Robiła wszystko: gotowała, sprzątała, płaciła rachunki, a nawet prowadziła księgi restauracji. Nie wiem, jak on sobie bez niej radzi. Prawdę mówiąc, żyje z dnia na dzień.

Potrząsnęła głową, czując się absolutnie bezradna.

- Martwisz się zbyt o rodzinę - zauważył Michael, kładąc jej pocieszającym gestem dłoń na ramieniu. - Ale ja to rozumiem. Jestem taki sam.

Liz skinęła głową. Miło było wiedzieć, że jest ktoś, kto się z nią solidaryzuje.

- Usiądźmy. Wspomniałeś wczoraj, że chcesz mi coś powiedzieć, i nie zrobiłeś tego.

- Rzeczywiście - mruknął Michael, przyciągnąwszy sobie krzesło. - Teraz wydaje mi się, że chyba zbyt się pośpieszyłem.

- W kwestii czego? - spytała.

Wahał się przez dłuższą chwilę, a potem uśmiechnął, ewidentnie zakłopotany.

- Kupiłem dom.

- Co takiego zrobiłeś? - To niemożliwe, by dobrze go usłyszała. Bo nie powiedział chyba, że kupił dom?

- Kupiłem dom. Przy tej samej ulicy co dom Carol - dodał, mając na myśli swoją młodszą siostrę. - Znała sprzedającego, dlatego mogłem złożyć ofertę, zanim nieruchomość trafiła na rynek. Jest mały i wymaga mnóstwa pracy, lecz jest też idealny. Znajduje się blisko mariny, na Waterside. Ma z tyłu niewielki ogród i blisko stamtąd do centrum rekreacji, gdzie grywam w koszykówkę.

- Czy Julia już go widziała?

- Nie, chcę jej zrobić niespodziankę. Co o tym myślisz?

Co myślała? Sądziła, że to szaleństwo. Ale i niezwykle romantyczny gest. Musiała mu to oddać.

- Powiedz coś, Lizzie. Denerwuję się.

- Cóż, kupno domu to trochę zbyt duża sprawa, by podejmować decyzję samemu. - Liz miała przeczucie, że Julia nie będzie zadowolona, iż pozbawiono ją możliwości zadecydowania. - Dlaczego nie pokazałeś domu Julii, nim go kupiłeś?

- Ponieważ na pewno by mnie zniechęcała, mówiąc, że lepiej poczekać, aż weźmiemy ślub, a to był zbyt dobry interes, żeby nie skorzystać z okazji. Chcę, żebyśmy mieli własny dom, Liz. Dostyc wynajmowania. Chcę posiadać coś swojego, zapaść korzenie, założyć rodzinę. Dać Julii to, co straciła, kiedy umarła wasza matka. - Uśmiechnął się z przejęciem. - W domu są dwie sypialnie, wystarczy więc miejsca dla dziecka. A skoro moja siostra mieszka niedaleko, będziemy mieli w pobliżu rodzinę. Bałem się, że nie będzie nas stać na dom w mieście, rzuciłem się więc na okazję.

- To ma sens - odparła z wolna Liz. - Kiedy zamierzasz powiedzieć o tym Julii?

- Chciałbym go najpierw wyremontować. Trzeba odnowić ściany, uporządkować ogród. Jutro zabieram się do roboty. Poprzedni właściciel miał prawo mieszkać tam jeszcze przez dwa tygodnie, ale już się wyprowadził i powiedział, że mogę robić, co chcę.

- No, no. - Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby powiedzieć.

- Nie możesz wygadać się przed Julią, póki nie będę gotowy. Obiecuj mi, Lizzie.

- Obiecuję. Powinna dowiedzieć się od ciebie.

- Sprawię, że będzie szczęśliwa - powiedział z determinacją. - Chcę tylko, by dała mi szansę. Myślałem, że dzisiaj udało mi się ją przyszpilić, lecz znowu dopadły ją nerwy. - Zamilkł. - Wspominała ci o fotografii, którą zobaczyła w muzeum? Myśli, że na niej jest.

- Nie. O czym ty mówisz?

- Zobaczyła zdjęcie sprzed około dwudziestu lat. Przedstawia dziewczynkę stojącą przed sierocińcem w Moskwie. Z jakiegoś dziwnego powodu ubzdurała sobie, że ta dziewczynka to może być ona.

- Co takiego? - Liz dosłownie opadła szczęka. - To szaleństwo. Nie jest Rosjanką i nigdy nie była sierotą.

- Taaa... Cóż, nagle nie wie już, kim jest.

- Jest DeMarco. Moją starszą siostrą, oto, kim jest - powiedziała Liz z nutką gniewu w głosie. Niepewność co do zamążpójścia to jedno, ale dlaczego zaczęła nagle sądzić, że jest kimś innym?

- Powinnaś jej o tym przypomnieć.

Ledwie skończył mówić, drzwi się otworzyły i do sali weszła Julia. Sama. Usiadła naprzeciw Liz z zarumienionymi policzkami i miną winowajcy. Dreszcz niepokoju przebiegł Liz po plecach. Dlaczego jej siostra czuła się winna? Z powodu tego mężczyzny? A może chodziło o coś innego? Coś, co wprowadzi z powrotem w ich życie chaos? Miniony rok był okropny, jednak osiągnęli w końcu stan, kiedy nie miała ochoty płakać każdego dnia. Nie życzyła sobie kolejnych problemów. Co znaczyło, że nie ma ochoty pytać Julii, co kombinowała przed restauracją.

Najwidoczniej Michael miał w tej kwestii inne zdanie.

- Kto to był? - zapytał szorstko.

Julia zawahała się na chwilę, a potem odparła:

- Fotograf. Liz ulżyło.

- Oczywiście, chodziło o zdjęcia ślubne. Mówiłam ci, że to nic ważnego - dodała, spoglądając na Michaela.

Wyraz napięcia na jego twarzy nieco zelżał.

- Rozmawiałaś z fotografem o zdjęciach ślubnych? Sądziłem, że nie chcesz robić na razie planów związanych z weselem?

- Bo nie chcę. Ja...

Zanim zdążyła dokończyć, przerwała im Lucia.

- Chodźcie, chodźcie - powiedziała, trzymając w dłoni cyfrowy aparat fotograficzny. - Zrobimy zdjęcie rodzinne na mój urodzinowy prezent. Szybko, zanim wasz ojciec wylądzuje pod stołem.

- Znowu pije? - spytała Julia siostrę.

- Nie przestaje od sześciu miesięcy - odparła Liz, zastanawiając się, dlaczego Julia nic nie zauważyła. - Będziemy musiały coś z tym zrobić.

- Nic mu nie będzie - wtrąciła Lucia, machając dłonią. - Opłakuje żonę, więc to zrozumiałe. No, pora na zdjęcie. Uśmiechamy się,

wszyscy! Ty także - powiedziała do Michaela. - Praktycznie należysz już do rodziny.

- Naprawdę? - zapytał, spoglądając na Julię. - Należę?

- Oczywiście - odparła Liz, widząc, że siostra nie jest w stanie się odezwać. Chwyliła ich oboje za ręce i zmusiła, by wstali. Po chwili tkwili już otoczeni tłumem DeMarców i Liz westchnęła z ulgą. Może, jeśli przetrwają ten wieczór, Julia upora się z czymś, co nie daje jej spokoju, i będzie znowu rozsądną starszą siostrą, która ma wyjść za mężczyznę swoich marzeń. Lecz ustawiając się do grupowego portretu, nie mogła się powstrzymać, by nie zerkać

w kierunku drzwi i nie zastanawiać, czy mężczyzna w czarnej skórzanej kurtce i niebieskich dżinsach jest aby na pewno ślubnym fotografem. Miał siniec wokół oka. Nie spotkała dotąd wielu ślubnych fotografów, którzy wyglądaliby, jakby dopiero co odbyli bójkę w barze. Lecz jeśli facet nie był ślubnym fotografem, to kim?

Julia spędziła większość sobotniego poranka w magazynku, gdzie przechowywano rzeczy matki. Po pogrzebie ojciec podjął nagłą decyzję, by sprzedać dom. Stwierdził, że nie może mieszkać w nim bez ukochanej żony.

Julia zasugerowała, by trochę odczekać, lecz nie chciał jej słuchać i po trzech miesiącach dom zmienił właściciela. Gino przeniósł się do trzypokojowego mieszkania niedaleko nabrzeża, Liz wprowadziła się do Julii, a to, czego nie zdążyli przejrzeć, wylądowało w magazynku.

Przeglądanie rzeczy matki okazało się niezwykle przygnębiające. Wolałaby nie robić tego sama, nie mogła jednak prosić o pomoc Liz. Nie wolno jej było rozmawiać o zdjęciu z nikim poza Alekssem. W chłodnym świetle dnia zadawała sobie pytanie, dlaczego zgodziła się współpracować z mężczyzną, który został pobity, wtrącony do więzienia i wyrzucony z Kolumbii. A wszystko to w ciągu tygodnia. Znalazła informacje na ten temat, czytając artykuł w „Examinerze”. Poszukiwania w Internecie ujawniły fakt, że reputację Aleksa jako doskonałego fotoreportera przewyższa jedynie opinia, jakoby zbyt chętnie pakował się w kłopoty. A ona nie potrzebowała więcej kłopotów.

Zawarła jednak układ i zamierzała przestrzegać jego reguł przynajmniej tak długo, jak długo będzie miało to sens. Albo póki nie udowodni, że to nie ona jest dziewczynką ze zdjęcia.

Na razie nie była w stanie niczego udowodnić. Jak powiedziała matka, nie przetrwały żadne zdjęcia z czasów, nim poślubiła Gina. Zupełnie jakby dopiero wtedy obie zjawily się na świecie. Jednak matka żyła przez trzydzieści trzy lata, nim wyszła za mąż. Miała rodziców i dziadków, gdzieś dorastała. Tylko gdzie?

Powiedziała kiedyś, że pochodzi z Buffalo w stanie Nowy Jork. To była jedyna informacja, jaką udało się Julii od niej wyciągnąć. Twierdziła, że rodzice wyrzekli się jej, nie chciała zatem mieć z nimi nic wspólnego. Julia rozmyślała często o dziadkach, jednak lojalność wobec matki nie pozwalała jej zadawać pytań ani domagać się spotkania. W końcu, jej także nie chcieli znać. Teraz podejrzewała jednak, że będzie musiała ich odszukać, już choćby po to, by potwierdzili, gdzie i kiedy urodziła się ich wnuczka.

Przysiadła na piętach, zastanawiając się, od czego zacząć. Jak znaleźć igłę w stogu siana? Jeśli już o to chodzi, na razie nie miała nawet stogu. Nie miała nic, najmniejszego śladu.

- Julio?

Podniosła wzrok i zobaczyła w progu siostrę ubraną w szorty do biegania i skąpy top. Brązowe włosy miała związane w koński ogon. Wyglądała, jakby wróciła właśnie z joggingu. Liz należała bowiem do osób, które uwielbiają bieganie i ćwiczenia w siłowni, podczas gdy ulubionym sportem Julii była przechadzka do Starbucksa, by napić się kawy.

- Co tu robisz? - spytała.

- Przyszłam za tobą. Wpadłam na chwilę do taty. Powiedział, że dał ci klucz. Czego szukasz?

- Nie jestem pewna.

- Michael wspomniał, że jest jakaś tajemnica w kwestii twojego pochodzenia - powiedziała, spoglądając pytająco na Julię.

- Mam kilka wątpliwości - przyznała Julia.

- Jak możesz mieć teraz wątpliwości? - spytała Liz, ewidentnie urażona. - Nasza mama niedawno zmarła, a ojciec upija się co dzień do nieprzytomności... Na wypadek gdybyś nie zauważyła. Twój narzeczony się zamartwia, bo chcesz odłożyć ślub. Nie dość ci kłopotów? Naprawdę musisz odszukać swego biologicznego ojca akurat teraz? Po tylu latach?

Liz miała w dużym stopniu rację. Pora nie była najlepsza. Z drugiej strony, nigdy taka nie była. Właśnie dlatego Julia dożyła dwudziestu ośmiu lat, nie wiedząc, kim był jej biologiczny ojciec. Tylko że tak naprawdę nie o niego chodziło.

- Nie próbuję odszukać ojca - powiedziała. - Chcę wiedzieć po prostu, kim jestem, gdzie się urodziłam. Zobaczyłam w muzeum zdjęcie dziewczynki. Wyglądała dokładnie jak ja, miała też taki sam wisiorek.

- Ten z łabędziem? Dlatego go oglądałaś?

- Tak.

- Michael powiedział, że dziewczynka ze zdjęcia mieszkała w Rosji. Jak możesz myśleć, że to ty? Nigdy nie byłaś w Rosji.

W ustach Liz brzmiało to rzeczywiście nedorzecznie.

- Wiem, że to wydaje się szaleństwem. Lecz widok tej fotografii sprawił, że zaczęłam zastanawiać się nad tym, iż nie mam ani jednego zdjęcia z czasów, nim mama poślubiła Gina. Czy to nie dziwne? Pomyślałam, że jeśli tu przyjdę, znajdę dowód na to, iż mieszkałam w Stanach, zanim skończyłam trzy lata.

Liz wpatrywała się w nią, jakby Julia straciła nagle rozum.

- Przeżywasz jakiegoś rodzaju załamanie, Julio? Zachowujesz się, jakbyś zwariowała.

- Nic podobnego. Już raczej jak ktoś, kto nie wie, skąd się wziął. Z tobą rzecz ma się inaczej, Lizzie. Wiesz, kim są twoi rodzice. Ja znałam jedynie matkę. Nie wiem nic o ojcu ani

o dziadkach ze strony mamy. Nie mogę przypomnieć sobie niczego z wczesnego dzieciństwa

I doprowadza mnie to do szaleństwa. Dlaczego nie mam z tamtego okresu żadnych wspomnień?

- Mnóstwo ludzi nie pamięta czasów, kiedy byli naprawdę mali. Sama nie pamiętam zbyt wiele.

- Nie musisz, ponieważ mogę ci wszystko powiedzieć - odparła Julia. - Byłam przy tobie niemal od chwili, kiedy się urodziłaś. O ile wiem, nikt poza moją matką nie był przy mnie po tym, jak się urodziłam. A ona odeszła.

- Dobrze, w porządku. - Liz przycupnęła na skraju starego kufra. - Pytałaś tatusia?

- Jeszcze nie. Bolała go głowa i miał potężnego kaca. Nie chciałam poruszać tematu, nim czegoś nie znajdę.

- A facet, z którym rozmawiałaś wczoraj wieczorem? Jest zaangażowany w poszukiwania?

- To syn fotografa, który zrobił tamto zdjęcie. Nie wyjaśniła, że to sam Alex nacisnął migawkę.

- I on też myśli, że to ty na nim jesteś?

- Uważa, że warto się temu przyjrzeć.

- Zwariowaliście. Oboje - stwierdziła Liz stanowczo.

Julia westchnęła. Liz potrafiła mieć czasem zadziwiająco ciasny umysł, bywała też skłonna do pochopnych sądów. Nie lubiła próbować niczego nowego i często odmawiała przyjrzenia się swoim problemom. Nie potrafiła przyjąć do wiadomości faktu, że ich matka umrze, póki tak się nie stało. Aż do tamtej chwili upierała się, że mama wyzdrowieje i życie wróci do normalności. Może była po prostu za młoda. W wieku dwudziestu dwóch lat nadal pragnęła - potrzebowała - by się nią opiekowano. Julia zwykle starała się to robić, lecz nie tym razem.

- Nie musisz dzisiaj pracować? - spytała, by zmienić temat.

- Mam jeszcze trochę czasu. Uważam, że ryzykujesz, Julio. Możesz stracić Michaela przez niemądre poszukiwania, które zapewne i tak nic nie dadzą. Chcesz podjąć takie ryzyko?

Przed kilkoma miesiącami, a prawdę mówiąc, nawet przed tygodniem, powiedziałyby, że nie, że jest szczęśliwa, lecz fotografia otworzyła jej oczy na fakt, iż sytuacja zmieniła się po śmierci matki. Teraz nic jej nie powstrzymywało. Mogła zadawać wreszcie pytania i szukać odpowiedzi, próbując wypełnić lukę w swoim życiorysie. Michael powinien to rozumieć, podobnie jak Liz.

- Wolę zrobić to teraz - powiedziała. - Wychodząc za mąż, chciałabym wiedzieć już o sobie wszystko. Jeśli Michael nie chce dać mi kilku dni, bym się tego dowiedziała, to z nim powinnaś porozmawiać, nie ze mną.

- Jesteś pewna, że zajmie to tylko parę dni?

- Nie jestem niczego pewna. Posuwam się krok po kroku. I choć wiem, że nie znosisz, gdy ludzie nie robią dokładnie tego, czego ty sobie życzysz, będziesz musiała pozwolić mi zbadać tę sprawę, gdyż nie zamierzam przestać, póki nie uzyskam wszystkich odpowiedzi.

- A wzięłaś pod uwagę to, iż może lepiej byłoby ich nie znać? Mama musiała mieć powód, by nie rozmawiać z tobą o przeszłości.

Oczywiście że się nad tym zastanawiała, i to nieraz.

- To może być prawda, lecz znacznie gorzej jest nic nie wiedzieć.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz.

- Ja również.

- Znalazłaś już coś? - Liz spojrzała na bałagan dookoła. - Widzę, że szukałaś dokładnie. Nie mogę uwierzyć, że to jest wszystko, co zostało po mamie. Nie wygląda, by było tego dużo.

- Wiem. Myślę, że musi być coś więcej. Nie przejrzałam jeszcze dokumentów: aktu narodzin, tego rodzaju rzeczy, więc może tam coś jest. Pamiętam, jak wносиłyśmy do gościnnej sypialni ojca wielkie pudła, kiedy się przeprowadzał.

Liz zmarszczyła brwi.

- Nie mogę uwierzyć, że woli mieszkać w apartamencie. Powinien zostać w domu. Mama kochała ten dom. Nadal jestem na niego zła, że go sprzedał.

- Zbyt wiele było tam wspomnień. Nie mógł ich znieść.

- Czeka nas dziwne Boże Narodzenie. Bez choinki w kącie salonu i rodzinnego obiadu przy dużym stole. U ciotki Lucii to już nie będzie to samo.

- Rzeczywiście. - Julia widziała, jak bardzo siostrze nie podoba się ta perspektywa. - Lecz nadal możemy mieć dobre święta. Mamy siebie, a tylko to się liczy.

- Zapewne. Skończyłaś tutaj?

- Prawie. Zostało do przejrzenia tylko jedno pudło.

Liz uklękła obok siostry. Otworzyły je i okazało się, że nie zawiera, jak się spodziewały, ubrań matki, ale dziecinne ubranka.

- Pamiętam ten kombinezon - powiedziała Liz, wyjmując różowy ciuszek. - Uwielbiałam go.

- A ja nosiłam ten sweterek na okrągło - dodała Julia, sięgając po niebieski sweter

z wyhaftowanymi na przodzie kwiatuskami. - Zastanawiam się, dlaczego mama zatrzymała te ubranka. Zawsze na wiosnę robiła generalne porządki. Nieraz wyciągałam coś po cichu z pojemnika na śmieci.

- Rzeczywiście, ale to były nasze ulubione ubranka. - Liz zaczęła przerzucać stertę ubrań. - Może miały dla niej wartość sentymentalną, kto wie?

- Nie wiemy o niej mnóstwa rzeczy, Liz. Przez całą noc rozmyślałam o tym, czego o niej nie wiem: gdzie dorastała i gdzie spędzała letnie wakacje. Gdzie chodziła do szkoły. Jakich miała przyjaciół i kto był jej pierwszym chłopakiem. Nie mówiła nigdy o sobie. A my nie pytałyśmy. Dlaczego?

- Jeśli chodzi o mnie, chyba nie bardzo mnie to interesowało - przyznała Liz. Uśmiech zniknął z jej twarzy. - Sądziłam, że mamy jeszcze czas.

- Ja także. - Dotknęła pocieszającym gestem dłoni Liz. Była przecież starsza i obiecała matce, że będzie czuwała nad siostrą.

- Nawet kiedy znałyśmy już diagnozę, nadal łudziłyśmy się, że jest jeszcze nadzieja.

A mama nie chciała się żegnać. Rozmawiać o końcu, choć wiedzieliśmy wszyscy, że nadchodzi.

- Masz rację. Na dwa dni przed śmiercią poprosiła mnie, żebym zabrała ją do ogrodu. Chciała zdecydować, co posadzić tam jesienią. - Liz zamrugnęła, wstrzymując łzy, a potem sięgnęła do pudła. - Hej, a co to takiego?

Wyjęła ręcznie malowaną drewnianą lalkę wysokości około dwudziestu centymetrów, bogato i wyrafinowanie zdobioną. Twarz namalowano na okrągłej głowie z czarnymi włosami, przystrojonymi wiankiem z białych kwiatów. Tułów o cylindrycznym kształcie ukazywał białą suknię z wzorkiem w czerwone kwiaty oraz zielone liście i z trzema rzędami piór.

Na dole spódnicy pysznił się rząd błyszczących od lakieru łabędzi. Serce Julii przestało na chwilę bić. Łabędzie wyglądały dokładnie tak jak ten na wisiorku. Poza tym znała tę lalkę. Trzymała ją już kiedyś w dłoniach.

- Zdziwiająca - wymamrotała.

- Nie pamiętam jej - powiedziała Liz.

Julia wyjęła lalkę z rąk siostry. Otworzyła górną część i wydobyła ukrytą w środku mniejszą figurkę, a z niej kolejne.

- To matrioszka - powiedziała.

- Co takiego? Skąd wiesz?

- Nie wiem, skąd wiem. - Julia z trudem oderwała wzrok od lalki i spojrzała na siostrę, czując się tak, jakby zaraz miała spaść z wysokiego klifu. - Wiem jednak, co to takiego. Rosyjska lalka. I jest moja.

Rozdział 4

- Muszę przejrzeć negatywy taty - powiedział Alex do matki, gdy wprowadziła go do salonu dwukondygnacyjnego domu w dzielnicy Presidio Heights.

- Mnie też miło cię widzieć - odparła Kate Manning z nutką sarkazmu w głosie. Usiadła na nieskazitelnie białej sofie przesłaniającej niemal całą ścianę wielkiego pokoju i skrzyżowała ramiona na piersi. W jasnoniebieskim spodniemie i wysokich szpilkach wyglądała elegancko

i wyrafinowanie. Nie potrafił sobie przypomnieć, by widział ją choć raz w bluzie lub tenisówkach, a już na pewno nie bez makijażu.

Zawsze przywiązywała do wyglądu wielką wagę.

Usiadł na zabytkowym krześle, uświadamiając sobie, że nie będzie to łatwa wizyta, na jaką miał nadzieję. Czas nie złagodził usposobienia matki, co przypomniało mu, dlaczego tak rzadko ją odwiedzał. Jeśli chce coś osiągnąć, powinien się wycofać i spróbować innego podejścia.

- Przepraszam, mamó. Jak się masz?

- Dobrze, choć wątpię, by cię to obchodziło. Nie rozmawialiśmy od miesiący.

- Widzieliśmy się wczoraj wieczorem.

- Miałam na myśli: przed wczorajszą imprezą. Nie bądź taki sprytny, Alex. Nie odpowiadałeś na moje telefony ani na mejle i nie zadałeś sobie trudu, aby pamiętać o moich urodzinach.

- Wysłałem ci kartkę.

- Przyszła trzy tygodnie po czasie.

- Byłem w dżungli, w Afryce. Poczta nie działa tam najlepiej.

- Zawsze masz na wszystko odpowiedź - zauważyła z ironią, podkreślając słowa gestem wymanikiurowanej dłoni. - Zupełnie jak ojciec.

Alex westchnął. Ile razy już to słyszał? Zupełnie jak ojciec. Cóż, był dumny z tego, że jest jak ojciec, lecz zdawał sobie sprawę, że lepiej o tym z matką nie dyskutować.

- Masz nadal te negatywy? Zacisnęła usta w grymasie dezaprobaty.

- To możliwe. Dlaczego nagle zachciało ci się do nich zaglądać?

- Chciałbym coś sprawdzić.

- Co dokładnie? Zdjęcie zrobione w Moskwie? To, o które pytałeś wczoraj?

- Może. - Coś zabłysło w jej oczach i mimo woli zaczął się zastanawiać, co też to mogło być takiego.

- Twój ojciec wrócił z tamtej wyprawy bardzo zdenerwowany - powiedziała cicho. - A może było to później, kiedy zdjęcie ukazało się już w magazynie. Usłyszałam, jak rozmawia

o nim ze Stanem, lecz nie powiedział nigdy, na czym polega problem. - Zamilkła, spoglądając na niego pytająco. Niestety, nie był jeszcze w stanie zaspokoić jej ciekawości. Widząc, że nie zamierza się odezwać, dodała: - A potem było już za późno, by pytać. Ojciec odszedł, a ty byłeś taki zły. Pełen gniewu... Nie chciałeś na mnie patrzeć, nawet na pogrzebie. - Zamilkła i dostrzegł w jej oczach cierpienie. - A kiedy wreszcie się odezwałeś, zarzuciłeś mi, że rozbiłam rodzinę. Ale to nie była cała prawda, Aleksie. Nie tylko ja ponosiłam za to winę.

- Nie chcę zagłębiać się teraz w historię rodziny - powiedział szybko.

- Skoro tak, nie powinieneś rozgrzebywać przeszłości. Twój ojciec miał mnóstwo sekretów. W ostatnim roku życia bardzo się zmienił. Nie wiem, co było tego przyczyną. Może chodziło o pracę. Albo o mnie. Może była inna kobieta - dodała z odcieniem gorczy w głosie.

- Nie masz na to żadnego dowodu. - Nie mógł się powstrzymać, żeby nie bronić ojca.

Słyszał już tego rodzaju uwagi i zawsze wielce go irytowały.

- Może i nie mam, wiem jednak, że coś było na rzeczy. Jakaś kobieta dzwoniła do niego późno wieczorem. Słyszałam jej głos, i to więcej niż raz. Powiedział, że to koleżanka z pracy, ale był przecież wolnym strzelcem, a w żadnym z magazynów, z którymi współpracował, nie było redaktora kobiety.

- Nie możesz być tego pewna.

- Och, przeciwnie, mogę. Sprawdziłam. - Umilkła i zacisnęła wargi w wąską kreskę. - Nie jestem pewna, czy ci o tym mówiłam, ale w dzieciństwie latami przyglądałam się, jak matka udaje, że nie wie o zdradach ojca. Przysięgłam sobie, że nie dopuszczę, aby i mnie to spotkało. Nie pozwoliłabym, żeby twój ojciec zrobił ze mnie żalostną, politowania godną i bezradną kobiecinę, jaką była moja matka.

Wyobraź sobie, jaki szok przeżyła, gdy wreszcie do niej dotarło, że całe miasto wiedziało, iż mąż ją zdradza.

Alex wiedział, że matka nie była specjalnie blisko z rodzicami, sądził jednak, że wstydzi się robotniczych korzeni. Dziadek Aleksa był bowiem hydraulikiem, a babcia kelnerką. Najwidoczniej chodziło o coś więcej.

Kate zaczerpnęła głębiej powietrza. Zmarszczyła brwi, jakby żałowała, że powiedziała za dużo.

- Chciałabym po prostu, abyś zostawił przeszłość w spokoju, Aleksie.

- Zabawne, że to mówisz, zważywszy, jak bardzo starasz się zwrócić uwagę na jego prace, ilekroć nadarza się okazja. Nie znosiłaś tego, czym się zajmował i jego pewnie także, mimo to odgrywasz tragiczną wdowę, choć od jego śmierci minęło dwadzieścia pięć lat, a ty zdążyłaś wyjść w tym czasie dwukrotnie za mąż.

- Nie odgrywam wdowy. Jestem nią. Nie potrafisz zrozumieć, jakie łączyły nas relacje i co czułam w związku z jego pracą - odparła gwałtownie. - Ja to wiem i mam pełne prawo dopilnować, by fotografie twojego ojca nie zostały zapomniane. Negocjuję nawet umowę na książkę.

- Doprawdy? - Przyglądał się jej uważnie. Nie podobało mu się, że unika jego spojrzenia. - Dlaczego? Brakuje ci pieniędzy?

Dom był luksusowo urządzony, a ubrania matki kosztowne i dobrze uszyte. Nie wyglądało na to, żeby brakowało jej funduszy, nie miał jednak pojęcia, jak wygląda stan jej finansów. Dwaj ostatni mężowie nie byli może bogaci, ale z pewnością dobrze sytuowani. A o ile znał matkę, na pewno dopilnowała, by otrzymać po rozwodzie część ich majątku.

- Jestem zaskoczona, że pytasz. Dotąd nie interesowało cię, jak sobie radzę.

- To nie jest odpowiedź. Cóż, twoja sprawa. - Wstał. - Gdzie trzymasz negatywy?

- Są w szafie w holu, w pudle. Chciałabym później je odzyskać. Mogą być potrzebne do książki.

- Dobrze.

- Zaczekaj. Nie odchodź tak - powiedziała, unosząc dłoń, jakby chciała poprosić go, żeby został. - Nie chcę z tobą walczyć.

- Nie robiliśmy dotąd nic innego - odparł, wzruszając ramionami.

- Ponieważ postrzegałeś zawsze ojca jako bohatera, a mnie jako winowajczynię. Nie miałaś racji.

- Mamo, to już skończone. Minęło tyle lat... Zostawiłem to za sobą. Potrząsnęła głową.

- Skoro tak, daj sobie spokój z negatywami.

- Nie mogę.

Przyjrzała mu się uważnie.

- Dlaczego tak ci zależy na tym zdjęciu?

Zastanawiał się przez chwilę. Nie miał ochoty zwierzać się matce, czuł jednak, że jest jej winien wyjaśnienie.

- Chciałbym się dowiedzieć czegoś więcej o tej dziewczynce - powiedział zatem.

- Po tylu latach? Dlaczego teraz? Coś się wydarzyło?

- Nie, nic - skłamał. - Zawsze zastanawiałem się, czy zdjęcie zostało przed publikacją przycięte i czy nie było tam jeszcze czegoś. Czegoś ważnego.

Zmrużyła oczy.

- Dlaczego, u licha, miałbyś się nad tym zastanawiać?

- Jestem ciekawy i mam trochę czasu, nim będę musiał znowu wyjechać.

- Nie wierzę ci, Alex. Nie mówisz mi wszystkiego - dodała z namysłem. - Twój ojciec też wiedział coś o tej fotografii. Był bardzo zdenerwowany, kiedy się ukazała. Tego wieczoru, gdy zginął, wstąpił tu wcześniej, by dać mi czek, i widać było, że czegoś się boi. - Zaczerpnęła oddechu. - Nigdy ci tego nie mówiłam, ale nie jestem wcale przekonana, że to na pewno był wypadek.

Jej słowa uderzyły go niczym cios wymierzony w żołądek. Zmusił się, aby zaczerpnąć oddechu.

- Co? Co takiego powiedziałaś? Spojrzała mu wprost w oczy.

- Myślę, że ktoś celowo zepchnął samochód twojego ojca z drogi.

Gdy po godzinie wchodził do swego mieszkania, słowa matki nadal dźwięczały mu w uszach. Samochód ojca nie został celowo zepchnięty. Zdarzył się wypadek. Padał deszcz, droga była śliska. Drugi samochód jechał po prostu zbyt szybko i uderzył w bok jego

samochołu. Ojciec stracił panowanie nad pojazdem i zjechał z klifu wprost do Pacyfiku. Wszyscy tak mówili i Alex wytknął to matce, nim wyszedł. Lecz kiedy wpatrywał się teraz w stojące na stoliku do kawy pudełko, przypomniał sobie twarz ojca na dzień przed śmiercią, strach w jego oczach, gdy zmuszał go, by przyrzekł, że nie powie nikomu o fotografii ani o dziewczynce. Czy te dwa wydarzenia mogły być ze sobą powiązane?

Ciała ojca nigdy nie znaleziono. Prądy zmyły je na otwarty ocean.

To prawda... czy też zdarzyło się coś bardziej tajemniczego?

Matka nie miała na poparcie swoich podejrzeń cienia dowodu. Powiedziała, że wspomniała o nich Stanowi, a on zapewnił, że raport policji nie budzi wątpliwości.

Nie znaleziono też drugiego kierowcy. Ani świadków zderzenia.

Do licha! Nie podobało mu się, że zaczyna wątpić w oficjalną wersję. Czy matka musiała poruszyć ten temat akurat teraz, po tylu latach? Po to, by go zniechęcić? Stworzyć tajemnicę tam, gdzie jej nie było? Uczynić swoje wdowieństwo bardziej dramatycznym? Zwiększyć zainteresowanie wydawcy?

Zadzwoił telefon. Odebrał, mając nadzieję, że to nie matka z kolejną sensacją.

- Halo?

- Cześć, Alex, tu Julia. Znalazłam coś w rzeczach mamy i chciałabym ci to pokazać.

- Gdzie jesteś?

- W pracy. Możemy się spotkać u mnie za pół godziny? To przy North Beach, ulica Lexington 271, mieszkania 2C.

- Co znalazłaś?

- Nie chcę mówić o tym przez telefon, poza tym mam tylko minutę, nim będę musiała wrócić przed mikrofon.

- Mikrofon? - powtórzył.

- Prowadzę audycję muzyczną w KCLM. Muszę lecieć. Do zobaczenia wkrótce. Julia była prezenterką. Zaskoczyło go to. Podeszedł do stereo i włączył radio, akurat na czas, aby usłyszeć jej piękny seksowny głos.

- Słuchacie audycji „Wędrówki po świecie z Julią” - powiedziała do mikrofonu. - Następnym wykonawcą będzie Paolo Menendez.

Zaprezentuje rozkoszną mieszankę reggae, calypso i karaibskich rytmów z Cartageny.

Wyłączyła mikrofon i nacisnęła przycisk na komputerze, by uruchomić kolejną sekwencję piosenek.

Usiadła wygodniej, wpatrując się w matrioszkę. Odkąd znalazła ją w rzeczach matki, wyteżała umysł, aby przypomnieć sobie, skąd mogła się tam wziąć. Pamiętała, jak ją przytulała, miała także niejasne wrażenie, że ktoś próbował odebrać jej lalkę, a wtedy zaczęła płakać i nie przestała, póki nie dostała jej z powrotem. Niestety, osoba, o którą chodziło, była jedynie mrocznym cieniem, kryjącym się w zakamarkach umysłu. To musiała być jej matka. Bo któż by inny?

Chowała właśnie lalkę do dużej skórzanej torby, kiedy drzwi reżyserki otworzyły się i weszła Tracy Evanston. Dwudziestosześcioletnia Afroamerykanka z dreadami i kolczykiem w nosie prezentowała najlepsze utwory jazzowe, prowadząc audycję pomiędzy trzecią a piątą po południu.

- Cześć. Uwielbiam tego faceta - powiedziała, mając na myśli Paola Menendeza. - Jest szansa, że zdołasz go namówić, by zagrał podczas koncertu?

- Nie udało mi się do niego dotrzeć - odparła Julia. - A możesz mi wierzyć, próbowałam. Jej zadaniem było pozyskanie muzyków na koncert charytatywny, który stacja

organizowała na jesieni. Na razie dopisywało jej szczęście i lista artystów, którzy wyrazili zgodę, prezentowała się imponująco. Mieli nadzieję zebrać dosyć pieniędzy, aby opłacić program wychowania muzycznego w miejscowych szkołach. Julia bardzo się w ten projekt zaangażowała.

- Fatalnie - odparła Tracy. Rzuciła kluczyki na biurko i wzięła do rąk listę zadań. - Za dużo pracujesz, Julio. Jak zamierzasz zrobić to wszystko i zorganizować jeszcze wesele?

Na wzmiankę o weselu Julia westchnęła tylko w duchu.

- Jeszcze nie wiem. Jakoś sobie poradzę.

- Dlaczego nie weźmiesz trochę wolnego? Moja młodsza siostra wybiera się w przyszłym roku do college'u i chciałabym pomóc jej finansowo. Pamiętaj o tym, jeśli będziesz chciała urwać się na kilka dni. Przyda mi się ekstragotówka.

- Będę pamiętać.

Tracy wyprostowała się nagle, spoglądając przez szklaną szybę przedzielającą studio.

- O rany. Kim jest to ciacho? - spytała.

- Nazywa się Alex Manning - odparła Julia, czując się nieswojo z powodu nagłego pojawienia się Aleksa. Powiedziała mu przecież, aby spotkali się u niej, nie w miejscu, gdzie pracowała. Nie chciała rozmawiać o swojej przeszłości w obecności Tracy. Koleżanka nie wahałaby się zadać mnóstwa pytań, na które Julia nie miała ochoty odpowiadać.

- Skąd go znasz? - spytała Tracy z szelmowskim uśmiechem. - To z jego powodu nie śpieszy ci się do ślubu?

- Nie bądź śmieszna, poznałam faceta dopiero wczoraj.

- Cóż, jest przystojny. Nie mów, że tego nie zauważyłaś.

Oczywiście, że zauważyła. Nie była nim jednak zainteresowana w sensie osobistym, co oznaczało, że dłonie nie miały prawa jej się pocić, a dreszcz przebiegać po kręgosłupie. Tak się jednak działo i nic nie mogła na to poradzić. Niepożądane odczucia wzmogły się, gdy Alex zastukał w szybę i się uśmiechnął. Zdecydowanie ją pociągał. Uznała, że to naturalna reakcja. Jak powiedziała Tracy, facet był przystojny. Może dostrzegła to, ponieważ była zaręczona i nie powinna interesować się innymi mężczyznami.

O czym ona myśli? Nie pragnie Aleksa. On jest tylko środkiem, prowadzącym do celu, kimś, kto mógłby pomóc jej w poszukiwaniach, i tyle. Koniec historii.

- Dziesięć sekund, Julio - ostrzegła ją Tracy, wskazując mikrofon.

- Rzeczywiście. - Włączyła mikrofon, spoglądając na ekran, gdzie komputerowy zegar odliczał sekundy. - Słuchaliście „Wędrówek po świecie z Julią”. Dołąćcie do nas jutro, pomiędzy pierwszą a trzecią, a zabierzemy was w muzyczną podróż do Kongo. Za chwilę wystąpi znawca jazzu, Kenny Johnson. - Kliknęła na przycisk, włączający reklamy pomiędzy audycjami. - Powodzenia - powiedziała do Tracy, wstając.

- Tobie także... wszystko jedno w czym - odparła Tracy z przebiegłym uśmieszkiem. - Nie rób niczego, czego ja bym nie zrobiła.

- To zostawia mnóstwo możliwości.

- Pamiętaj, że nie jesteś jeszcze mężatką. Możesz zmienić zdanie.

- To się nie zdarzy. - Chwyciła torbę i weszła do drugiej części pomieszczenia, gdzie czekał Alex. - Mieliśmy spotkać się u mnie.

- Pomyślałem, że wpadnę i zobaczę, gdzie pracujesz. Nie wyglądałaś mi na prezenterkę -dodał z uśmiechem. - Ale nadajesz się do tej roboty. Masz antenowy głos.

- Dzięki.

Nie była zaskoczona, że nie postrzegali jej jako dyskdzokejki. Większość osób sądzi, że dyskdzokeje to nieszkodliwi wariaci, co może być słuszne w odniesieniu do niektórych, ale z pewnością nie wszystkich, zwłaszcza tutaj, w KCLM, gdzie grano bardzo różnorodną muzykę.

- Czasem zajmuję się też organizacją zewnętrznych koncertów. Jesteśmy małą rozgłośnią i każdy pełni kilka funkcji. - Machnęła dłonią, wskazując kolekcję płyt CD. Zajmowała niemal całą ścianę pomieszczenia. - Jestem fanatyczką muzyki, na wypadek gdybyś się zastanawiał.

- Wygląda więc na to, że masz doskonałe zajęcie.

- Idealne dla mnie. Lubisz muzykę?

- Gram trochę na gitarze - przyznał. - Gdy jestem w domu, co nie zdarza się często.

A ty?

- Gram na pianinie, perkusji i trochę na saksofonie, wszystko na średnim poziomie -odparła szczerze. - Gdybym miała dosyć talentu, zostałabym muzykiem. Zamiast tego puszczam najlepsze kawałki innych wykonawców.

Uśmiechnął się.

- To prawie tak samo dobre.

- Właśnie.

- Podobał mi się Paolo Menendez - dodał Alex. - Widziałem jego występ w Cartagenie. Grał solo na gitarze akustycznej i brzmiało to nieziemsko.

- Widziałeś, jak gra? - powtórzyła z nieskrywaną zazdrością. - To musiało być niewiarygodne przeżycie. Dałabym się zabić, żeby usłyszeć go na żywo, ale on nie bywa w Ameryce.

- Może powinnaś pojechać do Cartageny.

- Dobra myśl - odparła. Wiedziała jednak, że to niemożliwe. Nie było sposobu, aby zawlec Michaela do Cartageny.

- Narzeczony podziela twoją pasję? - spytał Alex, zaciekawiony. Potrząsnęła głową.

- Nie bardzo. Michael lubi pop i rocka, lecz słucha głównie audycji sportowych. Tak czy inaczej, chciałam pokazać ci to. - Sięgnęła do torby i wyjęła matrioszkę. - To rosyjska lalka. Znalazłam ją pośród rzeczy mamy. Należała do mnie. Przypomniałam to sobie, gdy tylko ją zobaczyłam.

Obserwowała pilnie jego twarz, lecz Alex nie zdradził, co myśli. Wyjął lalkę z dłoni Julii i zaczął się jej przyglądać.

- W środku są mniejsze - dodała.

Postawił lalkę na biurku, a potem otworzył i zaczął wyjmować figurki.

- I co sądzisz? - spytała.

- Sam nie wiem. To tylko lalka.

- Rosyjska lalka.

- Założę się, że sprzedają je też w Stanach. Pragmatyczna odpowiedź rozczarowała Julię.

- Nie wydaje ci się wymowne to, że miałam rosyjską lalkę? - dopytywała z uporem.

- Możliwe, ale niczego nie dowodzi. Nie ma jej na zdjęciu. Nic nie wskazuje też jednoznacznie na to, by wyprodukowano ją w Rosji.

- Spójrz na łabędzie. Są dokładnie takie jak ten na wisioru.

- Zauważyłem. A ty zauważyłaś, że niektórych lalek brakuje? Spojrzała na niego, nie rozumiejąc, o czym mówi.

- Jak to?

- Pierwsze dwie pasują idealnie, jednak pomiędzy pozostałymi jest zbyt dużo pustej przestrzeni. Masz pięć figurek. Domyślam się, że było ich więcej.

- Nie mam pojęcia, gdzie mogły się podziać. Przejrzałam wszystko, co należało do mamy, i znalazłam tylko tę lalkę. - Przysiadła na skraju biurka. - Do licha, myślałam, że na coś trafiłam.

- Niewykluczone - ustąpił. - Możemy przyjrzeć się lalce, sprawdzić, czego uda nam się o niej dowiedzieć. Na przykład, skąd pochodzi.

- To chyba dobry pomysł.

- Jestem znany z dobrych pomysłów.

- Od czego zaczniemy? Od Internetu? Mam w domu komputer. Możemy tam pójść.

- Może najpierw byśmy coś zjedli? - zaproponował. - Nie miałem czasu zrobić zakupów. Poza tym możemy upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Niedaleko mojego mieszkania znajduje się rosyjska restauracja. Właścicielka wyemigrowała z Rosji przed mniej więcej dziesięcioma laty. Może będzie umiała powiedzieć nam coś o lalce.

- Kolejny dobry pomysł - odparła z uśmiechem. - Jestem pod wrażeniem.

- Dopiero się rozkręcam, Julio.

Uśmiech na jego twarzy i błysk w jasnozielonych oczach zaparły Julii dech w piersi. Skóra ją paliła, a serce zaczęło szybciej bić. Zmusiła się, żeby odwrócić wzrok, skupiając go na lalce. Nie wiedziała, dlaczego Alex aż tak na nią działa, lecz jakikolwiek był powód, musi zapanować nad reakcjami swojego ciała, i to szybko. Jest zaręczona. Przyobiecana. Powinna być też zakochana.

- Gotowa? - spytał.

Skinęła głową, unikając jego wzroku. Gdy szli do drzwi, spojrzała przez szybę na Tracy.

Dziewczyna uniosła w górę kciuki w geście uznania i poparcia. Julia chciała jej powiedzieć, że to nie tak, że nie jest zainteresowana Alekssem, obawiała się jednak, że byłoby to kłamstwo.

Restauracja Dasha's Deli mieściła się w samym sercu Haight, gdzie trudno było zaparkować, postanowili więc, że zostawią samochody przed domem Aleksa. Ruszyli piechotą, mijając salony tatuazu, galerie sztuki, sklepy jubilerskie i kramy, gdzie sprzedawano pamiątki z lat sześćdziesiątych: T-shirty dzieci kwiatów, lampy na ultrafiolet oraz paciorki.

- Wspaniałe sąsiedztwo - powiedziała, gdy zatrzymali się na przejściu dla pieszych. - Długo tu mieszkasz?

- Jakies sześć lat.

Zerknęła na niego z ukosa. Chociaż się doszorował, twarz nadal miał posiniaczoną, włosy trochę za długie, podkoszulek wymięty, a dzinsy spłowiałe. Zdecydowanie nie był pracującym od dziewiątej do piątej urzędnikiem wyższego szczebla ani korporacyjną pszczołką. Fotoreporter, przemierzający świat wolny duch. Nic dziwnego, że wybrał sobie tę okolicę.

- Pasujesz tutaj - zauważyła. Przytaknął skinieniem.
- W rzeczy samej. Wolność, aby być innym, to w wielu zakątkach świata luksus. Miło przekonać się co jakiś czas, że w San Francisco nadal jest to możliwe.
- Poważna nuta w jego głosie przypomniła Julii, że musiał widywać rzeczy straszne.
- Czy to trudne? Dokumentować, jak żyje się w innych częściach świata?
- Czasami.
- Ale ty to uwielbiasz?
- Na ogół tak. Chociaż ostatnio... Cóż, sam nie wiem... - Zamilkł. - O, jesteśmy. Julia, rozczarowana, spojrzała na wejście do restauracji. Wolałaby usłyszeć, co Alex chciał powiedzieć.
- Co miałaś na myśli, mówiąc: ostatnio? - spytała.
- To długa historia, a jestem głodny.
- Opowiesz mi, kiedy będziemy jeść?
- Raczej nie - odparł szczerze. - Odebrałoby ci apetyt.
- Nie możesz zaczynać czegoś i nie kończyć.
- Jesteśmy tutaj, żeby odtworzyć historię twojego życia, nie mojego
- przypomniał jej. - I tego się trzymajmy.
- Otworzył drzwi i zachęcił Julię, by weszła.
- Panie przodem.
- Kiedy znalazła się w środku, jej nozdrza zaatakowała mieszanka smakowitych woni: świeżego chleba i ciast. Po lewej znajdowało się stoisko z pieczywem i wyrobami cukierniczymi, po prawej zaś lada chłodnicza. Pośrodku ustawiono kilka stolików. Choć było już trochę późno na lunch, w sali przebywało nadal sporo klientów. Wzięli zatem numerek i ustawili się w kolejce. Czekać, Julia usiłowała sobie przypomnieć, czy zapachy wydają się jej znajome. Rozgrzewały serce, sprawiały, że ślina napływała jej do ust, jednak czy działało się tak dlatego, że je sobie przypominała, czy pobudzały po prostu apetyt?
- Niska, pulchna kobieta około pięćdziesiątki, z ciemnobrązowymi włosami, czarnymi oczami i ciepłym uśmiechem wywołała ich numer. Pozdrowiła Aleksa, gdy poszedł do lady.

- Dawno cię tu nie było - powiedziała z mocnym rosyjskim akcentem. - Gdzie się podziewałeś?

- Tu i tam - odparł. - Jeździłem po świecie, a dziś przyprowadziłem przyjaciółkę. Julio, oto Dasha. - Julia uśmiechnęła się i powiedziała „cześć”, po czym Alex zaczął wyjaśniać, co ich sprowadza. - Julia ma rosyjską lalkę. Znalazła ją w rzeczach matki. Pomyślałem, że będziesz mogła poświęcić nam kilka minut i coś o niej powiedzieć.

- Oczywiście - odparła Dasha. - Chętnie się jej przyjrzę. Lecz najpierw zjecie. Na co macie ochotę?

- Nie jestem pewna - odparła Julia. - Wszystko wygląda cudownie.

- Damy ci więc popróbować. Następnym razem zamówisz to, co ci najbardziej posmakuje.

- Brzmi doskonale.

Dasha napełniła kilka talerzy niewielkimi porcjami różnych dań. Julia nie była sobie w stanie wyobrazić, że mogłoby wszystko to zjeść. Usiedli przy stoliku pod ścianą i rozładowali tace.

- Jest tego za dużo - poskarżyła się. - Nie dam rady.

- Za pierwszym razem też mi się tak wydawało, ale się pomyliłem. - Skinął głową, wskazując miskę zupy obok łokcia Julii. - Spróbuj najpierw barszczu - zasugerował. - Jest najlepszy.

Julia spojrzała na ciemnoczerwoną zupę z kleksem kwaśnej śmietany.

- Co w nim jest? - spytała.

- Kapusta, pory, ziemniaki oraz buraki. Dlatego ma taki kolor. Nabrała zupy na łyżkę, spróbowała i zamruczała z uznaniem.

- Dobrze. Gorące i esencjonalne.

- Nie jesteś z tych, co tylko skubią jedzenie, prawda?

- Absolutnie. Uwielbiam próbować nowych potraw. A ty?

- Gdyby było inaczej, umarłbym z głodu. Tam, dokąd się często udaję, potrawy bywają mocno egzotyczne.

- Jaka jest najgorsza rzecz, którą jadłeś? Zastanawiał się przez chwilę.

- Robale w Ameryce Południowej. Smażą je jak frytki, mimo to nadal smakują jak robaki.

- Dlaczego nie zrezygnowałeś?

- Byłem głodny - odparł ze śmiechem. - I nie chciałem urazić gospodarza. Miałem nadzieję, że zgodzi się pozować do kilku zdjęć, przyjąłem więc poczęstunek.

Determinacja godna podziwu, pomyślała.

- Jest coś, czego byś nie zrobił, żeby zdobyć zdjęcie?

- Nic nie przychodzi mi na myśl. To moja praca, zdobywać fotografie, których nikt inny nie potrafi zrobić. Jeśli oznacza to, że muszę jeść robaki, jem je. - Skinął głową w kierunku talerza Julii. - Teraz spróbuj gołąbków. Są faszerowane wołowiną. Pyszne i z pewnością nie ma w nich robali - dodał z uśmiechem. Uznała ten uśmiech za niezwykle pociągający. Wręcz nieodparty.

Odpowiedziała uśmiechem, rozmyślając o tym, jak interesującym mężczyzną jest Alex i jak różnym od Michaela. Alex był światowy, żądny przygód i zapewne nieco - a może więcej niż nieco - skłonny do brawury. Nie przyszła tu jednak, żeby analizować jego charakter, ale dowiedzieć się czegoś o lalce. Ponieważ Dasha nadal zajęta była obsługiwaniem klientów, Julia zatopiła widelec w gołąbku. Potem była sałatka z pomidorów i świeżego ogórka, a po niej pierożki z farszem z kurczaka. Gdy odsunęła wreszcie talerz, czuła się najedzona do syta.

- Już nigdy niczego nie zjem – jęknęła.

- Nie spróbowałaś jeszcze tutejszych deserów.

- Przestań. Masz na mnie zły wpływ.

Ledwie to powiedziała, do ich stolika podeszła Dasha.

- Smakowało? - spytała, uśmiechając się na widok pustych talerzy.

- Bardzo - odparła Julia. - Wszystko było przepyszne.

- To dobrze. A o co chcieliście mnie zapytać?

Usiadła obok Aleksa i obrzuciła Julię pytającym spojrzeniem. Julia wyjęła lalkę i postawiła ją na stoliku.

- Znalazłam tę starą lalkę między rzeczami matki i zastanawiam się, czy nie mogłaby nam pani czegoś o niej powiedzieć.

- Ojej, ależ jest śliczna - zachwyciła się Dasha, obracając z wolna lalkę i przyglądając się jej z podziwem. - Piękna. I unikatowa. Matrioszka to symbol macierzyństwa i płodności. Mniejsze laleczki w środku to jej dzieci. - Zamilkła na chwilę. - Twarz lalki kogoś mi przypomina, nie mogę sobie jednak uzmysłwić kogo. Och, spójrzcie na to. - Wskazała drobny znaczek u dołu korpusu. - Pewien znany

artysta, Siergiej Hornik, zwykł podpisywać swoje dzieła literką „s” z ukośnikiem. Pomalował też chyba kilka lalek. Nie mogę sobie przypomnieć, czy nadał im twarz znanej osoby, czy to ona je zamówiła. Jakkolwiek by było, jeśli to on jest autorem, lalka może być sporo warta.

- Naprawdę? - spytał Alex. - Ten Siergiej nadal żyje?

- Nie, zmarł dawno temu, w latach trzydziestych.

- W latach trzydziestych? Sądzi pani, że lalka jest aż tak stara?

- Nie jestem ekspertem, lecz to możliwe.

- A łąbędzie i sposób zdobienia mają jakieś znaczenie? - dopytywał się Alex.

- Łąbędź to w rosyjskiej sztuce popularny motyw - odparła Dasha. - Weźmy choćby *Jeziro łąbędzie*.

- Piękny balet - zauważyła Julia, spoglądając na Aleksa. - Widziałeś go?

- Nie, ale jak rozumiem, jest tam sporo o łąbędziach.

- Czarodziej zmienia młode kobiety w łąbędzie. Pozostaną nimi, póki nie pozyskają wiecznej miłości mężczyzny - wyjaśniła Julia. - Zygryd, książę, zakochuje się w królowej łąbędzi, Odette, jednak czarodziej podsuwa mu swoją złą córkę, Odylię, skłaniając podstępem, by wziął ją za Odette i przysiągł miłość właśnie jej. W końcu Zygryd i Odette uświadamiają sobie, iż może ich połączyć tylko śmierć.

- Bardzo romantyczne - stwierdził Alex sarkastycznie. - Musisz umrzeć, żeby zdobyć miłość. Też mi wybór.

- Jednak ich miłość warta była, żeby dla niej umrzeć - przypomniała mu Julia. Widziała, że opowieść nie wywarła na Aleksie wrażenia. Ciekawe, czy był kiedykolwiek zakochany, pomyślała. Z pewnością sporo w nim cynizmu - dlatego że zawiódł się w miłości czy z braku doświadczeń?

- Możesz powiedzieć nam coś więcej? - zapytał, zwracając się do Dashy.

- Powinniście porozmawiać z moją kuzynką Swietlaną. Prowadzi na Geary sklep Rosyjskie Skarby. Wie o tych lalkach wszystko.

- Pojedziemy tam od razu - stwierdziła Julia, podekscytowana tym, że mają trop. Dasha potrząsnęła jednak głową, gasząc zapal Julii.

- Niestety, Swietłana przebywa poza miastem i wraca dopiero jutro wieczorem. A dziewczyna, która prowadzi w jej zastępstwie sklep, nie ma o niczym pojęcia. To Amerykanka, nastolatka. Jeśli pójdziecie tam w poniedziałek, zastaniecie Swietłanę. - Wstała. - Muszę wracać do pracy. Nie znikaj znowu, Aleksie. A ty wróć, Julio. Pasujecie do siebie.

- Och, nie jesteśmy parą - zapewniła pośpiesznie Julia. - Mam narzeczonego. My tylko... cóż, prawie się nie znamy.

- Czasami nieznajomi zostają kochankami - powiedziała Dasha. - Coś takiego przydarzyło mi się, gdy pewien nieznajomy spytał, czy może schronić się podczas deszczu pod moim parasolem. - Jej spojrzenie złagodniało. - Oboje byliśmy wtedy związani z kimś innym, lecz miłość nie wybiera i czasem trzeba złamać obietnicę. Jesteśmy razem od czterdziestu dwóch lat. Przetrwaliśmy wiele burz, ale łatwiej jest je pokonać, gdy ma się wspólny parasol i przyjaciela u boku.

Uśmiechnęła się i wróciła za ladę.

Julia poczuła się odrobinę zakłopotana. Nie chciała, by Alex wyciągnął z tej opowieści pochopne wnioski.

- Odpręż się, Julio - powiedział szorstko. - Nie zamierzam cie prosić, żebyś wpuściła mnie pod swój parasol.

- To dobrze, bo jestem zaręczona.

- Już o tym wspominałaś.

- Ty zapewne nie nosisz nawet parasola, prawda?

- Tylko by mnie spowalniał - odparł.

- A kobieta jeszcze bardziej. Spojrzał jej wprost w oczy.

- Nie spotkałem dotąd takiej, która potrafiłaby dotrzymać mi kroku.

Możemy iść? -zapytał, wstając.

Zawahała się, walcząc z pokusą, by kontynuować osobistą rozmowę. Jednak to, czy w życiu Aleksa jest jakaś kobieta, albo czy tego pragnął, nie powinno jej obchodzić. Była po prostu ciekawa, jednak stanowczy wyraz jego oczu sugerował jasno, że temat został wyczerpany.

- Tak, jestem gotowa. - Schowała lalkę do torby. - Szkoda, że nie możemy porozmawiać dzisiaj ze Swietłaną. Jak myślisz, powinniśmy zajrzeć mimo to do sklepu?

- Może zamiast tego poszukalibyśmy w Internecie informacji na temat Siergieja Hornika i jego prac? Wolałbym wrócić już do siebie. Przyniosłem od matki pudło ze zdjęciami ojca. Nadal chciałbym znaleźć tamten negatyw.

- Mogę pomóc ci szukać? - spytała impulsywnie. Alex się zawahał.

- Nie masz nic innego do roboty?

- Nic równie ważnego.

- Naprawdę? - spytał zaciekawiony. - Twój narzeczony uważa tak samo?

- Michael chce tego, co dla mnie najlepsze. Zrozumie. Przynajmniej taką miała nadzieję.

Rozdział 5

Liz zastała Michaela, kiedy stał na drabinie przed niewielkim domem z dwiema sypialniami, pomyślanym jako niespodzianka dla Julii. Uśmiechnął się, próbując utrzymać równowagę i zanurzyć jednocześnie pędzel głęboko w wiadrze z farbą umieszczonym na szczycie drabiny. Jest naprawdę przystojny, pomyślała. Z rozwianymi przez wiatr jasnobrązowymi włosami, ogorzałymi policzkami i mocną sylwetką, nawet ubrany w poplamione farbą dżinsy i podkoszulek wyglądał bardzo seksownie. Julia chyba zwariowała, jeśli wydaje jej się, że trzymając takiego faceta na dystans, nie ryzykuje, że go utraci. A może nie zwariowała, lecz jest tak pewna jego miłości. Michael z pewnością był jej przez ostatni rok bardzo oddany.

- Ominąłeś kawałek - powiedziała, wskazując fragment ściany ponad jego lewym ramieniem.

- Cześć, Lizzie - powitał ją, machając dłonią z pędzlem. - W samą porę. Przyda mi się wsparcie.

- Wyglądasz, jakby przydała ci się cała ekipa pomocników. Dasz sobie radę?

- Na pewno. - Zszedł z drabiny i wytarł dłonie o dżinsy. - Z niewielką pomocą. Co zamierzałaś teraz robić?

- Nie planowałam malowania - odparła, walcząc z pokusą, by zetrzeć mu z twarzy ślad po farbie. Na wszelki wypadek wepchnęła dłonie w kieszenie.

- Brat mnie wystawił, a chciałbym pomalować dzisiaj front, bo jutro będę musiał kilka razy wypłynąć. Naprawdę przydałaby mi się pomoc.

- Nie mam się w co przebrać.

Rozpiął koszulę, zsunął ją z ramion i rzucił Liz. Wstrzymała oddech na widok muskularnej piersi, pokrytej miękkimi, czarnymi włoskami.

- Możesz zarzucić ją na ubranie.

- Na pewno?

- Zdecydowanie. Popracuję nad opalenizną.

Wcale nie było mu to potrzebne. Już był apetycznie przybrązowiony. Narzuciła na bluzkę koszulę. Pachniała potem i Michaeliem. Mieszanka woni uderzyła jej do głowy. Nie mogę się poddać, pomyślała. Michael był przyjacielem, prawie bratem, a wkrótce miał

zostać szwagrem. Powinna więcej wychodzić, umawiać się na randki, znaleźć sobie faceta, który by ją obchodził i ekscytował.

- Rozmawiałaś dziś z Julią? - zapytał.

Ucieszyła się, że o niej wspomniał. Stawiało to pomiędzy nimi solidny mur.

- Widziałam się z nią wcześniej.

- Nadal zamierza szukać biologicznego ojca?

- Tak. Próbowałam jej to wyperswadować, ale nie chciała słuchać.

Wiesz, jaka jest, kiedy coś ją zainteresuje. Nie przestanie, póki wszystkiego się nie dowie. Pamiętasz układankę? Siedziała nad nią trzy tygodnie, dopóki nie położyła ostatniego fragmentu.

- To nie układanka, ale jej życie. I moje. Chcę, żeby skupiła się na nas.

- Rozumiem.

- Nie sądzisz, że to możliwe, by była w jakikolwiek sposób związana z tym zdjęciem, prawda? - zapytał.

- Nie - odparła. - To szalony pomysł. Julia nie jest Rosjanką. Jest... Julią. Zmarszczyła brwi, uświadomiwszy sobie, że tak naprawdę nie wie o pochodzeniu siostry

wszystkiego. Ale czy miało to znaczenie? Przez dwadzieścia osiem lat Julia była szczęśliwa, będąc tym, kim jest. Dlaczego zachciało jej się nagle to zmieniać?

- Może te poszukiwania to jedynie pretekst - powiedział Michael przez zaciśnięte wargi. Jego spojrzenie przybrało bolesny wyraz. - Zajmuje się tym, żeby nie myśleć o ślubie ani o naszym wspólnym życiu.

- Jestem pewna, że to nieprawda. Choć to zapewne ślub sprawił, że zaczęła myśleć

o rodzinie, zmianie nazwiska, dzieciach. Chce poznać przeszłość, aby w przyszłości nic jej nie zaskoczyło.

- W przeszłości Julii nie ma nic, co mogłoby wpłynąć na moje uczucia. Chciałbym, żeby to wreszcie do niej dotarło.

Po raz kolejny oddanie Michaela wywarło na Liz wrażenie.

- Jesteś niesamowity - powiedziała, nie mogąc się powstrzymać. - Julia ma szczęście.

- Powinnaś jej to powiedzieć.

- Wierz mi, na pewno tak zrobię. Michael popatrzył na dom.

- Może, nim zaczniemy malować, pokażalbym ci dom w środku?
Powiesz mi, co sądzisz o mojej niespodziance.

- Cholera - wymamrotał Alex, kiedy podeszli do budynku, w którym mieszkał. Jego matka wysiadała właśnie z zaparkowanego przy krawężniku szarosrebrnego mercedesa. Nie wróżyło to najlepiej. Nie chciał znów z nią rozmawiać. Zwłaszcza przy Julii. Lecz matka już ich dostrzegła. Przystanęła na chodniku i czekała, aż się przybliżą.

- Kto to? - spytała Julia.

- Moja matka - odparł, wzdychając.

- Nie wydajesz się szczególnie zadowolony.

- Bo nie jestem - odparł. - Jest okropna.

- Nie może być aż tak źle.

- Nie znasz jej. Może tutaj się rozstaniemy i zadzwonię do ciebie później? - zaproponował, przystając w pół kroku.

- Chcesz, żebym sobie poszła? - spytała zaskoczona. - Myślałam, że mamy poszukać negatywu.

- Zadzwonię, kiedy go znajdę.

Rzucił szybkie spojrzenie na matkę. Stała, przytupując niecierpliwie.

- Czy twoja matka wie o zdjęciu? - spytała Julia podejrzliwie. - Wygląda na to, że bardzo chcesz się mnie pozbyć.

- Alex! - zawołała Kate. - Muszę z tobą porozmawiać.

Ruszyła ku nim i Aleksowi nie pozostało nic innego, jak zrobić to samo.

- O co chodzi? - zapytał szorstko.

- Nie przedstawiś mi swojej przyjaciółce?

- Julio, to moja matka, Kate Manning.

- Miło mi panią poznać.

- Ja też bardzo się cieszę - odparła Kate. - Rzadko mam okazję poznać przyjaciół Aleksa. Trzyma ich z dala ode mnie.

- Co tu robisz, mamo? - przerwał jej Alex.

- Powiedziałam ci. Muszę z tobą porozmawiać. Może wejdziemy na górę? Przygotujesz mi coś do picia, a ja poznam się bliżej z twoją przyjaciółką.

- Ona nie jest moją przyjaciółką - burknął Alex.

- Wielkie dzięki - wymamrotała Julia.

- Wyobrażenie matki na temat moich przyjaźni z kobietami jest zupełnie inne niż twoje. Uważa, że umawiam się każdą, z którą jestem widziany.

- Cóż, musisz przyznać, że z wieloma jednak się umawiałeś - wtrąciła Kate. Ponieważ szybko stawało się jasne, że nie uda mu się pozbyć żadnej z kobiet, otworzył

drzwi do klatki schodowej. Ruszyli na trzecie piętro.

- Naprawdę powinieneś sprawić sobie większe lokum. I w lepszym budynku - zauważyła Kate, lekko zdyszana. - Takim z windą. Z pewnością cię na nie stać. Alex odnosi duże sukcesy -dodała, zwracając się do Julii. - Jest, jak kiedyś jego ojciec, jednym z najbardziej poszukiwanych fotoreporterów.

- Tak też zrozumiałam - powiedziała Julia, posyłając Aleksowi pełen rozbawienia uśmiech.

- „Celebrity Magazine” chce umieścić go na liście najbardziej pożądanych kawalerów -kontynuowała Kate.

- Naprawdę? - zdziwiła się Julia obłudnie. - Robi wrażenie.

- Jak długo się znacie? - spytała Kate.

- Mniej więcej dwadzieścia cztery godziny. Kate wydawała się szczerze zaskoczona.

- Och, myślałam...

- Nie myślałaś. Na tym polega problem - przerwał jej Alex. Otworzył drzwi i wprowadził obie kobiety do mieszkania. Rzucił klucze na stół, wsparł dłonie na biodrach i spytał: - A teraz, czego sobie życzysz?

Szorstki ton nie zniechęcił jego matki. Wyprostowała tylko ramiona i spojrzała mu w oczy.

- Współpracy - odparła. - Spotykam się po południu z reporterką z „Tribune”. Nazywa się Christine Delaney i prowadzi kolumnę na temat stylu życia znanych osób. Pewnie o niej słyszałeś.

- Nie czytam plotkarskich kolumn.

- Chce przeprowadzić wywiad z nami obojgiem w kontekście wystawy. Chciałabym, żebyś ze mną poszedł. Byłaby to doskonała reklama prac ojca, i twoich także.

- Jestem zajęty. Na pewno świetnie poradzisz sobie sama.

- To ważne, żeby porozmawiała także z tobą - upierała się matka. -
Prawdę mówiąc, nie jestem pewna, czy w ogóle coś wydrukują, jeśli
nie przyjdiesz.

Dostrzegając w jej twarzy upór, a w głosie determinację, mimo to nie
zamierzał się poddać.

- Jak powiedziałem, mam co innego do roboty.

- Twój ojciec...

- Daruj sobie - ostrzegł ją. - To ty chcesz reklamy, więc proszę
bardzo, działaj. Jestem pewien, że potrafisz znaleźć inny punkt
widzenia. Ja nie jestem zainteresowany.

Na dłuższą chwilę w pokoju zapanowało pełne napięcia milczenie.
Alex widział gniew w oczach matki, lecz najwidoczniej nie chciała
urządzać sceny w obecności Julii. Może to i dobrze, że sobie nie
poszła.

- Doskonale - powiedziała Kate w końcu. - Jeśli tak chcesz. -
Odwróciła się do Julii i uśmiechnęła łaskawie. - Przykro mi, że wam
przeszkodziłam. Przepraszam.

- Nic się nie stało - odparła Julia, spoglądając pytająco na Aleksa.

Nie rozumiała najwidoczniej, skąd to napięcie. Nie zamierzał
niczego jej wyjaśniać. Ulżyło mu, gdy Kate ruszyła do wyjścia,
oszczędziwszy im dalszych komentarzy. Ulga nie trwała jednak
długo, ponieważ przy drzwiach matka zatrzymała się nagle, odwróciła
i spojrzała z namysłem na Julię.

- Czy my się już nie spotkałyśmy? - spytała.

- Nie sądzę - odparła Julia.

- Wydajesz mi się znajoma. Te oczy... chyba już gdzieś je widziałam.
Mam pamięć do twarzy, a twoja...

Alex przeszedł szybko przez pokój i otworzył drzwi, mając nadzieję,
że matka wyjdzie, zanim skojarzy, dlaczego twarz Julii wydaje jej się
znajoma. Było już jednak za późno. Strzeliła palcami.

- Zdjęcie. Sierotka przy bramie. - Spojrzała na Aleksa z pytaniem w
oczach. - To dlatego chciałeś zobaczyć negatyw?

- Nie bądź niemądra.

- Nie wydaje mi się, żeby było to niemądre - odparła, najwyraźniej
dodała błyskawicznie dwa do dwóch. Miała bystry umysł i umiała z
niego korzystać. Przyglądała się Julii przez dobrą minutę, a potem

spytała: - Co ty kombinujesz, Alex? Czy to możliwe, że Julia jest tą dziewczynką ze zdjęcia?

- Nie miałas spotkać się z dziennikarką? - odparował. Zawahała się, spoglądając na zegarek.

- Masz rację. Muszę iść. Ale zdecydowanie powinniśmy porozmawiać. Dokończymy później.

- Nie ma czego kończyć.

- Och, z pewnością jest. Miło było cię poznać, Julio. Kimkolwiek jesteś - dodała z zagadkowym uśmiechem i wyszła.

Alex zamknął pośpiesznie drzwi.

- Cudownie, po prostu cudownie - burknął.

- Dlaczego nie powiedziałeś jej, że podejrzewam, iż mogę być tą dziewczynką? - spytała

Julia.

- Nie chcę jej w to mieszać. Potrafi manipulować ludźmi i zawsze ma jakiś cel. Nie chcesz zostać środkiem prowadzącym do tego celu, uwierz mi.

- Nie zabrzmiało to zbyt miło.

Alex wiedział, że odmalowuje matkę w przesadnie czarnych barwach, lecz jego uczucia wobec niej były skomplikowane i zabarwione uprzedzeniami zrodzonymi z doświadczeń przeszłości.

- Ona nie jest ważna - powiedział. - Poszukajmy negatywu.

- Oczywiście, że jest ważna. To twoja matka - zaprotestowała Julia. Nie zamierzała porzucić tematu.

- Jestem trochę za stary na to, żeby jej potrzebować. - Dostrzegł w spojrzeniu dziewczyny przelotny cień i przypomniał sobie, że niedawno straciła matkę, którą najwidoczniej bardzo kochała. - Zajmijmy się twoim życiem i twoją rodziną.

- To piękna kobieta - powiedziała Julia, ignorując komentarz Aleksa.

- Jest mężatką? Alex westchnął, uświadamiając sobie, że albo udzieli teraz Julii kilku informacji, albo

spędzi następną godzinę, robiąc uniki.

- W porządku, opowiem ci trochę o mojej matce i na tym skończymy. Wykorzystuje ludzi, głównie mężczyzn, by dostać to, czego pragnie. Nie przepracowała w życiu ani jednego dnia, lecz żyje wygodnie, ponieważ dobrze wychodzi za mąż, i to raz za razem.

Poślubiła mojego ojca, ponieważ robił karierę jako fotoreporter.

Myślała, że zyska przy nim sławę. Niestety, zostawiał ją na ogół w domu i wolał, by jego zdjęcia publikowano anonimowo. Dwa lata po tym, jak zginął, poślubiła lekarza - miał pieniądze, wielki dom i śliczne porsche. Niestety, lubił też hazard. Osiem lat później przegrał trzydzieści tysięcy dolarów w Vegas, więc go wykopała. Po trzech latach wyszła za odnoszącego sukcesy prawnika i miejskiego radnego. Był wspaniałym facetem, póki nie wdał się w romans z licealistką i nie zrujnował życia sobie, a przy okazji matce. To było trzy lata temu. Nie jestem pewien, kiedy pokaże się mąż numer cztery i nie obchodzi mnie to. Matka żyje swoim życiem, a ja swoim. Koniec historii. Zgoda?

- Zgoda - odparła Julia bez komentarza.

Zaskoczyło go, że zdołała się powstrzymać. A także to, że powiedział jej aż tyle. Było już jednak za późno, by cofnąć wypowiedziane słowa.

- Negatywy są w tym pudle - oznajmił szorstko, podchodząc do stolika. Julia podążyła za nim i usiadła na kanapie. Z jakiegoś powodu jej milczenie go

denerwowało. Nakazał sobie stanowczo, by o tym nie myśleć, nie myśleć o niej i wziąć się do roboty. A potem popełnił błąd: spojrzał Julii w oczy, dostrzegł w nich ciepło, współczucie, zrozumienie i na otaczającej jego serce warstwie lodu pojawiły się drobne pęknięcia. Do licha z nią!

- Po prostu to powiedz - rozkazał.

- Co mianowicie?

- Cokolwiek sobie pomyślałaś. No dalej, miejmy to za sobą.

- Myślałam, że mieliśmy szukać negatywu - odparła.

- Nie chcesz rozmawiać o mojej matce ani o tym, co ci przed chwilą powiedziałem? Nadal nie mógł w to uwierzyć. Większość znanych mu kobiet przejawiała niezdrową

wręcz ciekawość, kiedy chodziło o szczegóły jego życia osobistego.

- Ważne jest przede wszystkim to, że ty nie chcesz o niej rozmawiać - odparła. - Szanuję to.

- Doskonale.

Usiadł na skraju krzesła i przyciągnął do siebie pudło. Oddech uwiązał mu w piersi, kiedy zobaczył zdjęcie leżące na stosie papierów. Nie była to jedna z historycznych fotografii ojca, lecz portret rodzinny

z czasów, gdy byli jeszcze rodziną. Miał na nim sześć lat i siedział pomiędzy rodzicami z szerokim uśmiechem na buzi, wierząc niezachwianie, iż życie zawsze będzie cudowne. Dlaczego, u licha, to robił? Nie chciał wracać do przeszłości. Nie miała mu nic do zaoferowania.

- Nie potrzebuję wspomnień - powiedział, odkładając fotografię na stół.

- Co to? - spytała Julia, podnosząc ją. Przez chwilę przyglądała się zdjęciu, a potem powiedziała: - Wydajecie się tacy szczęśliwi.

- Niektóre fotografie kłamią, zwłaszcza jeśli obiekt wie, że jest fotografowany. Dlatego zawsze staram się uchwycić szczere uczucia, prawdziwe emocje. Nie ten uśmiechnięty szajs.

- Może wtedy nie było to udawane - zasugerowała.

- Dwa lata po tym, jak zrobiono zdjęcie, rodzice się rozstali. Wzięliby oficjalny rozwód, gdyby ojciec nie zginął.

- Przykro mi, Alex.

- Taaa... Cóż, to nic takiego.

- Dziwne, że nie zżyłeś się bardziej z matką po tym, jak umarł - zauważyła. - Zostaliście tylko we dwoje.

- To ona doprowadziła do rozpadu rodziny. Byłem na nią wściekły. A kiedy już trochę mi przeszło, zaczęła umawiać się z doktorkiem i planować drugi ślub. - Rzucił Julii stos zdjęć i negatywów. - Zaczynij je przeglądać.

Przez następną godzinę w pokoju panowała błoga cisza. Przeglądali negatywy, zdjęcia, wycinki i inne dokumenty.

- Nie ma go w pudle - stwierdził w końcu Alex, zaniepokojony. Był tak pewny, że znajdą negatyw. - Nie rozumiem. Wszystko inne tu jest, z pozostałymi zdjęciami z tamtej wyprawy włącznie.

- To i tak była tylko możliwość. W ciągu dwudziestu pięciu lat wiele mogło się zdarzyć. - Julia wzięła do rąk jedną z kopert i powiedziała zaintrygowana: - Dziwne. Jest zaadresowana do Sarah. Tak miała na imię moja matka.

Spojrzeni sobie w oczy i dreszcz przebiegł Aleksowi po plecach. Kolejny zbieg okoliczności? Czy może trop?

- Nic w niej nie ma. Jest pusta - powiedziała Julia, potrząsając kopertą. - Nie mogła być zaadresowana do mojej matki, prawda?

- Oczywiście, że nie.

- Na świecie są miliony osób o tym imieniu, tak jak miliony matroszek i wisiorów

z łabędziem. - Z każdym wypowiedzianym słowem napięcie w głosie Julii bardziej dawało o sobie znać. W końcu rzuciła kopertę na stół i wstała. - To jakieś szaleństwo. Muszę iść.

- Tak po prostu?

- Mam sprawy do załatwienia. Muszę zaplanować ślub i narzeczonemu potrzebuję. A to jest po prostu śmieszne - dodała sfrustrowana, machając dłonią. - Nie możemy znaleźć negatywu. Ani niczego innego. A ja wiem, kim jestem. Nie muszę tego robić.

- Myślałem, że musisz i że chcesz poznać prawdę - przypomniał jej. Niemal widział, jak w jej głowie obracają się trybiki. Próbowwała przekonać samą siebie do zarzucenia poszukiwań.

- Nie, nie chcę. Zamierzam o tym zapomnieć. Przykro mi, że przywołałam bolesne wspomnienia, Aleksie. Dziękuję za pomoc, ale już z tym skończyłam.

Chwyciła torebkę i pognęła do drzwi, nim zdążył choćby wstać. Przez chwilę kusilo go, by ją zawołać, powstrzymał się jednak i pozwolił jej odejść. Była przerażona i nie mógł jej za to winić. Wpatrywał się w kopertę, zastanawiając, czy to możliwe, by jego ojciec i matka Julii byli ze sobą w jakiś sposób związani. Gdyby tak właśnie było, Julia mogłaby być dziewczynką z fotografii. Wspomnienie ciemnowłosej kobiety, która spotkała się z jego ojcem przed wieloma laty na moskiewskim placu, rozbłysło nagle w jego pamięci.

Czy była to Sarah?

Następnego dnia Julia udała się na niedzielną mszę, otoczona tłumem DeMarców. Zajmowali w kościele katolickim pod wezwaniem Świętego Marka trzy rzędy ławek. To jest moja rodzina. Moje miejsce w świecie, pomyślała, kiedy ksiądz przystąpił do omawiania spraw miejscowej społeczności. Było niemal tak, jakby zwracał się wprost do niej, mówiąc, iż najważniejsze jest, aby troszczyć się o tych, którzy są dookoła nas. Nabożeństwo tylko umocniło ją w postanowieniu, by dać sobie spokój z poszukiwaniami.

Widok imienia matki na pustej kopercie w mieszkaniu Aleksa przeraził Julię. Nie miała pewności, czy chodzi o tę samą Sarah, lecz nagle uświadomiła sobie, co właściwie robi - podważa wszystko, co

wiedziała o sobie, swojej matce i jej przeszłości. Nie mogła się zmusić, aby kontynuować, więc uciekła. Alex musiał pomyśleć, że jej odbiło. Zastanawiała się, czy dalej będzie badał sprawę fotografii. Wyglądało na to, że ma własne powody, by się dowiedzieć, kim była dziewczynka ze zdjęcia.

Cóż, teraz nie miało to już znaczenia. Sprawa skończona.

Lecz skoro tak, dlaczego nie może przestać o niej myśleć?

Nie chodziło tylko o zdjęcie, ale też o Aleksa. Intrygował ją bardziej, niż powinien. Opowiedział jej tylko fragment swojej historii, a chciała poznać całą. Dowiedzieć się więcej

o jego relacjach z matką, a kiedyś z ojcem. I o tym, co sprawiło, że przemierzał świat w poszukiwaniu doskonałego ujęcia, ryzykując czasami życiem.

Jednak nie pozna reszty jego historii, ponieważ nie mieli powodu więcej się spotykać.

Może tak było lepiej. Była zaręczona. Powinna skupić uwagę wyłącznie na Michaelu. Nawet teraz ujął jej dłoń i ścisnął, jakby wyczuwał, że się od niego oddaliła, i chciał przyciągnąć ją z powrotem. Był takim dobrym człowiekiem. Kochała go. I tylko gdzieś w głębi jej serca czaiła się wątpliwość, czy jest w nim zakochana, tak jak powinna.

Wstała ze wszystkimi i czekała, aż ksiądz przejdzie nawą. Poważna atmosfera zelżała, gdy tylko DeMarcowie wylegli na chodnik i zaczęli beztrąsko paplać o tym i owym, zmierzając ku oddalonemu o kilka pierzei domowi ciotki Lucii, gdzie mieli zjeść tradycyjny niedzielny posiłek.

Julia była zadowolona, że uniemożliwiono im bardziej osobistą rozmowę. Wiedziała, że powinna powiedzieć Michaelowi o zarzuceniu poszukiwań, ale nie była jeszcze gotowa, aby poruszyć ten temat. Nie kiedy otaczał ich taki tłum krewnych.

Zanim dotarli na miejsce, dwukondygnacyjny dom Lucii pełen był już kuzynów, ciotek

i wujków. Na stole w jadalni urządzono obficie zaopatrzone bufet. Mężczyźni zbierali się zwykle w salonie, aby oglądać mecz futbolowy, podczas gdy kobiety wykładały jedzenie, gawędząc na temat wydarzeń ze swego życia. Ich dzieci bawiły się w tym czasie na podwórku albo na strychu, gdzie wnuki Lucii zbudowały fort.

Gdy tylko weszli, Liz chwyciła ją za rękę.

- Pomóż mi w kuchni - poprosiła.

- Zaraz wracam - powiedziała Julia do Michaela. Skinął głową i podryfował ku salonowi z telewizorem.

- Od wczoraj nie miałam okazji z tobą porozmawiać - poskarżyła się Liz, kiedy szły korytarzem do kuchni. - Kiedy wróciłam wieczorem, już spałaś. Co robiłaś? Dowiedziałaś się czegoś o lalce?

- Właściwie nie - odparła Julia wymijająco.

- Rozmawiałaś znów z tym facetem, synem fotografa? Jak on się nazywa?

- Alex Manning. Rozmawiałam, ale...

- Tu jesteście - powiedział Gino, wchodząc do kuchni. - Moje dziewczynki. Pocałował Julię serdecznie w oba policzki. Przyglądała mu się z uśmiechem, gdy witał się

tak samo z Lizzie. Gino DeMarco był mężczyzną czułym i wrażliwym, o wyrazistej osobowości. Kiedy wchodził do pomieszczenia, wszyscy musieli zwrócić na niego uwagę. Jej matka była o wiele bardziej powściągliwa, spokojniejsza. Czasami nikła wręcz w cieniu męża.

- Chciałbym porozmawiać z tobą, Julio, o weselu - powiedział. - Lucia zganiała mnie, że nie przykładam do tego wydarzenia należytej wagi, no więc, proszę bardzo: w czym mógłbym pomóc? Poza wypisaniem czeku, co, oczywiście, uczynię z radością.

- Dziękuję za propozycję, ale w tej chwili wszystko jest pod kontrolą.

- Pod kontrolą? - powtórzyła Liz. - Nawet się jeszcze do tego nie zabrałaś. I czy nie powiedziałaś Michaelowi, że chcesz odłożyć ślub?

- Coś się stało? - spytał Gino zaniepokojony.

- Nie, wszystko w porządku. Możemy porozmawiać o tym później? - spytała Julia. Odsunęła się na bok, aby przepuścić ciotkę z wielkim półmiskiem lazanii.

- Chcę tylko, żeby był to dla ciebie najszczęśliwszy dzień w życiu, tak jak dla mnie był nim ślub z twoją matką - powiedział Gino ze łzami w oczach. Ze wzruszenia drżały mu wargi.

Julia zamrugła, aby powstrzymać łzy. Jednego mogła być pewna. Małżeństwo pomiędzy jej matką i tym mężczyzną oparte było na miłości i namiętności. Cokolwiek wisiało w powietrzu, mogła się

uchwycić przynajmniej tego. Ciotka Lucia krzyknęła na Lizzie, żeby przyniosła do salonu przekąski, i Liz niechętnie posłuchała. Gino zaskoczył Julię, wciągając ją do jednej z licznych sypialni.

- Coś się stało? - spytała.

- Wiem, że poszłaś wczoraj do magazynku - powiedział zatroskany. - Nie miałem okazji spytać, po co.

Zmartwienie pogłębiło linie wokół jego oczu i ust.

Julia nie powiedziała, że owszem, miał okazję, tyle że czuł się zbyt kiepsko po wcześniejszym przepiciu. Nie czuła się jednak na siłach, aby rozmawiać z nim o nadużywaniu alkoholu. W tej chwili był trzeźwy i czekał na odpowiedź. Nie bardzo wiedziała, co mu powiedzieć. Jej decyzja, aby zarzucić poszukiwania, zaczęła się chwiać. Może gdyby zadała mu kilka pytań...

- Miałam nadzieję, że znajdę w rzeczach mamy coś, co pomoże mi odtworzyć pierwsze lata mojego życia - powiedziała w końcu, obawiając się, że Gino pomyśli, iż szukała informacji na temat biologicznego ojca. Nie o to jej przecież chodziło, poza tym nie chciała ranić uczuć Gina. Był jedynym ojcem, jakiego знаła, do tego bardzo dobrym. Mimo to spostrzegła, że jego spojrzenie zasnuwa cię.

- Twoja matka zastanawiała się, czy nie przyjdzie taka chwila, że zaczniesz zadawać pytania, na które nie miała ochoty odpowiadać.

- Rozmawialiście o tym? - spytała Julia zaskoczona.

- Tak, oczywiście.

- I co ci powiedziała?

- Obawiam się, że bardzo niewiele. Twierdziła, że to zbyt bolesne.

- Mnie mówiła to samo. Czuję się jednak trochę zagubiona bez... - przez chwilę szukała odpowiednich słów. - Nie mam zdjęć z wczesnego dzieciństwa, nie wiem, kim był nie tylko mój biologiczny ojciec, lecz także dziadkowie. Nie wiem, gdzie dorastała moja matka ani nic sprzed okresu, kiedy się poznaliście. Nie wiem, jak wyglądała jako dziewczyna. A nagle odkryłam, że bardzo chcę się tego dowiedzieć.

- Dlatego że odeszła i nie możesz już o nic jej zapytać - stwierdził Gino, przejawiając wrażliwość oraz wycucie, którego najwyraźniej wcale nie stępił w nim alkohol.

- Może to prawda - powiedziała, uznawszy, że lepiej nie wspominać na razie o zdjęciu. - Wiesz cokolwiek o tym, jak żyła, zanim się poznaliście albo zanim mnie urodziła?

Zastanawiał się przez chwilę.

- Zobaczmy. Muszę przecież coś wiedzieć.

- Ja też tak sądziłam, a potem okazało się, że nie wiem prawie nic.

Gino zmarszczył z namysłem brwi.

- Wiem, że chodziła do college'u Northwestern w pobliżu Chicago. Powiedziała, że mieszkała nad kawiarnią przy University Avenue. To tam nauczyła się pić kawę. Wspominała też o współlokatorce imieniem... - Zaciśnięła wargi, rozmyślając intensywnie. - Jak też miała na imię? Jackie. Tak, to była chyba Jackie.

- Sądziłam, że chodziła do college'u w Nowym Jorku - zauważyła Julia zaskoczona. - Jedyne, o czym mi kiedykolwiek powiedziała, to że urodziła się w Buffalo i mieszkała przez większą część życia gdzieś na północ od Nowego Jorku. I że przyjechała po college'u do Kalifornii, aby odwiedzić przyjaciółkę, i już tu została.

- Nie wydaje mi się, żeby było to tuż po zakończeniu nauki, raczej zdecydowanie później. Wspomniała, że przyjechała na ślub przyjaciółki, kiedy miałaś trzy latka. Tak jej się tu spodobało, że już nie wyjechała. A i tobie kalifornijski klimat służył zdecydowanie lepiej. Wspomniała coś o alergii.

- Nie mam alergii.

- Może poprawiło ci się, kiedy tu osiadliście.

- Sądziłam, że urodziłam się w Berkeley. Mówiła, że mieszkaliśmy właśnie tam. - Julia potrząsnęła głową skonfundowana. Dlaczego tak trudno było ustalić choćby najprostsze fakty?

- Mieszkaliście w Berkeley, gdy was poznałem - powiedział Gino. - To się zgadza. Ale jak długo tam mieszkali? Matka wyszła za Gina, gdy Julia miała cztery i pół roku.

- Opowiedz mi jeszcze raz o tym, jak się poznaliście - poprosiła. Słyszała już tę historię, lecz chciała sprawdzić, czy coś jej przedtem nie umknęło.

- Sarah przyszła z tobą do restauracji. Poznały się z Lucią w sklepie z materiałami podczas jakichś warsztatów na temat układania draperii lub czegoś podobnego. Obie uwielbiały szyć. Lucia wspomniała o naszej restauracji i Sarah przyprowadziła cię pewnego dnia, żebyś

zobaczyła homary. Byłaś śliczną dziewczynką. Myślę, że pokochałem was obie w jednej chwili -zakończył z ciepłym, pełnym czułości uśmiechem. - Lucia zasugerowała, bym zamówił u Sarah nowe zasłony i obrusy do restauracji, a ja się zgodziłem. Trzy miesiące później byliśmy już po ślubie. Dziękuję Bogu, że Lucia poznała Sarah i przyprowadziła ją do mnie. Twoja mama była moim aniołem. - Zamilkł wzruszony i przetarł oczy grzbietem dłoni. - Nie spotkałem przedtem kobiety, która chciałaby poświęcić dla mnie całe swoje życie.

- Co masz na myśli? - spytała Julia, zaskoczona dziwnym doborem słów. - Co takiego poświęciła?

- Cóż... - zastanawiał się przez chwilę. - Na przykład przyjaciół z Berkeley. A kiedy jej powiedziałem, że chciałbym, by urodziła drugie dziecko i została z wami w domu, chętnie się zgodziła. Nie wiem, jak ubrać to w słowa, lecz Sarah stała się integralną częścią mojego życia. Nie kwestionowałem jej oddania, tego, że zostawiła rodzinę, znajomych i przyjaciół, aby być ze mną. Cieszyłem się, że nie musimy rozstrzygać, gdzie i z kim spędzać święta. - Zamilkł

i westchnął cicho. - Wiem, że chciałabyś zapytać mnie o biologicznego ojca.

- Nie dlatego, żebym nie miała już ojca, i to cudownego - zapewniła.

- Nie chodzi tak naprawdę o niego, kimkolwiek jest. Już raczej o mamę i dziadków. Nie wiem nawet, jak się nazywają, czy jeszcze żyją, jak zarabiają na życie albo czy kiedykolwiek chcieli mnie zobaczyć. Czuję, że powinnam to wiedzieć.

- Henry i Susan Daviesowie - wypalił Gino niespodziewanie. - Tak się nazywają. Serce Julii przestało na chwilę bić.

- Skąd wiesz?

- Sarah mi powiedziała. Nie pamiętam, po co i o czym wtedy rozmawialiśmy.

- Ale mama nosiła nazwisko Gregory, zanim za ciebie wyszła. Skąd zatem Davis? Gino utkwiał w niej wzrok.

- Nie wiem - powiedział ewidentnie zaskoczony. - Może się pomyliłem i nazwisko twoich dziadków brzmi jednak Gregory. Nie jestem pewien, Julio. Najważniejsze, iż rodzice wyrzekli się twojej matki, gdy zaszła w ciążę. To był koniec ich wzajemnych relacji i Sarah była w tym względzie bardzo konsekwentna. Czułem, że nie

mam prawa domagać się dalszych wyjaśnień, a szczerze mówiąc, nie obchodziło mnie, kto był przede mną. Jak powiedziałem, wystarczało mi, że miałem was dwie i że stałaś się DeMarco w każdym znaczeniu tego słowa. Przypuszczam jednak, że wobec ciebie nie było to w porządku.

Julia nie wiedziała już, co było w porządku, a co nie. Wiedziała tylko, iż żadne z pytań, na które chciała uzyskać odpowiedź, nie miało nic wspólnego z Ginem.

- Nie musisz przeproszać. Miałam wspaniałe życie i na nic się nie uskarżam.

- Masz tylko kilka pytań.

- Tak. Pamiętasz coś z czasów, kiedy mieszkałam z mamą w Berkeley? Może jakiś adres? Lub imię którejś z jej przyjaciółek?

- Wynajmowała małe mieszkanie nad garażem. Powiedziała wtedy, że mieszkacie tam zaledwie od miesiąca czy dwóch. Wstąpiłem po nią raz czy dwa. Ulica nazywała się chyba Fremont lub Fairmont. Czy to ci się przyda?

- Możliwe. Przynajmniej wiem, jak nazywają się dziadkowie. To już coś. Ostatnie pytanie: w jednym z pudeł znalazłam rosyjską lalkę. Wspominała kiedyś, że była w Rosji?

Gino otworzył szeroko oczy i się roześmiał.

- W Rosji? Żartujesz? Twoja matka nie znosiła podróży. Jestem pewien, że nigdy nie opuściła Stanów.

- Gdyby zrobiła to, zanim się poznaliście, musiałyby mieć paszport, prawda? W magazynku nie było żadnych osobistych papierów mamy.

- Nie przejrzałem jeszcze tych z restauracji. Są w pudle w moim mieszkaniu. Choć nie pamiętam, żebym widział tam paszport. Jednak to twoja matka płaciła zawsze rachunki

i zajmowała się papierkami. Zostawiłem to jej i teraz nie wiem, co gdzie jest.

- Mogłabym zajrzeć do nich któregoś dnia?

- Pewnie, kiedy tylko zechcesz, Julio. To wszystko?

Nie powiedział zbyt wiele, jednak kilka szczegółów nie dawało Julii spokoju, skłaniając, aby zmieniła zdanie i kontynuowała poszukiwania.

- Przydałoby nam się trochę wina, jedzenia i przyjemnej rozmowy - zauważył Gino, gdy nie odpowiedziała. - Dołączymy do pozostałych?

- Jasne.

Opuścili sypialnię i rozeszli się w przeciwnych kierunkach. Ojciec ruszył do zaimprovizowanego w kuchni barku, a Julia podeszła do bufetu w jadalni, gdzie czekał Michael.

- Wszystko w porządku? - zapytał, obejmując ją ramieniem. - Zniknęłaś na dobrą chwilę.

- Rozmawiałam z tatą.

- O jego picciu?

Julia poczuła delikatne ukłucie wyrzutów sumienia. Zapewne powinna porozmawiać z ojcem o nadużywaniu przez niego alkoholu, ale była zbyt zaabsorbowana swoimi sprawami.

- Nie doszliśmy do tego - wymamrotała.

- Nadal oplakuje twoją matkę. Jestem pewien, że wkrótce zwolni tempo.

- Mam nadzieję.

- A ja mam pomysł. Może byśmy tak po południu trochę pożeglowali? - spytał z zachęcającym uśmiechem. - Mamy piękny dzień.

- Muszę pracować. Wiesz o tym. Od pierwszej do trzeciej w każdą niedzielę - przypomniała mu.

- Wolałbym, żebyś zrezygnowała z pracy w niedzielę - powiedział z lekką zirytowany. - Miło byłoby spędzać w weekendy więcej czasu razem.

Już to słyszała. I choć doceniała fakt, że Michael chce spędzać z nią jak najwięcej czasu, nie rozumiał najwidoczniej, jak ważna jest dla niej praca.

- Mam szczęście, że mogę prowadzić w weekendy własną audycję, Michaelu. Słucha nas wtedy więcej osób niż w dni powszednie między ósmą a dziesiątą wieczór. Poza tym sądziłam, że masz dziś klientów.

- Dopiero tuż przed zachodem słońca. Mogłabyś wtedy do mnie dołączyć.

- Zapewne - odparła z wahaniem. Nie miała nic przeciwko żeglowaniu, jednak nie była to jej ulubiona rozrywka, zwłaszcza gdy na pokładzie znajdowali się klienci. Zwykle czuła się wtedy wykluczona i żałowała, że nie została w domu, by zająć się rachunkami, praniem lub innymi codziennymi czynnościami.

- Julio - przerwała im Liz, podchodząc. W dłoni trzymała komórkę Julii. - Usłyszałam, że dzwoni w twojej torebce. Powiedział, że to ważne.

Julia wzięła telefon od spoglądającej z dezaprobatą siostry.

- Halo? - powiedziała, oddalając się od Michaela.

- Cześć, Julio, tu Alex. Coś się wydarzyło. Musimy porozmawiać.

- Powiedziałam, że już z tym skończyłam.

Weszła do salonu, zerkając za siebie, by się przekonać, czy nikt nie może jej podsłuchać. Na szczęście Liz rozmawiała z Michaeliem i skutecznie odwracała jego uwagę.

- Zadzwoiła do mnie przed chwilą dziennikarka z gazety - kontynuował Alex. - Najwidoczniej matka powiedziała jej, że znalazłam najsłynniejszą sierotkę świata. I podała twoje nazwisko.

- Co takiego? - spytała Julia zaszokowana. - Żarty sobie stroisz? Dlaczego miałaby zrobić coś podobnego?

- Najwidoczniej po to, by zareklamować wystawę. Dziennikarka właśnie do mnie dzwoniła. Próbowałam ją przekonać, że matka się pomyliła, lecz to uparty babsztyl. Jestem pewien, że cię namierzy. Powinnaś być na to przygotowana.

- Wspaniale. I co mam jej powiedzieć?

- To już zależy od ciebie.

- Do licha, Alex, jak twoja matka mogła mi coś takiego zrobić?

- Nie chodziło jej o ciebie, tylko o to, czego sama chce. Zawsze tak się zachowuje. Manipuluje ludźmi.

Julia usłyszała w jego głosie gorzką nutę, czuła się jednak zbyt urażona, by zareagować, skupiła się więc na tym, co ta wiadomość znaczyła dla niej i jej rodziny.

- Nie zamierzam rozmawiać z żadną dziennikarką o zdjęciu.

- Możesz nie mieć wyboru.

Spostrzegła, że Michael macha ku niej z jadalni.

- Nie mogę teraz rozmawiać. Zadzwoń do ciebie później.
Rozłączyła się, przywołała na twarz uśmiech i wróciła do narzeczonego.

- Kto to był?

Oblizła wargi. Nie miała ochoty kłamać, ale pomyślała, by powiedzieć prawdę, jeszcze mniej się jej podobał.

- Tylko ktoś znajomy - odparła niejasno. - Nic ważnego.

- Liz uznała, że jest ważne. - Zmrużył podejrzliwie oczy. - Czy to ten facet, z którym rozmawiałaś w piątek wieczorem przed restauracją? Ten fotograf?

- Tak - odparła.

W brązowych oczach Michaela zabłysnął gniew.

- On nie jest ślubnym fotografem, prawda? Nie miała wyjścia, musiała powiedzieć prawdę.

- Nie, jest synem mężczyzny, który zrobił tamto zdjęcie.

- Julio. - W jego głosie dało się wyczuć niezadowolenie. - Nie mogę uwierzyć, że dalej o tym myślisz.

- Przykro mi, Michaelu. Zamierzałam przestać. Planowałam powiedzieć ci o tym dzisiaj, lecz Alex ostrzegł mnie właśnie, że jakaś reporterka zwęszyła dobry temat i chce ze mną rozmawiać.

- Reporterka? Oszalałaś? - zapytał zdumiony. - Zamierzasz wmieszać do tego prasę? Zdajesz sobie sprawę, jak wpłynęłoby to na twoją siostrę i resztę rodziny? Zniszczyłoby ich.

- Nie zamierzałam rozmawiać z prasą, lecz skoro sami do tego doszli, muszę stawić czoło sytuacji. Ta kobieta myśli, że jestem dziewczynką z fotografii.

Michael potrząsnął głową i zacisnął wargi w wąską kreskę.

- Powiedz im, że to nieprawda. Koniec historii.

- Myślisz, że mi uwierzą?

- Dlaczego nie? To najbardziej zwariowany pomysł, o jakim słyszałem. Naprawdę uważasz, że mieszkałyście z matką w Rosji, gdy byłaś mała? Nie sądzisz, że coś by o tym wspomniała? Wiem, masz bujną wyobraźnię, lecz nawet ty musisz przyznać, że to kompletny absurd. Czepiasz się pozorów, Julio, i wiem dlaczego.

- Mianowicie? - spytała, bojąc się usłyszeć odpowiedź.

- Szukasz pretekstu, żeby odłożyć ślub. O to chodzi, prawda? O to?

Rozdział 6

- Dlaczego to zrobiłaś? - zapytał Alex matkę, gdy zjawił się u niej w niedzielne popołudnie. Próbował najpierw się dodzwonić, a kiedy mu się to nie udało, przyszedł. Zastał ją siedzącą spokojnie w salonie. Sączyła czerwone wino i wypisywała zaproszenia na przyjęcie, które miała wydać za kilka tygodni. - Dlaczego powiedziałaś tej reporterce, że Julia jest dziewczynką z fotografii?

- Poradziłeś mi, żebym znalazła inny punkt zaczepienia, więc to zrobiłam - odparła bez cienia skruchy.

- Wykorzystałaś Bogu ducha winną kobietę, żeby zareklamować siebie.

- Nie siebie, lecz wystawę - poprawiła go. - Prace twojego ojca, a także twoje. Gdybyś ze mną poszedł, nie musiałabym wciągać w to Julii. - Oparła się o białe poduszki sofy. - A teraz może byś mi powiedział, skąd pochodzi Julia DeMarco?

- Ani mi się śni. Nie można ci ufać.

- Och, proszę - westchnęła, machnąwszy lekceważąco dłonią. - Nie zrobiłam nic złego. Może trochę się pośpieszyłam, ale to oczywiste, iż myślisz, że Julia jest tamtą dziewczynką. Inaczej nie przyszedłbyś po negatyw.

Alex wpatrywał się w matkę, zaszokowany jej pewnością siebie, absolutnym przekonaniem, że nic, co robi, nie może być złe. Była tak skupiona na sobie, na własnym życiu, że nie dostrzegała nikogo dookoła. I najwidoczniej nie była w stanie wyobrazić sobie konsekwencji swoich poczynań.

- Powiedziałaś, żebym dał sobie spokój - przypomniał jej. - Nie dalej jak wczoraj rano odbyliśmy rozmowę na temat tego, czy powinienem szukać czegokolwiek, co byłoby związane z tamtym wyjazdem. Zasugerowałaś nawet, że ojciec nie zginął wcale w wypadku. - Zamilkł. Czekał, by jego słowa w pełni do niej dotarły. - Jak zatem wyjaśnisz, że nagle zdecydowałaś się upublicznić zdjęcie zrobione podczas tamtej wyprawy? Przyszło ci w ogóle do głowy, że wypadek taty i tamten wyjazd, a może nawet zdjęcie, mogą być w jakiś sposób powiązane?

Zauważył, że matka straciła na moment pewność siebie. Ręka, którą odstawiała kieliszek, drżała.

- Ja... nie sądziłam, żeby wypadek twojego ojca mógł być powiązany ze zdjęciem. Dlaczego miałabym myśleć inaczej?

- Wczoraj sama to zasugerowałaś - odparł wściekły i sfrustrowany. - To ty podsunęłaś mi tę myśl.

Wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę.

- Nie wiem, co sądzić o wypadku twojego ojca. I nie planowałam powiedzieć reporterce o Julii. Ale wydawała się tak znudzona, gdy okazało się, że nie przyjdiesz. Bez przerwy zerkiała na zegarek i nie zwracała na mnie uwagi. Nie byłam pewna, czy napisze o wystawie choćby linijkę. Czułam, że muszę wzbudzić jej zainteresowanie, a że dopiero co poznałam Julię...

- Na tym polega problem, mamó. Najpierw mówisz, a potem myślisz.

- Skąd wiesz, Aleksie? Prawie nie spędzamy razem czasu - prychnęła. - Zachowujesz się, jakbym chciała zranić twoje uczucia, podczas gdy tak naprawdę próbowałam jedynie zareklamować wystawę. Nie chodzi tylko o mnie, ale i o ciebie. Nie chciałbyś, żeby świat poznał prace twojego ojca?

- Powinnaś zająć się polityką. Zawsze wiesz, jak odwrócić kota ogonem. Nie wolno ci było tego robić - dodał, spostrzegłszy w jej spojrzeniu cień poczucia winy - i dobrze o tym wiesz.

- Przepraszam, jeśli wyrwałam się przed szereg. Jestem pewna, że jakoś sobie z tym poradzisz. Umów się z Christine Delaney, przekonaj ją, że się myliłam, i daj jej coś, o czym będzie mogła napisać. Tak naprawdę chodziło jej o to, żeby cię poznać, a jest atrakcyjną singielką. Z pewnością potrafisz oczarować ją na tyle, żeby zajęła się czymś innym.

- Nie masz żadnych hamulców, prawda?

- Nie powiedziałam, że masz iść z nią do łóżka, lecz tylko trochę ją pouodzić. Robisz z igły widły. Jesteś tak przekonany o własnej słuszności, tak skory do osądzania. Zupełnie jak ojciec. Reszta ludzkości nie jest dla ciebie dość dobra. - Sięgnęła po kieliszek i upiła łyk wina. - Wcześniej zdarzało ci się naginać zasady. Tam, gdzie chodzi o zrobienie dobrego zdjęcia, zwykle się nie wahasz. A kiedy proszę cię, żebyś trochę odpuścił, zachowujesz się, jakbym kazała ci kogoś zabić.

Ubodło go, że w tym, co powiedziała, było trochę prawdy. Zdarzało mu się omijać niewygodne reguły. Ale ta sprawa była inna.

- Co z negatywem? - spytała, zmieniając temat. - Znalazłeś go? Obejrzałeś całe zdjęcie?

- Nie znalazłem negatywu. Pewnie został zniszczony.

- I co zamierzasz?

- Porozmawiam z Joem i Stanem. Być może negatyw nadal spoczywa w archiwum gazety.

Skinęła głową.

- Jeśli mogłabym coś zrobić, żeby naprawić sytuację, tylko powiedz. I obiecuję więcej się nie wychylać. Jeśli chcesz, żebym zadzwoniła do Christine, powiem jej, że się myliłam.

- Nie, ja to zrobię.

Wolał, by matka trzymała się od całej sprawy jak najdalej.

- Dobrze. Skoro tego chcesz.

Wstał, a potem zastygł na chwilę, przypomniawszy sobie o kopercie z imieniem Sarah. Instynkt podpowiadał mu, żeby nie dzielić się z matką dalszymi informacjami, lecz z drugiej strony: kogo innego mógłby zapytać?

- Wspomniałaś, że w życiu taty była inna kobieta - powiedział z wolna. - To tylko podejrzenie, czy było coś konkretnego? Na przykład imię.

- Sarah - odparła natychmiast, zaciskając usta. - Rozmawiał z nią późnym wieczorem, a kiedy wchodziłam do pokoju, odkładał słuchawkę. Czasami zdarzało mi się usłyszeć coś, zanim weszłam. Śmiał się i szeptał.

Alex poczuł, że kręci mu się w głowie.

- Znasz może nazwisko tej Sarah? Potrząsnęła szybko głową.

- Pytałam Charlesa, lecz nigdy mi nie powiedział. Twierdził, że to dawna przyjaciółka, a ja mam paranoję. Tylko że to nie było tak, Alex. Wiedziałałam, że coś się z nim dzieje już jakiś czas przedtem, zanim się rozstaliśmy. I że mnie okłamuje. Stosował uniki, był nieobecny duchem i tajemniczy. A kiedy poprosiłam, by mi zaufał i powiedział prawdę, odmówił. Wtedy zażądałam rozwodu. Nie dlatego, że go nie kochałam, ale że kochałam za bardzo.

Alex nie chciał wdawać się w dyskusję na temat związku swoich rodziców. Nie pamiętał, żeby była w nim miłość, już raczej gorzka

niezgoda. Walczyli, kłócili się, wrzeszczeli jedno na drugie. Potem ojciec zniknął gdzieś w cieniu, a matka zatrząskiwiała za sobą drzwi sypialni.

Zastanawiał się często, jak było to możliwe, że w ogóle się zeszli. Musiał jednak przyznać, że z reguły większą winę za rozpad rodziny przypisywał matce. Widywał, jak krzyczała na ojca, lecz nie zauważył, aby był on szczególnie tajemniczy.

- Medal ma dwie strony, Aleksie - powiedziała cicho Kate. - Zawsze.

Spojrzał matce w oczy, szukając w nich szczerości i prawdy, lecz nie potrafił jej zaufać, uwierzyć, że nie przesadza albo nie kłamie na temat przeszłości.

- Muszę lecieć - powiedział. - Po prostu nie wspominaj nikomu więcej o Julii ani o zdjęciu, dobrze?

- Czy to oznacza, że nie wybierasz się w najbliższym czasie nigdzie dalej?

- Nie, dopóki nie dotrę do dna tej historii.

- Jesteś zainteresowany osobiście Julią?

- Ledwie ją znam - odparł ostrożnie.

- Jest piękna.

Rzeczywiście, była piękna i nie mógł przestać o niej myśleć, odkąd zjawiała się w piątek na progu jego mieszkania. Nie zamierzał jednak dzielić się tym z matką.

- Zawsze uwielbiałeś to zdjęcie - zauważyła Kate z namysłem. - Po śmierci Charlesa nieraz przyłapywałam cię na tym, jak się w nie wpatrujesz. Ta dziewczynka... Coś cię do niej ciągnęło.

- Nie wiedziałem, dlaczego jest taka ważna. I nadal nie wiem. Ale zamierzam się dowiedzieć.

Solo skrzypcowe rozbrzmiewające w słuchawkach Julii było oszołamiająco piękne, stworzone, by koić i ułatwiać odprężenie. Napięcie, jakie odczuwała w ramionach i karku, zaczęło właśnie ustępować, kiedy telefon na biurku znowu zadzwonił. Odkąd wróciła po audycji do domu, dzwonił co piętnaście minut. I zawsze była to ta sama osoba: Christine Delaney z „Tribune”. Prosiła, by Julia oddzwoniła jak najszybciej. Nie miała zamiaru tego robić. Bo i co mogłaby powiedzieć?

Zsunęła słuchawki akurat na czas, żeby usłyszeć, jak Christine nagrywa kolejną wiadomość. Oderwała spojrzenie od przeklętego

telefonu i napotkała zaniepokojony wzrok Liz. Siostra, ubrana w spodnie do jogi i bluzę, siedziała ze stopami opartymi o stolik do kawy, trzymając na kolanach miskę z lodami. Z nastawionego głośno telewizora dobiegały dźwięki powtarzanego odcinka *Seinfelda*.

- Nie przestanie, póki nie oddzwonisz - zauważyła Liz, ścisząc telewizor. - To denerwujące.

- I co miałabym jej powiedzieć?

- Że nie jesteś tamtą dziewczynką.

- Potrzebuję dowodu.

- I szukasz go w Internecie?

Julia utkwiała wzrok w ekranie monitora. Liz się nie pomyliła. Wrzuciła do wyszukiwarki kilka drobnych informacji, jakie udało jej się uzyskać od ojca, w nadziei że natknie się na coś, co da się powiązać z ich matką.

Liz odstawiła miskę, wstała, podeszła do Julii i zerknęła jej przez ramię.

- Przeglądasz rubryki zgonów? - spytała, zaskoczona. - Kto niby umarł?

- Możliwe, że nasi dziadkowie. Wiem, że mieszkali w Buffalo, a ich nazwisko brzmiało Davis. Henry i Susan Davisowie.

- Znalazłaś coś?

- Chyba tak. - Wskazała na ekran i nazwisko Henry Davidson. - Nie Davis, ale prawie, a imiona się zgadzają.

- Nazwisko panińskie mamy brzmiało Gregory.

- Tak nam powiedziała, tatuś twierdzi jednak, że jej rodzicami byli Henry i Susan Davisowie. Nie zapytał nigdy, dlaczego te nazwiska się różnią.

- Co napisali w gazecie?

- „Henry Davidson zmarł w wieku osiemdziesięciu jeden lat po ciężkiej chorobie, pozostawiając żonę Susan”. Dalej piszą o tym, że był inżynierem, jego małżeństwo trwało pięćdziesiąt dziewięć lat i że udzielał się charytatywnie. Nie ma wzmianki o córce.

- Czyli że to nie może być ta sama rodzina.

Julia spojrzała na Liz. W brązowych oczach siostry dostrzegła jedynie sceptycyzm.

- Uważasz, że wyciągam pochopne wnioski?

- Tak. Susan i Henry to pospolite imiona, a nazwisko brzmi Davidson, nie Davis. Poza tym nie mieli córki imieniem Sarah.

Julia przysłuchiwała się, jak Liz analizuje fakty, rozmyślając o tym, iż bardzo różnią się od siebie. Liz widziała na ogół jedynie negatywy, podczas gdy ona dostrzegała możliwości. Nawet teraz ścisnęła ją w żołądku na myśl o tym, że odnalazła dziadków. Może nie wszystko się zgadzało, czuła jednak, że na coś wpadła.

- Nie bierzesz pod uwagę kilku istotnych faktów - zaprotestowała. - Mieszkają w Buffalo. To samo miasto, te same imiona. Wiek też się zgadza. Uważam, że warto się temu przyjrzeć.

- Co jeszcze powiedział ci tatuś? - spytała Liz, przysiadając na blacie biurka.

- Na przykład to, że mama studiowała na Uniwersytecie Northwestern. Wspomniał też

o współlokatorce imieniem Jackie. Mieszkały przy University Avenue, na piętrze nad kawiarnią.

- Mama uwielbiała kawę - powiedziała Liz z tęsknotą w głosie. - Nie musiałam nastawiać budzika, gdyż punktualnie o siódmej wyrywał mnie ze snu dźwięk włączanego ekspresu. Mawiała, że nie jest w stanie rozmawiać, póki nie wypije choć filiżanki. - Westchnęła, a potem dodała: - Nie rozumiem jednak, w jaki sposób te informacje miałyby w czymkolwiek ci pomóc.

- Wiem przynajmniej, gdzie chodziła do college'u. Z jakiegoś powodu założyłam, że było to w Berkeley - mo że dlatego że mieszkaliśmy tam, kiedy poznała tatę. Powiedział, że był

w naszym mieszkaniu tylko dwa razy. Nie potrafił przypomnieć sobie adresu, jedynie nazwę ulicy: Fremont lub Fairmont. Znalazłam na planie obie, są jednak długie, jedna na siedem, druga dziesięć przecznic. Gdybym chodziła od domu do domu, znalezienie kogoś, kto pamiętałby lokatorkę, która mieszkała tam przed ćwierćwieczem, zajęłoby miesiące. To jak ślad z okruszków chleba.

Poczuła, że ogarnia ją przygnębienie. Liz się nie pomyliła. Nie miała dość użytecznych informacji. Z wyjątkiem, być może, notki pośmiertnej. Gdyby udało się wysledzić Susan Davidson, mogłaby zamknąć tę furtkę i poszukać nowej drogi do przeszłości matki.

- Ciekawe, czy nie udałoby się znaleźć adresu Susan Davidson w Internecie - powiedziała cicho, stukając w klawiaturę.

- A jeśli go znajdziesz, to co jej powiesz? - spytała Liz.
- Wymyślę coś, kiedy do tego dojdzie.
- Posłuchaj, Julio, co takiego się zmieni, jeśli odnajdziesz swoją babkę? - spytała Liz. - Otóż nic. Nadal będziesz sobą, a ona kobietą, która odwróciła się od naszej matki. Co, u licha, chciałybyś jej powiedzieć?

Julia przestała klikać i spojrzała na siostrę.

- Nie wiem. Lecz ona jest nie tylko moją babką. Twoją także.

Liz wydawała się zaskoczona, jakby coś takiego w ogóle nie przyszło jej do głowy.

- Cóż, chyba masz rację - powiedziała z wolna. - Ale ja mam już babcię.

- Możesz mieć jeszcze jedną. Nie ciekawi cię przeszłość mamy?

Liz zastanawiała się przez chwilę, w końcu potrząs-nęła jednak głową.

- Nie, ani trochę. Nie potrzebuję drugiej babki. Mamy liczną rodzinę, Julio, i stale coś się dzieje. Ledwo nadążam z chodzeniem na rodzinne uroczystości. Nie czuję, żeby mi czegoś brakowało, i dziwię się, że z tobą nie jest tak samo. - Uniosła dłoń, powstrzymując Julię, zanim ta zdążyła odpowiedzieć. - Wiem, wiem. Masz do zapełnienia większą lukę, ponieważ nie zostałam wychowana przez biologicznego ojca. Lecz nawet gdyby było odwrotnie, nie czułabym tego co ty. Mamy wspaniałe życie. Całe to rozgrzebywanie przeszłości, teraz kiedy mama odeszła, wydaje się niestosowne. A dla tatusia to policzek. Mama umiera i nagle musisz odnaleźć prawdziwego ojca.

Tylko że wcale nie o to jej chodziło. Nie szukała ojca, lecz matki, ich przeszłości, tej, którą dzieliły, nim Sarah poślubiła Gina. Nie próbowała wymierzyć ojczymowi policzka, by poczuł się tak, jakby nie sprawdził się w roli ojca, lecz była w stanie zrozumieć, dlaczego Liz czy nawet Gino widzą to inaczej.

- Rozmawiałam z Michaeliem po tym, jak wyszłaś wczoraj do pracy - powiedziała Liz, przerywając krępujące milczenie. - Stara się być cierpliwy, ale przeczekał już chorobę mamy, pogrzeb, żałobę, a teraz fundujesz mu kolejną zwłokę. Jak możesz żądać, by znowu odsunął w czasie wasze wspólne życie?

Julia nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wszystko, co mówiła Liz, było prawdą. Michael był cierpliwy. Czekał na nią. Ale czy to takie znów

poświęcenie dać jej kilka dni, by mogła rozwikłać tajemnicę, skoro aż tak ją niepokoiła?

- Michael i ja mamy resztę życia, żeby spędzić je razem. Proszę tylko o odrobinę czasu -powiedziała. - Nie zmieniłam nawet jeszcze daty ślubu. Odkąd zobaczyłam zdjęcie, minęły zaledwie dwa dni. Czy nie mogę mieć chwili, żeby się temu przyjrzeć, skoro to dla mnie ważne?

Liz ściągnęła brwi.

- Brzmi całkiem rozsądnie. Nie chcę tylko, żebyś straciła Michaela. Lub przysporzyła naszej rodzinie kolejnych problemów.

Zanim zdążyła zapewnić Liz, że nie ma takiego zamiaru, rozległ się dzwonek do drzwi. Podeszła, sądząc, że to Michael, i otworzyła. Błysnął flesz, oślepiając ją.

- Panna DeMarco? Jestem Christine Delaney.

Julia zamrugła, próbując wyostrzyć spojrzenie. W holu stała wysoka brunetka.

- Muszę powiedzieć, że widzę podobieństwo - dodała, opuściwszy aparat. - Spędziłam prawie cały dzień, przyglądając się pani fotografii.

Schowała aparat do torby i wyjęła katalog wystawy. Był otwarty na stronie, gdzie zamieszczono zdjęcie dziewczynki.

Julia przełknęła mocno ślinę, starając się odzyskać zdolność myślenia.

- Jak się pani dostała do tego kraju? - spytała Christine.

- Nie mogę z panią teraz rozmawiać. - Cofnęła się, by zamknąć drzwi, jednak Christine zablokowała je stopą.

- Proszę zaczekać. Obiecuję, że pani nie ugryzę. Chcę być po prostu tą osobą, która jako pierwsza opowie pani historię świata.

- Nie ma żadnej historii.

- Musi być. Przeprowadziłam krótkie dochodzenie i dowiedziałam się, że zdjęcie wywołało w swoim czasie spore poruszenie. Wiele osób chciało panią adoptować. Jestem pewna, że chętnie się dowiedzą, co się z panią później działo.

Uśmiechnęła się zachęcająco, by skłonić Julię do zwierzeń.

- Przykro mi, nie mogę - odparła Julia gwałtownie. - Proszę odejść.
- To o nią chodzi? - przerwała im Liz, wyrywając katalog z dłoni Christine. - To jest ta słynna fotografia? - zamilkła. - O Boże... -
Spojrzała na Julię, potem na fotografię, i jeszcze raz na siostrę. Twarz jej zbieleła, źrenice rozszerzyły się z niedowierzaniem.

Julia, świadoma, że reporterka przygląda się im z rosnącym zainteresowaniem, chwyciła Liz za ramię i wciągnęła do mieszkania. Jakoś udało jej się zamknąć drzwi i zablokować zamek.

- Proszę zadzwonić, jeśli będzie pani chciała porozmawiać! - zawołała Christine z korytarza. - Wsuwam pod drzwi wizytówkę. Przyrzekam, że przedstawię wydarzenia tak, jak pani je widzi.

Julia przyłożyła dłoń do bijącego mocno serca. Na klatce zapanowała cisza. Christine zrezygnowała, przynajmniej na jakiś czas.

- Teraz rozumiem - powiedziała Liz, spoglądając na siostrę. - Ta dziewczynka... -Potrząsnęła katalogiem. - Wygląda jak ty, gdy byłaś dzieckiem.

Julia poczuła ulgę, spowodowaną tym, że Liz zrozumiała wreszcie, skąd bierze się upór siostry.

- Michael nie widzi podobieństwa.

- Zapewne dlatego że wtedy cię nie znał. Ale ja tak. - Liz spojrzała znowu na fotografię.

- Mimo to nadal nie rozumiem, jak to dziecko mogłoby być tobą. A raczej ty nim. Dlaczego byłaś w Moskwie? Do tego w sierocińcu? Chyba że sądzisz, iż mama cię adoptowała.

- Nie bardzo rozumiem, jak byłoby to możliwe - odparła Julia. - Trwała zimna wojna. Nikt nie adoptował wtedy dzieci z Rosji. - Zabrała Liz katalog i spojrzała jeszcze raz na zdjęcie.

- Ta dziewczynka ma przynajmniej trzy lata.

- Zgadza się - przytaknęła jej Liz. - Niemożliwe, żebyś to była ty.

- Nie dopuszczam do siebie myśli, że mogłabym nie być dzieckiem mamy -kontynuowała Julia. - Zawsze powtarzała, że mamy takie same nosy. I długie nogi.

Zamknęła katalog, żałując, że nie jest w stanie pozbyć się wątpliwości w równie prosty sposób.

- To prawda - powiedziała Liz z mocą. - Jesteś moją siostrą i córką naszej matki. Może ta dziewczynka jest twoim sobowtórem. Podobno każdy ma przynajmniej jednego i tylko zbieg okoliczności zdecydował, że zobaczyłaś ją na zdjęciu.

- Zgoda, ale i tak chciałabym wiedzieć na pewno. Gdybym znalazła dowód na to, że przebywałam w Stanach, kiedy zrobiono fotografię, mogłabym dać sobie spokój. Pomożesz mi, Liz?

Spostrzegła, że siostra się waha.

- Nie wiem, Julio. - Zamilkła na dłuższą chwilę. - Boję się. Może ty chciałabyś poznać prawdę, ale co do mnie, nie jestem wcale pewna. Nie chciałabym cię stracić.

- To się nie zdarzy. Zawsze będziemy siostrami. Bez względu na wszystko.

- Teraz tak mówisz, ale...

- Ale co? Nie wolno ci myśleć, że między nami cokolwiek się zmieni, bo tak się nie stanie. Musisz mi uwierzyć - powiedziała, zdecydowana przekonać o tym Liz.

- Nie wiem, w co mam wierzyć. Za dużo się dzieje. Mama umarła zaledwie przed kilkoma miesiącami. Dlaczego życie nie może choćby przez chwilę toczyć się normalnie?

Julia zawsze starała się dać siostrze to, czego Liz potrzebowała. Na tym polega rola starszej siostry. Lecz teraz Liz potrzebowała, by Julia zrezygnowała z badania własnej przeszłości. Nie mogła tego zrobić. Troszczyła się o Liz przez całe jej życie, a przez ostatnie dwa lata doglądała chorej matki. Tym razem musiała postawić swoje potrzeby na pierwszym miejscu.

Liz podniosła sandały i wsunęła je na stopy.

- Idę się przejść.

- Pójdę z tobą.

- Nie, muszę pomyśleć. Zabiorę komórkę. Nie martw się o mnie, i bez tego masz dość na głowie.

Kiedy wyszła, w mieszkaniu zrobiło się nagle pusto. Julia przemierzała pokój, zbyt niespokojna, by zasiąść znowu przed komputerem. Liz, która z pewnością wolałaby nie dopatrzeć się podobieństwa pomiędzy Julią a dziewczynką ze zdjęcia, nie mogła oderwać od niego wzroku, co tylko umocniło Julię w postanowieniu,

by odkryć prawdę. Nie będzie jednak w stanie dokonać tego sama. Potrzebowała wsparcia, a mogła poprosić o nie tylko jedną osobę.

- Dziękuję, że przyszedłeś - powiedział Alex, otwierając drzwi Joemu Carmichaelowi, ubranemu w spłowiełe džinsy i jaskrawopomarańczowy T-shirt. Na łysiejącej głowie miał czapkę z logo San Francisco Giants.

- Jeszcze mi nie dziękuj. Przychodzę z pustymi rękami - odparł Joe, wyciągając przed siebie dłonie. - Rozmawiałem z Ellie. Zna archiwum na wylot, mimo to nie znalazła negatywów. Twierdzi, że szukała wszędzie.

Alex nie spodziewał się niczego innego, a jednak poczuł się rozczarowany.

- Dzięki, że sprawdziłeś.

- Chcesz mi o tym opowiedzieć?

- Jeszcze nie teraz.

Joe spojrzał na niego z namysłem.

- Znów będę musiał wpłacać za ciebie kaucję?

- Nigdy nie mówię „nigdy”.

- Czy oznacza to, że nie masz teraz żadnego zlecenia? A może powinienem coś ci przydzielić?

Na myśl o kolejnym zadaniu poczuł znajomy przypływ adrenaliny. Uwielbiał czekać na nowe wyzwanie i bardzo chciał powiedzieć: „tak”. Był gotów zająć się znów pracą. Dlaczego nie miałby wyjechać? Julia się wycofała. Może powinien odwrócić się plecami do przeszłości i pójść dalej. Nie znosił pozostawiać jednak luźnych końców, pytań, na które nie potrafił znaleźć odpowiedzi.

- Cóż, wszystko jasne - zauważył Joe. - Powiedzenie „tak” nie zajmuje ci na ogół tyle czasu.

- Jestem w środku pewnej sprawy - przyznał Alex. - Potrzebuję kilku dni. Potem wracam do roboty.

- Daj mi znać, kiedy będziesz gotowy. Lub gdybyś potrzebował pomocy.

- Dobrze. - Otworzył drzwi na klatkę schodową i zobaczył Julię. Stała z ręką uniesioną do dzwonka.

- Jesteś w domu - stwierdziła odkrywczo i opuściła dłoń. - Przyszłam nie w porę.

- Nic podobnego, właśnie wychodziłem. - Joe uśmiechnął się szeroko. - Nic dziwnego, że nie chcesz wyjeżdżać. Najwyższy czas, żebyś pomyślał o czymś prócz pracy.

Alex nie zadał sobie trudu, aby przedstawić Julię, nie wyglądało też na to, by chciała sama cokolwiek wyjaśnić. Joe czekał chwilę, lecz po minucie niezręcznej ciszy chrząknął i powiedział:

- Do zobaczenia wkrótce.

- Kto to był? - spytała Julia, kiedy Alex wprowadził ją do mieszkania.

- Redaktor, z którym współpracuję. O co chodzi? Myślałem, że skończyłaś ze mną, z poszukiwaniami, ze wszystkim. Choć zawarliśmy przecież układ.

Ostre słowa sprawiły, że się zaczerwieniła.

- Przestraszyłam się, gdy zobaczyłam imię mamy na kopercie - przyznała, spoglądając na niego z poczuciem winy. - Dlatego uciekłam. Wróciłam, ponieważ reporterka, o której mi mówiłeś, wydzwania do mnie, a wczoraj zjawiała się nawet na progu mojego mieszkania i nim zdążyłam zareagować, zrobiła mi zdjęcie. Chce opowiedzieć moją historię, tylko że ja jej nie znam. - Zamilkła na chwilę. - Wiem, że cię wczoraj zawiodłam. Zastanawiałam się, czy dasz mi jeszcze jedną szansę.

Alex chciał odpowiedzieć: „nie”, odesłać dziewczynę, ponieważ jego życie bez niej byłoby prostsze. Lecz stanowiła część niezłatwionej sprawy, przynajmniej póki się nie przekona, że nie jest dziewczynką z fotografii. Zamknął więc drzwi mieszkania.

- Wejdz.

Podszedł do kanapy i odsunął stos papierów, by miała gdzie usiąść.

- Masz tego mnóstwo - powiedziała, wskazując stertę.

- Lubię wiedzieć, co dzieje się na świecie. I u konkurencji.

- Robisz też zdjęcia do gazet?

Przytaknął i usiadł w fotelu naprzeciw Julii. Skrzywił się przy tym lekko, gdyż żebro nadal dawało o sobie znać.

- Dobrze się czujesz? - spytała. Jej bystremu spojrzeniu niewiele widać umykało.

- Nic mi nie jest.

- Gdy byłam u ciebie pierwszy raz, nie mogłam nie zauważyć podbitego oka i sińców. Zajrzałam do Internetu i dowiedziałam się, że wpadłeś w Kolumbii w tarapaty.

- Miejscowej policji nie podobało się, że fotografuję, co chcę. Zamknęli mnie na kilka godzin w więzieniu, a tam paru osiłeków spuściło mi dla rozrywki łomot - odparł, rozsiadając się wygodnie. Położył nogi na stoliku do kawy i dodał: - Nie był to spacer po parku, ale przeżyłem.

- Brzmi okropnie. - Przechyliła z namysłem głowę. - Dlaczego to robisz? Dają ci w kość i wracasz po więcej?

- Jeszcze nie wróciłem.

- Ale to zrobisz.

Nie było to pytanie, lecz stwierdzenie, i mógł jedynie przytaknąć.

- Lubię to, co robię. Wciąż nowe wyzwania, no i jestem panem samego siebie. Jako wolny strzelec sam wybieram tematy i sprzedaję zdjęcia temu, kto zapłaci więcej.

- Nigdy nie czujesz się zmęczony podróżowaniem? Warunkami, w jakich musisz wtedy żyć?

- Czasami, kiedy przez kilka dni nie udaje mi się wziąć prysznicza lub zjeść przyzwoitego posiłku. Lecz zawsze swędziały mnie stopy. Nie potrafię pozostawać zbyt długo w jednym miejscu. Robię się wtedy niespokojny.

Zamilkł. Pragnął poznać ją bliżej, choć instynkt podpowiadał mu, że to nie najlepszy pomysł. Nie potrafił się jednak powstrzymać.

- A ty? Lubisz podróże? - zapytał.

- Lubiłabym, tylko że dotąd nie podróżowałam. Bawiła się dłońmi, obracając pierścionek zaręczynowy.

Zastanawiał się po raz kolejny, gdzie też podziwia się jej narzeczony i dlaczego nie zaangażował się w poszukiwania. Nie, żeby on, Alex, tego sobie życzył. Wydawało się to jednak dziwne.

- Jestem kanapową podróżniczką - mówiła dalej Julia. - Pozwalam, aby muzyka przenosiła mnie w różne miejsca. Pewnego dnia jednak tam pojedę.

- Co cię powstrzymuje, żeby zrobić to teraz? Wzruszyła ramionami.

- Mam obowiązki. A przynajmniej miałam. Za każdym razem, gdy chciałam się gdzieś wybrać, zdarzało się coś, co mi to

uniemożliwiało. Zwłaszcza podczas ostatnich dwóch lat -dodała. - Mama długo chorowała. Nie chciałam zbyt się oddalać.

- A teraz? - naciskał. - Macie plany na cudowny miesiąc miodowy?

- Nie doszliśmy jeszcze do tego, jednak Michael niespecjalnie lubi podróżować. To domator.

- Nie wie, co traci. Są na Ziemi miejsca, które koniecznie trzeba zobaczyć.

- Na przykład? - spytała zaciekawiona, pochylając się ku niemu. W jej niebieskich oczach zabłysła ciekawość. - Opowiedz mi o niesamowitych miejscach, w których byłeś.

Zastanawiał się przez chwilę.

- Wodospad Iguazu w Ameryce Południowej przedstawia niezwykle malowniczy widok. Położony jest w miejscu, gdzie graniczą ze sobą Argentyna, Brazylia i Paragwaj. Siła i ryk wody przenikają ciało do szpiku kości i czujesz się tak, jakby ziemia miała się zaraz rozstać.

Ujrzał wodospad oczyma wyobraźni, lecz pamięć nie była w stanie oddać potęgi i wspaniałości sił natury. Podobnie aparat. Może niektórych rzeczy nie powinno się fotografować.

- Brzmi cudownie - powiedziała Julia. - A dokąd teraz pojedziesz? Wiesz już?

- Jeszcze nie. Wróciłem dopiero z sześciotygodniowego objazdu Ameryki Południowej. Była to długa podróż, pełna wrażeń, czasami obezwładniająco bolesnych...

Zamilkł, uświadamiając sobie, jak łatwo przyszło mu dzielić się z nią myślami. Im więcej ze sobą przebywali, tym bardziej wszystko stawało się skomplikowane. A przecież wolał, by jego związki z kobietami były proste.

- Co rozumiesz przez obezwładniająco bolesne? - spytała, nie zamierzając porzucić tematu.

- Nie chcę o tym mówić.

- Nie możesz tak po prostu przerwać w środku zdania.

- Jasne, że mogę. To nic miłego, Julio. Nic, o czym chciałaby słuchać kobieta taka jak ty. Zesztywniała z urazy.

- Co masz na myśli, mówiąc o kobiecie takiej jak ja?

- Piękna, niewinna, nieskażona nieszczęściem i brutalnością życia.

- Mylisz się, Alex. Doświadczyłam niedawno jego czarnej strony. Przyglądałam się bezradnie, jak umiera moja matka. Nie mów mi więc, że nie wiem, co to ból.

- Przepraszam. - Zamilkł. - Chodzi o to, że przemoc i bieda, jakiej doświadczają niektórzy, są wprost nieludzkie. Zacząłem się też ostatnio zastanawiać, co u licha robię, fotografując ich tuż przed tym, jak odstrzelą im głowę.

Spostrzegł, że udało mu się ją zaszokować i ucieszyło go to. Może teraz odpuści. Próżne nadzieje.

- Coś takiego naprawdę ci się przydarzyło? - spytała cicho.

- Tak.

- Kiedy?

- W zeszłym roku.

- I jak sobie z tym poradziłeś?

Z trudem opierał się współczuciu widocznemu w spojrzeniu Julii i po raz pierwszy uświadomił sobie, że ma ochotę opowiedzieć komuś o kilku najgorszych godzinach w jego życiu.

- Wmawiałem sobie, że przynajmniej to sfotografowałem. Dałem świadectwo. Jej śmierć nie pozostanie niezauważona jak wiele innych, ponieważ ja tam byłem. Piekielna logika, ale pozwala jakoś przetrwać.

Wpatrywała się weń przez dłuższą chwilę i domyślił się, że bada jego umysł, a może i serce.

- Lecz ból nie mija, prawda? - spytała. - Kim była tamta kobieta?

- Po prostu kobietą, która chciała, żebym jej pomógł. - Zaczerpnął drżącego oddechu. Wspomnienia strasznej nocy wracały, wypełniając mu umysł pełnymi grozy obrazami. - Oczy miała czarne jak noc i pełne absolutnego przerażenia. Wiedziała, że na nią polują. Mąż oskarżył ją o zdradę, podczas gdy tak naprawdę została zgwałcona przez mężczyznę z wioski.

Potrząsnął głową, próbując pozbyć się obrazu wypalonego na dobre w umyśle.

- Powinienem był coś zrobić, zauważyć, że ten sukinsyn się zbliża, ale patrzyłem na nią, ustawiając aparat, a potem nagle upadła. Dziurka w jej czole wyglądała tak niepozornie, prawie jak znamię. Upadając, nie zamknęła oczu. Nadal patrzyły na mnie, błagając o

pomoc, lecz było za późno. - Ścisnęło go w żołądku. Z trudem zwalczył falę mdłości. - Ale miałem już swoje zdjęcie, prawda?

- Było ważne - powiedziała Julia powoli, z namysłem. - Sprawę, że jej życie i śmierć będą się liczyły. Twoja praca ukazuje niesprawiedliwość tego świata. To szlachetne posłannictwo.

- Nie próbuj robić ze mnie bohatera - zaprotestował ostro. - Myślałem tylko o sobie. Powinienem jej pomóc, zamiast ją fotografować. Nigdy sobie nie wybaczę, że dokonałem takiego wyboru. Uświadomiło mi to, jak często nie widzę osoby, a jedynie ujęcie, fotografię, która może przynieść mi uznanie.

- Zmieniła zatem twój sposób myślenia.

- Taa... I bardzo tego żałuję. Przedtem było mi łatwiej. - Wstał. - Muszę się napić. Chcesz piwa?

- Pewnie.

Poszedł do kuchni, zyskując czas, żeby zapanować nad emocjami. Był na siebie zły, że powiedział Julii aż tyle, choć z drugiej strony sprawiło mu to ulgę. Wyjął z lodówki dwa piwa, otworzył butelki i zabrał je do jadalni. Julia zdążyła tymczasem wstać i oglądała teraz fotografie w ramach zdobiące ściany pokoju.

- To też twoje? - spytała, biorąc od niego piwo.

- Tak. Dlaczego jesteś zaskoczona?

Machnęła dłonią, wskazując zdjęcie przedstawiające pełen kwiatów ogród.

- Nie sądziłam, że to w twoim stylu.

- Zdarzało się - odparł z uśmiechem. - Zrobiłem je, gdy byłem w college'u i dopiero uczyłem się posługiwać aparatem. Kiedy się wprowadziłem, potrzebowałem ozdobić czymś ściany i uznałem, że kobietom, które będę tu przyprowadzał, takie zdjęcia się spodobają.

Odpowiedziała uśmiechem i atmosfera nieco zelżała.

- Zapraszasz więc kobiety, by przyszły do ciebie pooglądać śliczne fotki?

- Zwykle tak tego nie formułuję.

- No myślę. Upił łyk piwa.

- Wróćmy do ciebie, Julio. Opowiedz mi, co się wydarzyło, kiedy ta reporterka stanęła na progu twojego domu.

- Chciała przeprowadzić ze mną wywiad i była bardzo natrętna. Upierałam się, że nie mam nic do powiedzenia, myślę jednak, że w końcu będę musiała coś jej powiedzieć. Pytanie brzmi: co?

- A co chciałabyś powiedzieć?

- Nie jestem pewna. Bardziej martwi mnie, co powinnam zrobić. Masz może jakieś pomysły?

- Dowiedz się, kim jesteś, nim zrobi to ktoś inny. - Spojrzał jej w oczy. - Kiedy się poznaliśmy, ostrzegłem cię, że jeśli raz zaczniesz w tym grzebać, nie będziesz mogła się wycofać, i tak właśnie jest. Nie dlatego, że ja ci zabronię, ale ponieważ przychodząc tutaj, wprowadziłaś - z niewielką pomocą mojej matki - w ruch maszynę zdarzeń i teraz nie sposób jej zatrzymać.

- Masz rację. Rozmawiałam dziś z ojcem. Podsunął mi kilka tropów. Poszperałam w Internecie. To jeszcze nic pewnego, ale coś mi mówi, że chyba odnalazłam babkę.

- Naprawdę? Skinęła głową.

- Nazwiska nieco się różnią, ale być może babcia mieszka w Buffalo, w stanie Nowy Jork, gdzie według słów matki ja się urodziłam. Ojciec powiedział mi również, że mama studiowała na Northwestern, nie jestem jednak...

- Twoja matka studiowała na Northwestern - przerwał jej. - Podobnie jak mój ojciec. Czuł pod skórą nerwowe łaskotanie, jak zawsze gdy intuicja podpowiadała mu, że na coś wpadł.

- To duża uczelnia - zauważyła, spoglądając na niego z powątpiewaniem. - Myślisz, że mogli się znać?

- Znaleźliśmy kopertę zaadresowaną do Sarah. Ile lat miała twoja matka?

- Umarła, zanim skończyła pięćdziesiąt osiem.

- Mój ojciec miałby teraz pięćdziesiąt dziewięć, czyli mogli być w college'u w tym samym czasie. Matka powiedziała mi, że jakaś Sarah wydzwaniała do ojca wieczorami. Twierdził, że to przyjaciółka sprzed lat. - Zastanawiał się przez chwilę, jak mogliby sprawdzić ten ślad. - Starzy przyjaciele - powiedział. - Tak, trzeba porozmawiać ze Stanem.

- Kto to?

- Pracował kiedyś w „World News Magazine”. Był redaktorem i jednym z najlepszych przyjaciół ojca jeszcze z czasów, zanim poślubił matkę. Może byłby w stanie powiedzieć nam coś o Sarah.

- Możesz teraz do niego zadzwonić?

- Jak najbardziej. - Sięgnął po telefon i po chwili zakończył rozmowę, umówiwszy się, że wpadnie do Stana z wizytą. - Możemy pójść od razu.

- Naprawdę zamierzamy to zrobić, prawda? - spytała z wyrazem niepewności na twarzy.

- Znowu się wahasz?

- Trochę boję się tego, co możemy odkryć - powiedziała. W jej pięknych niebieskich oczach odbijało się każde uczucie. Miała je wypisane na twarzy.

- Bardziej bałbym się tego, iż mogę przeżyć resztę życia, nie dowiedziawszy się, dlaczego to zdjęcie było dla mojego ojca tak ważne - odparował. - Mogę jednak zrobić to sam.

- Nie, powiedziałam, że siedzimy w tym razem, więc jestem z tobą. Wsunęła dłoń w dłoń Aleksa i jego ciało zesztyniało.

Poczuł nieprzepartą potrzebę, aby przypieczętować jej obietnicę pocałunkiem. Istne szaleństwo!

Julia wsunęła się na siedzenie pasażera w samochodzie Aleksa. Serce mocno biło jej w piersi, a żołądek wywijał fikołki. Przez chwilę, kiedy znajdowali się jeszcze w mieszkaniu, sądziła, że Alex ją pocałuje. Ten wyraz jego oczu... Widziała go nawet teraz: błysk pożądania, pragnienia, namiętności. Coś w niej zareagowało na nieme wezwanie i zaczęła pochylać się ku niemu. Alex odsunął się jednak, chwycił kluczyki i polecił jej, by wyszła do holu, podczas gdy on pogasi światła i zamknie mieszkanie. Najwidoczniej uznał, że nie powinien poddać się impulsowi, który kazał mu tak na nią spoglądać. I dobrze, miała przecież narzeczonego. A z Alekssem byli jedynie... Nie wiedziała, jak nazwać ich relację, z pewnością nie na tyle bliską, by się całować.

Zerknęła na niego spod oka. Wydawał się spięty. Nie wiedziała: z powodu tego, co już zaszło pomiędzy nimi w mieszkaniu, czy dlatego że martwił się, co jeszcze może się wydarzyć. A ona z pewnością nie była na tyle odważna, by go o to zapytać.

Po kilku minutach dotarli do Presidio Heights, gdzie szacowne rezydencje i apartamentowce z mieszkaniami do wynajęcia za bająskie sumy ulokowały się powyżej Cow Hollow, tuż na granicy historycznego Presidio Park.

- Przyjaciel twojego ojca nie cierpi z pewnością na brak gotówki - skomentowała Julia. - Te domy są piękne.

- Stan wprowadził się tutaj kilka lat po śmierci mojego ojca. Jego żona także zmarła. Nie wiem, czy odziedziczył trochę pieniędzy, ale ten dom to zdecydowanie postęp w porównaniu

z klitką, gdzie mieszkał wcześniej. Stan lubi otaczać się pięknem. Wiesz: dzieła sztuki, meble, złote spinki do mankietów, cudowne kobiety.

- Nie ożenił się powtórnie? Alex potrząsnął głową.

- Powiedział, że tego nie zrobi. Na pewno ma swoje powody. No, jesteśmy.

Dom, wiktoriańska rezydencja o co najmniej trzech kondygnacjach, stał na szczycie wyjątkowo stromego wzniesienia. Julia uznała, że robi wrażenie, ale jest też cokolwiek przytłaczający. Nie była w stanie wyobrazić sobie, dlaczego samotny mężczyzna, dobiegający zapewne sześćdziesiątki, chciałby zamieszkać samotnie w tak dużym domu. Z drugiej strony, nie rozumiała także, dlaczego ojciec sprzedał ich przestronny, wygodny dom i przeprowadził się do małego mieszkanka. Każdemu według potrzeb, uznała.

Byli w połowie podjazdu, kiedy drzwi domu się otworzyły. Stan musiał ich wyglądać. Pozdrowił gości ciepłym uśmiechem.

- Witaj, Aleksie.

- Dziękuję, że zgodziłeś się z nami spotkać - odparł Alex.

- Żaden problem. Wiesz, że zawsze jesteś tu mile widziany.

- To Julia DeMarco.

- Dzień dobry - powiedziała Julia, uspokojona serdecznym powitaniem Stana. Wydawał się miły i kto wie? Może będzie mógł pomóc. Gdy weszli, zatrzymała się, porażona pięknem nieskazitelnie błyszczącej drewnianej podłogi, rzeźbionej klatki schodowej oraz wysokich, łukowych przejść prowadzących do salonu oraz jadalni.

- Niesamowity dom - zauważyła cicho.

- Dziękuję. Przejdźmy może do gabinetu, będzie nam wygodniej. Rozpaliłem w kominku. Mamy rześki dzień, a moje stare kości nie najlepiej znoszą chłód.

Bardzo wysoki, szczupły, ubrany w dobrze skrojone spodnie i grafitowy sweter z kaszmiru nie wydawał się stary. Najwidoczniej lubił nie tylko otaczać się pięknymi przedmiotami, ale i dobrze się

ubierać. Gabinet z krytymi ciemnoczerwoną skórą sofami, grubo tkanym dywanem przed kamiennym kominkiem oraz stojącym pod wykuszowym oknem antycznym biurkiem robił wrażenie. Wyobraziła sobie, jaki widok musi roztaczać się z tego okna za dnia. Usiadła na sofie obok Stana, a Alex na krześle naprzeciw nich.

- Zatem, cóż mogę dla was zrobić? - zapytał Stan. Alex pochylił się, opierając dłonie na kolanach.

- Potrzebuję informacji na temat pewnej znajomej ojca. Ma na imię Sarah. Nie znam jej nazwiska, lecz mam nadzieję, że dowiem się go od ciebie.

W oczach Stana zabłysło zdziwienie.

- Sądziłem, że będziesz chciał porozmawiać o zdjęciu rosyjskiej dziewczynki. Zamilkł i przeniósł spojrzenie na Julię.

Zastanawiała się, co takiego wyczytał z jej twarzy, lecz jego mina niczego nie zdradzała.

- Dojdziemy do tego - odparł Alex. - Teraz bardziej interesuje mnie Sarah. Wiesz, o kim mówię?

Stan oparł się plecami o kanapę.

- Twój ojciec miał przyjaciółkę imieniem Sarah. Chodzili do tego samego college'u. To o nią chodzi?

- Jak miała na nazwisko? - spytała Julia szorstko.

- Chyba Davis - odparł Stan. - Sarah Davis. Skąd to pytanie?

- Moja matka miała na imię Sarah - odparła Julia, połykając w pośpiechu głoski. - Lecz jej nazwisko panieńskie brzmiało Gregory lub może Davidson. Jest pan pewny, że to było Davis, nie Davidson?

- Raczej tak. Dlaczego?

- Matka Julii także chodziła do Northwestern - wtrącił Alex. - Zastanawialiśmy się, czy nasi rodzice mogli się znać.

- Czemu nie zapyta pani matki? - zasugerował Stan, spoglądając na Julię.

- Zmarła pół roku temu.

Stan przełknął ślinę i żyłka na jego szyi zaczęła pulsować mocniej.

- Przykro mi to słyszeć.

- Mógłby pan opowiedzieć mi o Sarah, którą pan znał? Jak wyglądała? Czy łączyło ją z ojcem Aleksa uczucie? Znał pan oboje? - Pytania padały tak szybko, że Stan nie miał szansy odpowiedzieć.

- Hej, proszę zwolnić - powiedział, unosząc dłoń obronnym gestem.
- Nie jestem pewien, czy mam prawo rozmawiać o sprawach osobistych Charlesa.

- Cóż, nie ma go tutaj, więc nie zaprotestuje - zauważył Alex. - Zresztą, dlaczego miałyby to zrobić, chyba że pomiędzy Sarah a nim było coś, o czym nie wiemy?

Stan zastanawiał się przez chwilę, a potem powiedział:

- Widziałem Sarah tylko dwa razy. Była brunetką średniego wzrostu, o ciemnych, bardzo ładnych oczach i spokojnym usposobieniu. Siedziała cicho, a Charles przez cały czas gadał. Przyjaźnili się od czasów college'u. Powiedział mi kiedyś, że wiele ich łączy.

- Na przykład co? - spytała Julia.

- Tego nie powiedział.

- Mama sądzi, że miał z Sarah romans - wtrącił Alex. Spozregł, że Julia drgnęła,

1 uświadomił sobie, że ją także zaskoczył.

- Nie wspomniałeś o tym - powiedziała.

- Nie wiedziałem, że chodzi o twoją matkę... Choć nadal nie wiemy tego na pewno, zważywszy na całe to zamieszanie z nazwiskami.

Nagle coś przyszło mu do głowy. Dziwne, że dopiero teraz, pomyślał.

- Nie masz przy sobie zdjęcia Sarah, prawda, Julio?

- Przeciwnie, powinnam mieć. - Sięgnęła do torby, wyjęła portfel i zaczęła przerzucać zdjęcia Liz i przyjaciółek.

- Zostało zrobione podczas uroczystości z okazji zakończenia college'u - powiedziała, podając Stanowi fotografię. - To tę kobietę pan poznał?

- Tak, to ona - oznajmił Stan. - Sarah Davis.

- Cholera - zaklął Alex.

- Co? - spytała Julia, spostrzegłszy, jak pojaśniały mu oczy. - Co sobie właśnie przypomniałeś?

Rozdział 7

Alex wziął od Stana fotografię i przez długą chwilę uważnie się jej przyglądał. Miał w końcu dowód, którego szukali. Lecz Julii to się nie spodoba.

- O co chodzi? - powtórzyła, ewidentnie zaniepokojona. - Powiedz mi. Alex wskazał kobietę na fotografii.

- Chyba widziałem, jak ta kobieta rozmawiała tamtego dnia z moim ojcem na placu Czerwonym.

Julia zaczęła potrząsać głową, nim skończył mówić.

- Matka nie była w Moskwie. Nigdy nie wyjeżdżała. Bała się latać. Jeździliśmy tylko tam, gdzie dało się dotrzeć samochodem. Mylisz się, musisz się mylić.

- Nie sądzę - powiedział łagodnie.

Wpatrywała się w niego zdezorientowana, w jej oczach widział ból.

- Lecz nie wiesz tego na pewno, prawda? To znaczy, byłeś wtedy dzieckiem.

- Rzeczywiście. Możliwe, że się mylę.

Nie sądził, aby tak było, lecz pragnął usunąć z jej spojrzenia ból zdrady. Julia zwróciła się do Stana.

- Nie wie pan, czy moja matka - to znaczy, Sarah - była wtedy w Moskwie?

- Nie wiem - odparł Stan. - Mnie tam z pewnością nie było.

- Co wiesz o tej wyprawie? - zapytał Alex. - Mieli ukryty cel, o którym nie wiem?

- Powinieneś dać sobie z tym spokój, Aleksie - stwierdził Stan szorstko.

- Podaj mi jeden powód.

- Może się to okazać niebezpieczne dla ciebie, twojej matki, a nawet Julii.

- Dokładniej, proszę.

Stan odwrócił wzrok. Alex patrzył na niego zarazem zaskoczony i rozczarowany. Uważał dotąd za pewnik, że Stan zawsze będzie z nim szczery, że powie prawdę, jakakolwiek by była. Teraz nie mógł się pozbyć uczucia, że Stan zamierza skłamać.

- Twój ojciec wyjeżdżał do Rosji kilka razy w ciągu dwóch lat przed swoją śmiercią - powiedział w końcu. - Był zafascynowany tym krajem i jego mieszkańcami i wykorzystywał każdą okazję, by dostać

zlecenie na wyjazd tam. Umieścił cię nawet w grupie teatralnej, byście mogli pojechać razem. Chciał pokazać ci tamtą część świata. Mówiłem mu, że to błąd. Domyślałem się, że wtyka obiektyw, gdzie nie powinien. Kilka razy poważnie naraził się władzom, lecz jakoś udało się załagodzić konflikt. Nie byłem pewny, czy następnym razem też będzie miał tyle szczęścia. Powiedziałem mu, żeby był ostrożny, przestrzegał zasad i nie fotografował niczego, co nie było przeznaczone do fotografowania.

- Jak na przykład dziewczynka w sierocińcu - podsunął Alex. - Co takiego jest na tym zdjęciu, że nikt nie powinien tego oglądać?

- Nie wiem. Charles nie chciał powiedzieć, był jednak bardzo zły, że zdjęcie się ukazało. Nie miał pojęcia, że jest na rolce filmu, który wysłał do redakcji.

Alex wiedział, skąd się tam wzięło, ponieważ to on je zrobił.

- Co jeszcze mówił?

- Poprosił, bym zaopiekował się tobą i twoją matką, gdyby jemu coś się stało. Na dźwięk tych jakże proroczych słów Alex poczuł gęsią skórkę.

- Matka sądzi, że ojciec nie zginął w wypadku - powiedział. - Chcesz powiedzieć, że się z nią zgadzasz?

Stan popatrzył na niego z żalem oraz poczuciem winy.

- Było wiele niewyjaśnionych szczegółów. Nie znaleźli drugiego samochodu ani ciała ojca. I...

- Nie znaleźli ciała twojego ojca? - wtrąciła Julia z oczami rozszerzonymi z szoku. - Nie wspomniałeś o tym, Aleksie.

- Nie lubię nawet o tym myśleć - odparł. Zamilkł na chwilę, świadom, że będzie musiał udzielić wyjaśnień, chociaż wracanie myślami do tamtych chwil sprawiało, że skręcał mu się żołądek.

- Znaleźli jego samochód, lecz wszystko w środku było porozrywane i zmyte: siedzenia, kierownica, zapasowa opona... To był po prostu stos pogiętego metalu. Widziałem, jak wyciągali go z klifu. Nadal próbowali znaleźć ojca... - zaczerpnął oddechu. - Szukali przez cały następny dzień, a ja i mama czekaliśmy na skraju urwiska. Myślałem, że jeszcze go zobaczę. Że znajdą go unoszącego się na plecach. Nauczył mnie tego, na wypadek gdybym zmęczył się, pływając.

- Och, Alex, tak bardzo mi przykro - wyszeptała.

Słowa Julii przywołały go do rzeczywistości i był jej za to wdzięczny. Chrząknął i dodał:

- Taa..., cóż, stare dzieje. To już skończone, przynajmniej tak sądziłem. - Rzucił Stanowi gniewne spojrzenie. - Nie wiedziałem wtedy, że były wątpliwości. Dlaczego nie postarałeś się ich rozwiązać, Stan? Byłeś jednym z najlepszych przyjaciół ojca. Powinieneś poruszyć niebo

i ziemię. Zmusić detektywów, by pracowali dzień i noc, póki nie dowiedzą się prawdy. Stan zacisnął wargi w wąską kreskę.

- Zamierzałem tak postąpić i wtedy zadzwonił do mnie niejaki Daniel Brady. On też był bliskim przyjacielem twojego ojca i pracował dla jakiejś agencji rządowej. Dotąd nie wiem, dla której. Był bardzo tajemniczy w kwestii tego, kim jest i czym się zajmuje. Po wypadku powiedział, bym się wycofał, bo jeśli tego nie zrobię, ty i twoja matka możecie znaleźć się w niebezpieczeństwie.

- Co za bzdury! - Alex poderwał się z krzesła. Nie mógł uwierzyć w to, co słyszy. Stan podejrzewał, że jego przyjaciel został zamordowany, i nic nie zrobił? To zupełnie do niego nie pasowało.

- Uspokój się - powiedział Stan, unosząc dłonie.

- Ani mi się śni. Przymknąłeś oczy, bo ktoś powiedział ci, żebyś to zrobił? Nie kupuję tego. I ty też nie powinieneś. Czego mi nie mówisz, Stan? Ponieważ z pewnością jest coś jeszcze.

Stan wstał powoli i teraz patrzyli sobie prosto w oczy.

- Nie wiem nic poza tym. Szczerze mówiąc, nie chciałem wiedzieć nic więcej. Nie byłem taki jak twój ojciec. Nie obchodzili mnie ludzie na drugiej półkuli, prześladowani przez swoje władze. On chciał im pomóc, lecz, oczywiście, nie mógł, ponieważ miał tylko ich fotografować. Był sfrustrowany i prawdopodobnie podjął działanie, którego nie powinien podejmować. Kiedy Brady powiedział, że bym zajął się swoimi sprawami, nie widziałem powodu, by mu się przeciwstawić. Nie mogłem ożywić twego ojca, lecz mogłem zrobić to, o co mnie poprosił: czuwać nad tobą i twoją matką. I właśnie to robiłem.

- To nie ojciec zrobił tamto zdjęcie, lecz ja - oznajmił Alex. Dostrzegł zaskoczenie w oczach Stana. - Nie powiedział ci?

- Nie.

Alex jął przemierzać podłogę przed kominkiem. Rewelacje Stana rodziły nowe pytania. Nawet jeśli ojciec chciał podjąć jakieś działania, nie zaangażowałby się w wewnętrzne sprawy innego państwa... A mo że i by się włączył. Od kilku lat Aleksowi także chodziło to po głowie -samo fotografowanie nie wystarczało. Bywało, że dostawał się w miejsca i fotografował rzeczy, których nie powinien widzieć i fotografować. Czy ojcu przydarzyło się coś podobnego? Dostrzegł okazję, by pomóc, i z niej skorzystał? I czy przez to zginął? *A może zginął, bo Alex zrobił tamto zdjęcie?*

Boże, czy mógłby żyć z taką świadomością? Już sama myśl, że mógłby być odpowiedzialny za śmierć ojca, sprawiła, że pierś mu się ścisnęła i ledwie był w stanie zaczerpnąć powietrza. Oddychał płytko, urywanie. Zakręciło mu się w głowie i musiał usiąść. Widząc to, Julia natychmiast do niego podbiegła. Pochyliła się i położyła mu dłoń na udzie.

- To nie twoja wina - powiedziała.

Spojrzał w jej niebieskie oczy i zobaczył znów tamtą dziewczynkę. Może to nie była jego wina, lecz jej. Przyciągała go wtedy ku sobie i przyciągała teraz. Gdyby po prostu odszedł, nic by się nie wydarzyło.

- Ona ma rację - powiedział Stan. - Nie wiemy, czy śmierć twojego ojca miała coś wspólnego z fotografią.

- Byłby to niewiarygodny zbieg okoliczności - odparł Alex. - Przyjrzyjmy się sekwencji wydarzeń. Fotografia zostaje opublikowana. Tata przychodzi do mnie przerażony i zmusza, bym przysiągł, że nikomu o niej nie powiem. Następnego dnia już nie żyje, a jakiś agent rządowy mówi ci, żebyś się wycofał. Nawet moja matka uważa, że okoliczności śmierci jej męża były podejrzone. Mamy tu klarowny obraz tego, co się zdarzyło. Teraz musimy się dowiedzieć dlaczego. Co w tej przeklętej fotografii było aż tak niepokojącego? Masz negatyw? Pytałem Joego, ale nie udało mu się odszukać go w archiwum.

- Myślałem, że ma go twoja matka.

- Nie.

- Musiał więc zostać zniszczony. - Stan zamilkł na chwilę, a potem dodał: - To nie jest ważne, Aleksie. Zdarzyło się dawno temu. Nie zyskasz nic, cofając się w czasie. Nie zmienisz tego, co się

wydarzyło, i nie sprowadzisz ojca z powrotem do świata żywych. Czasami trzeba po prostu odpuścić.

- Tak jak zrobiłeś to ty? Poddąłeś się cholernie szybko - odpalił Alex, spoglądając

z gniewem na Stana. Twarz starszego mężczyzny pobiadła. Wiedział, że trafił w czuły punkt, ale się tym nie przejął. Ktoś, kto był dla niego jak ojciec, teraz wydawał się obcy. Jak mógł zaniechać dochodzenia w sprawie śmierci najlepszego przyjaciela? To niewybaczalne. Wręcz nie do pomyślenia. - Powiedz mi coś, Stan - kontynuował, nie doczekawszy się odpowiedzi. - Dlaczego zachęcałeś matkę, by umieściła prace ojca na wystawie, zwłaszcza zdjęcie dziewczynki?

Stan wzruszył ramionami.

- Uplłynęło dwadzieścia pięć lat. Gdy fotografia ukazała się po raz pierwszy, było wokół niej tyle szumu. Ludzie szukali dziewczynki, chcieli ją adoptować. Nie przyszło mi do głowy, że mogła wzbudzić teraz większe emocje.

- I co się wtedy stało? - wtrąciła Julia. - Ludzie szukali dziewczynki i co? Znaleźli ją?

- Sprawdzano w agencjach adopcyjnych, czy istnieje sposób, aby małą legalnie adoptować. Ktoś z rządu skontaktował się z sierocińcem i powiedziano mu, że nie mają tam danych takiego dziecka. Wydrukowaliśmy to kilka tygodni później. W końcu zainteresowanie ucichło.

- Ktoś z rządu? - powtórzył Alex. - Niech zgadnę: tajemniczy Daniel Brady? - Stan nie musiał nic mówić. Odpowiedź miał wypisaną na twarzy. - Gdzie on jest teraz?

- Nie mam pojęcia.

Odpowiedź padła błyskawicznie, mimo to Alex nie uwierzył.

- To zabawne, bo sądzę, że zadzwoniłeś do niego, gdy tylko ci powiedziałem, że Julia zapukała w ubiegły piątek do moich drzwi.

Jakiś nerw drgnął spazmatycznie na twarzy Stana. Mężczyzna zacisnął znów usta, by po chwili powiedzieć:

- Jak mógłbym cię przekonać, żebyś zarzucił to dochodzenie, Aleksie? Ostatnią rzeczą, jakiej życzyłby sobie twój ojciec, jest, byś grzebał w jego osobistych sprawach. Pragnął cię chronić.

- Nie jestem dzieckiem. Nie potrzebuję ochrony. - Spojrzał na Julię. Choć prawie się nie odzywała, był pewien, że nie uroniła z rozmowy ani słowa. - A co ty myślisz? - zapytał.

- Myślę, że powinniśmy się dowiedzieć, co się wydarzyło - odparła z przekonaniem.

- Zgadza się. - Alex wstał. - Chciałbym porozmawiać z Danielem Bradym.

- Powiem mu, żeby się z tobą skontaktował - odparł Stan.

- Może daj mi po prostu jego numer.

- Zaufaj mi, Aleksie. Powiadomię go, że chcesz z nim rozmawiać. - Wziął głęboki oddech. - Czy zdołam cię przekonać, żebyś przynajmniej nie angażował w to matki?

Alex parsknął krótkim, szorstkim śmiechem.

- Uwierz, nawet nie przeszło mi to przez myśl. Zdążyła powiedzieć już pewnej reporterce, że to Julia jest dziewczynką ze zdjęcia.

- Nie powinna tego robić.

- Ale zrobiła. A teraz reporterka zamierza dowiedzieć się wszystkiego i opisać historię Julii. Może wspomnisz panu Brady'emu i o tym?

- Wspomnę.

- Dobrze. Gotowa? - zapytał Julię.

Skinęła głową, podziękowała cicho Stanowi i pożegnała go. Alex nie zamierzał robić żadnej z tych rzeczy. Był już niemal przy drzwiach, kiedy Stan go zawołał.

- Nie chodź tam, Aleksie.

- Muszę.

Julia zaczęła, aż znajdą się w samochodzie. Kiedy zapięli pasy i Alex włączył silnik, spytała:

- Dokąd teraz?

- Zobaczysz - odparł.

Powinna się domyślić, dokąd jadą, gdy tylko opuścili miasto, lecz stało się tak, dopiero gdy zobaczyła Pacyfik, Alex zaś zjechał na parking przed punktem widokowym na autostradzie. Wyłączył silnik bez słowa i wysiadł na żwirowy podjazd. Wahała się przez chwilę niepewna, czy nie wolałby zostać sam. Lecz kiedy pomyślała, co się tam wydarzyło, uznała, że nie powinien stawiać czoła wspomnieniom

samotnie. Wysiadła i podeszła do poręczy odgradzającej stromy klif. Było tu zdecydowanie chłodniej, w powietrzu unosił się wodny pył.

Serce zabiło jej w piersi, gdy przechyliła się przez barierkę i spojrzała w dół. Noc była jasna, powietrze przejrzyste, a gwiazdy i księżyc świeciły na tyle mocno, aby oświetlić strome zbocze oraz pokrytą ostrymi skałami kamienistą plażę, o którą rozbijały się z hukiem fale. Ocean brał to, co chciał... i kiedy chciał. Nie było ucieczki, nie kiedy ktoś znalazł się zbyt blisko rozszalałego żywiołu.

W ciemności wieczoru nietrudno było wyobrazić sobie przerażające potwory kryjące się w ciemnym morzu i czekające, by schwytać kolejną ofiarę. Cofnęła się instynktownie. Nie przepadała za położonymi wysoko miejscami, gdyż zawsze czuła, że wystarczy niewielkie potknięcie, aby polecieć w dół. Otoczyła się ramionami, drżąc pod wpływem obrazów, jakie podsuwała jej wyobraźnia. Najchętniej wróciłaby do samochodu, a właściwie do domu, nie mogła jednak zostawić Aleksa samego w miejscu, gdzie spędził najbardziej przerażającą noc w życiu.

Wspomniała jego wcześniejsze słowa, gdy opowiadał, jak czekał z nadzieją na klifie, aż ratownicy wydobędą rozbity samochód i ojca, żywego i nadal obecnego w życiu syna. Jak bardzo samotny i przerażony musiał się czuć. Zastanawiała się, dlaczego matka w ogóle go tu przywiozła. Nie mógł zostać w domu, bezpieczny i otoczony opieką kochających krewnych?

- Tu się to wydarzyło - powiedział po dłuższej chwili głosem schrypniętym z emocji. Spojrzała na jego stanowczy profil. Wpatrywał się w plażę na dole, zatopiony we wspomnieniach. Milczała, pragnąc w duchu, by się odezwał, podzielił tym, co czuje. Nie był jednak mężczyzną wylewnym i chętnym do zwierzeń. Przeważała, że zwykł zmagać się ze swoimi problemami samotnie, zwłaszcza tymi najcięższego kalibru, najbardziej osobistymi. Już to, że w ogóle ją tu przywiózł, świadczyło, iż jego siły obronne słabną, zaś potrzeba, aby się dowiedzieć prawdy o śmierci ojca, zaczyna przeważać nad chęcią pozostania samotnym i silnym.

- Z tego klifu spadł samochód mojego ojca - kontynuował. - Przez wszystkie te lata sądziłem, że to był wypadek. Ojciec lubił szybką jazdę, a tamtego wieczoru drogi były śliskie. Padał też gęsty deszcz,

ograniczając widoczność. Zaistniało tyle niekorzystnych okoliczności, a każda z nich mogła sprawić, że zjechał z drogi.

- I mo że tak było - podsunęła z wahaniem. - Nie wiemy na pewno, co się wydarzyło.

- Ja wiem. Czuję to w głębi serca.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Żadne słowa nie mogły złagodzić bólu, jaki odczuwał, zwłaszcza teraz, gdy sądził, że to on jest odpowiedzialny za tamto nieszczęście. Zrobił zdjęcie, wprowadzając nieświadomie w ruch coś, czego żadne z nich nie rozumiało.

- Dlaczego byłaś tak strasznie ważna? - mruknął sfrustrowany, zerkając na Julię.

- Nie mam pojęcia i bardzo tego żałuję.

- Będziemy musieli się dowiedzieć.

- Dowiemy się - odparła zdecydowanie. Wątpliwości dotyczące matki i własnej przeszłości przybrały na sile, podobnie jak determinacja, żeby je rozwiązać. Pozna prawdę, bez względu na cenę, jaką przyjdzie jej za to zapłacić. Wróciła myślami do swojej części historii.

- Naprawdę sądzisz, że to moją matkę widziałeś wtedy na placu Czerwonym? Zastanów się - dodała, unosząc dłoń - ponieważ to ważne.

Odwrócił się ku niej.

- Mam pamięć do twarzy, Julio. Wiem, że wolałabyś tego nie słyszeć, ale tak, to była twoja matka.

- Tylko co robiłaby w Moskwie?

Sam pomys ł nie mieścił jej się w głowie.

- Miałoby to sens, gdyby rzeczywiście była przyjaciółką ojca.

Julia zastanawiała się przez chwilę. Nie chciała uwierzyć, że Alex ma rację. Wolałaby sądzić, że się pomylił. Zerknął przecież tylko na fotografię jej matki. A Sarah była zwyczajna z wyglądu - brązowe włosy i oczy, przeciętny wzrost i sylwetka. Nie było w niej nic charakterystycznego. Mogłaby być każdą z tysięcy kobiet. Uznała jednak, że posuwa się w racjonalnym rozumowaniu zbyt daleko. Jeśli będzie zaprzeczać wszystkiemu, czego się dowiedzą, do niczego nie uda jej się dojść. Zmusiła się zatem, aby dopuścić do siebie myśl, że Alex miał jednak rację.

- Przypuśćmy, że tam była - zasugerowała. - I ja również. Może umieściła mnie w tym sierocińcu na kilka godzin po to, by spotkać się z twoim ojcem. Jeśli nie miała mnie z kim zostawić...

- Przypuśćmy - powiedział z wolna, widziała jednak, że nie kupuje jej teorii.

- To możliwe - upierała się. - Daj mi przynajmniej to.

- Nie mogliście być tam po prostu na wakacjach, Julio. Niełatwo było dostać się w tamtych czasach do Rosji. Twoja matka musiała mieć dobry powód.

- A ta grupa teatralna? Mogłyśmy też do niej należeć. Powinniśmy przyjrzeć się temu bliżej.

Im więcej o tym myślała, tym bardziej wydawało się to prawdopodobne.

- Nie sądzisz, że coś byś z takiej podróży zapamiętała? - spytał.

- Nie pamiętam nic - odparła sfrustrowana. - Lata poprzedzające ślub mamy z Ginem są dla mnie czarną plamą. Dlaczego miałabym pamiętać akurat podróż?

- Przykro mi. - Zamilkł. - To jednak dziwne, że nie sięgasz pamięcią poza okres, gdy ojczym cię adoptował. Powinnaś mieć chociaż strzępki wspomnień.

Widziała, dokąd Alex zmierza, i wcale jej się to nie podobało.

- Myślisz, że coś wypieram, prawda?

- To tylko przypuszczenie.

- Dobrze. Skoro nie zgadzasz się z moją teorią, jaka jest twoja?

- W kwestii twojej matki czy mojego ojca?

- Obojga.

Alex wsparł się łokciami o poręcz.

- Możliwe, że ojciec wdał się w Moskwie w jakąś intrygę. Ja sam odczuwałem niejednokrotnie pokusę, aby posunąć się dalej, wyjść poza obiektyw. Nie wiedziałem, że on odczuwał tak samo. Zawsze wbijał mi do głowy, że dobry reporter się nie angażuje, pozostaje obserwatorem. Lecz jeśli zobaczył coś, co go do głębi poruszyło, mógł zmienić zdanie.

- Sądzisz zatem, że mógł być szpiegiem? Pracować dla amerykańskiego rządu? Czy nie to właśnie sugerował Stan?

- Nie posunąłbym się aż tak daleko. Ojciec uwielbiał fotografować. Nie ruszał się z domu bez aparatu. Nie wierzę, iż była to jedynie przykrywka. Kiedy fotografował, znajdował się w innym świecie. Chciałem stać się jego częścią. Wiedziałem to, odkąd byłem dzieckiem. -Spojrzał w dół, na wodę, i westchnął ciężko. - Myślałem, że znam ojca. Przez wszystkie te lata sądziłem, że wiem, kim był. A teraz wydaje mi się obcy. Jak to możliwe?

Usłyszała w jego głosie ból i głęboko ją to poruszyło. Alex poszedł w ślady ojca, a teraz te ślady prowadziły go ścieżką, którą nie chciał podążać. Myślał o swoim ojcu w określony sposób tak długo, że teraz trudno mu było to zmienić. Tak jak ona nie była w stanie myśleć

O swojej matce inaczej niż o cichej, spokojnej gospodyni domowej z przedmieścia, jaką znała. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że taka kobieta mogłaby spotykać się z mężczyzną na placu Czerwonym. Wydawało się to po prostu niemożliwe.

- Wiemy przynajmniej jedno - kontynuował Alex - wypadek mojego ojca nie był tak naprawdę wypadkiem. Powinienem zdać sobie z tego sprawę dawno temu. Potwornie się bał, a zaraz potem zginął. To nie mógł być zbieg okoliczności. I wszystko z powodu cholernego zdjęcia.

Zimny wiatr cisnął Julii w twarz pasmo włosów. Odsunęła je i uświadomiła sobie, że nadciąga mgła. Gwiazdy zniknęły. Księżyc też skrył się już prawie za zasłoną chmur, a ich ciała pokrywał lodowaty wodny pył. Było tak, jakby wszechświat droczył się z nimi, pokazując, iż dostrzegą prawdę dopiero wtedy, kiedy nadejdzie właściwy czas i ani sekundy wcześniej. Przysunęła się do Aleksa, łaknąc męskiego ciepła i siły. Nagle zaczęła bać się tego, co miało nadejść.

Położyła mu dłoń na ramieniu i poczuła ruch twardych mięśni. Był równie spięty jak ona.

I rozgniewany, wściekły na siebie. Ten gniew nie miał sensu, ale jak mogła go o tym przekonać?

- Nie jesteś za nic odpowiedzialny - powtórzyła. - Byłeś wtedy małym chłopcem. Pstryknąłeś zdjęcie, to wszystko. Nie możesz obwiniać się o to, co nastąpiło potem.

- Tata powiedział mi, żebym nie bawił się aparatem - odparł głosem, wyrażającym potępienie dla tego, co zrobił. - Nie posłuchałem. Gdybym był posłuszny, ojciec mógłby nadal żyć.

- Wiem, że nie potrafię sprawić, byś poczuł się lepiej...

- Nie potrafisz - przerwał jej szorstko. - I nawet nie próbuj. Po prostu przestań mówić. Wpatrywała się w jego twardy profil. Wydawał się taki samotny, pochłonięty własnym

nieszczęściem. Chciałaby mu pomóc, lecz nie zamierzał jej na to pozwolić. Był dumnym mężczyzną i wiele od siebie wymagał. Nie tolerował porażek ani niekompetencji, a teraz obwinił się o coś, czemu nie był w stanie zapobiec.

- Okropne uczucie, prawda? Dowiedzieć się nagle, że wszystko, co wiedziałeś o sobie i swoim rodzicu, może nie być prawdziwe.

- Paskudne jak diabli - wymamrotał.

- Nie tylko ty go doświadczasz. Wiem, jak to jest, zacząć się zastanawiać, czy twoje życie nie zostało zbudowane na kłamstwie.

Odwrócił się i spojrzał na nią. Ledwie mogła dostrzec w ciemności jego twarz. Mgła gęstniała. Otaczała ich, wsączając wilgoć w ubrania i skórę. Czują się tak, jakby byli na świecie tylko we dwoje, zagubieni w oceanie niepewnej prawdy.

Zadrżała. Alex otworzył ramiona.

Nie wiedziała, które z nich poruszyło się pierwsze, lecz nagle stała już wtulona w jego pierś. Przycisnął wargi do jej ust i nagle nie było jej już zimno. Czują ciepło, rozkoszne ciepło. Chłoneła je niczym wyschnięta gąbka, pozwalając, by wypełniło każdy zakamarek jej ciała. Nie chciała myśleć. Ani niczego sobie przypominać. Chciała zapomnieć... o wszystkim.

Jego wargi, słone od morskiej bryzy, były gorące, pożądliwe i śmiałe. Wszystkie emocje - smutek, gniew, frustracja - uzewnętrzniły się w tańcu języków. Alex wsunął palce we włosy Julii, przytrzymując ją tak, że pocałunek trwał i trwał. Wszystko poza tą chwilą zdawało się mgliste, niejasne i Julia nie chciała, by chwila się skończyła. W końcu odsunęli się jednak od siebie. Ich gorące oddechy parowały w chłodnym powietrzu.

- Boże - powiedziała, przyciskając dłoń do nabrzmiąłych, nagle bardzo wrażliwych ust. - To nie powinno się zdarzyć.

- Nie zamierzam przeproszać - odparł, wpatrując się w jej twarz.

- Musimy jechać. Natychmiast.

Niemal pobiegła do samochodu. Alex poruszał się zdecydowanie wolniej. Zdążyła wsiąść i zapiąć pasy, nim wsunął się na siedzenie kierowcy.

- Nic nie mów - ostrzegła go. - Zawieź mnie po prostu pod dom, żebym mogła przesiąść się do swojego samochodu.

- To był tylko pocałunek, Julio.

Wiedziała, że to nieprawda, i podejrzewała, iż on także to wie.

Rozdział 8

Wymamrotała szybkie „do widzenia” i ruszyła w kierunku mieszkania, wmawiając sobie, że wszystko jest w porządku. Pocałowali się, i co z tego? Ot, krótka chwila zapomnienia, sposób na zredukowanie napięcia. Nie znaczyła nic dla Aleksa, a tym bardziej dla niej. Musi przestać o tym myśleć. Miała przecież ważniejsze zmartwienia: jej matka, ojciec Aleksa, ten przeklęty wyjazd do Rosji, który zdawał się dowodzić, że Sarah i Charles byli w jakiś sposób ze sobą związani. Nadal nie chciała wierzyć, że widział tamtego dnia na placu jej matkę, lecz należało zmierzyć się z faktami. Sarah i Charles się przyjaźnili. Zaczniemy od tego i posuwajmy się dalej. Ciekawe, czy Gino słyszał, by wspominała kiedykolwiek o Charlesie. Będzie musiała go zapytać.

Gdy zatrzymała się przed drzwiami, by sięgnąć po klucz, usłyszała dobiegający z wnętrza śmiech - kobiecy i męski. Liz i Michael. Wzięła głęboki oddech, zwalczając pokusę, aby odwrócić się i uciec. Nie czuła się na siłach stawić tego wieczoru czoło żadnemu z tej dwójki. Czuła się rozedrgana wewnątrz. Skonfundowana. Nic nie wydawało się pewne. Wiedziała, że jeśli spróbuje im się zwierzyć, powiedzą, że zwariowała i że powinna dać sobie spokój z rozgrzebywaniem przeszłości. Zrobiło się jednak późno, pewnie się więc o nią martwili. Będą czekali, póki się nie zjawi. Równie dobrze mogła stanąć przed nimi teraz.

Przywołała na twarz uśmiech, który, jak miała nadzieję, wyda się im zwyczajny, otworzyła kluczem drzwi i weszła. Liz i Michael siedzieli na kanapie, oglądając telewizję. Na stoliku przed nimi stała miska z popcornem, szklanki i kilka puszek wody sodowej.

- W samą porę - powiedział Michael, zrywając się z sofy. Objął Julię i próbował pocałować. Odwróciła nieco twarz i pocałunek trafił w kącik ust. Odsunęła się szybko, czując się winna, że nie ma ochoty go pocałować, że smak ust innego mężczyzny nie zniknął jeszcze całkiem z jej warg.

- Co robiliście? - spytała, odkładając torebkę na niewielki dębowy stół obok kuchni.

- Oglądaliśmy Comedy Central. Twoja siostra ma bardzo specyficzne poczucie humoru.

- Dokładnie takie jak ty - odparła Liz z kanapy, gdzie napychała się popcornem. - Aż popłakałeś się ze śmiechu.

- Nie ja, ty - odparował.

Julia uśmiechnęła się rozbawiona tą przyjazną potyczką.

- Zrobię herbaty. Mamy chłodny wieczór. Chyba nadchodzi już zima.

- Martwy sezon - powiedział Michael, wchodząc za nią do kuchni. Była tak mała, że ledwie mieściła się w niej jedna osoba, a co dopiero dwie. - Wolałbym, żeby nie padało jeszcze przez miesiąc czy dwa - dodał. - Przydałoby się trochę gotówki. Przed nami miesiąc miodowy.

- Lepiej nic mi nie mów - przerwała mu pośpiesznie. - To powinna być tajemnica.

- Wolałbym być pewny, że spodoba ci się mój pomysł.

- Ufam ci - odparła. I tak rzeczywiście było. To sobie nie mogła zaufać.

- A tak właściwie, gdzie byłaś, Julio?

Stał wsparty się o ladę, z założonymi na piersi rękami i pytaniem w oczach. Napelniła czajnik i zapaliła gaz.

- Próbowałam wyjaśnić to i owo - odparła wymijająco.

- Liz powiedziała mi o reporterce. Zdarzyło się coś jeszcze?

- To było chyba najgorsze - skłamała. Najgorsze było to, że pocałowała innego mężczyznę. Nie mogła jednak powiedzieć o tym Michaelowi. Tylko by cierpiał.

- Liz pokazała mi katalog. Przyjrzałem się dokładniej fotografii - powiedział. -Przyznaję, że jesteście trochę do siebie podobne, ale na świecie są miliony niebieskookich blondynek. A zdjęcie zostało zrobione ćwierć wieku temu. Nie sądzę, żebyś to ty na nim była, Julio. Uważam, że doszukujesz się w tej fotografii czegoś, czego tam nie ma.

Zostało to powiedziane z wielkim przekonaniem, a Julia wiedziała, że bardzo chciałby przekonać także ją. Zdarzyło się jednak zbyt wiele rzeczy, o których nie miał pojęcia.

- Cóż, myślę, że to chyba ja - odparła.

- Dlaczego?

- Jest mnóstwo powodów. Twarz dziewczynki, naszyjnik, fakt, że matka tak starannie ukrywała wszystkie detale z mojego wczesnego dzieciństwa. Mama była niewiarygodnie skryta. Dopiero zaczynam

sobie uświadamiać, jak bardzo starała się ukryć przeszłość. Nie wiem jeszcze tylko, dlaczego czuła się zmuszona to robić.

Michael westchnął, rozczarowany i sfrustrowany zarazem. Nie winiła go za to. Jak mógłby zrozumieć coś, czego ona sama nie była w stanie pojąć?

- Jesteś pewna, że nie starasz się wykreować jakiejś dramatycznej historii, aby zapłacić pustkę w swoim życiu? - spytał.

Jak na faceta pragmatycznego i nieskłonnego do analizowania, była to niezwykle wnikliwa uwaga. Czyżby to właśnie robiła? Przydawała dramatyzmu czemuś, co było blade i jałowe, aby uczynić je bardziej interesującym, ważniejszym? Wolałaby, żeby tak właśnie było, gdyż oznaczałoby to, że jej prawdziwe życie nie zostało oparte na kłamstwie. Nie ma też żadnej tajemnicy, którą trzeba byłoby rozwikłać.

- Pomyśl, Julio. Zajął się tym, gdy tylko ustaliliśmy datę ślubu. Myślę, że spanikowałaś, ponieważ uświadomiłaś sobie, że klamka zapadła. Wskoczyłaś zatem na pokład pierwszego przepływającego statku, a okazała się nim ta fotografia.

Poruszył się, stanął przed Julią i uniósł jej brodę palcem, zmuszając, żeby na niego spojrzała.

- Wszystko w porządku - powiedział. - To normalne, że się denerwujesz. Małżeństwo to poważny krok. Jest na zawsze. Nie musisz wyszukiwać sobie pretekstu, żeby przesunąć termin ślubu. Zadzwoń jutro do Pałacu Legii i powiem, że anulujemy grudniową datę. Ustalimy inną po Nowym Roku, gdy będziesz gotowa. Zgoda?

- Tak - przyznała z ulgą. - Nie mogę myśleć o zamążpójściu, póki się nie dowiem, kim naprawdę jestem.

Zacisnęła wargi.

- Julio...

- Przykro mi, Michaelu, ale już postanowiłam. Może i masz częściowo rację w kwestii mojej motywacji, ale i tak coś jest nie w porządku z informacjami, jakimi karmiła mnie przez lata mama. Nie zaznam spokoju, póki nie dowiem się, co to takiego.

- Nieważne, kogo narazisz w tym czasie na cierpienie?

Czajnik zaczął gwizdać, wykorzystwała to więc jako pretekst, by się odsunąć. Zgasiła gaz i wyjęła z szafki dwie filiżanki.

- Liz była kompletnie wytrącona z równowagi - mówił tymczasem Michael. - Kiedy do mnie przyszła, o mało się nie popłakała. Powiedziała, że boi się ciebie stracić. Gdy wasza matka odeszła, trudno dziewczynie pogodzić się z tym, że i ty się od niej oddalasz.

- Rozumiem. Nie chcę sprawiać przykrości Liz, ale to coś, co muszę po prostu zrobić.

- Ode mnie też się odsuwasz - zauważył zmartwiony. - Sądziłem, że to dlatego, iż zbytnio naciskam na ślub, lecz może jest inny powód? Chodzi o faceta, który ci pomaga? Byłaś z nim dzisiaj wieczorem?

Wolałaby nie odpowiadać na to pytanie, jednak Michael czekał i nie zamierzał odpuścić.

- Pojechaliśmy porozmawiać z przyjacielem jego ojca.

- Dlaczego?

- Ponieważ między jego ojcem a moją matką istniało jakieś powiązanie. Znali się w college'u. Nadal próbujemy dowiedzieć się reszty.

- Nie rozumiem - powiedział skonsternowany. - Teraz jesteś powiązana także z tym facetem?

- Jeszcze nie wiem. Mam tylko strzępy informacji. Na pozór nic nie ma sensu. I właśnie to próbuję ci powiedzieć, Michaelu. To nie tylko moja wyobraźnia. Coś jest nie tak z przeszłością, o jakiej opowiadała mi nasza mama. Zastanawiał się przez dłuższą chwilę.

- No dobrze, ale dlaczego nie pozwolisz, żebym to ja ci pomógł? Mogę robić to co on. Grzebać w Internecie. Towarzyszyć ci podczas rozmów z ludźmi.

Zaskoczył ją tą propozycją.

- Naprawdę byś mi pomógł, zważywszy, co sądzisz o całej tej sprawie?

- Chcę, żebyś zwracała się o pomoc do mnie, nie do tego Aleksa - odparł zirytowany.

- Jego to też dotyczy, Michaelu. To mój klucz do przeszłości.

- I tylko klucz? Nie jest przypadkiem kimś więcej? Wahała się o ułamek sekundy za długo.

- Oczywiście, że nie - odparła, za późno jednak. Dostrzegła w jego oczach gniew. -Michaelu...

Uniósł dłoń, powstrzymując ją.

- Nie. Powiedziałaś już dość. Widzę, że nie będziemy w stanie porozmawiać rzeczowo o wspólnej przyszłości, zanim nie uzyskasz odpowiedzi, na których tak ci zależy. Z pewnością nie nastąpi to dzisiaj, więc już sobie pójdę. O piątej muszę wypłynąć z klientami. Porozmawiamy jutro.

Ulżyło jej, że nie musi rozstrzygać niczego teraz.

- Zgoda.

- Chodź do mnie. - Otworzył ramiona, a ona się w nie wsunęła.

Przytulał ją do siebie przez dłuższą chwilę, oparłszy brodę na czubku jej głowy. - Nie chcę cię stracić, Julio - powiedział cicho. - Życzyłbym sobie, byś i ty dostrzegła, że przyszłość jest ważniejsza niż to, co było kiedyś.

Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Michael wiedział o sobie wszystko. Mógł prześledzić losy swojej rodziny aż do willi w Toskanii, którą jego przodkowie zamieszkiwali przed stoma laty. Nie rozumiał, że ziemia usuwa się jej spod nóg i musi znaleźć coś solidnego, na czym mogłaby stanąć.

Pochylił się i całował ją długo, namiętnie. Oddała pocałunek, lecz widać czegoś w nim zabrakło, ponieważ gdy się odsunął, wyglądał na jeszcze bardziej zmartwionego. Zdecydowanie musieli porozmawiać. Należało mu powiedzieć. Muszą być wobec siebie szczerzy.

- Michaelu - zaczęła znowu. Potrząsnął głową.

- Nie, nie teraz. Nie mów nic, póki nie będziesz absolutnie pewna. Zobaczymy się jutro. Gdy wyszedł, wypuściła długo wstrzymywany oddech. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ona jest pewna - pewna tego, iż nie wolno jej z nim się wiązać. Lecz miała taki mętlik w głowie. Nie chciała zranić Michaela ani popełnić błędu, angażując się gdzie indziej. Potrzebowała czasu, żeby pomyśleć, lecz tego wieczoru jej umysł był zbyt przeciążony. Może jutro, w chłodnym świetle dnia, wszystko nabierze sensu.

- Chciałabym podziękować Guillermowi Sandovalowi, że był dziś naszym gościem - powiedziała, uśmiechając się do szczupłego brazylijskiego muzyka. Jego zespół miał grać tego wieczoru popularne latynoamerykańskie rytmy w jednym z nocnych klubów San Francisco. - Są jeszcze bilety na dzisiejszy koncert, nie przegapcie zatem intrygującej mieszanki samby, choro i bossa novy, muzyki kraju rodzinnego Guillerma. Mamy też dla was dwie

darmowe wejściówki, dzwońcie więc po reklamach. - Wcisnęła przycisk i zdjęła słuchawki. - Dziękuję bardzo, że zgodziliście się wystąpić - powiedziała, kiedy Guillermo wstał. - Wiem, że ósma rano to dla muzyków głęboka noc. Uśmiechnął się.

- Daliśmy radę. To była dla mnie przyjemność. Wasza rozgłośnia nadaje cudowne programy, ważną muzykę, którą należy dzielić się ze światem.

- Całkowicie się zgadzam.

Wyprowadziła go ze studia, gdzie miejsce zajmował już następny gość. W holu recepcjonistka zaproponowała Guillermowi kawę i ciasto. Julia zatrzymała się przy swoim boksie, żeby sprawdzić wiadomości, i zastała tam Tracy. Dziewczyna jadła pączka, czytając jednocześnie gazetę. Zważywszy, że rozgłośnia zatrudniała na stałe jedynie cztery osoby, zazwyczaj dzielili się miejscem do pracy.

- Coś ciekawego? - spytała, wskazując gazetę.

- Niewiele. Dobry wywiad. - Tracy wsunęła do ust resztę pączka.

- Dzięki. Ktoś do mnie dzwonił?

- Owszem. Jakies pół tuzina osób. Dlaczego nagle stałaś się tak popularna? Rzuciła na blat notatnik, w którym zapisała wiadomości.

- Twoja siostra dzwoniła dwa razy. Poza tym Michael, twój ojciec i facet imieniem Alex. Założę się, że to ten przystojniak, który przyszedł tu parę dni temu.

Julia wpatrywała się w listę. Był wczesny ranek. Co się, u licha, mogło wydarzyć?

- Ten facet, Alex, powiedział, żebyś zadzwoniła do niego, nim skontaktujesz się z innymi.

Z pewnością nie brzmiało to dobrze.

- Czy to kolejny przejaw ślubnej paranoi? A może dzieje się coś jeszcze? - spytała Tracy.

- To długa historia.

- Jeśli będziesz chciała pogadać, chętnie posłucham. A teraz lepiej zejść ci z drogi. Poczekaj, zabiorę tylko swoje klamoty.

Podniosła gazetę i jedna ze stron zsunęła się na biurko. Julia podniosła ją i serce stanęło jej w piersi na widok nagłówka i fotografii pod nim.

- O Boże - westchnęła. - Nie mogę uwierzyć, że to wydrukowali.

- Wydrukowali: co? - Tracy wyjęła jej z rąk gazetę, a potem cicho gwizdnęła. - Jesteś celebrytką, dziewczyno. Nie najlepsze zdjęcie, ale... - Spojrzała na Julię z pytaniem w oczach. - To dlatego wszyscy do ciebie wydzwanają?

- Zapewne.

Spojrzała na gazetę i przeczytała ponownie nagłówek. NAJSŁYNNIEJSZA SIEROTKA ŚWIATA ODNALEZIONA! Jak mogli wydrukować coś takiego, nie mając dowodu? Zabrała Tracy pismo i jęła przerzucać strony, póki nie znalazła artykułu. Zamieszczono tam jej kolejne zdjęcie, a także jedno Aleksa. Treść skupiała się wokół wystawy i odkrycia, że najślynniejszy obiekt Charlesa Manninga mieszka obecnie w San Francisco. Podali jej nazwisko, wspomnieli o restauracji DeMarców i w końcu przyznali, że chociaż wdowa po Manningu, Kate, powiedziała, iż są niemal w stu procentach przekonani, że dziewczynka z fotografii to Julia, na razie nie zostało to udowodnione.

- To prawda, Julio? Jesteś tą dziewczynką? - spytała Tracy.

- Nie wiem. Wiem natomiast, że nie powinno się drukować czegoś takiego, nie mając dowodów.

- Na tej kolumnie zawsze drukują plotki. Dzięki temu gazeta lepiej się sprzedaje.

- Cóż, nie powinni drukować niczego, co nie jest faktem. Ta historia może przysporzyć cierpienia wielu osobom: mojemu ojcu, siostrze, Michaelowi.

Sfrustrowana potrząsnęła głową. Powinna była zdawać sobie sprawę, że skoro reporterka dorwała zdjęcie, na pewno postara się je wykorzystać.

- Do licha, i co ja teraz zrobię?

Tracy uśmiechnęła się ze współczuciem.

- Nie mam pojęcia, sądzę jednak, że kawaleria już śpieszy ci z pomocą.

Julia podniosła wzrok i zobaczyła w drzwiach wejściowych Aleksa. Minę miał posępną i zdeterminowaną.

Wybiegła mu na spotkanie z gazetą w dłoni.

- Właśnie to zobaczyłam. Nie miałam pojęcia, że mogą wydrukować artykuł, nie mając praktycznie żadnych informacji.

- Wiem. Wszystko w porządku?

Potrząsnęła głową, czując się absolutnie przytłoczona. Natłok myśli sprawiał, że aż kręciło jej się w głowie. Nie wiedziała, co powinna teraz zrobić, dokąd się udać. Kiedy więc Alex wyciągnął ramiona, wsunęła się w nie bez namysłu. Przycisnął sobie jej głowę do piersi, a ona zamknęła oczy, czując, że znajduje się wreszcie we właściwym miejscu.

Niestety, chwila błogiego wytchnienia nie trwała długo.

- Poszukałem dziś rano informacji na temat twoich dziadków - powiedział, odsuwając się od niej. - Znalazłem Susan Davidson, wdowę po Henrym Davidsonie. Zadzwoiłem do niej i spytałem, czy miała córkę imieniem Sarah.

Julia spojrzała na niego zaskoczona. Zastanawiała się już, czy nie skontaktować się z Susan, ale zabrakło jej odwagi.

- I co ci powiedziała?

- Że Sarah zginęła przed dwudziestoma pięcioma laty w pożarze.

- Nie!

- A także, iż Sarah chodziła do Northwestern i że nie ma dnia, by nie tęskniła za córką.

- Wie o mnie? - spytała roztrzęsiona. Potrząsnął głową.

- Nie. Powiedziała, że Sarah była samotna. A potem zaczęła płakać i się rozłączyła.

- To nie ma sensu - zauważyła cicho Julia. - Dwadzieścia pięć lat temu miałam trzy latka. A mama twierdziła, że rodzice wyrzekli się jej, kiedy się urodziłam. Dlaczego mieliby więc sądzić, że umarła bezdzietna? Nie zastanawiali się, co się stało z małym? Ze mną? To pomyłka. Ta Susan Davidson nie jest moją babką.

- Myślę, że jest - powiedział Alex, odmawiając jej poparcia. Spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich głębokie przekonanie.

- Skąd wiesz? Nie mamy dowodu.

- Ależ mamy. Nie próbuj znowu uciekać, Julio. Zjeżyła się, słysząc ostry ton jego głosu.

- Nie robię tego. Przyglądam się jedynie faktom.

- Nieprawda, próbujesz je nagiąć, zaprzeczyć powiązaniom, lecz tego nie da się zrobić. Ojciec podał ci imiona dziadków: Henry i Susan. Mieli córkę imieniem Sarah, która uczyła się w Northwestern. Wszystko pasuje.

Może i tak było. Może bała się połączyć kropki w jedną linię. Rozmyślanie o bliżej nieokreślonych ewentualnych dziadkach to coś zupełnie innego niż rozmowa z nimi.

- Ale masz rację - kontynuował Alex. - Nie powinniśmy wyciągać pochopnych wniosków, zanim wszystkiego nie sprawdzimy. Dlatego kupiłem dla nas dwa bilety do Buffalo. Samolot odlatuje o dziesiątej czterdzieści pięć, więc jeśli mamy na niego zdążyć, musimy ruszyć od razu.

Julia otworzyła usta ze zdziwienia.

- Zwariowałaś? Nie mogę lecieć do Buffalo.

- Oczywiście, że możesz. Mimo różnicy czasu i krótkiego postoju w Chicago będziemy tam na ósmą wieczór.

- Co z moją rodziną? Nie mogę zostawić ich samym sobie, zwłaszcza po tym, co ukazało się w gazecie.

Perspektywa kolejnej rozmowy z Liz i Michaeliem sprawiała, że robiło jej się wprost słabo.

- Sprawa ucichnie szybciej, jeżeli cię tu nie będzie - argumentował Alex. - Powiedz im, by póki nie wrócisz, mówili tylko: „Bez komentarza”. To najlepszy ślad, jaki mamy, Julio. Musimy go wykorzystać.

- A co z Danielem Bradym?

- Nie odezwał się. Zostawiłem Stanowi kolejną wiadomość. Obaj mają numer mojej komórki. Wrócimy jutro.

Julia wahała się przez dłuższą chwilę. Poświęcanie czasu wolnego, aby coś zbadać, to jedno, lecz lot przez cały kontynent to zdecydowanie bardziej poważna sprawa. Z drugiej strony, im szybciej czegoś się dowie, tym lepiej. Poza tym była ciekawa, czy ta kobieta jest naprawdę jej babką.

- Powiedziałaś Susan o mnie? - spytała. - I o tym, że przylatujemy?

- Nie miałem okazji. Rozłączyła się zbyt szybko. Jeśli wolisz zostać, mogę polecieć sam. Pomyślałem jednak...

- ...że zechcę się z nią spotkać - dokończyła Julia. - Chcę. Jeśli jest moją babką, to jest też jedyną osobą, która może powiedzieć mi o coś o matce. Muszę wpaść do siebie po kilka rzeczy, w tym naszyjnik i matrioszkę. Może będzie wiedziała, skąd się wzięły.

- Weź też kilka zdjęć mamy - poradził. - Wolałbym być pewny, że dotarliśmy do właściwej kobiety.

Wylądowali w Buffalo tuż po ósmej. Dobrze, że wzięłam płaszcz, pomyślała Julia. Powietrze na północnym wschodzie było zdecydowanie chłodniejsze, a niebo zaciągnięte chmurami. Wróżyły deszcz, może nawet śnieg. A był dopiero wrzesień. Nie mogła wyobrazić sobie, jak matka, która trzęsa się, kiedy na dworze było poniżej dwudziestu stopni, mogła mieszkać na Wschodnim Wybrzeżu z jego długimi, ostrymi zimami. Może dlatego nigdy tam nie wróciła. W głębi serca Julia czuła jednak, że powody, jakimi kierowała się Sarah, nie miały nic wspólnego z klimatem.

Alex wynajął samochód i wręczył Julii mapę, by pilotowała. Postanowili, że nie uprzedzą pani Davidson o swojej wizycie. Ponieważ Alex rozmawiał z nią rano, wiedzieli, że jest w mieście, i mieli nadzieję zastać ją o tak późnej porze w domu.

Julia nadal nie mogła uwierzyć, że wskoczyła ot, tak do samolotu i przemierzyła kraj, uprzedziwszy bliskich o wyjeździe dosłownie w ostatniej chwili. Była jednak zadowolona, że zdecydowała się przylecieć. Bez względu na to, czego się dowiedzą, zobaczy przynajmniej miasto, w którym dorastała jej matka.

Okazało się, że Susan nie mieszka w samym Buffalo, ale na dalekim przedmieściu, zwanym Amherst, w miłym otoczeniu, gdzie stare, pełne uroku domy stały na obszernych, starannie utrzymanych działkach, oddalone od zadrzewionych ulic. Alex zaparkował przed białym, dwukondygnacyjnym domem z jasnoniebieskimi okiennicami oraz pełnymi barwnych kwiatów skrzynkami, zdobiącymi zewnętrzne parapety. Julia zastanawiała się, czy to w tej idyllicznej okolicy dorastała jej matka. Trudno było uwierzyć, iż mogła odwrócić się plecami od takiego domu, a jeśli już o tym mowa, także od rodziców.

Zanim zdążyli wysiąść, z domu wyszła kobieta. Schyliła się po leżącą na ganku gazetę i nad jej głową rozbłysło światło. Była drobna, niska, o krótkich, ciemnych włosach. Miała na sobie welurowy dres w kolorze wina i tenisówki. Jej babka?

Julia przygryzła dolną wargę niepewna, czy zdoła przemóc emocje i się odezwać.

- Kurtyna w górę - powiedział Alex.

- Nie mów w ten sposób - zganiała go. - To nie jest zabawne. Tu chodzi o moje życie. Poznała po jego minie, że uznał, iż zareagowała przesadnie, miał jednak dosyć rozumu, by tego nie mówić.

- Gotowa? - zapytał tylko.

- Nie, ale nie sądzę, by coś się pod tym względem szybko zmieniło - odparła. Wyrzwała przez okno i zobaczyła, że kobieta przygląda się im z ciekawością. Zastanawiała się też zapewne, dlaczego zaparkowali wprost przed jej domem. Julia wysiadła z samochodu i ruszyła chodnikiem.

- Pani Davidson? - spytała, starając się, aby zabrzmiało to przyjaźnie.

- Tak. A państwo kim są? - spytała kobieta czujnie. - Nie zamierzam niczego kupować.

- A my niczego nie sprzedajemy - odparł Alex, błyskając dodającym otuchy uśmiechem. Pani Davidson wyraźnie się odprężyła. Facet potrafi czarować, gdy się postara, pomyślała Julia.

- Chcielibyśmy przez chwilę z panią porozmawiać - powiedziała.

- O czym?

Julia zawahała się, nie wiedząc, jak zacząć.

- O pani córce - powiedziała w końcu. - O Sarah.

Pani Davidson przycisnęła drżącą dłoń do serca i powtórzyła: - O Sarah? - Odwróciła się do Aleksa. - To pan dzwonił dziś rano, prawda? Powiedziałam, że córka nie żyje i z pewnością nie życzę sobie rozmawiać o niej z nieznanymi, więc przepraszam, ale...

- Proszę poczekać. - Julia zaczerpnęła głęboko oddechu, świadoma, że nie da się złagodzić wymowy tego, co zamierzała powiedzieć. - Nie jestem obca. Sarah była moją matką.

- Nie. - Kobieta zaczęła potrząsać głową, spoglądając na nich z jawnym niedowierzaniem. - To przecież niemożliwe. Sarah zginęła w pożarze. Nie miała dzieci. Mylicie ją z kimś innym.

- Pokaż pani zdjęcie - podsunął Alex Julii.

Sięgnęła do torby i wyjęła zdjęcie zrobione podczas uroczystości zakończenia college'u. Była na nim z matką. Podała fotografię staruszce. Pani Davidson podeszła bliżej lampy. Alex i Julia podążyli za kobietą, czekając na jej reakcję. Nie musieli czekać długo.

Susan spojrzała na fotografię, a potem ją się w nią wpatrywać, oddychając szybko i urywanie.

- To ona, Sarah. Moja dziewczynka. - Uniosła głowę i utkwiała w Julii pełen zadziwienia wzrok. - Jest tutaj starsza. Nie rozumiem.

Umarła przecież dwadzieścia pięć lat temu. Julia z trudem przełknęła ślinę.

- Nie, nie umarła. Zdjęcie zostało zrobione siedem lat temu. Mam też inne, sprzed roku i dwóch.

- To ona żyje? Gdzie jest? Chcę ją zobaczyć. O Boże... Nie wyraziła się jasno.

- Przykro mi, powinnam była zacząć od tego, że matka zmarła przed sześcioma miesiącami.

Fala emocji przetoczyła się przez twarz kobiety. Pani Davidson otworzyła usta, by coś powiedzieć, lecz nie dobyły się z nich żadne słowa. A potem zaczęła się chwiać.

- Nie mogę oddychać - wykrztusiła. Alex pochwycił ją, nim osunęła się na ziemię, i wniósł do domu.

- Boże! - westchnęła Julia z poczuciem winy. Czyżby spowodowała u babki atak serca? Susan nie była już młoda, do tego drobna i krucha. No i straciła niedawno męża. Julia pożałowała natychmiast, iż wyrzuciła z siebie bez ostrzeżenia informację o tym, że matka nie żyje.

- Nie powinnam była tak z tym wyskoczyć - zauważyła cicho. - Należało złagodzić cios.

- Nie dało się tego zrobić. - Alex położył panią Davidson na obitej kwiecistym perkalem sofie w salonie i wsunął jej pod głowę poduszkę. Przycisnął palec do szyi kobiety, szukając pulsu, i pochylił się, żeby sprawdzić, czy oddycha.

- Chyba po prostu zemdląła.

- Może powinnam przynieść trochę wody lub mokry ręcznik.

- Dobry pomysł.

- Nie podoba mi się, że będę kręciła się po jej domu. Przecież nas nie zaprosiła.

- Cóż, już tu jesteśmy - odparł Alex. - A skoro rozpoznała w twojej matce swoją córkę, jesteś jej bliską krewną.

- Nie mogę w to uwierzyć. - Stała, wpatrując się w babkę. Starsza kobieta skórę miała bladą, a twarz poznaczoną zmarszczkami, zwłaszcza w okolicy oczu i ust. Sądząc po tym, jak zareagowała, musiała bardzo kochać Susan. Tylko dlaczego, u licha, sądziła, że córka zginęła w pożarze? I dlaczego Sarah twierdziła, że rodzice wyrzekli się jej, gdy zaszła w ciążę? Tyle było pytań... Chciała, żeby

babka już się ocknęła, coś wyjaśniła. Musieli jednak postępować ostrożnie. Kobieta była już chyba po osiemdziesiątce, być może chora.

- Myślisz, że powinnam zadzwonić po pogotowie? A jeśli to coś poważnego?

- Już dochodzi do siebie - odparł Alex.

Rzeczywiście, babka zaczęła poruszać rękami i nogami. Zamrugała kilka razy, a potem otworzyła oczy, zdezorientowana bardziej niż przed chwilą.

- Co... co się stało?

- Zemdlała pani - odparł Alex łagodnie, klękając obok kanapy. - Tuż po tym, jak powiedzieliśmy pani o Sarah.

Susan przyglądała się im przez chwilę, a potem spróbowała się podnieść.

- Nie rozumiem. Kim jesteście? To jakiś okrutny żart? - spytała z gniewem.

- Nic podobnego. - Julia przysiadła na drugim końcu sofy, Alex zaś się odsunął, by starsza pani nie czuła się zagrożona.

- Nazywam się Julia DeMarco. Mama, Sarah, powiedziała mi przed laty, że rodzice odwrócili się od niej, gdy zaszła w ciążę. Wierzyłam w to aż do dziś, kiedy Alex zadzwonił do pani i dowiedział się, że Sarah umarła przed dwudziestoma pięcioma laty.

- Zginęła w pożarze - zaczęła Susan, a potem umilkła. - To zdjęcie, które mi pokazaliście... Mogłabym jeszcze raz je zobaczyć?

Julia podała jej fotografię i przyglądała się, jak na twarzy Susan odmalowują się kolejno emocje. Przesunęła wzdłuż postaci Sarah palcem drżącej dłoni.

- To ona, moja malutka, choć jest tu o wiele starsza, niż kiedy ostatni raz ją widziałam.

- Miała wtedy pięćdziesiąt jeden lat, pięćdziesiąt osiem, gdy zmarła. Susan zaczęła potrząsać znów głową.

- Umarła, mając trzydzieści trzy lata. Wiem, ponieważ stało się to tuż po jej urodzinach. Dostaliśmy telefon z Chicago. - Mówiła urywanie, starając się panować nad emocjami. - Od kobiety, której nie znaleźliśmy. Powiedziała, że była sąsiadką Sarah i że ma dla nas okropne nowiny. W ich domu wybuchł pożar i Sarah nie udało się wydostać. Nim ugaszono ogień, został z niej tylko popiół. Nie mogłam

uwierzyć, że zginęła. Myślałam, że to koszmar, z którego zaraz się obudzę, lecz nic takiego nie nastąpiło.

Odwróciła się ku Julii, spoglądając błagalnie brązowymi oczami.

- Dlaczego? Dlaczego ktoś miałby wmawiać nam, że Sarah nie żyje, skoro tak nie było? Na widok cierpienia malującego się na twarzy staruszki Julii omal nie pękło serce. Przez dwadzieścia pięć lat kobieta uważała córkę za zmarłą, a teraz okazało się, że Sarah żyła i nigdy się z nimi nie skontaktowała. Jaki mógł być powód?

- Mama mówiła, że wyrzekliście się jej, gdy zaszła w ciążę - powtórzyła. - Wie pani, dlaczego mogła mi coś takiego powiedzieć?

- Nie wiem - odparła Susan, coraz bardziej dezorientowana. - Sarah zaszła w ciążę, gdy miała dwadzieścia siedem lat, lecz była to ciąża pozamaciczna. Nastąpiły komplikacje i lekarz powiedział, że nie będzie mogła mieć dzieci. To ją załamało. Na dodatek rzucił ją chłopak. Nie mógł pogodzić się z tym, że nie będą mieli potomstwa. To był bardzo smutny okres.

Julia nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Lecz urodziła mnie, a potem jeszcze jedno dziecko, moją siostrę Elizabeth.

- Ile ma pani lat? - spytała Susan.

- Dwadzieścia osiem. Mama miała trzydzieści, kiedy się urodziłam. Jak mogliście o mnie nie wiedzieć? Ten rzekomy pożar wydarzył się, gdy miałam trzy lata!

Susan zaczęła coś mówić, lecz chwycił ją kaszel. Nim zdążył przerodzić się w szloch, podniosła się z trudem i wykrztusiła:

- Muszę... - Po czym ruszyła ku łazience, szlochając.

- To okropne. Dręczymy ją - wyszeptała Julia. - Nie wiem, co robić.

- Nie możesz się teraz zatrzymać. Dotarłaś tak daleko, poza tym ona też zasługuje na prawdę, nie sądzisz?

- Może byłaby szczęśliwsza, nie znając jej. Niszczę jej życie. Córka okłamała ją i nie odezwała się przez dwadzieścia pięć lat.

Potrząsnęła głową, zastanawiając się, jak matka, kobieta współczująca, delikatna i czuła, mogła postąpić tak okrutnie. Odwrócić się od rodziny. Chyba że zaszło nieporozumienie... Tak, to jedyne wyjaśnienie. Sarah wierzyła ewidentnie, że Davidsonowie nie chcą jej znać. Dlaczego?

- Szkoda, że dziadek nie żyje - powiedziała do Aleksa. - Może wiedział coś, czym nie podzielił się z żoną.

- Ktoś na pewno coś wie - odparł mężczyzna. - Jeśli będziemy zadawać dość pytań, może dotrzemy w końcu do prawdy.

- To niełatwe.

- Skup się po prostu na tym, co chcesz osiągnąć. Przyjrzała mu się uważnie.

- To właśnie robisz, gdy znajdziesz się w trudnej sytuacji? Odsuwasz na bok uczucia?

- Inaczej bym nie przetrwał.

- Ja chyba bym tak nie potrafiła. Nienawidzę ranić ludzi.

- Na dłuższą metę nawet jej pomożesz. Straciła co prawda po raz drugi córkę, ale zyskała dwie wnuczki. To już coś, nie sądzisz?

Uśmiechnęła się, wdzięczna, że próbował sprawić, aby poczuła się lepiej.

- Nie podziałało, ale doceniam wysiłek.

Wstała, gdyż do pokoju weszła Susan z pudełkiem chusteczek w dłoni. Oczy miała czerwone i zapuchnięte, wydawała się też o dziesięć lat starsza, niż kiedy zobaczyli ją pierwszy raz, lecz nie płakała. Zawsze to jakiś postęp.

- Dobrze się pani czuje? - spytała Julia.

- Niezupełnie, chciałabym jednak usłyszeć dalszą część tej historii.

- Cieszę się - powiedziała Julia, uśmiechając się z wdzięcznością. - To wiele dla mnie znaczy.

- Naprawdę jesteś moją wnuczką?

W jej głosie dało się słyszeć zdziwienie, ale nie było w nim gniewu. Ani rozczarowania.

- Tak sądzę. Może lepiej usiądźmy. Możemy zacząć od początku, jakkolwiek by był.

- Zacznijmy może od czasów, kiedy Sarah uczyła się w Northwestern - zasugerował Alex, gdy Julia i Susan usiadły na kanapie.

Susan miała w dłoniach chusteczkę, zastanawiając się nad propozycją Aleksa.

- Mieszkała w Chicago ładnych parę lat. Chciała skończyć studia i pracować dla ONZ, robić coś ważnego. Zawsze marzyła o tym, by zmieniać świat. Przesiadywała godzinami z moją matką,

przysłuchując się opowieściom o życiu w starym kraju. Chyba stąd wzięła się jej miłość do tamtego języka. Dzwoniła często do babki po to, by ćwiczyć akcent.

Serce podskoczyło Julii w piersi. Miała okropne przeczucie, że wie, jakież to akcent ćwiczyła Sarah. Spojrzała na Aleksa i dostrzegła w jego oczach ten sam błysk.

- Co to był za język? - zapytał.

- Nie powiedziałam? Przepraszam. Moja matka była Rosjanką. Sarah mówiła płynnie po rosyjsku.

Rozdział 9

Julia nie zdołała powstrzymać cichego okrzyku.

- Matka pani była Rosjanką?

- Tak, przyjechała do Ameryki tuż przed rewolucją. Nie straciła nigdy akcentu ani pragnienia, by posługiwać się ojczystym językiem. Obawiam się, że ze mną było inaczej. Zawstydzalo mnie, że moja matka woli mówić po rosyjsku, lecz Sarah to nie przeszkadzało. Mama zamieszkała z nami, gdy Sarah była nastolatką. Bardzo się kochały. Łączyła je szczególna więź. - Łza spłynęła Susan po policzku. - Mama odeszła, gdy Sarah miała dwadzieścia cztery lata. Córka bardzo to przeżyła. Były sobie tak bliskie.

Otarła twarz chusteczką.

Za dużo tego, pomyślała Julia. Miała tyle pytań, że nie wiedziała, od czego zacząć. Wstała i jęła przemierzać pokój, zbyt niespokojna, żeby usiedzieć. Podeszła do kominka i wzięła do rąk fotografię Susan oraz mężczyzny, który był zapewne jej mężem.

- To Henry - powiedziała Susan. - Zmarł w zeszłym roku.

Julia podniosła inną fotografię. Przedstawiała małą Sarah siedzącą przy pianinie - tym samym, które stało teraz w kącie pokoju. - Twierdziła, że nie umie grać - bąknęła pod nosem.

- Doprawdy? Grała świetnie - powiedziała Susan. - Dziwne. Widziałam zdjęcie, mimo to mam wrażenie, że nie rozmawiamy o tej samej osobie.

- Zupełnie jak ja - zgodziła się z nią Julia.

- Proszę powiedzieć, co się wydarzyło, gdy Sarah uzyskała dyplom - wtrącił Alex. - Gdzie podjęła pracę?

- Została wykładowcą na uniwersytecie. Uczyła rosyjskiego - odparła Susan. - Zakochała się w jednym z tamtejszych profesorów. To on był ojcem dziecka, które straciła. Kiedy z nią zerwał, rzuciła pracę. Nie jestem pewna, co robiła potem. Powiedziała, że podróżowała, chciała dać sobie czas, by zastanowić się, co dalej. Nie widywałyśmy się zbyt często, zaledwie kilka razy w ciągu trzech lat. A potem... - urwała.

- Nie pokłóciłyście się ani nic takiego? - spytała Julia.

Susan potrząsnęła głową. - Nie. Kiedy widziałyśmy się ostatni raz, powiedziała, że bardzo mnie kocha.

- Kiedy miała miejsce ta rozmowa? - zapytał Alex.

- Mniej więcej dwa tygodnie przed tym, jak powiadomiono nas, że zginęła. Alex zmarszczył brwi.

- Nie próbowała pani dowiedzieć się czegoś więcej?

- Pozwól pani wyjaśnić, Aleksie - wtrąciła szybko Julia. W przeciwieństwie do niej

i Susan, Alex nie był w sprawę zaangażowany emocjonalnie i nie życzyła sobie, żeby naciskał zbyt mocno na babkę.

- Przepraszam - powiedział. - Zastanawiałem się tylko, dlaczego uwierzyła pani bez zastrzeżeń, że Sarah nie żyje.

- To Henry zadawał pytania. Pojechał do Chicago i rozmawiał z policją. Powiedzieli, że pożar wywołała iskra, która znalazła się zbyt blisko butli z gazem. Nastąpił wybuch i zanim dotarli tam strażacy, dom ogarnęły płomienie. Poza Sarah nie było w nim wtedy nikogo. Jej współlokatorka przebywała poza krajem. Czyli Sarah udało się jednak wydostać...

Głos się jej załamał, a po policzkach spłynęły znów łzy.

- Już dobrze. Nie musi pani mówić dalej - uspokajała ją Julia.

- Gdy Henry chciał ją zobaczyć, powiedzieli... że nic nie zostało. - Susan zaczerpnęła drżącego oddechu. - Pochowaliśmy prochy na cmentarzu w dole ulicy. Chodzę tam w każdą rocznicę jej śmierci, modłę się za Sarah, rozmawiam z nią, opowiadam o rodzinie i naszym życiu. - Pociągnęła nosem. - Jak mogła ocaleć i nie dać mi znać?

Julia nie miała pojęcia, jak jej matka mogła narazić Susan na takie cierpienie. Przez dwadzieścia pięć lat milczała, pozwalając swojej matce wierzyć, że umarła. Chyba że było inne wyjaśnienie. Czy w tę mistyfikację zaangażowana była trzecia osoba? Może ktoś wmówił Sarah, że rodzice nie chcą jej znać w tym samym czasie, gdy poinformowano ich, że córka nie żyje? Czy coś takiego było choć trochę prawdopodobne? Co z rozbieżnością w czasie? To właśnie ona nie dawała Julii spokoju. Gdy wybuchł tamten pożar, Julia miała już trzy latka, tymczasem Sarah zawsze twierdziła, że rodzice wyrzekli się jej, gdy zaszła w ciążę. Przeczyły temu fotografie na kominku i zachowanie Susan.

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego Sarah miałyby mnie w ten sposób skrzywdzić - dodała Susan, przykładając chusteczkę do oczu. - Sądziłam, że wypłakałam już wszystkie łzy, lecz one wciąż płyną.

- Bardzo mi przykro - powiedziała Julia, bezradna wobec takiego cierpienia. - Nie powinnam przyjeżdżać i zrzucić tego na pani barki.

- Mówiłaś, że mam jeszcze jedną wnuczkę, tak? Julia przytaknęła.

- Elizabeth. Mówimy do niej Lizzie. Mamy różnych ojców. Nie wiem, kim jest mój, lecz matka poślubiła Gina DeMarca, gdy miałam pięć lat, a po dziewięciu miesiącach na świat przyszła Lizzie. Ma teraz dwadzieścia dwa lata. Jest piękna i podobna do matki.

- Ty nie wyglądasz jak Sarah - zauważyła Susan.

Julia wiedziała, że Susan nie ma na myśli nic złego, mimo to słowa babki ją zabolowały.

- Mawiała zwykle, że odziedziczyłam po niej nos i długie nogi, ale ma pani rację. Nie byłyśmy do siebie podobne.

- I powiedziała, że ją wydziedziczyliśmy?

- Tak.

Susan z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

- Gdzie mieszkacie? - spytała po chwili.

- W San Francisco.

- Daleko. Jak Sarah tam wylądowała? Julia mogła wzruszyć tylko ramionami.

- Nie mówiła o przeszłości. Twierdziła, że to zbyt bolesne. Milczała aż do śmierci.

- Jak odeszła?

- Miała raka piersi. Walczyła przez dwa lata, nim ją pokonał. Łzy znów napłynęły Susan do oczu.

- Moja matka miała raka piersi. To też je łączyło. - Zamilkła na długą chwilę. - Cieszę się, że Sarah została jednak matką i że znalazła miłość. Przykro mi tylko, iż nie znalazła dla mnie i Henry'ego miejsca w swoim życiu. Nigdy tego nie zrozumie.

Julia spojrzała na Aleksa, szukając u niego pomocy. Wyglądało na to, iż każde słowo, które wychodzi z jej ust, przysparza babce bólu.

- Może powinniśmy już iść - zasugerował.

- Nie, zostańcie - poprosiła niespodziewanie Susan. - Jest tyle pytań... Masz może inne zdjęcia matki?

Julia skinęła głową.

- Przywiozłam kilka. A czy zachowały się jakieś zdjęcia Sarah z czasów, gdy była małą dziewczynką?

- Owszem. Są na górze. - Susan wstała. - Pokażę ci wszystko, co mam, a ty opowiesz mi o waszym życiu. I może pewnego dnia znajdziemy odpowiedź.

Nim wyszli od Susan i zameldowali się w hotelu obok lotniska, minęła północ. Julia była wyczerpana, ale i podekscytowana. Obejrzała sypialnię matki i dziesiątki zdjęć Sarah z dzieciństwa. Dowiedziała się mnóstwa rzeczy o dziadkach i dalszych krewnych. Dzielily z Susan łzy i opowieści. Alex przeczekał to, wykazując anielską cierpliwość. Zerknęła na niego, kiedy szli korytarzem trzeciego piętra do swoich pokoi.

- Idziesz od razu spać? - spytała. - Chciałabym porozmawiać.
- Robiłaś to przez cztery godziny. - Otworzył drzwi swojego pokoju.
- Nie masz dosyć?
- Właściwie to nie. Zanudziłyśmy cię na śmierć, prawda? Wzruszył ramionami.
- Nie było tak źle.
- Zobaczymy się rano. - Spojrzała na zegarek. - Czyli za pięć godzin.
Dobranoc.
- Dobranoc.

Weszła do pokoju i postawiła na stole torebkę oraz niewielką torbę podróżną. Usiadła na skraju łóżka i włączyła telewizor, lecz było późno i na wszystkich kanałach nadawano tylko wiadomości przerywane reklamami. Wyłączyła odbiornik. Powinna pójść spać, wiedziała jednak, że natłok myśli nie pozwoli jej zasnąć. Uśmiechnęła się, gdy usłyszała pukanie do drzwi łączących pokoje. Otworzyła je i zapytała:

- Zmieniłeś zdanie?
- Też nie mógłbym zasnąć. - Alex wyminął ją i usiadł na łóżku. Wyciągnął długie nogi, oparł się o zagłówek i poklepał materac obok siebie. - Może byś usiadła?

Zawahała się. Instynkt podpowiadał jej, że byłby to niebezpieczny ruch. Przedtem tak pochłoneły ją poszukiwania, że zapomniała, jak bardzo Alex ją pociąga. Teraz, gdy byli sami w hotelowym pokoju, a ona pamiętała aż nadto dobrze, co czuła, gdy ją całował, nic nie było już proste.

Czy stało się to za ledwie poprzedniego wieczoru? Od tego czasu tyle się wydarzyło.

- O co chodzi, Julio? Wydajesz się zmartwiona.
- Jestem zaręczona.
- Tak, wspomniałaś o tym już kilka razy. Przysiadła na skraju łóżka jak najdalej od Aleksa.
- Powinnam zadzwonić do Liz i Michaela. Pewnie zastanawiają się, gdzie jestem. I mam Liz tyle do powiedzenia!
- Myślałem, że zostawiłaś im wiadomość.
- Nie powiedziałam, dokąd się wybieram, tylko że wrócę jutro.
- Brzmi dobrze. Naprawdę chcesz opowiedzieć, czego się dowiedzieliśmy, przez telefon? Zastanawiała się przez chwilę. W San Francisco była teraz dopiero dziewiąta. Tylko co miałyby im powiedzieć? Że poleciała do Nowego Jorku z Alekssem i leżą teraz na tym samym łóżku? Kiepski pomysł. Wrócą jutro. Łatwiej będzie wtedy wszystko wyjaśnić.
- Masz rację. Lepiej zrobić to osobiście. - Nie spodobało się jej, że Alex uśmiecha się domyślnie. - Co? Dlaczego tak się szczerzysz? Powiedziałam coś zabawnego?
- Wynajdujesz wymówki, by nie rozmawiać z narzeczoną. Zadałaś sobie kiedyś pytanie, dlaczego to robisz?
- Byłam ostatnio trochę zajęta. A tak nawiasem mówiąc: co ty możesz o tym wiedzieć?
- Byłeś kiedyś zakochany? Zaręczony, żonaty, a może z kimś mieszkałeś?
- Znasz powiedzenie: „Nie twój interes“?
- Nie dotyczy nas. Jesteśmy przyjaciółmi, a przyjaciele mówią sobie wszystko.
- Nie masz wśród mężczyzn zbyt wielu przyjaciół, prawda?
- Co? Twoje życie uczuciowe to tajemnica? - Podciągnęła stopy i usiadła ze skrzyżowanymi nogami twarzą do Aleksa. - Musiała być jakaś dziewczyna, którą traktowałeś poważnie. Jesteś po trzydziestce, prawda?
- Mam trzydzieści cztery - odparł. - Było kilka kobiet, jedna na poważnie. Mieszkaliśmy razem przez rok, gdy miałem dwadzieścia parę lat. Chciała więcej, niż mogłam jej dać. Koniec historii.
- Przyglądała mu się z zainteresowaniem, zadowolona, że wreszcie powiedział jej coś o sobie.
- Pragnęła małżeństwa?

- Domu, dzieci, tego wszystkiego. Lecz ja dopiero zaczynałem swoje zawodowe życie. Wiedziałem, że nie jestem na coś takiego gotowy. Sądziłem, że ona poczeka, ale tak się nie stało.

Chłodny, pozbawiony emocji ton nie zwiódł Julii. Czuła, że rozpad tamtego związku wywarł na Aleksie zdecydowanie większe wrażenie, niż chciałby przyznać.

- Potem skupiłem się na pracy i zostawiłem uczuciowe zaangażowanie na później.

- To oznacza samotność.

- Uwierz mi, wcale nie czuję się samotny - odparł, uśmiechając się szeroko.

- Nie mówię o seksie, ale o związku.

- Kobiety różnią się pod tym względem od mężczyzn. My chcemy seksu, a wy związku. Uświadomiłem sobie dawno temu, że nie nadaję się do małżeństwa. Lubię być wolny - jak mój ojciec.

- Ale twój ojciec jednak się ożenił - przypomniała mu.

- I spójrz tylko, do czego to doprowadziło - odparł z sarkazmem w głosie.

- Nie jesteś nim. Może teraz, gdy jesteś starszy, zdobyłeś pozycję zawodową i odnosisz sukcesy, wszystko wyglądałoby inaczej. Może pora na kolejny związek.

- Zgłaszasz się na ochotnika?

- Nie - zaprotestowała natychmiast. - Jestem...

- Zaręczona. Taaa... Chwytam. I na najlepszej drodze, żeby zdobyć to, czego pragnie każda kobieta: stały adres.

Arogancja Aleksa oburzyła Julię.

- Skąd wiesz, czego pragnie każda kobieta? To nieuprawnione uogólnienie.

- Przecież tego właśnie chcesz, prawda?

Już miała odpowiedzieć „tak”, ale się zawahała. Czego chciała naprawdę? Stałego adresu? Została wychowana tak, by właśnie tego pragnąć. Ale czy były to jej pragnienia?

- To nie takie trudne pytanie, Julio - zauważył Alex chłodno.

- Zamierzałam powiedzieć „tak”, lecz prawdę mówiąc, nie jestem już pewna, czego chcę. Wszystkie dziewczęta dorastają, marząc o małżeństwie, domu, dzieciach. Wiem, że kiedyś chciałabym je mieć,

lecz jeszcze nie teraz. Najpierw chciałabym robić przez jakiś czas coś innego.

- Na przykład?

- Podróżować. Chcę zobaczyć kawałek świata. I doprowadzić do tego, by moja audycja zaczęła być nadawana na cały kraj. No i jest jeszcze działalność charytatywna: zapewnienie instrumentów muzycznych dzieciom z biednych krajów. Organizuję co rok w San Francisco koncert na ten cel, ale chciałabym zrobić więcej. Wierzę, że muzyka przynosi ludziom spokój i ukojenie, inspiruje, uzdrawia i... - Zamilkła, widząc, że Alex się uśmiecha. - Za dużo informacji?

- Wcale nie. Lubię, gdy się do czegoś zapalasz. Masz wtedy taki błysk w oczach.

- Przyznaję, że jeśli chodzi o muzykę, jestem fanatyczką. Kiedy gram na pianinie, wybijam rytm na perkusji albo słucham po prostu piosenki w radiu, to mnie odmienia. Czuję się wtedy lepiej, jestem silniejsza, mniej zestresowana. Na tę krótką chwilę moje życie się zmienia. Chciałabym, by wszyscy mogli tak się poczuć. Czy to coś złego?

Nie wiedziała, kiedy jego opinia zaczęła być dla niej ważna, lecz tak się stało i teraz oczekiwanie na to, co powie, zdawało się trwać wieki. Zdenerwowana oblizała wargi i zobaczyła, że przeniósł spojrzenie z jej oczu na usta. Powietrze między nimi wydawało się naładowane elektrycznością.

- Alex? - ponagliła go. - Co chciałeś powiedzieć?

- Nie mam pojęcia. Rozpraszasz mnie. W jego oczach płonęło pożądanie.

- Może powinieneś wrócić do swojego pokoju.

- Kiedy sprawa tak interesująco się rozwija? Czy to nie ty skarżyłaś się zawsze, że milknę w środku rozmowy?

- Właśnie znów to zrobiłeś. Opowiedziałam ci o mojej pasji, a ty nawet nie zareagowałeś.

- Przeciwnie, zareagowałem - odparł. - Uwierz mi. Na policzki Julii wystąpił rumieniec.

- Nie o to mi chodziło.

- Chcesz wiedzieć, co myślę, Julio? Skinęła z wolna głową.

- Tak.

- Myślę, że jesteś najbardziej fascynującą i najpiękniejszą kobietą, jaką spotkałem od dłuższego czasu. Podoba mi się twoja miłość do muzyki i to, że masz tak śmiałe marzenia.

A także sposób, w jaki oblizujesz dolną wargę, gdy czujesz to, czego twoim zdaniem czuć nie powinnaś. Na przykład teraz. - Wyciągnął do niej rękę. - Chodź tutaj.

Oddech uwiązał jej w piersi. Nie mogła. Propozycja była kusząca, lecz niewłaściwa.

- Nie mogę.

Opuścił nogi na podłogę i ruszył ku niej tak szybko, że nim się zorientowała, obejmował ją już ramionami, a jego twarz znajdowała się zaledwie o centymetry od jej twarzy.

- Wiesz, po co jest narzeczeństwo? By sprawdzić, czy osoba, którą zamierzamy poślubić, jest aby na pewno tą właściwą.

- A ja sądziłam, że po to, by móc zorganizować wesele i ślub - odparła. Zabrzmiało to cokolwiek rozpaczliwie.

- Pragnę cię, Julio, i myślę, że czujesz to samo, choć walczysz z tym, ile sił.

- Nawet gdybym cię pragnęła - odparła, choć brakowało jej tchu - dla ciebie byłaby to tylko przelotna miłostka, przygoda na jedną noc. Sam powiedziałeś, że nie o to mi chodzi.

Ale czy nie przygody akurat teraz pragnęła? Przesuwał dłońmi po jej plecach, jego oddech ogrzewał jej twarz, a usta były tak kusząco blisko jej ust. Wszystko w niej krzyczało, aby sięgnęła po to, co oferował.

Zadzwoiła jej komórka i było to jak chluśnięcie w twarz zimną wodą. Odskoczyła. Alex opuścił dłoń.

- Uratowana przez dzwonek - zauważył kpiąco. - Zamierzasz odebrać? Wyjęła pośpiesznie telefon z torebki i zobaczyła, że to Liz.

- Nie ma mowy, bym powiedziała jej, gdzie teraz jestem. Nie zrozumiałaby. Sama tego nie rozumiem.

Wpatrywała się w Aleksa, wściekła na niego równie mocno jak na siebie, ponieważ świadomie wytrącał ją z równowagi.

- Powinam być zakochana w Michaelu. Nie wiem, dlaczego aż tak cię pragnę - przyznała uczciwie. - Myślę jednak, że powinieneś wrócić do siebie.

- A ja myślę, że powinienem cię pocałować. Choćby raz.

- Nie poprzestalibyśmy na tym.
- Ja bym poprzestał... Chyba że byś mi nie pozwoliła.
- Istny diabeł z ciebie, wiesz o tym?
- Nazywano mnie już gorzej. Nie chcesz się upewnić, Julio? Jeśli naprawdę kochasz swego Michaela, pocałunek nie będzie dla ciebie nic znaczył.

Nim zdążyła odpowiedzieć, nakrył jej usta swoimi z determinacją niweczącą wszelki opór. Mogła walczyć z Alekssem, ale nie z nim i samą sobą. Nie była aż tak silna. Jeden pocałunek, pomyślała, a potem przestanę o nim myśleć.

- Julia nadal nie odbiera - poskarżyła się Liz. Michael nie odpowiedział, zajęty zdrapywaniem starej tapety ze ściany pokoju, który miał stać się główną sypialnią. Rozpiął koszulę, na piersi połyskiwała mu warstewka potu. Liz wzięła głęboki oddech i zmusiła się, żeby odwrócić wzrok i zająć się robotą. Dzwoniła do Julii przez cały dzień, lecz poza krótką informacją, że siostra podąża za nowym śladem, nie miała od niej wiadomości.

- Powinnam porozmawiać z nią o artykule w gazecie. I o mężczyźnie, który dziś do nas dzwonił. Miał ciężki akcent i pytał o Julię. Na dźwięk jego głosu ciarki przebiegły mi po skórze.

Właśnie dlatego uciekła i schroniła się w domu przyszłego szwagra. Michael oderwał się od pracy i otarł wierzchem dłoni pot z czoła.

- Jaki akcent?
- Powiedziałabym, że rosyjski. Ledwie zdążyłam przekonać samą siebie, że Julia kompletnie zwariowała, sądząc, iż jest dziewczynką z fotografii, a tu proszę: dzieje się coś takiego.
- Napiłbym się piwa - powiedział Michael. - A ty?
- Jasne. - Poszła za nim do pokoju rodzinnego połączonego z otwartą kuchnią. - Hej, a to co? - spytała, wskazując leżące w kącie poduszki i śpiwór.
- Sypiam tutaj. W ten sposób mogę pracować do późna i wcześniej zaczynać.
- Na podłodze?
- Nic w tym strasznego - zapewnił ze śmiechem. - Czy ktoś już ci mówił, że jesteś rozpuszczonym dzieciakiem?
- Julia wspomniała o tym kilka razy. Otworzył piwo i podał jej.
- Nie mam szklanek.

- Nic nie szkodzi.

Oparł się o ladę, sącząc piwo.

- Opowiedz mi o telefonie. Co powiedział ten facet?

- Chciał rozmawiać z Julią. Nie, zaczekaj, przekreślił jej imię. Zabrzmiało jakoś tak z cudzoziemska. Powiedziałam, że nie ma jej w domu, a wtedy zapytał, kiedy wróci, gdzie jest i czy ma komórkę. Twierdził, że musi natychmiast z nią porozmawiać. Próbowałam go zniechęcić, a wtedy zdenerwował się i zaczął coś mówić, chyba po rosyjsku. W końcu połączenie zostało przerwane. Myślę, że dzwonił z automatu. W tle słychać było hałasy. - Potrząsnęła głową, zdenerwowana i niespokojna. Zbyt wiele się działo i za szybko, a ona nie miała pojęcia, co właściwie. - Naprawdę muszę porozmawiać z Julią. Michael skinął głową.

- Na pewno się odezwie.

- Jak dotąd, nie oddzwoniła. To nie w porządku, Michaelu. Wkłada kij w mrowisko, a potem zostawia mnie mrówkom na pożarcie.

Michael się uśmiechnął.

- Lubisz dramatyzować.

- Nie dramatyzuję. Życie wymyka mi się spod kontroli. Podobnie jak tobie, jeśli jeszcze tego nie zauważyłeś.

- Zauważyłem - odparł, ciężko wzdychając. - Ale na Julię warto czekać.

Liz nie była tego wcale pewna. Przez kilka ostatnich dni jej siostra i Michael oddalali się od siebie w szybkim tempie. Michael odnawiał dom i planował przyszłość. Julia wyciągała szkielety z szafy i badała swoją przeszłość z facetem, który nie był jej narzeczonym. Ciekawe, dlaczego Michael bardziej się tym nie przejmuje, pomyślała.

- Może pomogłabyś mi zedrzeć trochę tapety - zaproponował. - Zajmiesz się czymś, a mnie przyda się pomoc.

Ostatnią rzeczą, na którą miałaby teraz ochotę, było zrywanie tapety. Z drugiej strony, wolała nie wracać do domu, gdzie musiałyby reagować na dzwonek do drzwi i telefonu od nieznanomych, domagających się rozmowy z jej siostrą.

- Dobrze - odparła. - Pod jednym warunkiem. Popracujemy przez godzinę, a potem zagramy w karty.

Michael uwielbiał blackjaka. W rzeczy samej, to on zabrał ją na pierwszą wyprawę do kasyna nad jeziorem Tahoe, kiedy skończyła

dwadzieścia jeden lat. Julia została na plaży, a on pokazywał Liz, jak się gra w kości, black-jacka i pokera. Natychmiast połknęła bakcyła hazardu.

- Mam w torebce karty - powiedziała.

- Nosisz je ze sobą?

- Muszę przyznać: miałam nadzieję, że namówię cię na partyjkę.

Oczywiście, podczas przerwy. Wiem, że masz obsesję na punkcie tego domu.

- Rzeczywiście - przyznał. - To pierwsze lokum, które jest naprawdę moje. Dotąd mieszkałem z rodziną, a zawsze chciałem mieć coś swojego.

- To duży dom.

- Julii się spodoba, nie sądzisz?

Po raz pierwszy usłyszała w jego głosie zwątpienie.

- Pewnie, będzie go uwielbiać.

- Tak tylko mówisz, prawda?

- Sądzę, że to nie o dom powinieneś się martwić - powiedziała.

Spochmurniał.

- Wiem, lecz tylko nad nim mam teraz kontrolę. Julia jest jak dzika karta. Jedna wielka niewiadoma.

Rozdział 10

- Wystarczy - powiedział Alex, przerywając pocałunek. Zeskoczył z łóżka i przesunął dłonią po falujących brązowych włosach.

Julia zamrugała, oszołomiona kilkoma minutami namiętności i pożądania.

- Co takiego?

- To... - zamachał dłonią, jakby nie potrafił znaleźć słów. - Błąd - powiedział w końcu. - Nie mam zwyczaju kłusować na cudzym terytorium. Co ja, u licha, wyprawiam? I co, do diabła, ty sobie myślałaś, całując mnie w ten sposób? Jak możesz mówić, że zamierzasz poślubić jednego faceta, a potem całować innego tak, jakbyś była gotowa oddać mu serce - a przynajmniej ciało?

Zjeżyła się na ten oskarżycielski ton.

- Sam namówiłeś mnie do pocałunku. To nie był mój pomysł. Ty zacząłeś.

- Nie broniłaś się. Oddałaś pocałunek.

- Zaskoczyłeś mnie.

- Taaa... Pewnie. Zaskoczenie skończyło się kilka minut temu. Wpatrywała się w niego przez chwilę, a potem westchnęła.

- Masz rację. Oddałam pocałunek. Nie mogłam się powstrzymać. Jestem okropna.

- Dlaczego nie zerwiesz z tym facetem, Julio?

- Ponieważ to skomplikowane. Michael trwał przy mnie podczas najgorszych miesięcy mojego życia. Trzymał mnie za rękę, kiedy patrzyłam, jak umiera mama. Pocieszał mnie. Robił wszystko, o co prosiłam. Był jak opoka.

- Powinnaś zatem mu podziękować, zamiast przyjmować oświadczenia.

- Mama go uwielbiała. Była taka szczęśliwa, kiedy się zaręczyliśmy. Powiedziała, że właśnie takiego mężczyzny zawsze dla mnie pragnęła. Po raz pierwszy zdawała się być ze mnie dumna. Nie zachęcała mnie do zajmowania się muzyką, przeciwnie, robiła wszystko, by mnie zniechęcić. Uważała, że praca w radiu jest niepoważna. Chciała, żebym wyszła za mąż, miała dzieci, stworzyła rodzinę.

- Powiedziałaś „tak” ze względu na matkę? - zapytał z niedowierzaniem. - Nadal nie usłyszałem rozsądnego powodu. Kochasz w ogóle tego faceta?

- Oczywiście, że kocham. Czy właśnie tego nie powiedziałam?

- Prawdę mówiąc, nie. Powiedziałaś, że wiele mu zawdzięczasz i że zaręczyny sprawiły radość twojej matce.

- Naprawdę go kocham. Michael jest cudowny i pewnie dla mnie za dobry. Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę.

- O co więc chodzi? Masz drobną przygodę ze złym facetem, potem bierzesz ślub z właściwym i wszystko gra? Co się stanie, gdy będziesz miała dosyć mężusia? Wdasz się w romans?

- Nigdy bym tego nie zrobiła - odparła z gniewem, zeskakując z łóżka. - Za kogo ty mnie uważasz?

- Nie wiem, jaka naprawdę jesteś. Co ważniejsze, ty też tego nie wiesz. Uważam cię za najbardziej pogubioną wewnątrznie osobę, jaka poznałem.

- Ty wszystko zapoczątkowałaś, fotografując mnie dwadzieścia pięć lat temu. Dobrze było na niego krzyżeć, upuścić trochę pary.

- I jest mi z tego powodu niewymownie przykro. Westchnęła, a on zaczął przemierzać pokój.

- Co my robimy, Aleksie? Oboje jesteśmy wyczerpani. Nie myślimy rozsądnie. Powinniśmy dać sobie spokój i trochę się przespać.

- Nie zamierzam spać. Jestem zbyt pobudzony. Bardziej niż przedtem - powiedział. - To ty tak na mnie działasz, Julio.

Znała to uczucie. Ona też była niespokojna i ścisnęła ją w żołądku.

- Włączmy radio.

- Po co?

- Ponieważ gdzieś tam grają dobrą muzykę. A ona zawsze pomaga mi się odprężyć. - Wiedziała, że robi prawdopodobnie kolejny błąd, lecz wyglądało na to, że jest to noc popełniania błędów. - Prawdę mówiąc, nie chcę być dzisiaj sama. Mógłbyś zostać? Po prostu ze mną być, bez dotykania i całowania?

Zawahał się w widoczny sposób.

- To duże łóżko. - Usiadła i położyła na środku materaca dwie poduszki, tworząc niewielką zaporę. - Zostanę po swojej stronie, a ty po swojej.

- Zaufasz mi?

Nie wahała się ani chwili.

- Tak.

Zastanawiał się przez kolejną sekundę.

- Dobrze. Zostanę.

- Dzięki.

Włączyła radio i przeskakiwała po kanałach, póki nie znalazła takiego, na którym grano duet B-dur Mozarta na skrzypce i altówkę.

- Czy to nie piękne? - spytała, wyciągnąwszy się na łóżku. Już zaczynała czuć się lepiej. Alex położył się na boku, podpierając łokciem głowę. Słuchał przez chwilę, a potem

powiedział:

- Niezłe.

- Niezłe? Co za nieadekwatne określenie. Takie letnie. Mamy tu doskonałą harmonię pomiędzy dwoma instrumentami: skrzypcami i altówką. Cudowny ton, tak czysty i mocny, że czuję go w całym ciele.

- Jest niezłe - powtórzył, uśmiechając się lekko. - Choć wolę saksofon lub trąbkę, coś, co od razu da się wyróżnić w utworze.

- Mogę poszukać czegoś innego.

- Nie, to jest w porządku. Jeśli tobie się podoba, jest też dobre dla mnie. Wpatrywała się w sufit, pozwalając, aby muzyka uwolniła od napięcia jej ramiona, szyję

i resztę ciała. Próbowwała nie myśleć o tym, co się wydarzyło. Zbyt wiele było do przyswojenia, za dużo rewelacji do zbadania.

- Julio?

Odwróciła głowę i spojrzała na Aleksa.

- Tak?

- Piękna.

- To o wiele lepsze określenie dla utworu muzycznego niż „niezły”.

- Nie mówiłem o muzyce - odparł z niebezpiecznym błyskiem w oku. - Mówiłem o tobie.

Boże! Ogarnęło ją przeczucie, że poduszki nie wystarczą, aby utrzymać ich z dala od siebie. Wzięła oddech i zamknęła oczy niepewna, czy chce, by Alex wykonał kolejny ruch. Usłyszała, jak porusza się na łóżku. Jej ciało stężało, a potem uświadomiła sobie, że odwrócił się plecami. Czy był na nią zły? Powinna jakoś to skomentować?

- Odpręż się, Julio - powiedział po chwili. - Nie musimy rozstrzygać wszystkiego dziś w nocy. Zawsze jest przecież jutro.

Po niemal sześciogodzinnym locie wylądowali w San Francisco tuż po jedenastej następnego ranka. Alex przywykł do podróżowania i braku snu, lecz Julia musiała przyznać, że czuje się zmęczona. W nocy zdrzemnęli się tylko przez kilka godzin, do tego spali bardzo niespokojnie. Leżenie obok Julii, kiedy rozdzielały ich jedynie poduszki, okazało się trudnym testem dla męskiej samokontroli. Nie był to jednak właściwy czas - dla żadnego z nich. Nie powinien był ulegać impulsowi i jej całować. Ale im bliżej poznawał Julię, tym bardziej mu się podobała i tym trudniej było opierać się pożądaniu.

Przynajmniej wyprawa okazała się sukcesem. Julia odnalazła babkę. Dowiedzieli się sporo o przeszłości Sarah. Teraz należało skupić się na odkrywaniu reszty sekretów.

Jego telefon komórkowy zadzwonił, gdy wychodzili z parkingu. Nie rozpoznał numeru, powiedział więc czujnie:

- Halo?

- Alex Manning? - zapytał męski głos.

- Tak.

- Tu Daniel Brady. Zobaczyłem w gazecie fotografię i rozmawiałem ze Stanem Hardingiem. Myślę, że powinniśmy pogadać.

- Zgadza się.

- Możemy się spotkać za jakieś pół godziny w Cliff House? Postawię wam drinka.

- W porządku. Przyrowadzę Julię.

- To oczywiste. Zatem do zobaczenia.

- Kto to był? - spytała Julia, gdy skończył.

- Daniel Brady. Chce spotkać się z nami za pół godziny. Oczy Julii pojaśniały.

- Cudownie. Fragmenty układanki zaczynają wskakiwać w końcu na miejsce.

- Mam nadzieję.

Nad Ocean Beach zawisła mgła, malując niebo na kolor posępnej szarości. Alex zaparkował tuż przy Cliff House, starej trzykondygnacyjnej restauracji z widokiem na Pacyfik i Seal Rocks, gdzie przyływały bawić się lwy morskie. Z okien restauracji, stojącej na wysuniętym najbardziej na zachód krańcu San Francisco, można

też było podziwiać wielkie statki przepływające pod mostem Golden Gate i zdążające do portu. Alex był tu tylko raz, z ojcem. Charles opowiadał wtedy chłopcu o restauracji i mieszczących się w pobliżu, znanych niegdyś Sutro Baths, publicznych łaźniach wybudowanych w roku 1800 i zmienionych później w nadbrzeżny park rozrywki. Zarówno po łaźniach, jak i parku nie zostało już ani śladu, lecz restauracja nadal funkcjonowała.

Gdy tylko wyłączył silnik, z zaparkowanego przed budynkiem grafitowego sedana wysiadł starszy mężczyzna ubrany w brązowe spodnie i koszulę. Z przerzedzonymi na czubku głowy, krótko przyciętymi włosami i z niewielkim brzuszkiem wyglądał na sześćdziesiąt kilka lat. Palił papierosa, ale wyrzucił go, kiedy się do nich zbliżył.

- Dobrze wyglądasz, Aleksie.

Alex nie wiedział, czy ma się czuć zaskoczony, czy zaniepokojony faktem, że Brady go rozpoznał.

- Daniel Brady? - zapytał na wszelki wypadek.

- To ja. - Mężczyzna uśmiechnął się i zdjął ciemne okulary, odsłaniając brązowe oczy. - A pani musi być Julią. Widziałem zdjęcie w gazecie. Nie oddaje pani sprawiedliwości. - Zamilkł. - Wiem, że obiecałem wam drinka, lecz coś wynikło i nie będę mógł zostać.

Może przejdziemy się i porozmawiamy?

Alex ruszył obok Brady'ego, a Julia o krok za nimi.

- Dlaczego nigdy o panu nie słyszałem? - spytał. - Stan powiedział, że był pan bliskim przyjacielem ojca, ale nie przypominam sobie, żeby choć raz wymienił pańskie nazwisko. A już z pewnością nigdy się wcześniej nie spotkaliśmy.

- Twój ojciec i ja widywaliśmy się, kiedy wykonywaliśmy swoją pracę. Zwykle za granicą.

- Zatem pracuje pan dla rządu? - spytał Alex. - Ma pan może jakiś dowód tożsamości? Brady się roześmiał.

- Mam prawo jazdy. Wystarczy? - Zatrzymał się i wyjął portfel. - Nie jesteś tak ufny jak twój ojciec.

- Zważywszy, co mu się przydarzyło, potraktuję to jako komplement - odparł Alex szorstko. Było coś w tym człowieku - może pełen samozadowolenia uśmiešek lub mina osoby dobrze poinformowanej - co go irytowało. Wziął do rąk prawo jazdy i zerknął na twarz na

zdjęciu. Należała do mężczyzny, który stał teraz przed nim, mieszkającego w stanie Maryland. -Jest pan daleko od domu.

- Jak zwykle.

- A co z odznaką?

- To, co robię, nie wymaga noszenia odznaki. Pracuję w tej branży już trzydzieści siedem lat. Mogę przedstawić opinię, jeśli jest ci to do czegoś potrzebne.

- Co konkretnie robi pan dla rządu? - spytała Julia.

Alex przyglądał się Danielowi uważnie, ciekaw, jak tamten zareaguje na wprost postawione pytanie.

Brady uśmiechnął się tylko i powiedział:

- Obawiam się, że to poufne.

Wsunął prawo jazdy do portfela, a portfel do kieszeni.

- Jeśli nie może pan odpowiedzieć na tamto pytanie, to może odpowie na inne -kontynuowała Julia. - Czy to ja jestem dziewczynką ze zdjęcia?

- Domyślam się, dlaczego może pani tak sądzić - odparł. - Lecz nawet jeśli pani w to wierzy, musi pani zaprzeczać. Zadzwoń do redakcji gazety i przekonaj ich, że się pomylili. Powtarzać to każdemu dziennikarzowi, który się do pani zgłosi.

- Dlaczego? - spytał Alex ostro. - Czemu miałyby kłamać?

- Dla własnego bezpieczeństwa. - Daniel spoważniał. - Zdjęcie ujawniło coś, co miało pozostać ukryte, ale twój ojciec o tym nie wiedział. Popęłił błąd i za to zapłacił.

Serce Aleksa niemal przestało bić. Stan sugerował, że śmierć jego ojca mogła być skutkiem ujawnienia fotografii, chciał jednak usłyszeć to samo od Daniela Brady'ego.

- Próbuje mi pan powiedzieć, że mój ojciec został zabity z powodu tego zdjęcia? Daniel wahał się przez dłuższą chwilę, lecz w końcu powiedział:

- Jego wypadek budził podejrzenia. Mówię ci o tym tylko dlatego, że Charles był moim przyjacielem, a ty jesteś jego synem. Nie chciałby, żeby coś podobnego przytrafiło się tobie.

- To nie wystarczy. Kto zabił mojego ojca? Zepchnął go z drogi? Gadaj, do cholery. -

Przysunął się bliżej Daniela. Najchętniej chwyciłby agenta za kołnierz i potrząsał, aż wytrząsałby z niego prawdę. - Mam już dość aluzji. Chcę poznać fakty. I to natychmiast.

- Powiedziałem wszystko, co mogłem powiedzieć, nie narażając cię na niebezpieczeństwo.

- Do diabła z nim! Potrafię się o siebie zatroszczyć.

- A panna DeMarco? Chcesz ryzykować także jej życiem?

- Ja też potrafię o siebie zadbać - odparła Julia, nakazując Aleksowi spojrzeniem, żeby się nie poddawał i dalej naciskał. Zamierzał zrobić właśnie to.

- Jeśli nie chce pan opowiedzieć mi o ojcu, to może dowiem się czegoś o zdjęciu? -zapytał stanowczo. - Co pan o nim wie, czego nie wiem ja?

Daniel rozejrzał się, jakby się bał, że ktoś może ich podsłuchać, zdążyli już jednak odejść spory kawałek i w pobliżu nie było nikogo.

- Chciałbym ci pomóc, Aleksie, lecz jestem pomiędzy młotem a kowadłem. Nie wiem, czy ojciec wspomniał ci, że ocalił mi kiedyś życie. Byłem wtedy młodym agentem

i wpakowałem się w Niemczech w kłopoty, a on mnie uratował. Byłem mu coś winien. Następnego dnia po tym, jak ukazała się fotografia, skontaktował się ze mną. Powiedział, że dzwoni, aby odebrać dług. Chciał, żebym cię chronił. Obiecałem, że będę.

- Na wypadek gdyby pan nie zauważył: jestem już dorosły. Cokolwiek mu pan przyrzekł, obietnica dawno straciła rację bytu.

- Nie sądzę.

- Proszę posłuchać, fotografię Julii wydrukowano w gazecie. Historia wyjdzie na jaw, czy się to nam podoba, czy nie. Jeśli pan coś wie, musi nam pan powiedzieć, żebyśmy nie błąkali się w ciemności. Ojciec życzyłby sobie na pewno, żeby był pan ze mną szczerzy.

Daniel zastanawiał się przez chwilę, spoglądając w dal, na ocean. Ciekawe, czy rozmyśla o tym, że Charles znalazł śmierć w tym samym oceanie, zaledwie kilka kilometrów od miejsca, gdzie się znajdowali. Morze czekało na odpowiedź, a oni wraz z nim.

W końcu Daniel spojrzął na Julię i Aleksa. Szczęki miał zaciśnięte, a w oczach czujność.

- No dobrze, coś wam powiem. Sądzę, że Julia jest dziewczynką z fotografii.

Serce zamarło Aleksowi w piersi. Podejrzał to, odkąd zapukała do jego drzwi, a teraz otrzymał potwierdzenie. Zerknął na dziewczynę i zobaczył, że jest zaszokowana.

- Twierdzi pan, że moja matka tam była? - spytała. - Znał ją pan, panie Brady? Poznał pan moją matkę?

- Tak, dawno temu - przyznał. - Sarah była w Rosji z grupą aktorów. Pracowała za sceną jako kostiumolog.

- Och, Boże, więc jednak to prawda. - Julia odwróciła się do Aleksa. - Była tam. To ją widziałeś. Nie chciałam ci wierzyć, a miałeś rację.

To, że Brady powiedział im o Sarah, zaskoczyło Aleksa.

- Zatem tożsamość Sarah i powód, dla którego była w Rosji, nie są poufne? - spytał, rzucając agentowi wyzwanie.

Brady wzruszył ramionami.

- Ledwie ją znałem. Była przyjaciółką Charlesa i Stana. Stan pomógł jej dostać się do zespołu.

- Musiała zabrać mnie ze sobą - powiedziała Julia. - Czyli musiałam dostać wizę lub jakiś inny dokument, podobnie jak ty, Aleksie. Widocznie zostawiła mnie w sierocińcu na krótko, żeby zobaczyć się z twoim ojcem.

Alex nadal nie był pewny, czy to właściwy scenariusz. Spojrzał na Brady'ego, szukając potwierdzenia.

- To prawda? Czy Sarah zostawiła Julię w sierocińcu z jakiegoś powodu? Brady się zawahał.

- Tak by się wydawało.

Kłamał. Alex czuł to instynktownie.

- Dlaczego więc kogokolwiek miałoby obchodzić, że dziewczynka została sfotografowana? Była przecież Amerykanką.

- Nie powinna się tam znaleźć. Pewne miejsca nie były przeznaczone dla cudzoziemców. Nikt nie chciał przyznać, że w Związku Radzieckim są sierocińce, a już na pewno nie wolno było ich fotografować. To dlatego rząd zaprzeczył, że wie cokolwiek o dziecku. - Zamilkł na chwilę. - Czy teraz dacie sobie spokój? Nie ma nic więcej do odkrycia.

- Oczywiście, że jest - zaprotestował Alex gwałtownie. - Nie zabito mojego ojca, by ukryć fakt, że w Związku Radzieckim są sierocińce. Jaki był prawdziwy powód? I kto to zrobił?

- Nie wiem, kto zabił twojego ojca, ale z pewnością nie był to amator.

- Nie rozumiem - wtrąciła Julia. - Po co było zabijać ojca Aleksa po tym, jak ukazała się fotografia? Co mogliby zyskać? Mleko już się rozlało.

- Właśnie. Słuszne rozumowanie - pochwalił ją Alex. - Po co ktoś miałby na niego dybać?

- To była kara. Zemsta. Wpuścili go do swego kraju, a on zawiódł ich zaufanie.

- Kim są, u diabła, ci oni?

- Powiedziałem wam wszystko, co mogłem. Daj sobie spokój z tym śledztwem, Aleksie, zanim ktoś jeszcze ucierpi.

- A co z moją matką? - spytała Julia. - Też była w Moskwie, a jeśli to ja jestem dziewczynką ze zdjęcia, była ze mną powiązana, czyli że też powinna znaleźć się

w niebezpieczeństwie. Lecz nikt jej nie ścigał, prawda?

- Nie wiem. Może miała po prostu szczęście - odparł Brady. Żyła na jego szyi mocno pulsowała.

- Szczęście? - powtórzył Alex. - Tak brzmi pańska odpowiedź?

- Sarah została wycofana, kiedy ukazała się fotografia. Miała dobrą przykrywkę.

- Przykrywkę? - powtórzyła Julia, jakby nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. - Mówi pan o moim życiu, życiu mojego ojczyma i młodszej siostry, o dwudziestu pięciu latach, które przeżyliśmy razem. I była to tylko przykrywka?

- Wygląda na to, że miała pani dobre życie, panno DeMarco. Może powinna pani na tym poprzestać.

- Nie mogę, przynajmniej póki się nie dowiem, kim była naprawdę moja matka. Brady spojrział na zegarek.

- Przepraszam, muszę już iść.

- Nie może pan teraz sobie pójść - zaprotestowała Julia. - Mam więcej pytań.

- Będą musiały poczekać - odparł.

- A jeśli zajdzie konieczność, byśmy znów z panem porozmawiali? Jak możemy się skontaktować? - zapytał Alex.

- Dzwońcie do Stana. Będzie wiedział, gdzie mnie szukać.

- Niby skąd? - zapytał Alex podejrzliwie. - Jesteście przyjaciółmi? Czy Stan też był zamieszany w tę moskiewską aferę? Powiedział pan, że pomógł umieścić Sarah w zespole. Jaka była właściwie jego rola?

- Był redaktorem i współpracował z twoim ojcem.

- Wiem, ale co miał wspólnego z wymianą kulturalną z Moskwą?

- Stan jest mecenasem sztuki - powiedział Brady, uśmiechając się tajemniczo. - Pracował za kulisami wielu przedsięwzięć związanych z wymianą kulturalną. Nie tylko z Rosją, ale też z innymi krajami. Może sam go o to zapytasz?

- Tak zrobię - odparł Alex powoli. Wspomniał rozmowę ze Stanem i uświadomił sobie, że przyjaciel ojca ani słowem nie zająknął się na temat własnego zaangażowania w wyjazd zespołu do Rosji. Dlaczego? I czy ukrywał coś jeszcze?

- Naprawdę muszę już iść - powiedział Brady. - Jeśli będziecie chcieli się ze mną skontaktować, dzwońcie do Stana. Oddzwonię, gdy tylko będę mógł. Chciałbym wam pomóc - we wszystkim, czego będziecie potrzebowali. Najważniejsze jest wszakże, byście wycofali się oboje, pozbyli prasy i żyli po prostu dalej.

Odwrócił się i pomaszerował do samochodu.

- Co myślisz? - spytała Julia, kiedy zostali sami.

- Kłamał, choć może nie przez cały czas.

- Zgadza się, pytanie tylko: kiedy? Gdy mówił o mamie i twoim ojcu czy o Stanie?

- Za diabła, nie wiem. - Wcisnął dłonie w kieszenie i zapatrzył się na ocean. - Ojciec został zamordowany. Tego jestem pewien.

- Przykro mi, Alex - powiedziała cicho. - Ale to jednak nie twoja wina.

- Na pewno czyjaś.

- Przejdźmy się po plaży - zaproponowała. Zrzuciła z nóg sandały na wysokich obcasach i podwinęła nogawki niebieskich dżinsów.

- Nie chcę spacerować po plaży. Jest mgła, poza tym zmarzłem. Powinniśmy działać. Coś zrobić.

Nie był jednak w stanie wymyślić, co by to miało być takiego.

- Jest cieplej niż w Buffalo. A chodzenie po piasku to czysta przyjemność. Musimy się zastanowić, zanim zaczniemy działać. No chodź.

- Dobrze.

Zsunął tenisówki i skarpetki i ruszył za nią ku piaszczystej plaży. Przez chwilę po prostu maszerowali, wsłuchując się w szum fal, krzyki nurkujących mew i niski warkot niewielkiego samolotu lecącego wzdłuż wybrzeża. Po kilku minutach mgła zaczęła się podnosić, a promienie słońca przebiły chmury. Po południu zapewne całkiem się wypogodzi, lecz jak na razie mglista pogoda bardziej mu odpowiadała. Odzwierciedlała to, jak się czuł. Od czasu do czasu widział przebliski światła, ale na ogół jego umysł spowijała gęsta zasłona, niepozwalająca dostrzec prawdy.

Dobrze było tak iść po chłodnym, wilgotnym piasku. Przywracało go to do rzeczywistości, kotwicząc w teraźniejszości i odciągając od przeszłych wydarzeń. Nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy spacerował ostatnio po plaży. Zazwyczaj był za bardzo zajęty, aby pozwalać sobie na proste przyjemności. Uważał je za stratę czasu.

Przystanął, gdy Julia pochyliła się, by podnieść muszelkę. Długie, gęste blond włosy opadały jej swobodnie na ramiona. Korciło go, by wsunąć pomiędzy nie palce, jak zrobił to poprzedniego wieczoru, gdy ją całował. Na wspomnienie pocałunku aż ścisnęło go w dołku. Julia była piękną kobietą. Nic dziwnego, że jej pożądał. Kłopot polegał na tym, iż nie pragnął jedynie jej ciała. Pociągały go także osobowość dziewczyny, jej zapach, determinacja, by poznać prawdę bez względu na to, jak bardzo miałyby okazać się bolesna, ciekawość świata, dobroć, empatia, łagodność, która przysporzyłaby jej zapewne kłopotów, gdyby zaufała niewłaściwym ludziom. Będzie musiał dopilnować, by tak się nie stało. Chronić ją.

Lecz wpięrw należało się dowiedzieć, kim byli ci niewłaściwi ludzie. Podeszedł do skraju wody i po raz kolejny przyszło mu na myśl, iż morze zna odpowiedź. Ojciec umarł w oceanie, a jego nadzieje i marzenia zatonęły wraz z nim. Wszystko z powodu fotografii. Jak mógłby sobie kiedykolwiek wybaczyć? Jest winien śmierci ojca i nic tego nie zmieni.

Znad oceanu nadleciał silny podmuch, zraszając go słoną wodą. Przez ułamek sekundy zastanawiał się, czy to ojciec usiłuje coś mu powiedzieć. Czyżby się mylił? Kupował historyjkę, którą ktoś próbował mu sprzedać? Dlaczego miałby wierzyć Danielowi, Stanowi czy nawet swojej matce? Żadne z nich nie przedstawiło cienia dowodu.

- Pomóż mi - powiedział z cicha. - Pomóż mi zgadnąć, co powinniśmy teraz zrobić. Porozmawiać z Bradym? Ze Stanem? A może z kimś, o kim dotąd nie pomyślałem?

Olbrzymia fala, zyskująca z każdym przebytym metrem na wysokości i sile, rozbiła się tuż przed nim, mocząc mu nogi i dół nogawek. Czy miała to być odpowiedź?

- Trochę za zimno na brodenie, nie sądzisz? - spytała Julia, podchodząc.

- Nie zdążyłem uskoczyć.

- W ogóle się nie poruszyłeś. O czym myślałeś, Aleksie?

- O niczym.

- Nie wierzę ci. Wiem, że się zadręczasz, ale za nic byś się do tego nie przyznał. Lubisz być duży, silny i niezwyciężony. I nienawidzisz, gdy jest inaczej.

Miała rację. Nie znoślił czuć się słaby i bezsilny - właśnie tak jak teraz. Ta nienawiść do własnej słabości zrodziła się dawno temu, kiedy rodzice powiedzieli mu, że się rozstają, ojciec zamieszka osobno i Alex będzie widywał go tylko od czasu do czasu. Poczucie bezsilności wzrosło po śmierci ojca i po pogrzebie, kiedy zostawiono go samemu sobie. Zbudował więc życie, w którym mógł kontrolować niemal wszystko. Pracował jako wolny strzelec. Sam wybierał, co chce fotografować, dokąd się udać i kiedy. I to działało... aż do teraz.

- To okropne przeżycie stracić rodzica - mówiła dalej Julia. - Kiedy umarła mama, czułam się tak, jakby obcięto mi rękę. Nie wyobrażam sobie, co bym czuła, gdyby nastąpiło to, gdy byłam, jak ty, dzieckiem. Zwłaszcza że twoja matka nie należy do osób czułych i serdecznych.

- Nienawidziłem jej - przyznał. - Przez dłuższy czas nawet nie chciałem z nią rozmawiać. Winilem ją za to, że trzymała mnie z dala od ojca przez rok, kiedy kłócili się o rozwód. Sądziłem nawet, że wygoniła go w tamten wieczór wprost na mokrą, śliską od deszczu drogę. Uznałem, że znowu się pokłócili i dlatego jechał za szybko. Teraz myślę, że mogłem się mylić.

- Nie jesteś jednak pewny. Odwrócił się ku niej.

- To prawda, nie jestem. Do tej pory wszyscy mnie okłamywali. Kto może zaręczyć, że nie kłamią teraz?

Potrząsnęła ze zrozumieniem głową.

- Nie wiem. Myślisz, że Brady kłamał w kwestii pobytu mojej mamy w Rosji? Wiedział, że wolałaby usłyszeć inną odpowiedź, musiał jednak powiedzieć prawdę,

przynajmniej tak, jak ją widział.

- Nie, Julio, przykro mi, lecz sądzę, że twoja matka była w Rosji.

- Nie chcę w to wierzyć.

- Ale to ma sens. Pomyśl: była zaprzyjaźniona z moim ojcem. Jej babcia była Rosjanką, ciekawił ją ten kraj i znała płynnie rosyjski. Oczywiście, że tam pojechała.

Julia zmarszczyła brwi.

- Czyli musiałam być wtedy z nią.

- Tak.

Uniosła brodę. W jej oczach płonął bitewny zapal.

- Dobrze, niech i tak będzie. Pojechałyśmy tam obie. Będziemy musieli się dowiedzieć dlaczego. Co dalej?

Dobre pytanie.

- Możesz zrobić to, co sugerował Brady: kłamać, przekonywać wszystkich, że urodziłaś się i dorastałaś w Berkeley i nigdy nie opuściłaś Stanów. Po jakimś czasie zamieszanie ucichnie, poślubisz swego Michaela i będziesz żyć długo i szczęśliwie.

- Nie wiedząc nic o swojej przeszłości? To nie dla mnie, Alex. - Zamilkła. - Chociaż właściwie do tej pory tak właśnie żyłam. Brakowało mi odwagi, by spojrzeć na siebie w lustrze i zakwestionować to, kim jestem. Pozwoliłam, by mama umarła, nie odpowiedziałam na pytania, które chciałam jej zadać. Za bardzo się bałam. I powiem ci, że nadal się boję. Ale tym razem się nie wycofam. Zamierzam pójść tą drogą do końca - choćby miała zaprowadzić mnie aż do samej Rosji.

Rozdział 11

Kiedy weszła do mieszkania, zastała Liz pochyloną nad maszyną do szycia. Dookoła piętrzył się stos materiału.

- Cześć - powiedziała z wahaniem, stawiając torbę na podłodze. Nie była pewna, czego mo że się spodziewać. Odebrała z dziesięć SMS-ów, w których siostra błagała ją, by oddzwoniła, lecz nie zrobiła tego, ponieważ uznała, że lepiej porozmawiać twarzą w twarz. Teraz żałowała, że jednak nie zadzwoniła. Liz wpatrywała się bowiem w materiał, nie dając żadnego znaku, że usłyszała, iż Julia weszła. Widać było, że jest na nią wściekła.

- Co robisz? - spytała, próbując rozładować atmosferę. Była też jednak trochę ciekawa, co Liz zamierza zrobić z kilometrami kwiecistego materiału.

- Coś - mruknęła Liz. Przestała szyć i spojrzała na Julię. - Zdecydowałam się jednak wrócić do domu. Czemu to zawdzięczam?

Julia westchnęła. Była zmęczona po podróży, w głowie kręciło jej się od natłoku myśli. Nie chciała kłócić się z Liz, czuła jednak, że sprzeczka jest nieunikniona.

- Zostawiłam ci wiadomość, że będę ze znajomym - powiedziała.

- Czy ten znajomy ma nazwisko? Och, niech zgadnę. Alex Manning.

- Poszliśmy za tropem. Prawdę mówiąc, mam dla ciebie nowiny.

- Nie jestem zainteresowana, Julio. Skoro najwyraźniej nie obchodzi cię, co ja robię, mnie nie obchodzi, co robisz ty.

Julia przysunęła sobie krzesło i usiadła naprzeciw Liz.

- Nie bądź taka, Liz. Nie utrudniaj.

- To właśnie robię? - spytała Liz ewidentnie urażona. - Jak mogę utrudniać ci życie, skoro nie widziałam cię od dwudziestu czterech godzin? Przeszło ci w ogóle przez myśl, że to moje życie mogło stać się trudniejsze, kiedy zniknęłaś i prasa rzuciła się na mnie i tatę?

Zaczęła wyszarpywać gniewnymi ruchami szpilki z materiału.

- Naprzykrzali się wam? - spytała Julia z poczuciem winy. - Przepraszam, Liz. Uznałam, że zaczekają, aż się pojawię.

- Gdzie byłaś?

- Pojechałam do Buffalo. Liz nie kryła zaskoczenia.

- Żartujesz. Poleciałaś na drugi koniec kraju i od razu wróciłaś? Julia skinęła głową.

- Znalazłam naszą babkę.

Liz uklęła się i pisnęła. Wsunęła palec do ust i zlizwała kropelkę krwi.

- Nic ci się nie stało? - spytała Julia.

- Co powiedziałaś?

- Znalazłam naszą babkę, Susan Davidson, kobietę, o której czytałam w nekrologu. Liz przełknęła mocno ślinę, a potem wyprostowała się na krześle i zaczerpnęła oddechu.

- Nie mogę uwierzyć, że wybrałaś się tam, nic mi nie mówiąc.

- Nie miałam pewności, czy nie byłabyś temu przeciwna.

- Rzeczywiście, byłabym. Do licha, Julio, schrzanić życie sobie to jedno, ale czy musisz chrzanić też moje? - spytała. - Dopiero zaczęłam czuć się w miarę normalnie, a ty wywracasz wszystko do góry nogami.

Julia uświadomiła sobie, że Liz cierpi, i pożałowała, iż nie może ulżyć jej w bólu, zamiast jeszcze go pogłębiać. Nie było jednak sposobu, by mogła dowiedzieć się prawdy o sobie, nie wpływając przy tym na życie Liz. Musi uświadomić siostrze, że jej dociekania mają też dobrą stronę. W końcu odnalazła babkę, o której istnieniu dotąd nie wiedziały. To było z pewnością coś warte. Sięgnęła do torby i wyjęła plik zdjęć otrzymanych od Susan. Zanim je pokaże, musi jednak powiedzieć Liz resztę.

- Jest coś jeszcze. Pani Davidson wierzyła, że nasza matka zmarła przed dwudziestoma pięcioma laty. Poinformowano ją, że Sarah zginęła w pożarze.

- Nie kapuję - powiedziała Liz skonsternowana.

- Mama pozwoliła, by jej rodzice sądzili, że umarła. - Nie wiedziała, jak inaczej mogłaby to ująć, złagodzić cios. Przyjrzeni się z Alekssem różnym scenariuszom, w tym takiemu, że ktoś inny przyczynił się do tego, by rodzice Sarah uznali ją za zmarłą, a ona uwierzyła, że się jej wyrzekli. Nie mieli jednak pojęcia, kim mogłaby być ta trzecia osoba.

- Nie wiem dokładnie, co się wydarzyło - kontynuowała Julia, gdy Lizzie milczała, przetrawiając nowiny. - Mama utrzymywała, że rodzice się jej wyrzekli. Pani Davidson zaś, że Sarah zginęła w pożarze. Jedna z nich kłamała, a może kłamał ktoś inny, wszystko sprowadza się jednak do tego, że pani Davidson nie wiedziała o nas ani o naszym życiu z Sarah.

- Przestań nazywać ją Sarah. To przecież mama - poskarżyła się Lizzie.

Julia skinęła głową, świadoma, że coraz częściej myśli o matce jako o Sarah, być może dlatego, że pomaga jej to nakreślić obraz osoby, jaką była, nim poślubiła Gina.

- To są zdjęcia dziadków i mamy z czasów, gdy była dzieckiem - powiedziała, kładąc przed Liz stosik fotografii. - Wyglądasz jak ona, gdy była młodsza.

Liz się zawahała. Wpatrywała się w zdjęcia, jakby mogły podskoczyć i ją ugryźć.

- Chyba wolę ich nie oglądać.

- Nie znikną dlatego, że nie chcesz na nie patrzeć.

- Nie ponaglaj mnie - sarknęła Liz. - To ty masz zawsze pretensje, że cię ponaglami. Nie widzisz, że robisz to samo mnie?

- Przepraszam. Masz rację. Miałam więcej czasu, żeby się zastanowić. Jeśli to coś zmieni: pani Davidson okazała się bardzo miła i jest dla mnie jasne, że uwielbiała mamę.

- Zatem dlaczego ją wydziedziczyła?

- Powiedziała, że tego nie zrobiła - powtórzyła Julia. - Nawet o mnie nie wiedziała. Kiedy ostatni raz rozmawiały, mama była samotna i nie miała dziecka. Pani Davidson sądziła, że córka nie może w ogóle mieć dzieci po tym, jak kilka lat wcześniej przytrafiła jej się ciąża pozamaciczna.

- Na pewno kłamie. Lub coś ukrywa. Mogli skrzywdzić mamę, gdy była dzieckiem. Może była wykorzystywana albo coś takiego...

Zamachała energicznie dłonią, próbując wyjaśnić w sposób logiczny oczywiste sprzeczności.

- Naprawdę nie sądzę, by mama była wykorzystywana przez dziadków - odparła Julia. - Pani Davidson nie mogła przestać płakać, gdy dowiedziała się, kim jestem. Nie rozumiała, dlaczego Sarah chciała, by sądzili, że umarła. Bardzo ją kochała.

- Ale dlaczego mama miałaby nas okłamywać? Jeśli nie podejrzewasz, że pani Davidson kłamie, musiała to robić mama.

- Obawiam się, że było właśnie tak - przyznała Julia, chociaż sprawiało jej to ból. - Musiała mieć powody. Opowiedziała Ginowi tę samą historijkę i trzymała się jej do końca.

- Czyli coś nam umyka - zauważyła Liz. - Nie sądzę, że powinniśmy wierzyć tej kobiecie bardziej niż mamie. W ogóle jej nie znamy.

- To żaden problem. Chętnie przyjedzie i spotka się z tobą... gdy będziesz gotowa -dodała szybko, widząc, że Liz zaczyna potrząsać głową.

- Nic z tego. Nie potrzebuję drugiej babki, zwłaszcza takiej, której nie ufam. Mama nie chciała, byśmy poznały dziadków, i to mi wystarczy. Nie obchodzi mnie dlaczego. Zawsze chciała nas chronić. Cokolwiek zrobiła, na pewno o to właśnie jej chodziło.

Julia żałowała, że nie potrafi ufać tak ślepo słowom matki, jednak zbyt wiele faktów stało w sprzeczności z obrazem kobiety, jaką знаła.

- To nie wszystko, Liz. Liz uniosła dłoń.

- Przestań, proszę. Nie chcę wiedzieć nic więcej.

- Mama studiowała w college'u język rosyjski - powiedziała Julia, ignorując prośbę siostry. - Jej babka, a nasza prababcia, była imigrantką z Rosji. Najwidoczniej obie mówiły płynnie po rosyjsku. - Liz nie chciała jej wierzyć. Julia widziała to w jej spojrzeniu. - Nie sądzisz, że to coś znaczy?

- Nie wiem co. Zwariuję przez ciebie. Zadajesz tyle pytań. Nie możesz poprzestać na tym, co masz, zadowolić się ludźmi, którzy cię otaczają, zamiast pragnąć wciąż więcej? Choć raz nie możesz czuć się usatysfakcjonowana? - Zerwała się z krzesła. - Pora iść do pracy.

- Nie uciekaj, Liz. Musimy porozmawiać.

- Nie, nie musimy. Oto, co myślę: rób, co chcesz, ale mnie w to nie mieszaj. Chwyciła torebkę i kluczyki i wypadła z pokoju. Julia patrzyła w ślad za siostrą, zastanawiając się, jak mogły tak bardzo się od siebie oddalić. Przez cały poprzedni rok były sobie bardzo bliskie, dzieląc się obowiązkami związanymi z opieką nad matką. Teraz to się zmieniło. Liz z pewnością obwiniłaby za ten stan rzeczy Julię. Może i słusznie. Może chciała zbyt wiele.

W przeciwieństwie do Liz nie potrafiła jednak przymknąć oczu na kłamstwa, którymi ją karmiono. Przez całe dotychczasowe życie powstrzymywała się przed zadawaniem ważnych pytań, bojąc się, że sprawi przykrość mamie. Lecz teraz matka odeszła i pora wydobyć na jaw prawdę - całą prawdę.

Kiedy Alex zadzwonił do drzwi domu Stana, ten nie wydawał się ani trochę zaskoczony.

- Domyśliłem się, że wpadniesz - powiedział i zaprosił go, by wszedł. - Spotkaliście się z Bradym?

Alex skinął głową, podążając za Stanem do gabinetu.

- Owszem. Właściwie potwierdził to, co sugerowałeś. Ojciec został zamordowany.

- Przykro mi, Aleksie. Chcesz usiąść? Napić się czegoś?

- Nie, dzięki. - Alex zamilkł na chwilę. - Coś nie daje mi spokoju, odkąd rozstaliśmy się z Bradym.

- Co takiego?

- Powiedział, że przyjaźniłeś się z Sarah, że to ty załatwiłeś jej pracę w zespole i zorganizowałeś wyjazd. Ponoć nie był to pierwszy raz, gdy zaangażowałeś się w wymianę kulturalną z innymi krajami. Dlaczego nie wspomniałeś o tym, kiedy byliśmy tutaj w niedzielę? Stan zmarszczył brwi i zacisnął gniewnie usta.

- Brady nie powinien o tym mówić.

- Bo to nieprawda, czy dlatego że nie chcesz, byśmy o tym wiedzieli? Powiedziałeś nam, że spotkałeś się z Sarah tylko dwa razy. Skłamałeś.

- Tych spotkań nie było wiele więcej - odparł Stan. - Nasza znajomość była dosyć ograniczona. Charles powiedział, że jego przyjaciółka wspaniale radzi sobie z igłą. Zespół potrzebował paru osób do szycia kostiumów, więc ją poleciłem.

- A jeśli chodzi o samą wymianę?

- Wykonałem kilka telefonów.

Alex podejrzewał, że było to coś więcej niż te telefony. Stan nie miał jednak ochoty o tym mówić.

- Byłeś wtedy w Rosji z moim ojcem?

Stan podszedł do biurka i usiadł, odgradzając się od Aleksa blatem. Złożył razem czubki palców i powiedział:

- Nie, oczywiście, że nie.

Zabrzmiało to prawdziwie. Nie miał powodu mu nie wierzyć, męczyło go jednak niejasne wrażenie, że nie zadał właściwego pytania. Stan był wszakże najbliższym przyjacielem ojca i nawet po jego śmierci pozostał z nimi w kontakcie. Starał się bywać na meczach szkolnej drużyny i rozdaniu świadectw. Pofatygował się też na uroczystość z okazji ukończenia liceum. Pomógł Aleksowi zdobyć pierwszy aparat i pierwszą pracę. Aż do tej pory Alex nie sądził, żeby opiekun cokolwiek przed nim ukrywał. Teraz, z powodu kilku nieścisłości, zaczynał wątpić w jego szczerść.

Usiadł na krześle przed biurkiem, wziął do rąk pióro i zaczął obracać je między palcami.

- Opowiedz mi, co łączyło cię z zespołem. Stan przechylił głowę w bok.

- Skontaktowałem się ze znajomymi z ministerstwa, którzy mogli pomóc w zorganizowaniu wymiany. Zrobiłem to dla Charlesa. Bardzo zależało mu na wyjeździe i najwidoczniej miał po temu inny powód niż tylko fotografowanie.

- Musiałeś go znać.

- Podejrzywałem - przyznał Stan - ale nie zadawałem pytań.

- Powinieneś był. Co z Sarah? - kontynuował Alex. - Pojechała do Rosji z Julią? Ponieważ z każdą chwilą staje się bardziej oczywiste, że to ona jest na fotografii.

Stan wzruszył ramionami.

- Nie wiedziałem nic o Julii. Nie miałem pojęcia, że była w tym sierocińcu, jeśli to faktycznie ona. Wiedziałem tylko, że Charles ma z tym zdjęciem problem. Nie powiedział jaki, tylko że jest wściekły, ponieważ zostało wydrukowane bez jego wiedzy. Już ci to mówiłem.

- Jak mogłeś nie wiedzieć, że Sarah zabrała ze sobą Julię? Brady twierdzi, że przyjaźniłeś się z obojgiem. I na pewno pomagałeś w uzyskaniu koniecznych dokumentów.

- To nie należało do mnie. A Brady się myli. Nie znałem bliżej Sarah. To twój ojciec się z nią przyjaźnił. Wszystko, co jej dotyczyło, było załatwiane za jego pośrednictwem.

- A sam zespół? Możesz skontaktować mnie z kimś, kto był tam wtedy z tatą i Sarah? Stan skrzywił się niezadowolony.

- Alex, proszę, daj temu spokój.

- Ani mi się śni, zwłaszcza teraz, kiedy wiem już na pewno, że ojca zamordowano, by go uciszyć. Może z nim się udało, lecz ja przemówię w jego imieniu, gdy tylko dowiem się prawdy.

- Tak lekkomyślne zachowanie może sprawić, że i ty zostaniesz uciszony.

- Zaryzykuję.

Stan potrząsnął głową.

- Jesteś równie szalony jak twój ojciec. Zawsze sądził, że sobie poradzi, i spójrz tylko, co mu się przydarzyło.

- Powinieneś być znaleźć jego zabójcę dwadzieścia pięć lat temu, Stan. Powinieneś być bardziej się starać.

W oczach Stana zabłysnął gniew. Alex poczuł przyływ poczucia winy, ale natychmiast go stłumił. Nie cofnie swoich słów, gdyż to, co powiedział, było prawdą. Stan powinien dopilnować, by śledztwo kontynuowano, zamiast pozwolić, żeby władze je zarzuciły.

- Nie rozumiem, dlaczego tego nie zrobiłeś - dodał. Czekał, by Stan się wytłumaczył, a kiedy ten milczał, podał własną odpowiedź - choć wcale mu się ona nie podobała.

- Grożono ci? Czy o to chodziło?

- Daj temu spokój.

- Do cholery, nie mogę! - wykrzyknął Alex, uderzając pięścią w blat biurka. - Dlaczego nie mogę uzyskać od nikogo jasnej odpowiedzi?

- W nocy, gdy zginął twój ojciec, ktoś nagrał mi się na sekretarkę. Głos był niewyraźny, ale przesłanie jasne. Jeśli będę drażył, moi rodzice zostaną zabici. Straciłem już żonę.

I przyjaciela. Nie było sensu ryzykować. Ujawnienie prawdy nie pomogłoby tobie ani twojej matce, a Charles nie życzyłby sobie, żebyś dorastał ze świadomością, iż został zamordowany. Jestem tego pewien. - Spojrzał Aleksowi w oczy. - Podjąłbyś inną decyzję?

- Tak, dopilnowałbym, żeby zabójcę przyjaciela spotkała zasłużona kara - odparł bez namysłu Alex. - To już cała prawda?

Stan wahał się o sekundę za długo.

- Tak - powiedział w końcu. - Czy teraz odpuścisz?

- Nie, gdyż w przeciwieństwie do ciebie nie mam nic do stracenia.

- A co z Julią? Zaryzykujesz także jej życiem? Lub życiem jej rodziny, siostry, ojczyma, przyjaciół?

Alex zmrużył podejrzliwie oczy.

- Skąd tyle o niej wiesz?

- Brady mi powiedział.

- Oczywiście. - Alex wstał. - Chciałbym porozmawiać z kimś z zespołu, kto był wtedy w Moskwie. Gdzie szukać takiej osoby?

Stan zastanawiał się przez chwilę, a potem powiedział:

- W Zespole Teatralnym Sullivana z Los Angeles. Jestem pewien, że znajdziesz numer telefonu. Członkiem zarządu jest tam pewna kobieta, Tanya Hillerman. Była wtedy aktorką i pojechała do Moskwy.

- Miałeś te informacje na podorzędziu - zauważył Alex.
- Domyśliłem się, że o to zapytasz. Straszny z ciebie uparciuch. -
Wstał z krzesła. - Jak powiedziałeś, jesteś już dorosły i możesz podejmować własne decyzje. Rób, co uważasz za słuszne, lecz bądź ostrożny. Nie wolno ci nie doceniać przeciwnika.

- Gdybym tak jeszcze wiedział, kim on jest...

Uzyskał numer do zespołu Sullivana w informacji i zadzwonił z samochodu. Recepcjonistka odesłała go do sekretarki, a ta podała mu numer bezpośredni do Tanyi Hillerman. Czekać na światłach, wybrał podane cyfry. Telefon zadzwonił trzy razy, zanim na linii rozbrzmiał kobiecy głos.

- Halo?

- Tanya Hillerman?

- We własnej osobie. W czym mogę pomóc?

- Mam nadzieję, że będzie pani mogła pomóc. Chciałbym porozmawiać o wymianie kulturalnej z Moskwą. Miała miejsce dwadzieścia pięć lat temu.

- A kim pan jest? - spytała, cokolwiek zaniepokojona.

- Alex Manning. - Usłyszał, że zaczerpnęła gwałtownie powietrza.

- Ten fotograf? Myślałam, że pan nie żyje.

- To mój ojciec, Charles. Jego miała pani na myśli?

- A tak, Charles. Jest pan jego synem. Przypominam sobie: mały chłopczyk, stojący z tyłu sceny i usiłujący wtopić się w tło.

- To byłem ja - przyznał niechętnie. Nie znosił sterczeń na scenie i choć nie musiał na szczęście nic mówić, i tak czuł się nieprzyjemnie wyeksponowany. Zdecydowanie wolał stać za kulisami, niż błyszczeć w świetle jupiterów.

- O co chciałby mnie pan zapytać, panie Manning?

- Z tego, co pani przed chwilą powiedziała, wnoszę, że była pani wtedy w Moskwie.

- Nie pamięta mnie pan? Byłam gwiazdą. Odgrywałam scenę śmierci, to był mój znak firmowy. Nikt nie potrafił umierać tak jak ja. Trwało to długo i było dosyć nużące, ale sprawiało mi wielką satysfakcję.

Alex nie wiedział, jak zareagować. Chrząknął więc tylko i zapytał:

- Pamięta pani kobietę, która zajmowała się kostiumami - Sarah Davidson lub może Gregory?

- Sarah? Niech no pomyślę. Było kilka dziewcząt, które pracowały za kulisami. Ciemnowłosa osóbką z dużymi brązowymi oczami?

- Niech pani mi powie.

- Przypominam sobie kogoś takiego. Była bardzo cicha i nowa w zespole, lecz doskonale radziła sobie z szyciem. To był jej pierwszy i ostatni wyjazd. Potem już nigdzie z nami nie pojechała.

- Nie wie pani, czy zabrała ze sobą dziecko? Córeczkę imieniem Julia?

- Mieliśmy tam kilkoro dzieci, takich jak pan. Nie wiem, czy któreś było dzieckiem Sarah. - Zamilkła. - Jestem zaskoczona, że nie zapytał mnie pan raczej o ojca.

Alex zeszywniał.

- A o co powinienem był zapytać?

- Cóż, zawsze mi się wydawało, że miał inne powody, aby przyjechać do Rosji. Powody, które nie miały nic wspólnego z wymianą teatralną. Chodziły nawet słuchy, iż może być szpiegiem. Uważałam, że to niebezpieczne i bardzo seksowne. Flirtowałam z nim jak szalona, ale na próżno.

- Nie był szpiegiem, lecz fotografem. No i był żonaty - dodał uszczypliwie. Obrona dobrego imienia ojca przyszła mu naturalnie, lecz kiedy zamilkł, zaczął się zastanawiać, czy aby na pewno ma rację. Tanya Hillerman była trzecią osobą sugerującą, że jego ojciec zajmował się szpiegostwem. Czy mogli wszyscy się mylić?

- Chyba był już wtedy w separacji - mówiła dalej Tanya - ale nie miało to znaczenia. Nie był mną zainteresowany. Miał ważniejsze rzeczy do roboty. Wiedziałam o tym, choć nic mi nie powiedział. - Zamilkła na chwilę. - To był inny świat. Nikt nikomu nie ufał, zwłaszcza tam. Agenci KGB pilnowali nas niczym jastrzębie, obawiając się, że skusimy paru rosyjskich artystów i zachęcimy ich do ucieczki. Czasami było to wręcz przerażające. Rozmawiałam kiedyś na ten temat z pańskim ojcem. Uwielbiał Rosjan. Martwiłam się, że ściągnie to na niego kłopoty. Przed wyjazdem do Moskwy nigdy nie czułam się zniewolona, lecz tam przez cały tydzień nie mogłam pozbyć się wrażenia, że jestem w pułapce. Nie chciałam wracać do Związku Radzieckiego i nie wróciłam. Kiedy pański ojciec umarł?

- Kilka tygodni po powrocie z tamtego wyjazdu - odparł, nie wdając się w szczegóły.

- Był taki młody, pełen życia. Co się stało?

- Wypadek samochodowy.

- Boże, to okropne. Taka strata! Był bardzo utalentowany.

- Owszem.

- Nadal zajmuje się pan teatrem, panie Manning? Jeśli jest pan podobny do ojca, doskonale nadawałby się pan do głównych ról.

- Nie jestem aktorem, lecz fotografem, jak ojciec.

Rozłączył się, zastanawiając, czy to aby na pewno prawda. Sądził, że poszedł w ślady ojca. Może tak nie było. Ponieważ teraz te ślady zdawały się prowadzić go jak najdalej od wszystkiego, co zwykł do tej pory uważać za prawdę.

Reporterka „Tribune”, Christine Delaney, czekała w holu radiostacji. Julia natknęła się na nią, kiedy skończyła prowadzić audycję we wtorkowe popołudnie. Na widok Julii Christine uniosła dłoń przeproszającym gestem.

- Przepraszam za wydrukowanie tamtego zdjęcia.

- Nie sądzę, żeby było pani z tego powodu przykro - odparła Julia. - I nie mam nic do dodania.

Spróbowała przejść obok reporterki, jednak Christine zastąpiła jej drogę.

- Poszperałam trochę, panno DeMarco. Znalazłam kogoś, kto pracował w sierocińcu, kiedy została zrobiona fotografia.

Julia nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

- Kontaktowała się pani z kimś w Rosji?

Christine uśmiechnęła się, bardzo z siebie zadowolona.

- Prawdę mówiąc, ta kobieta mieszka teraz w Stanach. Przyjechała mniej więcej sześć lat temu. Była w sierocińcu sprzątaczką. Z początku nie chciała ze mną rozmawiać, zapewniłam jednak, że nie zdradzę nikomu jej nazwiska.

- Dlaczego? - spytała Julia podejrzliwie.

- Ponieważ chcę opowiedzieć historię pani, nie jej. - Christine zamilkła i obrzuciła Julię szacującym spojrzeniem. - Powiedziała mi, iż personelowi polecono, aby zaprzeczał, że tam pani była. Grożono im nawet śmiercią. Podobno przebywała pani w sierocińcu tylko

przez jeden dzień, a kobieta uważa, że rodzice dziewczynki musieli mocno narazić się władzom.

Julia próbowała zachować obojętną minę, nie zdradzić się przed reporterką, chociaż kręciło jej się w głowie tak, że ledwie mogła ustać. Musiała coś powiedzieć, kupić sobie trochę czasu. Uciekła się do tego, co poradził jej Alex:

- Nie jestem tamtą dziewczynką. To pomyłka. Urodziłam się i wychowałam w Berkeley. Mam dowód: akt urodzenia.

Rzeczywiście go miała, choć przedtem nie przyszło jej do głowy, by o tym wspomnieć.

- Nietrudno coś takiego zdobyć, jeśli zna się właściwych ludzi - zauważyła reporterka.

- Nie wiem, co ma pani na myśli - odparła Julia, chociaż podejrzewała, że Christine ma rację: fałszywy akt urodzenia nietrudno było zdobyć. Musi znaleźć inny sposób, by skłonić Christine do porzucenia tematu. - Nie sądzę, bym wyglądała jak dziewczynka ze zdjęcia - stwierdziła chłodno. - Prawdę mówiąc, zastanawiam się, czy nie pozwać waszej gazety za bezprawne wydrukowanie zdjęcia i sugerowanie nieprawdy.

Nie zamierzała robić nic podobnego, ale Christine nie musiała o tym wiedzieć.

- I tak bez powodu spotkała się pani następnego dnia z Alekssem Manningsiem? Proszę, panno DeMarco! Obraża pani moją inteligencję. To pani jest tą dziewczynką i ja to udowodnię.

- Dlaczego aż tak pani na tym zależy?

- Ponieważ to wspinała historia, a mnie pozwalano dotąd pisywać jedynie o celebrytach. To dla mnie wielka szansa. Mogę pani pomóc. Już znalazłam kogoś, kto pracował w tamtym sierocińcu. Jeśli naprawdę chce się pani dowiedzieć, kim jest, będzie mnie pani potrzebowała.

- Wiem, kim jestem - odparła Julia stanowczo. - I nie jest mi pani do niczego potrzebna. Wyszła z budynku, mając nadzieję, że zostawi za sobą Christine, lecz reporterka nie zamierzała odpuścić.

- Teraz tak pani mówi, lecz zmieni pani zdanie - powiedziała, wychodząc w ślad za Julią. - Jestem bardzo uparta. Nigdy się nie poddam.

- Nie skłoni mnie pani do zmiany zdania - wypaliła Julia, zastanawiając się, jak by tu dotrzeć najszybciej do samochodu zaparkowanego niedaleko, w dole ulicy. I właśnie wtedy zauważyła, że ktoś ją obserwuje. Mocno zbudowany, wysoki mężczyzna o jasnych, upchniętych pod bejsbolówką włosach, w ciemnych okularach, ubrany w brązową marynarkę wpatrywał się w nią uparcie, nie odwracając wzroku. Nie była w stanie określić dokładnie jego wieku, musiał mieć jednak około pięćdziesiątki. Kolejny reporter? Z pewnością na takiego nie wyglądał, ale nie miała dotychczas zbyt dużo do czynienia z prasą.

- Panno DeMarco - powiedziała Christine, zwracając znowu na siebie uwagę Julii. - Niech mi pani pozwoli opowiedzieć swoją historię. Naprawdę potrzebuję szansy.

Uśmiechnęła się rozbrajająco, lecz nie poskutkowało.

- Nie jestem pani szansą - powiedziała Julia. - I jestem zajęta.

- Proszę do mnie zadzwonić, o każdej porze - odparła Christine, wciskając Julii wizytówkę.

Julia wzięła kartonik i wsunęła go do kieszeni. Kiedy Christine się oddaliła, mężczyzna podszedł do Julii i powiedział coś, czego nie rozumiała. Dopiero po chwili zorientowała się, że facet nie mówi po angielsku. Powtórzył to, co miał do powiedzenia, tyle że tym razem bardziej gwałtownie, gestykułując. Odsunęła się zaniepokojona.

Drzwi budynku otworzyły się i na ulicę wyszła dwójka jej kolegów. Natychmiast do nich podeszła, odetchnąwszy z ulgą.

- Hej, dokąd się wybieracie? - spytała, czując się zdecydowanie bezpieczniej.

- Na kawę. Chcesz pójść z nami? - spytała Tracy.

- Tak, doskonały pomysł. - Zerknęła szybko przez ramię. Mężczyzna odszedł, kierując się ku dołowi ulicy, lecz nadal się na nią oglądał. Ujęła Tracy pod ramię i ruszyła w przeciwnym kierunku. Przyszło jej do głowy, że pewnie ponosi ją wyobraźnia, lecz ostrzeżenia Brady'ego utkwily jej w pamięci. Nie chciała zniknąć nagle jak ojciec Aleksa. Póki nie przekona się, kto z jej otoczenia mówi prawdę, a kto kłamie, nie zaufa nikomu.

Spędziła w kawiarni pół godziny, a potem wróciła do domu. Koledzy odprowadzili ją do samochodu, gdy wspomniała, że zaczepiał ją dziwnie wyglądający facet. Kiedy wrócili, z ulgą

stwierdziła, że zniknął. Zaparkowała przed swoim domem, wysiadła i zobaczyła, że po stopniach wchodzi Liz. Widząc, że siostra zamierza ją zignorować, zawołała, by poczekała. Liz skrzywiła się, lecz posłuchała, przytupując niecierpliwie nogą.

- O co chodzi? - spytała.
- Chciałam się z tobą zrównać.
- Dlaczego? Nie chcesz robić ze mną nic innego.

Julia westchnęła, zastanawiając się, jak długo siostra zamierza się dąsać.

- Mam już dość twojego nastawienia, Lizzie.
- I *vice versa*, siostrzyczko - odparła Liz z sarkazmem w głosie. - A tak przy okazji, rodzina, nasza rodzina, oczywiście, o ile nadal ją za taką uważasz, chce wyprawić wam za kilka tygodni przyjęcie zaręczynowe. Ciotka Lucia prosi, żebyś do niej zadzwoniła i ustaliła datę.

- Co jej powiedziałaś?

- Nic. Trzymam się z dala od twoich tak zwanych planów weselnych.

Julia pomyślała, że dobrze się składa, gdyż powinna porozmawiać wreszcie szczerze z Michaeliem. Dzwoniła do niego co prawda z rozgłośni, lecz był akurat na łodzi. Będzie musiała spróbować później.

Weszły razem po schodach. Liz nie miała ewidentnie nic więcej do powiedzenia, a Julia nie wiedziała, jak przerwać ciszę, by nie narazić się na kolejną sarkastyczną uwagę.

- Chciałabym, żebyśmy były po tej samej stronie - powiedziała więc tylko, kiedy dotarły pod drzwi.

- Ja jestem po stronie DeMarców, a ty?

Julia westchnęła sfrustrowana i otworzyła drzwi. Na widok tego, co znajdowało się za nimi, otworzyła usta ze zdumienia. Pokój wyglądał jak po wybuchu bomby.

- Boże! - Przycisnęła dłoń do ust, czując, że robi się jej niedobrze.

- O co znów chodzi? - spytała Liz. Przecisnęła się obok Julii i stanęła zaszokowana. - Ktoś się włamał - stwierdziła odkrywcz.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała oszołomiona Julia. Mieszkanie nie zostało obrabowane, lecz przewrócone do góry nogami. Szuflady biurka wyjęto, a ich zawartość rozrzucono po

podłodze. Płyty CD wyjęto z okładek, a poduszki kanapy i wyściółkę kuchennych krzeseł pocięto. Na widok takiego przejawu niekontrolowanej wściekłości Julię obleciał strach. Chwyliła Liz za ramię.

- Mogą nadal tu być - szepnęła. - Musimy wiać.

Spojrzała przez hol na zamknięte drzwi sypialni. Nigdy ich nie zamykały. Odwróciły się i pobiegły, jakby diabeł następował im na pięty.

Rozdział 12

Zatrzymały się dopiero na chodniku, chwytając powietrze wielkimi haustami.

- Trzeba zadzwonić na policję. - Liz sięgnęła drżącą dłonią po komórkę. - Boże, Julio, nie sądzisz chyba, że będą nas ścigać?

- Nie, oczywiście, że nie. - Odetchnęła głęboko, by uspokoić szalejące serce. - Pewnie dawno już sobie poszli. Nie chciałam po prostu ryzykować. Nie po tym, co zrobili z kanapą i krzesłami. Musieli mieć noże. Liz zbladła.

- Może odejźmy trochę dalej - zaproponowała.

- Dobry pomysł.

Kiedy przeszły na drugą stronę ulicy, Liz zaczęła wybierać numer alarmowy, Julia tymczasem wpatrywała się w okno wychodzącej na ulicę sypialni. Przez chwilę wydawało się jej, że zasłona lekko się poruszyła. Czy ktoś tam był i je obserwował? Usłyszała, jak Liz rozmawia z policją, i uznała, że musi zadzwonić do Aleksa. Wyjęła telefon i odetchnęła z ulgą, kiedy natychmiast odebrał.

- Musisz tu przyjść - powiedziała. Wargi drżały jej tak, że ledwie była w stanie mówić. -Ktoś włamał się do naszego mieszkania. Mogą nadal tam być.

- Już idę. Zostańcie na zewnątrz, a jeszcze lepiej, poszukajcie bezpiecznego miejsca.

- Stoimy po drugiej stronie ulicy. Liz rozmawia z policją. Jest środek dnia. Nic nam tu nie grozi - powiedziała, mając nadzieję, że tak jest w istocie.

- Miej oczy szeroko otwarte - poradził. - Coś mi się wydaje, że to nie było przypadkowe włamanie.

- Ja też tak sądzę. Nie wzięli telewizora ani sprzętu stereo, ale pocięli poduszki kanapy. Wygląda to tak, jakby ktoś dostał napadu furii.

- Albo czegoś szukał - podsunął jej Alex. - Masz pomysł, co by to mogło być takiego?

- Nie wiem. Nie mogę myśleć. Cała się trzęsę.

- Już dobrze, uspokój się. Wszystkiego się dowiemy.

- Może chodziło o matryoszkę i wisiorek z łabędziem - powiedziała.

- Może tego właśnie szukali.

- I znaleźli?

- Nadal mam jedno i drugie w torebce. Nie wyjęłam z niej nic po powrocie z Buffalo. Zaciśnęła mocniej dłoń na pasku torebki.

- Pilnuj jej. Będę tam za pięć minut.

Zamknęła klapkę telefonu i zobaczyła, że Liz także skończyła rozmawiać.

- Co powiedzieli? - spytała.

- Już tu jadą. - Liz zmartwiona spojrzała na siostrę. - To ma coś wspólnego ze zdjęciem, prawda?

- Mam okropne przeczucie, że się nie mylisz.

Policjanci przyjechali równo z Alekssem. Przeszukali mieszkanie, nim pozwolili wejść tam Julii, Liz i Aleksowi. Szkody były równie duże, jak zapamiętała. Drobne fragmenty, z jakich składało się ich życie, leżały w nieładzie na podłodze: czasopisma, książki, bibeloty, materiał, który obszywała Liz, i kolekcja płyt Julii. Obrazy zerwano ze ścian i rzucono na parkiet.

Wyglądało na to, że włamywacze nie zostawili w spokoju ani centymetra powierzchni.

Funkcjonariusze poprosili, żeby Julia i Liz rozejrzały się i sprawdziły, czy czegoś brakuje. Trudno było to orzec z powodu panującego bałaganu, jednak cenne przedmioty, a nawet banknot dwudziestodolarowy pozostawiony na kuchennej ladzie, nie zostały zabrane, co było zdecydowanie niepokojące. Po długiej rozmowie, kiedy to policjanci wypytywali siostry, czy mają wrogów lub wiedzą o kimś, kto chciałby je skrzywdzić, funkcjonariusze orzekli, iż mieszkanie zostało przeszukane przez zawodowca, kogoś, kto szukał określonego przedmiotu.

Julia spojrzała na Aleksa, zastanawiając się, czy wspomnieć o zdjęciu i powiązaniach z Rosją, spostrzegła jednak, że Alex potrząsa ledwie dostrzegalnie głową. Znaczyło to, że sądzi, iż lepiej zachować te informacje dla siebie. Coś jednak mogła im powiedzieć.

- Kiedy wychodziłam dziś z pracy, obserwował mnie jakiś mężczyzna. Tak się przestraszyłam, że nie podeszłam do swego samochodu. Zamiast tego wybrałam się na kawę z przyjaciółmi, którzy wychodzili akurat z budynku. Kiedy po półgodzinie wróciłam, już go nie było.

Podawała opis mężczyzny, choć widać było, że policjanci nie bardzo wierzą, by można było powiązać przypadkowego faceta gapiącego się

na atrakcyjną kobietę z aktem wandalizmu, jakiego dokonano w jej mieszkaniu.

- Zamierzasz powiedzieć im o zdjęciu? - spytała Liz szeptem.

- Na razie nie bardzo jest o czym mówić - odparła równie cicho. -

Poza tym nie chcemy przecież, by media jeszcze bardziej się nami zainteresowały, prawda?

- Nie - odparła Liz i spochmurniała.

- Na razie skończyliśmy - powiedział jeden z funkcjonariuszy. -

Powinnyście uważać. Jeśli nie znaleźli tego, czego szukali, mogą wrócić. Zostańcie dziś na noc u przyjaciół, a jeśli przypomni wam się coś, co mogłoby pomóc w śledztwie, dzwońcie.

Podał Julii wizytówkę.

Julia wsunęła ją do kieszeni. Gdy to robiła, dotknęła czubkami palców wizytówki, którą dostała wcześniej od Christine Delaney. Wiedziała, że nie zadzwoni ani do reporterki, ani do policjanta, mimo to powiedziała:

- Dziękuję.

Michael się pojawił, gdy policjanci wychodzili. Otworzył szeroko oczy zaszokowany tym, co zastał w mieszkaniu.

- Co się stało? - Spojrzał na Julię, a potem na Liz, żeby na koniec utkwic spojrzenie w Aleksie.

- Kim pan jest?

- To Alex Manning - powiedziała Julia, uświadomiwszy sobie, iż mężczyźni nie mieli dotąd okazji się poznać. - Michael Graffino.

Panowie zmierzli się wzrokiem, a potem wymienili ostrożny, krótki uścisk dłoni.

- Czyli co się tu dzieje? - zapytał znowu Michael.

- A to nie oczywiste? - spytała Liz. - Dociekania Julii sprowadziły na nas niebezpieczeństwo.

- Ktoś włamał się z powodu tamtego zdjęcia? - zapytał Michael z niedowierzaniem. - Jesteście pewni?

- Nie, nie jesteśmy - odparła Julia. - Nie wiemy tego.

- Wiemy natomiast - wtrąciła Liz - że niczego nie ukradziono, za to meble zostały pocięte wielkim, ostrym nożem.

Michael spojrzał na kanapę i zbladł.

- Boże! A gdyby któraś z was była w domu? Mogłaby zostać zamordowana!

Coś takiego zdążyło już przemknąć Julii przez myśl. Widziała też, że słowa Michaela zdenerwowały Liz jeszcze bardziej.

- Miałyśmy szczęście i nic się nam nie stało - powiedziała.

- Szczęście? Nazywasz to szczęściem? - zapytał Michael ostro, obrzucając Aleksa twardym spojrzeniem. - A co pan na to? Nie mówi pan wiele.

- Uważam, że Julia powiedziała wszystko, co było do powiedzenia.

- A ja uważam, że powinna skończyć z tym szaleństwem, nim zdarzy się coś jeszcze gorszego.

- Julia da sobie radę - odparł Alex.

- Potrafi też mówić - wtrąciła Julia, zwracając na siebie uwagę mężczyzn. - Nie powinniśmy wyciągać pochopnych wniosków, dopóki policja nie skończy dochodzenia.

Właściwie, ona już je wyciągnęła, wołała jednak nie dzielić się swoimi przypuszczeniami z Michaeliem i Liz. Należało porozmawiać z Alekssem, i to sam na sam. Michael nie zamierzał jednak do tego dopuścić.

- Mógłby pan już iść? - powiedział do Aleksa. - Zaopiekuję się Julią i Liz. Objął narzeczoną opiekuńczym gestem za ramiona.

Nie mogła tak po prostu się odsunąć, ale nie spodobało się jej, że Michael akcentuje prawo własności, ani też to, jak Alex na nią patrzy: jakby nie mógł uwierzyć, że kobieta, którą zna, zgadza się być w ten sposób traktowana. Czuła, że jeśli czegoś nie zrobi, sytuacja jeszcze się pogorszy.

- Może powinieneś iść, Aleksie - powiedziała cicho, prosząc go milcząco, aby zrozumiał. Alex zawahał się, spoglądając na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Wreszcie wzruszył ramionami:

- Jasne. Zadzwoń do mnie później.

Julia musiała zwalczyć pokusę, by za nim nie pobiec. Zdecydowanie wolałaby porozmawiać z Alekssem o tym, co oznaczało to włamanie, niż stawić czoło niezadowoleniu Michaela i Liz. Wiedziała jednak, że nie może tak po prostu wyjść. Musi z nimi porozmawiać. Była im winna przynajmniej to.

Liz zamknęła drzwi za Alekssem i wcisnęła dłonie w kieszenie dzinsów, spoglądając to na Julię, to na otaczający je bałagan.

- To przerażające - powiedziała. - Komuś ty się naraziła?

- Nie wiem - wymamrotała Julia.

Michael obrócił narzeczoną ku sobie i spojrzał jej w oczy.

- Julio, proszę cię. Daj sobie spokój. Zadzwoń do gazety, powiedz im, że się pomylili. Nie jesteś dziewczynką ze zdjęcia. Niech zostawią twoją rodzinę w spokoju.

- Nie rozumiesz, Michaelu? Już na to za późno. Machina została wprawiona w ruch. Powiedziałam reporterce, że zaszła pomyłka. Nie uwierzyła mi. To oczywiste, że ktoś, kto zobaczył w gazecie tamto zdjęcie, uważa, że to ja jestem na fotografii. I że posiadam coś, czego mieć nie powinnam.

- Co? Co takiego posiadasz? - zapytał zniecierpliwiony. - Czego mi nie powiedziałaś? Nie była w stanie sobie przypomnieć, co zdążyła mu powiedzieć. W głowie kręciło się jej od nadmiaru niepowiązanych informacji.

- Nie wiem, czego oni chcą. Może chodzi o wisiołek z łabędziem albo o matryoszkę. Możliwe, że lalka jest stara i cenna. Równie dobrze to ty możesz postarać się zgadnąć. Cieszę się, że nie zostawiłam obu tych rzeczy w mieszkaniu, lecz miałam je przy sobie, w torebce.

- Czyli, że mogą tu wrócić. Po te przedmioty albo po ciebie - zauważył Michael.

- Mam nadzieję, że tak się nie stanie. Zgaduję tylko, o co mogło im chodzić. Tak naprawdę wcale tego nie wiem.

Musi pójść do sklepu z wyrobami z Rosji i porozmawiać z kuzynką Daszy, Swietłaną. Zapomniała o tej części historii. Może właśnie tym powinna się teraz zająć.

- Julio, to zbyt niebezpieczne - powiedział Michael. - Jeśli uprzedzisz ich ruch i powiesz, że przekazałaś te przedmioty policji, może zrezygnują.

- Albo i nie. - Dostrzegła w jego spojrzeniu rozczarowanie. - Przykro mi, Michaelu, ale nie chcę oddawać wisiora i lalki policji. To jedyny ślad łączący mnie z przeszłością. Muszę dokończyć poszukiwania.

- Jakim kosztem? Mogłyście obie zginąć. Jeśli nie zależy ci na własnym bezpieczeństwie, pomyśl chociaż o siostrze.

- Taaa... Co z siostrą? - powtórzyła za nim Liz. - Posłuchaj go, Julio, bo mówi rozsądnie. Wczoraj zadzwonił tu jakiś facet. Mówił z rosyjskim akcentem i bardzo się zdenerwował, kiedy nie przekazałam

ci słuchawki. Przestraszył mnie. Było w jego głosie coś takiego... - Zamilkła. - Zastanawiam się, czy to nie on się tu włamał.

Ciekawe, czy to ten sam facet, który czekał na nią przed budynkiem rozgłośni, pomyślała Julia. Może nie powinna była uciekać, lecz stawić mu czoło, zamiast pierzchnąć jak przestraszone dziecko.

- Musisz się wycofać - nalegał Michael. - Jeśli okażesz zupełny brak zainteresowania sprawą, może media zajmą się czymś innym.

- Uważam, że Michael ma rację. Bez ciebie nie ma tematu - dodała Liz.

Jak mogła walczyć z nimi obojgiem? Pożałowała, że Alex wyszedł. Przydałby jej się sojusznik.

- Przykro mi - powiedziała, machając bezradnie dłonią. - Nie mogę przestać. Reporterka powiedziała mi dzisiaj, że rozmawiała z kimś, kto pracował wtedy w tamtym sierocińcu. Kopie głęboko i szybko. Jest też zdeterminowana, żeby rozwiązać zagadkę dziewczynki ze zdjęcia - ze mną albo beze mnie. Nawet jeśli nic nie zrobię, ona się nie wycofa. Muszę starać się być przez cały czas o krok przed nią, na wypadek gdyby...

- Na wypadek czego? - spytała Liz. Julia zaczerpnęła oddechu.

- Gdyby trzeba było bronić dobrego imienia mamy.

- A to co znowu znaczy?

- Nie jestem jeszcze pewna, ale istnieje możliwość, że byłam z mamą w Rosji w czasie, kiedy została zrobiona fotografia.

Oczy Liz pociemniały z emocji.

- Skąd wiesz? Masz dowód?

- Pracuję nad tym.

- Co ta osoba powiedziała reporterce? - pytała dalej Liz. - Była w stanie cię zidentyfikować?

- Nie, powiedziała tylko, że pracownikom zagrożono śmiercią, jeśli wspomną komuś o dziewczynce za bramą.

- Och, daj spokój, to zbyt melodramatyczne, nie uważasz? - prychnął Michael.

- A to nie? - spytała Julia, wskazując skinieniem głowy otaczający ich bałagan. - Myślę, że ktoś wypowiedział się tutaj całkiem jasno.

Z tym Michael nie mógł już polemizować.

- Dobrze. Co teraz zamierzasz?

- Chyba zacznę sprzątać - odparła Julia.

- Nie możesz tu zostać. Musisz przenieść się do mnie. Będziemy działać stamtąd.

- U ciebie nie ma dość miejsca. Mieszkasz z bratem. I co z Liz?

- Tak, co z Liz? - powtórzyła jak echo jej siostra.

- Możesz zatrzymać się u ojca - podsunął jej Michael. Spojrzał znowu na Julię

i potrząsnął głową. - A ty... Równie dobrze mogę powiedzieć ci już teraz. Zamierzałem poczekać, aż wszystko będzie gotowe, aż ty będziesz gotowa, lecz skoro potrzebujesz bezpiecznego miejsca...

- O czym ty mówisz? - spytała Julia skonfundowana.

- Zacznę sprzątać sypialnię - powiedziała Liz, przerywając im. - Będę obok, gdybyście mnie potrzebowali.

Jej siostrze najwidoczniej bardzo zależało, by zniknąć z pola rażenia.

- Nie musisz wychodzić - powiedziała Julia.

- Owszem, muszę - odparła Liz i na potwierdzenie skinęła głową. - Uwierz mi, tak będzie lepiej. - Wyszła pośpiesznie, zamknawszy za sobą z wielkim mówiącym trzaśnięciem drzwi.

Julia spojrzała na Michaela.

- O co tu chodzi? Co chcesz mi powiedzieć? Milczał przez chwilę, a potem powiedział:

- Kupiłem dla nas dom, Julio. W pobliżu portu jachtowego. Ma dwie sypialnie i ogród. Na pewno ci się spodoba.

Mówił tak szybko, że nie była pewna, czy dobrze go usłyszała. - Przepraszam bardzo? Co powiedziałeś?

- Myślę, że słyszałaś.

- Nie sądzę - powiedziała, potrząsając zdecydowanie głową. - Lepiej powtórz.

- Dobrze. - Uniósł głowę, wyprostował się i powtórzył: - Kupiłem dla nas dom, Julio, miejsce, gdzie się zestarzejemy i wychowamy dzieci. Tego zawsze chciałaś. To mój prezent ślubny.

Zaskoczona nie wiedziała, co powiedzieć ani jak zareagować. Za dużo tego. Zbyt wiele niespodzianek jak na jeden dzień.

- Powiedz coś - poprosił Michael.

- Co mam powiedzieć? Nie mogę w to uwierzyć. Kupiłeś nam dom? Brązowe oczy Michaela pojaśniały, kiedy chwycił ją za ramiona.

- Jest wspaniały, Julio. Wymaga remontu, inaczej nie mógłbym sobie na niego pozwolić. Nie w tej okolicy. W pobliżu jest szkoła, będziesz mogła odprowadzać dzieci na piechotę.

I ośrodek rekreacji. Mogłabyś chodzić tam na zajęcia jogi, a ja grałbym w miejscowej lidze koszykówki. Doskonałe miejsce, by zacząć wspólne życie.

- Chodzę już na jogę gdzie indziej - odparła, nie wiedząc, dlaczego uważa to za tak ważne.

- Mogłabyś przenieść się do ośrodka. Nie mogę się doczekać, żeby pokazać ci dom. Chciałem najpierw całkiem go wyremontować, ale tak jest nawet lepiej. Będziesz mogła mi powiedzieć, jak ma wyglądać.

- A czy to, czego ja chcę, ma znaczenie?

- Oczywiście, że tak - odparł. Jego spojrzenie spochmurniało. - Kocham cię. Chcę, żebyś była szczęśliwa.

- To dlaczego nie powiedziałeś mi o domu? Nie pokazałeś go, zanim zdecydowałeś się na kupno? Nie sądzisz, że tego rodzaju decyzje powinniśmy podejmować wspólnie? To poważny zakup.

- Jestem mężczyzną. Powinienem zapewnić dach nad głową tobie i naszym dzieciom. Tak zostałem wychowany.

- Po pierwsze, nie mamy jeszcze dzieci, a zabrzmiało to tak, jakby były już na świecie. - Na myśl o tym jej ramiona pokryła gęsia skórka.

- Po drugie: chcę mieć dzieci, ale nie tak od razu.

- Masz prawie trzydzieści lat. Jak długo chcesz jeszcze czekać?

- Nie wiem. Aż będę gotowa. Boże, Michaelu. Kupiłeś dom i nawet mi o tym nie wspomniałeś. Skąd wzięłeś pieniądze?

- Oszczędzałem od lat. Zawsze chciałem mieć coś swojego: kawałek ziemi, dom, coś, na czym mógłbym odcisnąć własne piętno. I nie, nie uważam, że to szaleństwo. Już raczej sprytne posunięcie. A to, że myślę o przyszłości, czyni ze mnie dobrego człowieka.

- Z wyjątkiem tego, że mówisz „ja” i „moje”. W ciągu kilku ostatnich minut zrobiłeś to trzy razy. A co z „my”? Dlaczego nie podejmujemy decyzji wspólnie, jak partnerzy?

- A jak, u licha, miałbym skłonić cię do podjęcia takiej decyzji? Nie jesteś w stanie skupić się nawet na planowaniu wesela, a co dopiero mówić o reszcie naszego życia - rzucił.

- To nie powód, by decydować za mnie. Nie w tak ważnej sprawie.

- Sądziłem, że będziesz szczęśliwa.
- Szczęśliwa? Jak mogę być szczęśliwa? Nie wzięłaś pod uwagę tego, co czuję.
- A ty: pomyślałaś o tym, co ja czuję? Prosiłem cię tuzin razy, byś dała sobie spokój z poszukiwaniami, i za każdym razem odmawiałaś. W ogóle nie obchodzi cię, co myślę. I nie chcesz nawet dać temu domowi szansy. Może byś go pokochała.
- Nie chodzi o dom, ale o to, że kupiłeś go bez mojej wiedzy. Planujesz nasze życie bez mojego udziału. Tak nie powinno być, Michaelu. - Czują, że chwila prawdy nadeszła. Musi powiedzieć, co czuje. - Nie pasujemy do siebie.
- Nie mów nic więcej...
- Nie - wysunęła się z uścisku jego ramion. - Nie mogę milczeć. Muszę powiedzieć ci, co czuję.
- To przez tego faceta, Aleksa, prawda? - spytał rozwścieczony. - Przez niego odsuwasz się ode mnie. On cię pociąga!
- Nie chodzi o niego - odparła, pomijając kwestię słabości do Aleksa. - Ale o ciebie i o mnie. O nas. To moja wina, Michaelu. Zwlekałam zbyt długo i bardzo mi przykro z tego powodu. Potrząsnął głową.
- Nie mów tak.
- Jesteś jednym z najlepszych ludzi, jakich poznałam. To, jak troszczyłeś się o mnie i o Liz, kiedy chorowała nasza mama, było przejawem niewiarygodnej dobroci i szlachetności. Lecz od jakiegoś czasu wiem już, że ty i ja... że nie jesteśmy dla siebie stworzeni.
- Ależ jesteśmy - zaprotestował rozpaczliwie. - Jak możesz temu zaprzeczać?
- Ponieważ to prawda. Nie postrzegasz mnie takiej, jaka jestem. Nie powiedziałam nigdy, że chcę mieć dom, ani urodzić dzieci w ciągu najbliższych pięciu lat. Po prostu założyłeś, że tak jest. Powinnam porozmawiać z tobą szczerze już dawno temu.
- Wiem, że chcesz mieć dzieci.
- Tak, ale najpierw chcę czegoś innego - odparła z pasją. - Zaczynam sobie uświadamiać, jak bardzo ograniczone życie wiodłam. Mama miała tak sprecyzowane zdanie w kwestii tego, co powinnam robić, a czego nie, co zobaczyć i dokąd pojechać... A ja pozwoliłam, by mnie kontrolowała. I już zaczęłam pozwalać ci, byś robił to samo.

- Kocham cię - powiedział z rozbijającą, ściskającą za serce szczerością.

- Ja ciebie też - wyszeptała - ale nie tak, jak kobieta kocha mężczyznę, za którego chce wyjść za mąż.

Wiedziała, że go rani, i czuła się z tym okropnie. Nigdy nie chciała przysparzać mu cierpienia.

- Jesteś skołowana z powodu swojej przeszłości i zagadki, którą starasz się rozwiązać - powiedział, trzymając się kurczowo swojego marzenia. - Poczujesz się inaczej, kiedy to wszystko się skończy i ten facet zniknie z twojego życia.

- Nie poczuję. To prawda, jestem zagubiona. Jednak w ciągu kilku ostatnich dni uświadomiłam sobie, że chcę żyć pełnią życia. Niczego nie żałować. Nie wstrzymywać się od zadawania pytań z obawy, że osoba, z którą rozmawiam, będzie przez to cierpiała. Chcę być wolna, Michaelu. Podróżować. Pracować nad swoją muzyką, celami, które sobie postawię. I chcę być wobec ciebie uczciwa. A tak by nie było, gdybyśmy się pobrali.

- Popelniasz błąd - stwierdził stanowczo. - Tym razem duży. Czy on zaproponował, że będzie z tobą podróżował? Pomoże ci w organizowaniu koncertów? Pokaże świat?

Potrząsnęła głową.

- Nic podobnego.

- Lecz gdyby poprosił, żebyś z nim wyjechała, to byś to zrobiła.

- Nie chodzi o niego - powiedziała. Wolała nawet się nie zastanawiać nad taką możliwością.

- Możesz zaprzeczać do woli, lecz myślę, że kłamiesz. - Umilkł i zacisnął mocno szczęki. - Domyślam się więc, że to koniec.

Spojrzała na swoją lewą dłoń i zsunęła powoli pierścionek, który dał jej prawie rok temu. Podała mu go.

- Jesteś wspaniałym facetem, Michaelu. Mam nadzieję, że spotkasz kogoś, kto na ciebie zasługuje.

- Ble, ble, porządny facet zawsze przegrywa - stwierdził gorzko. - Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz, Julio. - Zamilkł na chwilę. - Jeśli zmienisz zdanie, może będę w pobliżu. A może nie. Nigdy nie wiadomo.

Gdy wyszedł, odetchnęła głęboko. Czuła się wyczerpana emocjonalnie, ale i dziwnie lekka. Ulżyło jej, że wreszcie z nim

zerwała. Spojrzała na biały paseczek na palcu, wiedząc, że postąpiła słusznie. Pierścionek z każdym dniem coraz bardziej jej ciążył.

- Co się stało? - spytała Liz, wchodząc do pokoju. - Słyszałam podniesione głosy.

- Zerwaliśmy - odparła Julia, przygotowując się wewnętrznie na krytykę ze strony Liz, lecz chociaż raz jej młodsza siostra wolała milczeć. - Wiedziałaś o domu?

Liz z roztargnieniem skinęła głową.

- Michael chciał, żeby to była niespodzianka. Pomagałam mu w remoncie. To właśnie szłam - zasłony.

Podniosła z podłogi materiał i położyła na stole.

- Powinnaś coś powiedzieć, ostrzec mnie.

- To nie moja rola. Zawsze mi powtarzałaś, żebym nie wtrącała się do cudzych związków, więc tym razem trzymałam się z daleka.

- Pomagałaś Michaelowi odnowić dom. To ma być trzymanie się z daleka?

- Nie mówiłam mu, co ma robić. Malowałam tylko ściany i zrywałam stare tapety. Wiedziałam, że się wściekniesz.

- Oczywiście, że jestem zła. Która narzeczona chciałaby, żeby jej facet kupił dom, nie pytając jej o zdanie?

- Na przykład taka, która postrzega to jako romantyczny gest, wynikły z miłości - zasugerowała Liz. - Czy to, że ten facet chciał się tobą opiekować, chronić cię, ułatwiać ci życie, nic dla ciebie nie znaczy?

Słowa Liz sprawiły, że Julia poczuła się winna i trochę niemądra. Musiała przypomnieć sobie w duchu, że bardzo różni się od siostry, zwłaszcza w kwestii podejścia do mężczyzn i związków.

- Poczulałam się tak, jakby Michael nie liczył się z moimi uczuciami ani z moim zdaniem - powiedziała. - Może niektóre kobiety postrzegają to jako romantyczny gest, co tylko dowodzi, że nie byliśmy dla siebie odpowiedni.

- Powinnaś to przemyśleć, Julio. Obejrzeć dom. Mógłby ci się spodobać. Może gdybyście porozmawiali, moglibyście do czegoś dojść, wypracować jakiś kompromis. Chyba że tego nie chcesz? Zerwałaś z Michaeliem z powodu domu, a mo że czegoś... lub kogoś... innego?

Julia wiedziała, że rozsądniej byłoby nie odpowiadać, ale poczuła nagle nieprzewartą potrzebę, żeby się komuś zwierzyć. Słowa dobyły się z jej ust, zanim zdążyła je powstrzymać:

- Pocałowałam wczoraj Aleksa.

- Zatem o to chodzi? - spytała Liz, spoglądając na nią szeroko otwartymi oczami. - Rzuciłaś wspaniałego faceta, bo spodobał ci się niegrzeczny chłopiec fotoreporter? Czy Alex zamierza zagościć na dłużej w twoim życiu? Nie spędza aby czasu głównie w podróży?

- Nie rzuciłam Michaela dla Aleksa. On stanowi zaledwie małą część całej tej sprawy, lecz jest to część, której nie mogę zignorować. Gdybym naprawdę była w Michaelu zakochana, Alex aż tak by mnie nie pociągał. Jak mogę poślubić jednego mężczyznę, wiedząc, że czuję silną namietność do innego? Michael jest cudowny, ale to facet nie dla mnie. Powinam uświadomić to sobie dawno temu. Wszyscy uwielbiali jednak Michaela, uznałam więc, że i ja powinnam.

Liz wpatrywała się w nią zaskoczona. Po chwili potrząsnęła głową.

- W jednym masz z pewnością rację, Julio. Michael jest cudowny. Mam nadzieję, że nie będziesz żałować swojej decyzji.

- Nie będę - odparła Julia, modląc się do ducha, by okazało się to prawdą. Rozejrzała się po pokoju, uświadomiwszy sobie, że ma też inne problemy, którymi powinna natychmiast się zająć. - Straszny tu bałagan. Nie mogę uwierzyć, ile rzeczy zostało zniszczonych. - Czuła smutek, ale i gniew. - Musimy się dowiedzieć, kto to zrobił.

- Wygląda na to, że musimy dowiedzieć się wielu rzeczy - powiedziała Liz. - Nie możemy tu zostać - dodała. - Zamek jest wyłamany, moja kanapa zniszczona, a twoje łóżko też nie wygląda najlepiej. Poza tym policjanci ostrzegali, że ten, kto to zrobił, może wrócić. To co zrobimy? Pojedziemy do tatusia? A może do ciotki Lucii?

Julia uświadomiła sobie nagle, iż nie może pojechać do żadnego z krewnych. Nie mogła przyciągać ku nim uwagi tych, którzy czegoś od niej chcieli.

- Ty jedź - powiedziała. - Nie chcę wystawiać nikogo na cel. Lepiej, żebym przez jakiś czas trzymała się z dala od rodziny.

- Masz zapewne rację - westchnęła Liz. - Pojedziesz do Aleksa, prawda?

- On już jest w to wmieszany.
- Taaa... Pewnie. Chwytam. Dzwon na komórkę, jeśli będziesz mnie potrzebowała. I, Julio... uważaj na siebie. Nie chodzi tylko o dochodzenie, ale o twoje uczucia. Może i nie wiem o życiu i facetach tyle co ty, ale potrafię rozpoznać takiego, który nałogowo łamie kobietom serca. A Alex ma to wypisane na czole.

Rozdział 13

Alex otworzył Julii drzwi we wtorkowe popołudnie nieco przed szóstą. Nie był pewny, czy przyjdzie. Mogła pojechać do domu z Michaeliem. Narzeczony dał jasno do zrozumienia, że chce zaopiekować się nią i jej siostrą. Lecz oto była, ubrana w czarne spodnie, niebieską, rozpinaną bluzkę i krótki, dopasowany czarny żakiet. Jasne włosy miała spięte w koński ogon, a z uszu zwieszały się kolczyki w kształcie kół. Śliczna jak obrazek, pomyślał, a potem się skrzywił, przypomniawszy sobie, że ich znajomość zaczęła się od obrazka, a właściwie fotografii.

- Mogę wejść? - spytała.

Odsunął się i gestem zaprosił ją do środka.

- Gdzie narzeczony?

- Zapewne w swoim nowym domu. Tym, który kupił bez mojej wiedzy - odparła wyraźnie zdenerwowana.

Alex gwizdnął cicho. Nie wiedział zbyt wiele o kobietach, był jednak pewny, że dokonanie dużego zakupu bez wiedzy przyszłej żony to błąd. Olbrzymi.

Tymczasem Julia, sfrustrowana, przemierzała salon. Cóż, miała za sobą okropny dzień, a właściwie tydzień.

- Nie mogę uwierzyć. Zaplanował całe nasze życie, nie włączając mnie w to. Założył po prostu, że chcemy tego samego.

- A powiedziałaś mu, czego chcesz? Większość mężczyzn nie potrafi czytać w myślach.

- Bierzesz jego stronę? - spytała zaskoczona i najwyraźniej w bojowym nastroju. Obronnym gestem uniósł dłoń.

- Hej, nawet go nie znam. Powiedziałem tylko, że mógł założyć pewne rzeczy, bo nie powiedziałaś mu, że się myli.

Oparła dłonie na biodrach i spojrzała na niego zirytowana.

- Mam pracę, którą kocham, i powtarzałam to Michaelowi setki razy, lecz on i tak założył, że ją rzucę, zostanę w domu i zacznę rodzić dzieci.

- Auć!

- Zażądał także, bym zrezygnowała z poszukiwań. Powiedziałam, że nie mogę tego zrobić. Wyjaśniłam, że sprawa wymknęła mi się z rąk. Boże, ktoś włamał się do mojego mieszkania! Nie mogę tak po prostu

zniknąć, choćbym chciała. Powiedziałam mu więc... -Zamilkła i wzięła głęboki wdech.

Do licha! Alex czuł, że nie ma ochoty usłyszeć tego, co Julia zaraz powie. Uważał co prawda, że powinna zerwać z Michaelem, ale był też zadowolony z tego, że Julia jest zaręczona, to wznosiło bowiem pomiędzy nimi barierę, która pozwalała mu się nie angażować. Teraz ta bariera miała zniknąć.

Julia uniosła rękę i zobaczył, że nie ma na palcu pierścionka.

- Zerwałam z nim. Powiedziałam, że nie mogę za niego wyjść. Nie z powodu domu, ale ponieważ go nie kocham. Pozwoliłam mu sądzić, że jest inaczej, gdyż tak było łatwiej. Przyjemniej. To był błąd. Powinnam wyjaśnić sprawę dawno temu. Nie wiem, dlaczego tego nie zrobiłam. - Potrząsnęła głową. - To nie było wobec niego w porządku. Źle się z tym czuję. Nie zamierzałam skrzywdzić Michaela, lecz to zrobiłam i czuję się winna.

Doceniał jej szczerłość, zdolność do samokrytyki. Nie należała do kobiet pozwalających, aby ktoś inny wziął na siebie winę za coś, co zrobiły, i podobało mu się to. Podobnie jak mnóstwo innych rzeczy. Chrząknął jednak tylko i powiedział:

- Co dalej?

- Mamy do rozwiązania zagadkę. Tylko o tym mogę teraz myśleć. Skinął głową.

- Ktoś chce zdobyć coś, co, jak sądzi, posiadasz.

- Tak, to zawęży krąg możliwości - stwierdziła z ironią. Usiadła na kanapie i położyła nogi na stoliku do kawy. - Nie posuwamy się zbyt szybko. A przy okazji, rozmawiałam znowu z tą reporterką. Dopadła mnie w budynku rozgłośni. Wyobraź sobie, że znalazła kobietę, tu, w Stanach, która pracowała wtedy w sierocińcu i widziała mnie tam. Podobno władze zabroniły wspominać o mnie komukolwiek pod karą śmierci. I co ty na to? Zastanawiał się przez chwilę.

- Nie jestem pewny, czy to kupuję. Brzmi niejasno i aż nazbyt dogodnie. Może to część planu Christine. Chce, byś jej zaufała.

- Nie przyszło mi to do głowy. Sądzisz, że wymyśliła tę kobietę?

- Podała ci nazwisko?

- Nie, uzależniła to od mojej chęci współpracy. Najwidoczniej uważa, że ta historia stanie się dla niej przepustką do kariery.

- I mo że mieć rację. Przekonamy się, do czego jeszcze uda jej się dokopać. Ja też trochę poszperałem. - Usiadł obok Julii. - Rozmawiałem znowu ze Stanem.

Zamilkł, niezdolny oprzeć się przeczuciu, że Stan nie był z nim do końca szczery.

- I... - ponagliła go.

- Podał mi nazwisko aktorki, która była wówczas członkiem zespołu. Oczy Julii zabłyśły.

- Naprawdę? To wspaniale.

- Nie tak bardzo. Tanya pamięta dobrze mojego ojca i Sarah, lecz nie jest pewna, czy i ty tam byłaś.

- To znaczy, że nie jest w stanie powiedzieć, że mnie tam nie było?

- Właśnie. Powiedziała, że za kulisami plątało się kilkoro dzieci, nie wiedziała jednak, które jest czyje.

- Czyli to nadal możliwe, że mama zabrała mnie ze sobą do Rosji. Przytaknął, wiedząc, że Julia potrzebuje uczepić się tego faktu, a na razie nie mieli dowodu, że było inaczej.

- Tanya sugerowała również, że mój ojciec szpiegował dla rządu - dodał - a ja zaczynam w to wierzyć.

- Trudno byłoby nie wierzyć. Zadaję sobie to samo pytanie, jeśli chodzi o mamę. Czy pojechała do Rosji wyłącznie po to, by szyć kostiumy?

- Wątpliwe. Zadzwoiłem do znajomego z Departamentu Stanu i poprosiłem, by sprawdził kluczowych graczy: Brady'ego, Stana i twoją matkę.

Skrzywiła się, słysząc to.

- Domyślam się, że musiałeś ją włączyć.

- Ryan obiecał, że oddzwoni, jak tylko czegoś się dowie. - Zaczerpnął powietrza, a potem kontynuował: - Przycisnąłem Stana w kwestii śmierci mojego ojca i tego, że nie zrobił nic, by sprawę porządnie zbadano. Powiedział, że grożono śmiercią jego rodzinie, jeśli nie będzie pilnował własnego nosa. Najwidoczniej to wystarczyło, by zrezygnował. - Nie potrafił ukryć pogardy. - Ładny mi przyjaciel.

- Nie oceniaj go zbyt surowo. Jeśli grożono jego rodzinie, znalazł się w trudnym położeniu.

- Taaa... I powinien był znaleźć sposób, by z niego wyjść. Ja bym znalazł.

Julia wpatrywała się w niego pięknymi niebieskimi oczami, tak pełnymi emocji i troski, że musiał walczyć ze sobą, by jej nie objąć. Zaciśnął dłonie i odwrócił wzrok.

Położyła mu dłoń na kolanie i Alex poczuł, że jego ciało sztywnieje z napięcia.

- Nie jesteś głodny?

Nie takiego pytania się spodziewał. Zastanawiał się przez chwilę.

- Może i tak.

- Nie jadłam od tej nędznej imitacji śniadania, jaką podano nam w samolocie. Spojrzał na nią.

- Chciałabyś dokądś pójść?

- Chyba że jesteś wybitnym kucharzem? - spytała z uśmiechem.

Roześmiał się.

- Nigdy nie nauczyłem się gotować. Umieję przyrządzić tylko podstawowe potrawy, a większość posiłków zjadam w biegu.

- Masz w mieście ulubioną restaurację?

- Nie. Może ty byś wybrała? Zawahała się.

- Przy Union Street jest nowa marokańska knajpka, ponoć dobra. Ale ty jadłeś zapewne prawdziwe marokańskie jedzenie, więc to dla ciebie żadna atrakcja.

- Prawdę mówiąc, Maroko to chyba jedyne miejsce, gdzie dotąd nie byłem. Oczy Julii zabłyśły.

- Zatem to będzie przygoda dla nas obojga. Jesteś gotowy na odrobinę ryzyka?

- Zawsze.

- Od dawna chciałam spróbować czegoś nowego, ale jakoś nie było po temu okazji.

A Michael, jeśli chodzi o jedzenie, jest tradycjonalistą. Zapraszam cię, tyle przynajmniej mogę zrobić. - Uśmiechnęła się i wstała. - Podoba mi się to, że sama wybieram restaurację i płacę za mojego gościa. Chyba usiądę nawet za kierownicą.

- Spokojnie, ja poprowadzę.

- Uważasz, że nie potrafię?

- Lubię prowadzić.

- To tak jak ja, a do tej pory, kiedy gdzieś razem jechaliśmy, zawsze byłam pasażerką. No, dalej, Alex, zgódź się. Możesz mi zaufać. Obiecuję, że wyjdiesz z tego cało.

- Zgoda - westchnął. - Ty prowadzisz. Ale ostrzegam, należę do tych niezdolnych osób, które doradzają kierowcy, więc się przygotuj.

Gdy wychodzili, rozmyślał o tym, co Julia właśnie obiecała. Wierzył, że wpuszczając ją za kierownicę, nie naraża swego życia na szwank, miał jednak uczucie, że przebywanie w jej towarzystwie jest ryzykowne. I nie chodziło tu o zdrowie, lecz o uczucia. Zabawne zaś było to, że nim Julia pojawiła się w jego życiu, zapomniał już prawie, że je ma.

Weszła do restauracji, czując się tak, jakby wstąpiła do innego świata. Sufit udający namiot i ciężkie, brokatowe draperie na ścianach przeniosły ich wprost do Maroka. Usiedli na niskich, miękkich poduszkach w sali oświetlonej tylko blaskiem świec. Panująca dookoła atmosfera wschodniego luksusu i zmysłowości sprawiła, że dreszcz przebiegł Julii po plecach. Spojrzała na Aleksa. Czuł się, jak zapewne wszędzie, swobodnie. Nie spotkała dotąd nikogo, kto potrafiłby tak błyskawicznie dostosować się do otoczenia. Sprawiał wrażenie, jakby był u siebie.

Podszedł kelner, aby objaśnić menu i zaproponować drinki. Gdy się oddalił, piękna kobieta zaczęła widać się przed nimi, wykonując taniec brzucha. Zdawała się zainteresowana głównie Alekssem, a on rozkoszował się każdą sekundą pokazu. Prawdę mówiąc, wyglądał, jakby zapomniał, że nie jest w restauracji sam.

To bez znaczenia, wmawiała sobie. Nie byli przecież na randce. Alex mógł flirtować z tancerką, a nawet wziąć ją do domu i przespać się z nią, a Julia nie miałaby prawa nic powiedzieć, choć bardzo by się jej to nie podobało.

Zmarszczyła brwi, zmartwiona tym, jaki obrót przybrały jej myśli. Upiła łyk wina i odetchnęła z ulgą, kiedy kobieta odeszła.

- Była ładna - stwierdziła nieszczercze.

- Piękna - poprawił ją z uśmiechem. - Chciałbym zobaczyć ciebie w jednym z tych kostiumów.

- To raczej niemożliwe. Mam zbyt wiele zamówień.

Oblizła wargi, kiedy wpatrywał się w jej twarz, jakby próbował odgadnąć wszystkie osobiste tajemnice. Wolałaby przynajmniej kilka z nich pozostawić dla siebie.

- Masz zahamowania - spytał - czy wychowano cię tak, byś je przejawiała?

- Na jedno wychodzi.

- Nieprawda. Wierzę, że ludzie z otoczenia mają na nas trwały wpływ.

- Zapewne masz rację. Moja mama była przysięgłą wielbicieleką zasad, tego, by postępować jak należy, mówić prawdę, nie zbaczać ze słusznej drogi. Stworzyli z tatą tak kwitnące, szczęśliwe życie rodzinne, że łatwo było się tym zadowolić. Dopiero gdy zmarła, zaczęłam rozglądać się dookoła i zastanawiać, czego jeszcze chcę. Muszę przyznać, że trudno mi pogodzić się z tym, że mogła tak skutecznie nas okłamywać.

Za każdym razem, gdy o tym myślała, bolało ją serce.

- Jej miłość do ciebie nie była kłamstwem - powiedział Alex łagodnie. - Troszczyła się o ciebie, chroniła cię, próbowała uczynić szczęśliwą. To ważne, Julio.

- Próbuję skupić się właśnie na tym, lecz to niełatwe, kiedy za każdym rogiem czeka kolejna niespodzianka.

- Miałaś pracowity tydzień.

- Co ty powiesz. Nie mogę uwierzyć, że tak po prostu sobie wyszłam i zostawiłam cały ten bałagan. Powinnam posprzątać.

- Sprzątanie nie ucieknie. A co z twoją siostrą?

- Przeniosła się chyba do taty. - Julia westchnęła. - Nie chcę teraz o tym rozmawiać. Jak sądzisz: możemy ustanowić na to moratorium na czas obiadu?

- Oczywiście - odparł z taką ulgą w głosie, że wręcz musiała się roześmiać.

- Cieszę się, że się zgodziłeś. Wiesz, to miłe.

- Rzeczywiście, miła restauracja.

- Nie mówiłam o restauracji, ale o tym, jak przyjemnie jest spędzać czas z tobą, z dala od całego tego dramatu.

- Przynajmniej przez kilka minut - powiedział lekko, unosząc kieliszek. - Za ciebie, Julio, kimkolwiek jesteś.

- Kimkolwiek jestem - powtórzyła.

Po godzinie byli już objedzeni duszonymi warzywami, plastrami smażonej oberżyny

I rozpływającej się w ustach jagnięciny. Rozmawiali też mnóstwo o wszystkim i o niczym:

o książkach, polityce, religii i tym, co działo się akurat na świecie. Nie było tematu, którego by nie poruszyli. Dyskutowali, sprzeczały się i śmiali. Julia miała wrażenie, że nigdy przedtem tyle się nie śmiała, i nagle poczuła wyrzuty sumienia. Powinna być smutna, zerwała bowiem zaręczyny i zraniła bardzo miłego faceta. Tymczasem czuła się wolna. To nie było w porządku. A może było. Przecież to, jak będzie się czuła, nie pomoże Michaelowi. Miała nadzieję, że czas otworzy mu oczy i pozwoli dostrzec, jaka naprawdę jest Julia, i że nie byłiby ze sobą szczęśliwi. Usprawiedliwiwszy się w ten sposób, wyrzuciła z głowy Michaela i pozostałe problemy. Jutro czekało ją mnóstwo spraw: jej mieszkanie, matka, przeszłość - lecz teraz chciała być choć przez chwilę beztroska. Nie mogła znaleźć lepszego partnera, który by jej to ułatwił, niż Alex.

Uwielbiała to, jak pracował jego umysł. Alex był spostrzegawczy, bystry, interesujący -i naprawdę fascynujący. Prowadził życie, jakiego zawsze pragnęła. Nie chodziło

o fotografowanie, ale o podróżę.

- Jak myślisz, czy kiedykolwiek zrezygnujesz? - spytała, gdy wyszli i zmierzali ku samochodowi. - Postanowisz zostać w jednym miejscu i otworzyć zakład fotograficzny

w centrum handlowym? - dodała, drocząc się z nim.

- Prędzej bym się zastrzelił. - Wzruszył ramionami. - Przywykłem do swego trybu życia. Odpowiada mi i nie brakuje w nim wyzwania.

Uwielbiam, kiedy mogę zrobić zdjęcie, którego nie udało się zrobić nikomu innemu.

- I naprawdę wierzysz, że to ci wystarczy?

- Do tej pory wystarczało.

- Chociaż dopiero co zerwałam zaręczyny, chciałabym kiedyś wyjść za mąż.

- Oczywiście.

- Dlaczego to powiedziałeś? - spytała.

- Powtarzałem to już nieraz. Większość kobiet chce wyjść za mąż.

- A większość mężczyzn...

- Chce seksu. Jak najwięcej.
- Możesz mieć go mnóstwo w małżeństwie - zauważyła. Dostrzegła, że Alex uśmiecha się kątem ust i uświadomiła sobie, że choćby nie wiem jak się starała i tak nie wydusi z niego poważnej odpowiedzi.
- Będę miał to na uwadze - obiecał. - Zatem, Julio, spędzimy dzisiaj noc razem? Niemal potknęła się na chodniku.
- Co takiego?
- Słyszałaś. Potrzebujesz lokum, prawda? Proponuję swoje łóżko. Z tobą? Miała ochotę zapytać. Zamiast tego powiedziała:
- A gdzie ty będziesz spał?
- Czekam na propozycje. A tymczasem mogę poprowadzić?
- Nie - odparła stanowczo, mając nadzieję, że potrafiłaby okazać się równie stanowcza w kwestii dzielenia łóżka.

Obeszła samochód i sięgnęła do torebki, żeby wyjąć kluczyki. Nagle, nie wiadomo skąd, pojawił się przy niej mężczyzna - wysoki, mocno zbudowany. Nie miała szansy się poruszyć, lecz Alex, owszem. W jednej chwili stała obok samochodu, a w następnej leżała na plecach na chodniku, Alex zaś gonił jakiegoś typa po ulicy. Serce biło jej mocno w piersi, kiedy starała się pozbierać rozrzucone rzeczy. Torebkę miała nadal na ramieniu, choć teraz, kiedy się nad tym zastanowiła, przyszło jej na myśl, że napastnik próbował jej ją odebrać. Gdyby Alex nie zareagował tak błyskawicznie, straciłaby lalkę i wisiołek.

Wstała, przestraszona i samotna. Alex i napastnik zniknęli. Została sama w ciemności. Uświadomiwszy to sobie, wygrzebała drżącą dłonią kluczyki z dna torebki, otworzyła drzwi

i wśliznęła się do samochodu. Dopiero teraz, bezpiecznie zamknięta, poczuła się odrobinę pewniej. Lecz gdzie, u licha, był Alex? Boże, oby nic mu się nie stało!

A jeśli tamten facet miał nóż albo pistolet? Alex nie zdołałby się obronić. Był zdany na siebie, podobnie jak ona. Alex przyspieszył, zmniejszając odległość pomiędzy sobą a facetem, który zaatakował Julię. Serce waliło mu piersi, oddychał szybko, urywanie, podążając za mężczyzną Union Street, a potem w górę niewielkiego wzgórza i do małego parku, gdzie nie docierało światło lamp. Było tu znacznie ciemniej i ledwie widział napastnika. Jedynie jasnoniebieski pas na jego wiatrówce połyskiwał w świetle księżyca, kiedy przemykał

pomiędzy drzewami. Nie wolno mu było go zgubić. Należało dowiedzieć się, kim jest mężczyzna i czego chce. To była jego szansa.

Nader jednak szybka i nieuchwytna.

W jednej chwili widział napastnika w zasięgu wzroku, a w następnej mężczyzna zniknął, jakby go nigdy nie było. Alex zatrzymał się więc i rozejrzał. Park był pusty, lecz porośnięty gęsto drzewami. Nie było innego wyjścia, zatem napastnik, próbując uciec, musiał przejść obok Aleksa.

Czy się ukrywał?

Alex spróbował uspokoić oddech, zmusić umysł do działania.

Niemile uczucie bycia obserwowanym zmusiło go, by się obejrzał. Utkwił spojrzenie w gęstej roślinności, wypatrując najmniejszego ruchu. Drzewa i krzewy rosły jednak zbyt gęsto, na dodatek ich gałęzie poruszały się w powiewach lekkiego wiatru. Kiedy tak stał, odgłosy nocnego życia zdawały się przybierać na sile: cykanie świerszczy, odległy dźwięk klaksonu, szum samochodów na pobliskiej drodze, wybuchy śmiechu dobiegające z okna mieszkania wychodzącego na park.

- Wyłaź, do cholery! - powiedział na głos. - Porozmawiaj ze mną. Powiedz, czego chcesz.

Odpowiedziała mu jedynie cisza. Czy tamten mężczyzna też czekał, nasłuchiwał? A może już sobie poszedł? Znalazł drogę ucieczki, o której Alex nie wiedział?

- Gdyby...

Julia została sama w samochodzie. A to o nią chodziło napastnikowi. Co on, u licha, wyprawia?

Odwrócił się i pobiegł z powrotem, gnany rozpaczliwą nadzieją, że nic jej się nie stało.

Rozdział 14

Julia skuliła się na dźwięk kroków rozbrzmiewających w pobliżu samochodu. Niemal bała się obejrzeć. A jeśli to nie Alex? Jeśli facet, który ją zaatakował, zranił Aleksa i wrócił dokończyć dzieła?

Opuściła się niżej na siedzeniu, mając nadzieję, że nie zostanie dostrzeżona.

Kroki się zbliżyły, a potem zatrzymały. Ktoś zagwizdał. Na przednie siedzenie padł cień, a klamka w drzwiach się poruszyła. Były jednak zamknięte i nie dały się otworzyć. Mężczyzna potknął się i spróbował jeszcze raz.

Julia nie mogła oddychać. Nie wiedziała, co robić. Krzyczeć, a może uruchomić samochód i odjechać? Lecz jeśli Alex wróci i jej nie zastanie?

Zanim zdążyła się zdecydować, mężczyzna odszedł. Spojrzała w ślad za nim i uświadomiła sobie, że to ktoś inny. Ten był starszy, ubrany w workowaty płaszcz i opadające spodnie. Miał długie włosy, a na głowie wełnianą czapkę. W dłoni trzymał papierową torbę, którą podnosił co chwila do ust, aby pociągnąć łyk alkoholu z ukrytej wewnątrz butelki. Pijąc, maszerował wzdłuż szeregu samochodów i szarpał po koleji za klamki.

Pewnie to jakiś bezdomny, pomyślała. Szuka otwartego samochodu, żeby w nim przenocować. Nie chodzi mu o nią. Zmusiła się, by znowu oddychać.

I udawało jej się to, póki nie usłyszała, że ktoś biegnie.

Nigdy dotąd nie bała się tak jak tego wieczoru. Proszę, niech to będzie Alex, modliła się w duchu. Zamknęła oczy, bojąc się spojrzeć. Ktoś zastukał w okno. Zamarła, a potem rozluźniła się, gdy usłyszała znajomy głos.

- Już dobrze, Julio. Wpuść mnie.

Odblokowała zamki, wzdychając z ulgą, i Alex wsunął się na siedzenie pasażera.

- Dzięki Bogu, nic ci się nie stało - powiedziała i rzuciła mu się w ramiona. Objęła go mocno, nie pozwalając, by ją odsunął. Nie próbował tego zrobić, ale przycisnął twarz Julii do zagłębienia pomiędzy swoją szyją a obojczykiem i objął dłonią jej głowę. Czuła mocne uderzenia jego pulsu, woń potu na skórze. Był bezpieczny. I ona także. I byli razem.

W końcu ją odsunął. Jego oczy błyszczały w mroku.

- Zgubiłem go. Bałem się, że wróci tutaj i... - Zamilkł. Mogła dośpiewać sobie resztę. Bał się o nią, a strach był dla niego przejawem słabości. Tymczasem ona uważała to za normalną reakcję na zagrożenie.

- Nic mi nie jest - zapewniła. - Martwiłam się o ciebie. Pomyślałam, że może mieć nóż lub inną broń.

- Wbiegł do parku i zniknął. Nie zdążyłem nawet mu się przyjrzeć. Wiem tylko, że jest szybki.

- Miał jasne włosy? I bejsbolówkę? Taki facet podszedł dziś do mnie pod budynkiem rozgłośni i napędził mi strachu.

- O czym ty mówisz? - zapytał Alex.

- Jakiś facet obserwował mnie, kiedy rozmawiałam z Christine Delaney. Podszedł, kiedy się oddaliła. Powiedział coś, czego nie zrozumiałam. Myślę, że to było po rosyjsku. Z budynku wyszli moi koledzy i go spłoszyli. Myślisz, że to ten sam człowiek?

- Możliwe. Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- A nie mówiłam? - spytała zaskoczona. - Powiedziałam chyba Michaelowi i Liz. Nie mogę sobie przypomnieć. Wspomniałam, że nieznajomy mężczyzna o ciężkim, zapewne rosyjskim akcencie zadzwonił wczoraj do mnie do domu? Liz odebrała telefon i trochę się zdenerwowała.

- Do licha, Julio - zaklął Alex. - O czym jeszcze nie wiem?

- To już chyba wszystko. Przepraszam, ale tyle się dzieje, że sama nie wiem, co się łączy, a co nie.

Czuła, że jeszcze chwila i się rozplacze. Alex położył dłoń na jej kolanie.

- Już dobrze, nie przejmuj się. Poradzimy sobie, Julio. Nie martw się.

- Ten napastnik... chciał zabrać moją torebkę, prawda? - spytała, próbując skupić myśli. Czekaając na Aleksa, miała czas się zastanowić i przypomniała sobie, że mężczyzna próbował zerwać jej torebkę z ramienia.

- Tak - powiedział Alex, patrząc na nią. - Chyba możemy bezpiecznie założyć, że skoro w mieszkaniu nie znalazł tego, czego szuka, uznał, iż musisz mieć to przy sobie.

- Powinniśmy zadzwonić na policję?

- Pojedźmy wpierw do mnie i przyjrzyjmy się jeszcze raz matrioszce i wisiorowi. Może coś nam umknęło.

Skinęła głową i przekręciła kluczyk w stacyjce. Zaciśnęła dłonie na kierownicy tak mocno, że aż zbieleły jej knykcie, ale nie przeszkadzało jej to, gdyż dobrze było uchwycić się czegoś solidnego.

- Kiedy zniknąłeś, nie wiedziałam, co się dzieje. - Spojrzała na Aleksa i dostrzegła w jego oczach jedynie wsparcie i zrozumienie. - Wróciłam do samochodu i zamknęłam drzwi. Powinnam była pobiec za tobą, ale stchórzyłam.

- Cii... - uciszył ją, przyciskając palec do warg. - Zrobiłaś właśnie to, co należało. Zamrugła, by powstrzymać łzy.

- Tak się bałam, że coś ci się stanie, Aleksie. Tyle już ostatnio straciłam... Zamknął jej usta delikatnym pocałunkiem.

- Nie tak łatwo mnie wyeliminować - powiedział cicho z ustami tuż przy jej ustach. - Nic mi nie jest, Julio. On uciekł. Nie chciał widocznie konfrontacji.

- Może tym razem. Ale następnym?

- Nie zamartwiaj się na zapas, bo oszalejesz. Wsunął jej za ucho zbłąkany kosmyk.

- Już czuję się, jakbym traciła rozum. Powinnam zaprzestać poszukiwań? Wrócić do normalnego życia? Tylko jak byłoby to możliwe?

- Nie możesz wrócić, ponieważ tamto życie już nie istnieje.

- Jakby kiedykolwiek było normalne. Żyłam w fikcyjnym świecie, stworzonym na mój użytek przez matkę. Nic w nim nie było oparte na realnych podstawach.

- To nieprawda. Twoja matka mogła zbudować sobie przykrywkę, lecz prowadziła zwyczajne życie z tobą, twoją siostrą i ojczymem. Nie sądzę, by wykonywała tajne zadanie, wioząc cię na zbiórkę skautów - dodał lekko. - Tak naprawdę wcale nie wiemy, czy była agentką. Może wybrała się po prostu w podróż do Moskwy, ponieważ pragnęła zaznać przygody, a mój ojciec dał jej po temu sposobność.

- Bardzo chciałabym w to wierzyć. Lecz jeśli tak było, dlaczego ukrywała to przede mną? Pozwoliła, by jej rodzice żyli w przekonaniu, że umarła? Po co zmieniła nazwisko i żyła w kłamstwie?

Chciała, by Alex udzielił jej odpowiedzi, wiedziała jednak, iż prosi o zbyt wiele.

- Może była szpiegiem przez cały czas, gdy dorastałam. Skąd mam wiedzieć? Najwidoczniej była bardzo sprytna.

- Myślę, że wycofała się ze szpiegowskiego biznesu, o ile w ogóle w nim uczestniczyła, po powrocie z Moskwy, a może po ślubie z twoim ojczymem. Sądząc z tego, co opowiadałaś mi o swoim idyllicznym dzieciństwie, była po prostu oddaną mamusią i panią domu.

- Nie wiem już, kim była, i to mnie przeraża - wyznała. - Byłyśmy sobie tak bliskie, tak dużo rozmawiałyśmy. Wszystkie najlepsze chwile mojego życia wiążą się z mamą. A teraz ledwie mogę je sobie przypomnieć. Moją pamięć skaziły kłamstwa, które wychodzą co rusz na jaw. Kiedy zamykam oczy, widzę ściągniętą z bólu twarz Susan Davidson, gdy dowiedziała się, że jej córka przez cały czas żyła. Słyszę Brady'ego, jak mówi mi, że mama była w Moskwie. Nawet ciebie, gdy powiedziałeś, że widziałeś ją tamtego dnia na placu. Co jest prawdziwe, a co nie? Dlaczego tego nie wiem?

- Masz przeciążony umysł - odparł Alex i się uśmiechnął. - Przeżyłaś dziś kilka wstrząsów. Odpocznij. Nie musisz rozwikłać wszystkiego w ciągu najbliższych pięciu minut.

- A mo że powinnam - zaprotestowała. - Kto wie, co przyniosą?

- Nic złego, obiecuję. Nawet czarne charaktery muszą odpoczywać.

- Jak możesz żartować?

- Zamartwianie się to strata energii. Wracajmy do domu. - Zamilkł, a w jego oczach pojawił się chytry błysk. - Mam pomysł. Może ja poprowadzę?

Oczywista próba przejęcia kontroli nad samochodem sprawiła, że Julia musiała się uśmiechnąć.

- Nie ma mowy. Przywiozłam nas tutaj, to i odwiozę. Westchnął przesadnie, rozładowując na chwilę napięcie.

- Skoro musisz.

- Owszem - odparła, teraz już znacznie spokojniejsza, i ruszyła.

- Prześpię się na kanapie - powiedziała nieco później, kiedy wchodzili po schodach do mieszkania Aleksa. - Nie chcę wywracać ci życia do góry nogami bardziej, niż już to zrobiłam.

- Trochę za późno na skrupuły. To ty zapukałaś w zeszłym tygodniu do moich drzwi i wprawiłaś w ruch maszynę zdarzeń.

- To nie moja wina. Ty zrobiłeś zdjęcie i zacząłeś to wszystko dwadzieścia pięć lat temu.

- Dzięki za przypomnienie. - Zamilkł i wyjął klucze. - Wiesz, spaliśmy wczoraj w jednym łóżku i było dobrze.

Nie tak znów dobrze. Przez większość nocy walczyła z pokusą, by wsunąć się w ramiona Aleksa i kochać się z nim. Lecz wtedy była jeszcze pomiędzy nimi bariera: jej narzeczeństwo. Teraz ta przeszkoda znikła, pozostał jej wszakże rozum. Ten zaś podpowiadał, że wiązanie się z Alekssem to kiepski pomysł. Może i nie pragnęła stałego, ograniczającego związku, jaki oferował Michael, ale też nie życzyła sobie cierpieć z powodu nieodpowiedzialnego kobieciarza, choćby nie wiem jak seksownego.

- Kanapa wystarczy - stwierdziła lekko. - Chyba że wolisz, bym pojechała do tatusia i zdjęła ci kłopot z głowy. Po prostu nie chciałam narażać go na niebezpieczeństwo.

- Nie, możesz zostać. - Otworzył drzwi i zapalił światło.

Na widok tego, co czekało na nich za drzwiami, zaczerpnęła gwałtownie tchu. Ten, kto przeszukał jej mieszkanie, zrobił to również z mieszkaniem Aleksa, poczynając sobie z podobną brutalnością. Wszystkie meble zostały przewrócone, pocięte i wybebeszone. Nawet fotografie zrzucano ze ścian, stołów i z biblioteczek. Na podłodze wały się kawałki szkła, a pomiędzy nimi ramki rzucone z bezlitosną pogardą. Ktokolwiek dopuścił się włamania, działał z jeszcze większą furią niż u Julii. Zupełnie jakby z każdą mijającą sekundą jego frustracja rosła.

- Cholera - zaklął Alex. - Powinienem to przewidzieć.

I ona także. Dlaczego nie pomyślała, że ktoś może śledzić ją w drodze do mieszkania Aleksa?

- Przysięgam, jeśli zniszczyli moje wyposażenie... - Alex zniknął w sypialni, zanim zdążyła go ostrzec. Słyszała, jak otwiera drzwi szafek i trzaska nimi, mamrocząc do siebie. Bała się poruszyć, by nie nastąpić na coś cennego i nie powiększyć strat.

W końcu Alex wrócił nieco uspokojony.

- Sypialnia nie wygląda aż tak źle - powiedział. - Aparaty nie ucierpiały. Zabrano co prawda film, ale nic nie zostało chyba uszkodzone.

- Tak mi przykro - powiedziała świadoma, że słowa nie znaczą wiele w obliczu takiego zniszczenia. - Musieli mnie śledzić. Ten facet przed restauracją... Pewnie przekopywał

w spokoju mieszkanie, wiedząc, że tam siedzimy. Kiedy nie znalazł tego, czego szuka tutaj, spróbował dobrać się do nas. Nie mogę uwierzyć, że tak bardzo rujnuję ci życie.

- W porządku, Julio, to tylko przedmioty. I to nie ty rujnujesz mi życie.

- Oczywiście, że ja. Gdybym nie zobaczyła tego zdjęcia, nie przyszła tutaj i nie zaczęła zadawać pytań...

- Cóż, stało się. Gdybanie nic nam nie da.

- Co dalej? Kto będzie następny? Zamierzają włamać się do tatusia, a potem do ciotki

i wujka? - spytała. - Pewnie teraz także mnie obserwują. Nie mogę znieść myśli, że nie wiem, kim jest przeciwnik. To może być jedna osoba, dwie albo trzy - kto wie?

- Na pewno nie ja. Może było ich dwóch - jeden przed restauracją, a drugi tutaj.

- Powinniśmy wezwać policję?

- Za chwilę. Przyjrzyjmy się lalce i wisiorkowi. To jedyne rzeczy, które mogą pochodzić z Rosji.

Postawili dwa krzesła i zasiedli przy stole. Julia otwarła torebkę i wyjęła matryoszkę oraz wisiorek. Alex natychmiast zaczął rozkładać lalkę.

- Wiemy, że brakuje kilku części - powiedział - i zastanawiam się, czy to coś znaczy. Przyglądał się uważnie laleczkom, a zwłaszcza wnętrzu jednej z nich. - Chyba widzę tu

jakąś cyfrę - powiedział. - Wygląda jak czwórka. Co sądzisz?

Wyjęła mu z dłoni laleczkę i spojrzała na cyfrę. Rzeczywiście wyglądała jak czwórka.

- Chyba masz rację - powiedziała. Wziął do rąk kolejną lalkę.

- A tu mamy siódemkę.

Julia odbierała od niego kolejne lalki i po chwili mieli ich już pięć. Na każdej widniała jedna cyfra.

- Co mogą oznaczać? Alex wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. Problem polega na tym, że skoro nie mamy wszystkich lalek, zapewne brakuje też kilku numerów.

- Powinniśmy pójść do tego sklepu z towarami z Rosji. Może właścicielka będzie w stanie powiedzieć nam, co oznaczają cyfry. Na przykład kod producenta albo coś podobnego.

- Możliwe, tylko że cyfry nie wyglądają na zrobione maszynowo. Już raczej jakby ktoś wydrapał je nożem.

Nagle dreszcz przebiegł Julii po plecach i coś poruszyło się w jej pamięci. Odległe wspomnienie? Rozpaczliwie starała się je przywołać, na próżno jednak.

Alex usiadł wygodniej, przyglądając się jej ze ściąg-niętymi brwiami.

- Co się stało?

- Wydawało mi się, że coś sobie przypominam, ale mi umknęło.

- Coś w związku z lalką?

- Nie wiem - odparła sfrustrowana.

- Nie próbuj sobie przypomnieć na siłę. Wspomnienia wrócą same.

- Jak możesz być tak cierpliwy? - spytała. - Sądziłam, że jesteś człowiekiem czynu.

- Działam, kiedy przychodzi na to pora. Potrafię też jednak czekać na odpowiednie światło, właściwy kąt i czysty widok. Twój umysł fotografuje wszystko tak jak aparat i w końcu wyświetli zdjęcia.

- Mam nadzieję, że będę jeszcze wtedy przy życiu - odparła, maskując lęk sarkazmem.

- Na pewno - powiedział z uśmiechem. - Zajrzemy jutro do rosyjskiego sklepu. A na razie: na pewno nie przypominasz sobie, by matka mówiła coś, co wiązałoby się z lalką albo wyjazdem do Rosji?

- Przejrzałam wszystko, co znajdowało się w przechowalni, lecz ojciec powiedział, że osobiste dokumenty mamy i te związane z prowadzeniem restauracji są w jego mieszkaniu. Nie miałam okazji do nich zajrzeć. - Spojrzała na zegarek i zobaczyła, że jest już po dziesiątej. - Za późno, żeby pojechać tam dzisiaj. Poza tym trochę się boję. Co będzie, jeśli trafią za mną do tatusia? - Wyprostowała się gwałtownie i dodała przerażona: - A może już tam byli. Nietrudno znaleźć adres, jest w książce telefonicznej. Muszę do niego zadzwonić, upewnić się, że wszystko w porządku. - Zaczęła przerzucać gorączkowo zawartość torebki, szukając telefonu. - Dobrze chociaż, że mieszka w strzeżonym budynku. Zawsze to coś.

- Jak dotąd, uderzali, kiedy nikogo nie było w domu - zauważył Alex pocieszająco. - Nie ma powodu sądzić, że to się zmieni.

- Ani że nie zmieni. Nie wiemy, z kim mamy do czynienia. Dzwonię do taty.

- A ja na policję. Myślę, że pora wszystko im opowiedzieć.

Nim Alex zamknął drzwi za dwoma detektywami z policji San Francisco, była już prawie jedenasta. Julia została w salonie, czując, jak serce tłucze się jej w piersi. Ostatnia godzina nie upewniła jej, że jest bezpieczna. Po tym, jak opowiedzieli policji o dziewczynce z sierocińca i zdjęciu, które ukazało się ostatnio w „Tribune”, stało się dla wszystkich jasne, że właśnie to wydarzenie sprawiło, iż ktoś poczuł się na tyle zagrożony, by dokonać włamania.

Ktoś zobaczył zdjęcie Julii, uwierzył, że to ona jest tamtą dziewczynką, i przyszedł czegoś szukać. Detektywi obejrzeliby uważnie wisiołek oraz matrioszkę, ale nie byli w stanie dojść, dlaczego dwie typowe „pamiątki z podróży” mogłyby być aż tak ważne. Nawet gdyby lalka warta była kilka tysięcy dolarów, chęć jej zdobycia nie wyzwoliłaby takiej żądzy zniszczenia, jakiej skutki mieli właśnie przed sobą. Musiało chodzić o coś innego.

Julia zadzwoniła do ojca i upewniła się, że u niego wszystko w porządku. Poprosiła, żeby był ostrożny i zwracał uwagę na osoby kręcące się w pobliżu jego mieszkania i restauracji. Zostawiła dla Liz wiadomość na komórce, żałując, iż nie może porozmawiać z nią osobiście. Liz mogła pójść do Michaela, zmusiła się więc, żeby zadzwonić i tam, ale odpowiedziała jej automatyczna sekretarka, podobnie jak na komórce. Musiała wierzyć, że nic im się nie stanie, przynajmniej póki będą się trzymali z dala od niej. To ona była celem, nie oni.

Alex zamknął drzwi wejściowe i ruszył do kuchni.

- Czego się napijesz? - zapytał.

- Może być cokolwiek, byle zimne.

- W porządku.

Wrócił po chwili z dwiema butelkami wody mineralnej.

Julia pociągnęła solidny łyk i poczuła, że wracają jej siły. A potem rozejrzała się po pokoju i energia opuściła ją równie szybko, jak się pojawiła. Czekali ich mnóstwo pracy, nie wspominając o poważniejszych naprawach. Nim będą mogli normalnie

funkcjonować, trzeba będzie wymienić część mebli, a resztę naprawić.

- Żałuję, że w ogóle poszłam do Pałacu Legii - wymamrotała pod nosem. - Spójrz tylko, ilu kłopotów przysporzyłam sobie, rodzinie i tobie.

Alex wzruszył ramionami i kopnięciem zrzucił buty.

- Nie oglądaj się za siebie - poradził. - To nie prowadzi do niczego dobrego.

- Myślisz, że policji uda się odkryć, kim jest włamywacz?

- Wątpię.

- Nie mógłbyś być choć trochę bardziej optymistyczny?

- Wybacz, ale ktokolwiek się do nas włamał, wiedział, co robi. Da się w tym wyczuć robotę zawodowca. Nie sądzę, by zostawił odciski palców.

Julia przesunęła dłonią wzdłuż szczególnie paskudnego rozcięcia w pokryciu kanapy.

- Okropne. Nie rozumiem, skąd te zniszczenia. Co takiego mogłam ukryć w kanapie?

- Coś małego - odparł z wyrazem zastanowienia na twarzy. - A to eliminuje matrioszkę, prawda? Ona ma ze trzydzieści centymetrów.

- Właśnie. Zatem wisiołek?

- Nie wygląda, jakby było w nim coś szczególnego.

- Czyli musi być coś jeszcze. Myślą, że to mam, chociaż tak nie jest. A może mam, tylko o tym nie wiem.

Uśmiechnął się.

- To zdecydowanie zawęży możliwości.

Westchnęła, a potem ziewnęła. To był z pewnością długi dzień. Ledwie mogła uwierzyć, że wrócili rankiem z Nowego Jorku.

- Powinniśmy porozmawiać znów z panem Bradym - powiedziała. - Opowiedzieć mu o włamaniach. Może ktoś z tej jego wywiadowni zdoła się domyślić, o co tu chodzi.

- Zadzwoń rano do Stana - obiecał. Dopił wodę i odstawił butelkę na stolik.

Przez chwilę oboje milczeli. Myśli Julii dryfowały, zwracając się od wydarzeń dnia ku Aleksowi. Siedział tak blisko, że praktycznie stykali się udami. Słyszała, jak oddycha, a zapach jego wody po

goleniu obmywał ją niczym ciepła zapraszająca fala - wezwanie, by przesunąć wargami po jego szczęce, zatrzymać je w kąciku ust...

Oblizwała wargi, drżąc z oczekiwania.

Czy powinna to zrobić? Przysunąć się jeszcze bliżej, przeczesać palcami jego włosy, ująć przystojną twarz pomiędzy spragnione dotyku jego skóry dłonie?

Alex chrząknął, a potem spojrział na nią i powiedział stanowczo.

- Powinnaś się położyć. Ja się prześpię na kanapie.

Rozczarowanie niemal zbiło ją z nóg. Najwidoczniej Alex nie czuł tego co ona.

- Nie chcę wyganiać cię z własnego łóżka, poza tym kanapa jest dosyć krótka, a ty o wiele wyższy ode mnie.

Wyższy, silniejszy, bardziej seksowny... Boże, co się z nią dzieje? To chyba nadmiar adrenaliny sprawia, że ma ochotę rzucić się na niego i nie pozwolić mu wstać przez długie godziny.

- Wskakuj do łóżka i nie dyskutuj. Potrafię spać wszędzie. Wstał szybko.

Spojrzała na niego, zaskoczona szorstkim tonem.

- Co się stało?

- Nic. To był męczący dzień.

- I tylko o to chodzi?

- Tak. Chodźmy spać. Pościelę łóżko.

- Nie musisz. Poradzę sobie.

- To moje łóżko, więc to ja je pościelę - prychnął zniecierpliwiony. - Dobrze.

Poszła za nim do sypialni, przyglądając się, jak ściąga gwałtownie pościel i zaczyna oblekać nową.

- Pomogę - powiedziała. - Podaj mi róg prześcieradła.

- Dam sobie radę.

- Będzie szybciej, jak ci pomogę - powtórzyła, przechodząc na drugą stronę łóżka.

- Powiedziałem, że sobie poradzę.

- Nie bądź śmieszny.

Nie wiedziała, dlaczego aż tak się upiera. Pochyliła się i chwyciła prześcieradło. Alex szarpnął za swój koniec i niemal upadła na materac. Zirytowana odgarnęła włosy z twarzy i pociągnęła prześcieradło.

Alex był co prawda silniejszy, lecz ona bardziej zdeterminowana. Pociągnęła znowu, wyrywając mu prześcieradło z rąk, a wtedy rzucił się na nią. Próbowwała go wyminąć, lecz wylądował na niej, przyciskając jej dłonie do materaca.

Usiłowała się uwolnić, na próżno jednak. Nie odsunął się i nie wyglądało na to, by miał w ogóle taki zamiar. Przeciwnie, w jego ciemnych oczach płonęło pożądanie tak silne, że aż zaparło jej dech. Była zdana na jego łaskę.

- Na czym polega twój problem? - spytała, próbując skupić się na gniewie, nie pożądaniu.

- Ty jesteś tym problemem. Nie chcę cię w moim łóżku.

- Dopiero co powiedziałeś, że chcesz. Upierałeś się przy tym.

- Nie chcę, byś spała w nim sama - poprawił się. - Dprowadzasz mnie do szaleństwa.

- Ja? - spytała, nie wiedzieć czemu, rozbawiona.

- Chcę się z tobą kochać, Julio.

Usłyszawszy to wygłoszone wprost oświadczenie, zadrżała z oczekiwania. Kiedy wyciągnął rękę i pogładził ją po policzku, całe jej ciało przeszył prąd. Przełknęła mocno, próbując myśleć. Dopiero co zerwała z Michaeliem. Nie mogła tego zrobić.

- Jesteś zadziwiającą kobietą - wymruczał Alex, przesuwał palcami wzdłuż linii jej warg. - Delikatną, a jednocześnie silną, kiedy wymaga tego sytuacja.

Wstrzymała oddech, a wtedy pochylił się i zastąpił palce koniuszkiem języka.

- Hm, chcę więcej - wyszeptał.

Ona też tego chciała, ale nie była w stanie poprosić, czy choćby się odezwać. Mogła jedynie czekać, aż jego wargi przykryją całkowicie jej usta. Alex nie pogłębił jednak od razu pocałunku, lecz drażnił się z nią tak, że o mało nie zaczęła krzyczeć z frustracji.

W końcu się poruszył. A może to ona się poruszyła?

Ich usta spotkały się w głębokim, namiętym pocałunku, który trwał i trwał. Alex uwolnił jej dłonie, natychmiast więc otoczyła nimi jego szyję, przyciągając go bliżej, rozkoszując się dotykiem jego ust, skóry, włosów. Przesunął palcami wzdłuż tułowia Julii, by zamknąć wreszcie w dłoni jej pierś. Drażnił kciukiem brodawkę, aż zmieniła

się w twardy węzełek. Julia czuła się tak, jakby płonęła, tracąc nad sobą kontrolę z każdą mijającą sekundą.

To nie ona, prawda? Nie uprawia po prostu zwyczajnego seksu?

Tak jakby w całowaniu się z Alekssem było cokolwiek zwyczajnego.

- Przestań myśleć - powiedział cicho. - Słyszę, jak obracają się trybiki w twoim mózgu. - Uniósł głowę i spojrzał na nią. Natychmiast za nim zateśkniła, miał jednak rację. Myślała i zamartwiała się...

- Nie jestem pewna - wyszeptała. - Dopiero zerwałam związek. Nie wiem, czy chcę rozpocząć kolejny.

Coś w jego spojrzeniu powiedziało jej, że Alex nie chce związku: pragnął jedynie seksu. Poczuli się niewiarygodnie rozczarowani.

- Och - powiedziała. - Nie patrzysz dalej jak dzisiejsza noc, a może i następne piętnaście minut.

- Myślę, że potrafiłbym zająć cię dłużej niż przez piętnaście minut - powiedział lekko, siadając. - Seks nie zawsze musi coś oznaczać, Julio.

- Ale oznacza. Przynajmniej dla mnie. - Zamilkła. - Wiem, że dziewczęta zwykle to mówią, lecz ja naprawdę taka jestem. Jeśli pójdziemy dzisiaj do łóżka, prawdopodobnie się w tobie zakocham, a chyba tego nie chcesz.

Pragnęła, aby zaprzeczył, powiedział, że właśnie tego chce, ponieważ prawdę mówiąc, była już w nim na wpół zakochana.

Alex milczał przez dłuższą, pełną napięcia chwilę.

- Zostawię cię, żebyś mogła dokończyć ścielenie - powiedział w końcu.

- Nie powiesz nic więcej?

- Nie składam obietnic, których nie będę w stanie dotrzymać. - Wstał, podszedł do drzwi i odwrócił się ku niej. - Nie wiem, czym jest miłość, Julio, i jak się przejawia, a zważywszy, że jeszcze osiem godzin temu byłaś zakochana w kimś innym, ty pewnie też tego nie wiesz.

Wyszedł i zamknął za sobą cicho drzwi.

Rzuciła się na łóżko, zadając sobie pytanie, czy nie popełnia właśnie ogromnego błędu. Wpatrując się w sufit, rozmyślała o tym, co przed chwilą usłyszała. Alex mylił się co do jednego: osiem godzin temu nie była zakochana. Nie w Michaelu. Prawdopodobnie w ogóle go nie

kochała, nie tak jak powinna. Jego pocałunki nie sprawiały, że kręciło jej się w głowie i miękły kolana. Michael był miły, troskliwy, przewidywalny. Alex namiętny, nierozważny i pełen pasji.

Wiedziała, że pragnie w życiu czegoś więcej, niż oferował Michael, lecz Alex był jak laska dynamitu. Czy gdyby przyszło co do czego, wystarczyłoby jej odwagi, by walczyć o to, czego pragnie? Mogła zostać w sypialni, gdzie było bezpiecznie, lub wmaszerować do salonu i podjąć największe ryzyko w życiu.

Rozsądek walczył w niej z pożądaniem, umysł z ciałem. W końcu logika i ostrożność zwyciężyły. Nie mogła kochać się tej nocy z Alekssem. Było za wcześnie, a ona zbyt zdezorientowana. To nie byłoby właściwe.

Lecz zawsze jest przecież jutro.

Rozdział 15

W środę Liz siedziała wczesnym rankiem w kuchni ojca, przyglądając się, jak tata nalewa do dwóch szklanek sok pomarańczowy, a potem dodaje do swojej solidny łyk alkoholu. Wiedziała, że powinna coś powiedzieć, ale nie była w nastroju, by się z nim kłócić. Nie spała dobrze na jego kanapie, a po włamaniu nerwy miała nadal w strzępach. Będzie musiała wrócić do mieszkania Julii i pozbierać swoje rzeczy.

Wszystko się zmienia, pomyślała, wzdychając cicho. Każdego dnia czuła, że jej życie nie jest takie, jak być powinno. Już samo patrzenie na ojca kręcącego się po kuchni w niepasujących do siebie częściach pizamy, ze sterczącymi włosami, otoczonego atmosferą nieszczęścia, nie dawało jej o tym zapomnieć. Śniadanie było zawsze w ich rodzinie nieśpiesznym, radosnym wydarzeniem. Mama uwielbiała przygotowywać półmiski jaj na bekonie, kończyli zaś ucztę naleśnikami z owocami albo ciastem i popijali sokiem. Nalegała, by zasiadali do stołu umyjni, ubrani, uczesani i gotowi rozpocząć nowy dzień.

Mężczyzna, którego miała przed sobą, nie był ojcem, jakiego pamiętała z tamtych czasów. Nie zadał sobie trudu, by umyć twarz i się uczesać. Nie była nawet pewna, kiedy brał ostatnio prysznic i czy zjawiał się w pracy. Z pewnością nie widziała go tam od wielu dni. Co zatem, u licha, robił? Patrzyła, jak ojciec pije sok, świadoma, że zna odpowiedź.

- Może zrobiłabym śniadanie? - zaproponowała. - Co byś zjadł: jajecznicę, omlet czy może naleśniki?

Oparł się o ladę i obdarzył ją niewyraźnym uśmiechem.

- Twoja mama zwykle robiła. Z jagodami. To były jej ulubione.

- Wiem - odparła cicho.

Dopił sok i oblizał wargi. Powinna coś powiedzieć, ale nie potrafiła znaleźć słów.

- Mogę spróbować je zrobić - wykrztusiła w końcu. - Pobiegnę do sklepu i kupię trochę jagód.

Wstała i zaczęła przeszukiwać szafki. Zaszokowało ją, że były puste.

- Tato, nie ma tu nic do jedzenia. Czym ty się żywiłeś?

- Twoja ciotka się o mnie troszczyła - odparł, wzruszając ramionami.

- Nie lubię już gotować.

I to mówił mężczyzna, który uważał prowadzenie restauracji za swoje życiowe powołanie i był dumny z tego, że karmi klientów zdrowymi, smaczными potrawami.

- To dlatego przestałeś przychodzić do restauracji?

- Jestem znużony pracą - odparł, wzdychając ciężko. - I nie tylko tym. Podszedł do stołu i usiadł.

- Mogę jakoś pomóc? Potrząsnął głową.

- Dojdę do siebie. Martwię się o was obie. Uważam, że Julia też powinna przenieść się do mnie, choć pewnie Michael potrafi się nią zaopiekować.

Liz dostrzegła w jego oczach pytanie i zakłęła w duchu, zła na Julię. Powinna być tutaj i ponosić konsekwencje swoich wyborów. Wróciła na krzesło, zastanawiając się, co powiedzieć. W końcu wypaliła po prostu:

- Zerwali wczoraj wieczorem.

Ojciec wydawał się naprawdę zaszokowany.

- Co takiego? - wyjąkał. - Jak? Dlaczego?

Nie wiedziała, na które pytanie odpowiedzieć najpierw.

- Nie jestem pewna dlaczego, ale to, że Julia z takim uporem próbuje odtworzyć swoją przeszłość, nie pomogło. Michael zobaczył, jak wygląda po włamaniu nasze mieszkanie, i błagał ją, by dała sobie spokój z poszukiwaniami, odparła jednak, że nie potrafi. Ma na tym punkcie obsesję, tato. Nie spocznie, póki nie dowie się prawdy. Ostatnie dwadzieścia lat nie znaczy dla niej nic w porównaniu z trzema czy czterema, których nie pamięta. I najwidoczniej zapomniała również, jak dobry był dla niej Michael, kiedy mama chorowała. A także to, że uważała, iż byłby dla niej idealnym mężem. - Westchnęła sfrustrowana. - Nie chwytam tego. Nie rozumiem, dlaczego pozwoliła mu odejść. Może i trochę ją ponaglał, ale, na miłość boską, byli parą od roku. Nie zmuszał jej, aby działała z prędkością światła.

- Mama byłaby rozczarowana - powiedział Gino. - I chodzi nie tylko o Julię, ale i o mnie. Zawiodłem córkę.

- A to niby dlaczego?

- Powinienem zwracać większą uwagę na to, co robi. Być jej przewodnikiem.

- To nie twoja wina, lecz Julii. To ona podejmuje głupie decyzje. Naprawdę zraniła Michaela. Zajrzałam do niego wczoraj wieczorem. Pił na umór.

Ledwie to powiedziała, natychmiast przyszło jej do głowy, że ojciec dostrzeże być może podobieństwo pomiędzy zachowaniem Michaela a swoim. Obaj próbowali stępić ból alkoholem. Problem polegał na tym, że kiedy działanie alkoholu ustępowało, ból wracał.

Gino najwyraźniej nic jednak nie zauważył. Dopił sok i wstał, by przygotować sobie kolejnego drinka. Muszę coś powiedzieć, napomniała się w duchu. Tylko że akurat teraz ojciec był jedyną osobą, z którą mogła rozmawiać, a to by się skończyło, gdyby zarzuciła mu, że pije.

- Julia zmienia się na moich oczach - mówiła więc dalej. - Nie możesz jej powstrzymać, tato? Ciebie chyba by posłuchała.

Podniósł rękę.

- Nie mogę nakazać jej, żeby przestała. Nie wiem, kim jest jej biologiczny ojciec, lecz jeśli koniecznie chce go odszukać, powinna mieć po temu możliwość.

- To brak szacunku wobec ciebie. Wychowałeś ją i traktowałeś jak własną córkę.

- I nadal tak ją traktuję. Jest moją córką i chcę, żeby była szczęśliwa. Przykro mi jednak z powodu Michaela. To dobry człowiek.

- Jej nie chodzi wyłącznie o odnalezienie ojca - kontynuowała Liz. - Ale też o odkrycie przeszłości mamy. Sądzi, że jest dziewczynką ze zdjęcia, a to oznacza, że musiała być w Rosji, gdy fotografia została zrobiona. A jeśli była tam ona, to mama także. Jak to możliwe?

Gino potrząsnął bezradnie głową.

- Nie potrafię sobie wyobrazić...

Liz zawahała się, nim zadała ostatnie pytanie, nie była jednak w stanie się powstrzymać:

- Myślisz, że mama mogła adoptować Julię? Gino obrzucił ją gniewnym spojrzeniem.

- Nie - stwierdził stanowczo. - To wykluczone. Gdy je poznałem, były ze sobą bardzo zżyte. Sarah powiedziała mi, gdyby adoptowała Julię. Była szczerą i nigdy nie kłamała. Nie pamiętasz, jak powtarzała wam, że prawda nie wpędzi was w kłopoty, a kłamstwo owszem?

Liz przytaknęła. Dobrze to pamiętała. Nie mogła jednak się nie zastanawiać, czy matka nie stosowała aby wobec siebie innych reguł.

- Musi być jakiś powód tego, że Julia wygląda jak tamta dziewczynka.

- Zbieg okoliczności - odparł, dolewając sobie soku. - Gdy poznałem Sarah, Julia miała cztery i pół roku. Zauważyłbym, gdyby mówiła po rosyjsku.

- Rzeczywiście. - Liz odetchnęła z ulgą. - Gdyby była rosyjską sierotą, mówiłaby po rosyjsku. Dlaczego o tym nie pomyślałam? Od razu mi lepiej.

- Julia miała jednak specyficzny sposób mówienia - dodał z pełnym czułości uśmiechem. - I wymagowaną przyjaciółkę, z którą bez przerwy szeptała.

Dobry nastrój Liz zaczął się ulatniać.

- Co rozumiesz przez specyficzny sposób mówienia?

- Mieszała wyrazy tak, że czasami nie miały sensu. Ale to była tylko taka faza, jestem pewien, że ty też tak robiłaś. Obie z tego wyrosłyście.

- Tak, masz zapewne rację. - Zesztywniała, gdy zadzwoniono nagle do drzwi. - Ja pójdę. Podeszła do domofonu.

- Tak?

- To ja, Julia. Możesz mnie wpuścić?

Liz nacisnęła przycisk i obejrzała się akurat na czas, aby zobaczyć, jak ojciec wlewa do swojej szklanki kolejną porcję wódki. Zaczerpnęła oddechu i ruszyła do drzwi. Otworzyła je i nie zdziwiła się, widząc, że Julia nie jest sama. Ona i Alex wydawali się ostatnio nierozłączni.

- Cześć - powiedziała Julia, uśmiechając się niepewnie. - Jak się czujesz, Lizzie? Dzwoniłam wczoraj wieczorem kilka razy, ale nie odebrałaś.

- Byłam zajęta. Ja też mam swoje życie.

- Jak tata? - spytała Julia, kiedy weszli. - Chcę z nim porozmawiać.

- To lepiej się pośpiesz. Popija w kuchni wódkę z sokiem.

- Jest dziewiąta rano. Liz wzruszyła ramionami.

- Czuje się trochę wytracony z równowagi. Wiesz, włamania, zdjęcia w gazetach, jego starsza córka szukająca śladów swojej przeszłości. I to gdzie! W Rosji!

Julia zacisnęła usta.

- Nie musisz być tak sarkastyczna, Liz. Wiem, że to dla wszystkich frustrujące, zwłaszcza dla ciebie i taty.

- I dla Michaela. On też wczoraj pił. - Liz obrzuciła Aleksa ostrym spojrzeniem. - Lepiej się pilnuj. Faceci w życiu Julii prędzej czy później chwytają za butelkę.

- Liz!

- Przykro mi, ale to prawda. - Liz czuła się trochę winna, nie zamierzała jednak przeproszać. To siostra wprowadzała niepokój w ich poukładane, szczęśliwe życie. - A tak w ogóle, co tu robicie?

Myślałam, że nie chcesz sprowadzać na tatusia niebezpieczeństwa.

- Nie chcę, lecz muszę przejrzeć papiery mamy.

- To ty, Julio? - zapytał Gino, wtaczając się do pokoju. - Nic ci nie jest? Bardzo się martwiłem.

- Wszystko ze mną w porządku, tato. - Podeszła i pocałowała go policzek. - A jak tutaj?

- Życie toczy się dalej - odparł, wzruszywszy z fatalistyczną miną ramionami. A potem spojrzał podejrzliwie na Aleksa. - Kim jest twój znajomy?

- Przepraszam, to Alex Manning. Jego ojciec zrobił fotografię dziewczynki z sierocińca. Pomaga mi odkryć prawdę.

Gino wyciągnął rękę i Alex ją uścisnął. Liz nie mogła uwierzyć, że ojciec zachowuje się tak serdecznie. Sama nie czuła się nastawiona przyjaźnie. Ani trochę. Uważała, że Alex zachęca Julię. Może gdyby nie on, już by się wycofała.

- Nie masz nic przeciwko temu, bym przejrzała papiery mamy? - spytała Julia. - Szukamy po omacku, ale może coś tam znajdziemy.

- Oczywiście, że nie - odparł. - Nie mam nic do ukrycia. I twoja matka też nie miała. Uwielbiała cię. Byłaś jej maleństwem.

Liz ulżyło, że ojciec to powiedział. Ktoś powinien potrząsnąć siostrą, przypomnieć jej, kim była.

- Wiem, że mnie kochała - odparła Julia, zatroskana. - Ale parę spraw się nie zgadza. Chcę to wyjaśnić.

- Nie chciałbym, żeby ciekawość sprowadziła na ciebie zagrożenie - powiedział Gino. - Powinnaś zostać tutaj. Myślałem, że opiekuje się tobą Michael, ale Liz powiedziała mi właśnie, że zerwaliście.

- Tak. Nie wychodziło nam. Wiem, że bardzo go lubisz, lecz jestem pewna, że to właściwa decyzja. Dla nas obojga.

Gino skinął głową.

- To twoje życie, Julio, ale Michael to porządny facet. Twoja matka go kochała.

- Wiem, sęk w tym, że ja nie... Nie na tyle, żeby za niego wyjść. To nie byłoby w porządku.

Gino popatrzył szacująco na Aleksa. Prawdopodobnie zastanawiał się nad tym samym, co chwilę wcześniej Liz: czy zmiana uczuć Julii względem Michaela nie nastąpiła aby w wyniku tego, że w jej życiu pojawił się Alex.

- Nie chcę tu zostać - dodała Julia - i narażać was na niebezpieczeństwo.

- Ale nie masz nic przeciwko temu, żeby narażać tego faceta? To niewłaściwe, że mieszkasz z nim pod jednym dachem - zauważył Gino szorstko. Mimo wrodzonej łagodności był tradycjonalistą w kwestii tego, żeby mężczyźni i kobiety nie sypiali ze sobą przed ślubem.

- Do Aleksa także się wczoraj włamano - odparła Julia.

- Poważnie? - spytała zaskoczona Liz. Julia skinęła głową.

- Najwidoczniej trafili tam za mną.

Liz wpatrywała się w siostrę. Dostrzegła w jej oczach skruchę, nie dość jednak silną.

- Czyli że mogą stać teraz na ulicy - powiedziała - czekając, żeby zrobić to samo tutaj. Jak mogłaś przyjść i narażać tatę?

- Nie byliśmy śledzeni - wtrącił Alex. - Jestem tego pewien. Wzięliśmy osobne samochody i przesiedliśmy się do auta znajomego na zatłoczonym parkingu.

Liz prychnęła, zdecydowana nie okazać, że te podchody wywarły na niej wrażenie.

- Powiedziałam też wszystko policji - dodała Julia. - Będą mieli na oku mieszkanie taty. Na wszelki wypadek.

- Powinnaś dać sobie spokój z zadawaniem pytań - zauważyła Liz. - Wtedy wszyscy będziemy znowu bezpieczni.

- Nie będziemy, póki nie znajdę tego, czego szukam. - Julia odwróciła się znowu do Gina. - Papiery są w drugiej sypialni?

- Tak. Tyle że straszny tam bałagan. Nie miałem dosyć energii, żeby posprzątać. Zostawię to wam. - Ruszył chwiejnie do kuchni, zapewne po to, aby napełnić znów szklankę, pomyślała Liz. Gdy zniknął, zwróciła się do Julii, dając wreszcie upust gniewowi i niechęci:

- Ojciec zapija się na śmierć, Julio. Nie obchodzi cię to? Julia cofnęła się zaskoczona atakiem.

- Oczywiście, że mnie obchodzi, ale jestem teraz trochę zajęta.

- Zbyt zajęta, by zadbać o ojca? Pięknie.

- Liz, proszę.

- Proszę co? Pije sok z wódką, odkąd wstał. Nie chodzi do pracy i zaniedbuje swój wygląd, Bóg wie odkąd. W ogóle to zauważyłaś?

- Cóż, to ty jesteś tu z nim - odpaliła Julia. - Dlaczego nie spróbujesz go powstrzymać? O ile wiem, nie robisz nic, i to od miesięcy.

Liz nie spodobało się to, że Julia próbuje się bronić, atakując.

- O czym ty mówisz?

- Nic, tylko czekasz, żeby ktoś inny coś zrobił. Chcesz, żebym przestała badać swoją przeszłość. I żeby tatuś przestał pić. To ja mam go do tego zmusić. A co z tobą? Czego ty chcesz? Odkąd mama zachorowała, nic tylko dryfujesz bez celu, użalając się nad sobą i skarżąc, że wszyscy cię zawodzą. Zamierzasz skończyć college czy pracować w restauracji do końca życia? Nie masz żadnych marzeń?

- Ja... nie wiem. - Liz czuła się przytłoczona napastliwymi pytaniami. Jeszcze chwila i się rozpłacze, a za nic nie chciała dopuścić, by stało się to w obecności Julii i Aleksa. Nagle nie mogła wstrzymać już dłużej emocji, wybiegła zatem z mieszkania i zatrzymała się dopiero w połowie ulicy. Była wściekła. I urażona. A przede wszystkim zaskoczona tym, że musi przyznać Julii rację. Przystanęła, aby otrzeć łzy spływające strumieniem po twarzy. O Boże! Julia się nie myliła. Zawiesiła swoje życie na kołku w chwili, kiedy u Sarah zdiagnozowano nowotwór. Nie chciała patrzeć w przyszłość - ponieważ nie było w niej matki. W miesiącach, które nastąpiły potem, nic się nie zmieniło: nie miała planu, celu, w ogóle nic.

A kiedy tak rozglądała się dookoła, uświadomiła sobie także, iż nie ma dokąd pójść.

- Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałam.

Julia gapiła się na drzwi, które dopiero co zatrzasnęła za sobą Liz, czując się winna, że wyładowała frustrację na siostrze.

- Chyba potrzebowałaś to powiedzieć.

- Zraniłam jej uczucia.

- Zapewne - przytaknął Alex. Rzuciła mu mroczne spojrzenie.

- Wolałabym usłyszeć: „Nic podobnego. Nie przejmuj się”.

Wzruszył ramionami.

- Nie mam siostry ani brata. Nie wiem, jakie obowiązują reguły.

Julia machnęła dłonią sfrustrowana.

- Liz strasznie się mnie ostatnio czepiała. Chce dyktować mi, jak mam żyć, i krytykuje każdą moją decyzję. Chyba miałam już tego dosyć. Szczęściarzem z ciebie, że nie masz rodzeństwa.

- Zgadzasz się w pełni. - Zamilkł. - Pobiegniesz za nią czy weźmiemy się do roboty? Julia zastanawiała się przez dłuższą chwilę. Ostatnio stale to robiła. Kiedyś podejmowanie decyzji nie sprawiało jej kłopotu, zapewne dlatego iż żadna nie dotyczyła spraw naprawdę ważnych. Teraz każdy dzień przynosił konieczność dokonania coraz to nowych, kłopotliwych wyborów. Przez większość nocy przewracała się niespokojnie, rozważając plusy i minusy zaproszenia Aleksa do łóżka. W końcu wybrała bezpieczny wariant i nie zrobiła nic. Nadal była o to na siebie wściekła.

Niedługo będzie musiała zrobić coś naprawdę odważnego, zupełnie sprzecznego ze swoim usposobieniem. Może zacznie od tego, że pozwoli Liz podusić się we własnym sosie, zamiast próbować, jak miała w zwyczaju, natychmiast ją udobruchać.

- Skoro już tu jesteśmy, przejrzyjmy dokumenty - zdecydowała w końcu. - Porozmawiam z Liz później. Może jeśli coś znajdziemy, łatwiej mi będzie ją przekonać.

- Nie liczyłbym na to - stwierdził pesymistycznie. - Mam przeczucie, że dotknęliśmy ledwie wierzchołka góry lodowej. Sytuacja znacznie się pogorszy, nim zacznie w końcu się poprawiać.

- Dziękuję za tę pocieszającą uwagę - powiedziała, prowadząc Aleksa do gościnnej sypialni.

- Jestem realistą. W mojej pracy to konieczne. Aparat nie kłamie.

- Lecz ludzie ciągle to robią, dlatego musimy dowiedzieć się, co jest czym. Kto kłamał i kiedy? - Zatrzymała się w drzwiach, spoglądając bez zaskoczenia na upchnięte bez ładu i składu pudła, książki oraz

ubrania. - Trochę nam to zajmie. Dobrze, że jest nas dwoje, pójdzie szybciej.

Alex rozejrzył się i spytał:

- Co to za rzeczy?

- Nie jestem pewna. Tatuś sprzedał nasz dom zaraz po śmierci mamy, a że była akurat koniunktura, znalazł kupca dosłownie w jeden dzień. Umieściliśmy część rzeczy w magazynie, ponieważ nie mieliśmy czasu wszystkiego przejrzeć i posegregować. Domyślam się, że tutaj wylądowały dokumenty z restauracji i zawartość sypialni rodziców. Od czego zaczniemy?

- Utorujmy sobie wpierw drogę.

Julia uklękła i otworzyła pierwsze pudło.

- To dziwne przekonać się, jak nasze życie sprowadza się w końcu do przedmiotów.

- Niektóre bywają dosyć paskudne - odparł, unosząc figurkę zdeformowanego mężczyzny. - Nie mów mi, że to coś ozdabiało u was stół do kawy.

Julia się roześmiała.

- Mama zrobiła ją na zajęciach z rzeźby. To było jej pierwsze dzieło. Chodziłyśmy na te zajęcia razem. Chciałam robić coś artystycznego, a ona chciała robić coś ze mną.

Jej uśmiech zbladł, kiedy uświadomiła sobie, ile czasu razem spędzały, a ona nie wiedziała, że jest okłamywana.

- Nie rób tego - ostrzegł ją Alex. - Nie zastępuj dobrych wspomnień wątpliwościami. Zerknęła na niego zaciekawiona.

- Skąd wiedziałeś, że właśnie to robię?

- Z doświadczenia. To strata energii i nie prowadzi do niczego dobrego.

- Pewnie masz rację, lecz trudno się powstrzymać.

- Spójrz na to - powiedział, wskazując kartonowy skoroszyt. Wyjął z niego jakiś papier. - Twój akt urodzenia.

Wyjęła mu go z dłoni. Widziała już ten dokument wcześniej, kiedy starała się o prawo jazdy i przy innych okazjach. Lecz teraz przeczytała go uważniej. Nie było tam nazwiska ojca, jedynie jej i mamy. A także nagłówek szpitala St. Claire's w Berkeley.

- Wygląda, jakbym się tam urodziła. Ma oficjalną pieczęć stanu Kalifornia.

- Wydaje się autentyczny - zgodził się z nią Alex. - Lecz władzom nietrudno byłoby wystawić odpowiedni dokument.

- To właśnie powiedziała mi reporterka. Nie wiedziałam, że tak łatwo jest zdobyć nową tożsamość.

- Jeśli twoja matka to właśnie zrobiła, ktoś musiał jej pomóc.

Julia zajrzała do swojego pudła. Zawierało głównie apaszki, rękawiczki i inne damskie drobiazgi. Sięgnęła więc po kolejne. Po chwili Alex gwizdnął.

- Ależ była z ciebie pućka.

Zmarszczyła brwi i wyrwała mu fotografię. Została zrobiona w jedenaste urodziny i rzeczywiście Julia była na niej pulchniutka.

- Pakowali we mnie za dużo włoskiego jedzenia - poskarżyła się. - Moja rodzina sądzi, że im więcej jesz, tym jesteś szczęśliwszy, a wtedy nie straciłam jeszcze dziecięcego tłuszczu.

- To coś więcej niż tylko dziecięcy tłuszcz - droczył się z nią. - I masz chyba na zębach aparat.

- Och, zamknij się. Jestem pewna, że ty też nie byłeś zawsze tak atrakcyjny.

- Uważasz, że teraz jestem? - zapytał, mrugnawszy zalotnie.

- Przede wszystkim jesteś zbyt pewny siebie, oto co myślę.

- Podobam ci się.

- Nieprawda. - Mimo to uśmiechała się, wrzucając zdjęcie na dno kartonu. - Skup się na tym, co robisz.

Przebijali się z wolna przez kolejne pudła, aż w końcu dotarli do tego z kostiumami. Teraz, kiedy wiedziała, że matka pojechała do Rosji w roli szwaczki, kostiumy nabrały nowego znaczenia. Wyjęła pelerynkę, którą nosiła, kiedy przebrała się w trzeciej klasie za Czerwonego Kapturka, i kostium anioła przygotowany na Halloween.

- Mama zawsze szyła nam kostiumy - powiedziała. - Uwielbiała szyć. Nie powiedziała jednak nigdy, że robiła to kiedyś zawodowo.

- Oczywiście, że o tym nie wspomniała - odparł. - Najwidoczniej starała się ukryć swoją przeszłość w każdy możliwy sposób.

- Co oznacza, że prawdopodobnie nic tu nie znajdziemy.

- Szukaj dalej. Bywa, że ludzie stają się z czasem mniej ostrożni.

Julia westchnęła i wróciła do pracy. W następnym pudle znajdowały się kartki świąteczne, listy i notesy z adresami. Ten z kwiatowym wzorem na okładce leżał przy łóżku matki, kiedy umarła. Sarah

chciała, by ludzie wiedzieli, że jest chora i o nich myśli, dlatego podczas ostatniego miesiąca spędzała czas, głównie pisząc krótkie liściki. Gdy była zbyt osłabiona, aby utrzymać długopis, Julia i czasami Liz pisały za nią pod dyktando. W przeciwieństwie do większości rzeczy w pokoju, stanowiących świadectwo szczęśliwych czasów, notes przypominał Julii, jak okropny był tamten tydzień. Matka nikła w oczach, a ona nic nie mogła na to poradzić. Z jednej strony cieszyło ją, że może przy niej być, a z drugiej była też smutna, ponieważ obraz nadchodzącej śmierci dominował czasem nad innymi wspomnieniami. Nie chciała pamiętać matki chorej, ale szczęśliwą i zdrową.

Usiadła po turecku na podłodze i zaczęła przeglądać notes. Z tyłu znalazła trzy listy, zaadresowane i gotowe do wysyłki. Liz miała wrzucić je zapewne do skrzynki, lecz zapomniała. Pierwszy był do Pameli Hunt, matki bliskiej przyjaciółki Julii, drugi do Grace Barrington, kelnerki, która pracowała w restauracji DeMarco od co najmniej dziesięciu lat. Trzeci zaś... Julia uniosła kopertę i przekonała się, że pismo, choć niewyraźne i trudne do odczytania, było zdecydowanie pismem jej matki. Odcyfrowanie nazwiska adresata zajęło dobrą chwilę.

- Dziwne. List adresowany jest do jakiegoś Ricka Sandersa. Nie słyszałam o nikim takim. Alex podszedł do niej i kucnął obok.

- Może go otworzysz?

- Myślisz, że powinnam? To prywatny list. Zamierzała wysłać go na dzień przed śmiercią. Pamiętam, jak się męczyła, by go napisać, musiała mieć jednak coś ważnego do przekazania.

- Może to wyznanie - zasugerował Alex. - No już, otwieraj.

- Dlaczego miałyby wyznawać coś temu Rickowi Sandersowi?

Alex spojrzał znacząco na kopertę, wsunęła zatem palec pod skrzydełko i otworzyła ją. W środku znajdowała się pojedyncza kartka z notesu. Julia zaczerpnęła oddechu i jąła czytać.

Drogi Ricku. Wiem, że mieliśmy się nie kontaktować, muszę Cię jednak powiadomić, że jestem bardzo chora. Sądzę, że nie pożyję dłużej niż miesiąc...

Na myśl o tym, iż patrzy na ostatnie słowa napisane ręką matki, Julii załamał się głos.

- Nie mogę - podała list Aleksowi.

Myślę o Tobie, jak zawsze, z uczuciem. Wiem, że masz mi za złe to, co zrobiłam, ale wszystko obróciło się na dobre. Julia jest teraz piękną kobietą, a ja mam też drugą córkę i jestem szczęśliwa. Mam nadzieję, że Tobie również udało się znaleźć trochę szczęścia. Wiem, że poniosłeś najwyższą ofiarę, lecz nie zdziwiło mnie to ani trochę. Byłeś i jesteś najbardziej bohaterskim człowiekiem, jakiego znałam. Z wyrazami miłości, Sarah.

Alex uniósł głowę i ich spojrzenia się spotkały.

- Jak myślisz, kim on jest? - spytała. - Kim jest Rick Sanders?
- Może powinniśmy zapytać twojego ojca.
- Nie sądzę. Nie wierzę, że chciałby przeczytać tego rodzaju list żony do innego mężczyzny. Zwłaszcza podpisany: *Z wyrazami miłości.*

Alex odwrócił kopertę.

- To adres w St. Helena, około półtorej godziny jazdy stąd, prawda?
- Na północ od Napa. Nie zamierzasz chyba tam pojechać?
- Dlaczego nie? Powiedziałaś, że matka napisała ten list tuż przed śmiercią, musiał więc być ważny. Myślę, że powinniśmy doręczyć go osobiście.

- To dziwne, że pisze, wymieniając mnie z imienia, jakby ten Rick znał mnie, ale nie Liz - zastanawiała się na głos. - Rzeczywiście. Musimy tam pojechać.

- Co z pracą? Prowadzisz dzisiaj audycję?
- Właśnie po to wcześniej dzwoniłam. Zorganizowałam sobie na kilka dni zastępstwo. - Umilkła. - Jeszcze tu nie skończyliśmy.
- Nie wygląda na to, żeby zawartość tych pudeł na coś nam się przydała.

- Chyba masz rację. Jestem pewna, że tatuś nie postawił w tym pokoju stopy od czasu, gdy rzeczy zostały tu złożone. - Zawahała się.
- Powinnam się z nim pożegnać. I porozmawiać o picciu. Liz ma rację. Unikałam tego, choć to mój obowiązek.

- To nie będzie krótka rozmowa - zauważył. - I należałoby przeprowadzić ją raczej, kiedy twój ojciec będzie całkowicie trzeźwy.
- Cóż, zapewne można z tym poczekać. Mam tylko nadzieję, że mama nie wdała się z tym Sandersem w romans. Tatuś byłby zdruzgotany... - Zamilkła gwałtownie i przycisnęła dłoń do ust. - Och, Boże. Nie myślisz chyba, że on może być moim ojcem, prawda?

Miała dwie godziny, aby się nad tym zastanowić, gdyż tyle czasu zajęła im jazda do małego miasteczka pośród winnic, na północ od San Francisco. Tak bardzo skupiła się na matce, że nie pomyślała wcześniej o biologicznym ojcu, tymczasem to, że Sarah mogła napisać do niego przed śmiercią, miało sens. Przeciwnie niż fakt, że trzymała jego istnienie w tajemnicy, choć mieszkał niedaleko.

Gdy Alex zjechał z głównej drogi, opuściła szybę i wystawiła twarz na podmuchy świeżego powietrza. Okolica jest tu naprawdę piękna, pomyślała, kiedy mijali sady jabłoniowe i winnice, gdzie tłoczono jedne z najlepszych na świecie win. Dorastając we włoskiej rodzinie, często miała okazję kosztować czerwonego wina, lecz nigdy nie wybrała się na wycieczkę po winnicach. Ojciec i wujek wyprawiali się tam kilkakrotnie, lecz matki Julii to nie interesowało.

Dlaczego? Ponieważ było stamtąd zbyt blisko do St. Helena, gdzie mieszkała ważna dla niej osoba?

- Nie odezwałaś się od godziny - zauważył Alex. - O czym tak rozmyślasz?

- Zastanawiam się, czy zobaczę za kilka chwil ojca. Co powinnam mu powiedzieć? Jak się zachować?

- Nie wiesz, czy Rick Sanders jest twoim ojcem.

- Wiem, że mama napisała mu o mnie i ledwie wspomniała, że ma drugą córkę. Musiała znać go, nim poślubiła Gina.

- Co nie znaczy, że jest twoim ojcem.

- Muszę być na to przygotowana. Gdy byłam nastolatką, często myślałam o tym, by poznać swojego ojca. Patrzyłam w lustro i nie dostrzegałam w swojej twarzy rysów mamy. Czułam jednak, że gdzieś na świecie jest ktoś, do kogo jestem podobna. Oczywiście, nawet mi się nie śniło, że tym kimś jest dziewczynka z rosyjskiego sierocińca - dodała z niepewnym uśmiechem.

Alex też się uśmiechnął.

- Nie straciłaś poczucia humoru. To ważne.

- Dlaczego?

- Śmiech pomaga przejść przez życie. Spędziłem mnóstwo czasu w Afryce, w wioskach, gdzie połowa dzieci była sierotami, gdyż ich rodzice zmarli na AIDS lub inne choroby. Trudno uwierzyć, że ci ludzie mieli powód, by się uśmiechać, a jednak gdy tylko

wyjmowałem aparat, natychmiast to robili. Uśmiechali się pomimo niewyobrażalnej biedy.

Julia odwróciła się i spojrzała na niego. Patrzył prosto przed siebie, widziała jednak, że myślami przebywa w przeszłości.

- Dałem małemu chłopcu długopis i kawałek papieru - kontynuował.
- Mogłoby się wydawać, że wręczyłem mu milion dolarów. Nie mógł przestać się uśmiechać. Bawił się

i rysował przez cały dzień, póki na kartce nie było już ani kawałka wolnego miejsca.

- Widziałeś go jeszcze potem? Spotykałeś ludzi, których fotografowałeś? Potrząsnął głową.

- Na ogół nie wracam do tych samych miejsc. Tylko od czasu do czasu. Do tamtej wioski akurat wróciłem, gdzieś tak po roku.

- Tylko mi nie mów, że chłopiec umarł.

Nie znośła myśleć o tak smutnych sprawach.

- Nie wiem, co się z nim stało. Wioska przestała istnieć, zalana przez powódź. Powiedzieli, że kilka osób ocalało, lecz rozproszyli się po okolicy. Nikt nie wiedział nic o chłopcu.

- To może nadal cieszy się i bawi twoim długopisem. Uśmiechnął się czule.

- Masz miękkie serce, Julio. Pewnego dnia możesz wpaść przez to w kłopoty.

- Podejrzewam, że to się już stało.

- Dlatego nie zrywałaś tak długo z Michaeliem? Nie chciałaś zranić jego uczuć?

- Po części. Zależy mi na nim, no i traktował mnie dobrze. Nigdy nie chciałam, by cierpiał. - Zamilkła na chwilę. - Nie mówiłam jednak o Michaelu. Myślałam raczej o mamie i o tym, że nie zdobyłam się na odwagę, żeby zadać jej pytania, które stawiam sobie teraz. Pozwoliłam, by mnie zbywała, ponieważ nie chciałam, żeby się złościła albo denerwowała.

1 spojrz tylko, dokąd mnie to zaprowadziło.

- Mówiłaś, że byliście sobie bliskie, więc za swoje milczenie dostałaś przynajmniej to.

- Zapewne. Rozmawiałyśmy przez cały czas, nawet kiedy się już wyprowadziłam. Zawsze wiedziała, co się u mnie dzieje. Nie potrafiła przestać się mną interesować.

- Jak długo chorowała?

- Około dwóch lat. Ostatnie sześć miesięcy było szczególnie trudne. Przynajmniej miałyśmy czas, by się pożegnać. Myślałam, że załatwiłyśmy wszystkie ważne sprawy. Teraz wiem jednak, że mama skupiała się na teraźniejszości i przyszłości. Nigdy nie mówiła

o przeszłości. Chciała rozmawiać jedynie o tym, co będziemy robiły później, kiedy jej już nie będzie. Nie zdradziła swoich sekretów do końca. Ciekawe, czy kiedyś dowiem się dlaczego.

- Istnieje możliwość, że gdy tak się stanie, uznasz, iż wolałbyś jednak nie wiedzieć.

- Na tym etapie przedkładałam każdą prawdę nad niepewność. O brzucał ją szacującym spojrzeniem.

- Łatwo ci mówić, teraz. Nie wiesz, jak okropna może to być prawda.

- Usiłujesz na coś mnie przygotować? Masz podejrzenia, którymi się ze mną nie podzieliłeś?

- Wiem tyle co ty - odparł. - Widziałem jednak na świecie mnóstwo zła. Nigdy nie wiadomo, do czego ludzie są zdolni.

Ona z pewnością tego nie wiedziała. Wiodła bezpieczne życie, chroniona przez matkę przed jego brutalną stroną. Westchnęła, wyrzuciła przez okno i zobaczyła tablicę z nazwą miejscowości: St. Helena.

- Gotowi czy nie, nadciągamy - powiedziała cicho.

- Mówisz o Ricku Sandersie czy o nas?

- O całej trójce. Mam złe przeczucia, Aleksie.

- Ja je mam, odkąd zapukałaś w zeszły piątek do moich drzwi.

Przez jakiś czas jechali wiejską drogą wijącą się pośród farm, pól z pasącymi się końmi

i stadami krów. Julia wdychała woń świeżo ściętej trawy. Dzień był piękny, słoneczny,

z błękitnym niebem. Jeden z tych, które przypominają ci, że lato ledwie się skończyło, a do zimy jeszcze daleko. Zbyt jasny, by mogło się wydarzyć coś złego. Oby ta nadzieja nie okazała się płonna, pomyślała.

Alex poprosił, żeby sprawdziła mapę. Poleciała mu skrócić na następnym skrzyżowaniu w prawo. Stopniowo krajobraz zaczynał się zmieniać. Widzieli więcej domów, firm, stacji benzynowych i ciągów

handlowych. Rick Sanders mieszkał przy Caribbean Court. Julia nie sądziła, aby cokolwiek mogło kojarzyć się tu z Karaibami. Pod adresem, którego szukali, zobaczyli skromny, jednopiętrowy dom w stylu ranczerskim. Na podjeździe stał poobijany chevrolet, co najmniej dwudziestoletni. Trawa przed domem pożółkła i miejscami widać było nagi grunt. Kwiaty przywiedły, a między posadzonymi wzdłuż domu krzakami róż pleniły się chwasty.

Nim zatrzymali się i wysiedli, Julia była już kłębkim nerwów. Naprawdę miała spotkać się z ojcem? Tego dnia? Za chwilę?

Czy pozna go instynktownie, gdy tylko go zobaczy? A może wyda się jej zupełnie obcy? Położyła dłoń na ramieniu Aleksa, wstrzymując go.

- Zaczekaj. Nie jestem chyba gotowa.

- Nie musisz nic mówić ani robić, Julio. Wszystkim się zajmę. Wspomnę o twojej matce i zobaczymy, jak Sanders zareaguje. Możesz tylko słuchać i się przyglądać.

- A jeśli coś do mnie powie? Rozpozna mnie? Jeśli nie będę chciała, żeby to był mój ojciec? - Uśmiechnął się i już wiedziała, że reaguje przesadnie. - Zbyt wiele pytań?

- Działajmy stopniowo, krok po kroku.

- Chcę być przygotowana na każdą możliwość.

- Czasem najlepsze rzeczy zdarzają się, kiedy najmniej się tego spodziewamy.

- Albo najgorsze.

- No dobrze. - Zacerpnął oddechu. - Ruszajmy. Mam nadzieję, że go zastaniemy. Nacisnął dzwonek i usłyszeli szczekanie psa, a potem męski głos, nakazujący zwierzęciu, by się uspokoiło. Po chwili drzwi się otworzyły. Julia zamrugła, oślepiąca słońcem. Twarz mężczyzny pozostawała w cieniu i mogła zobaczyć jedynie błękitną koszulę i białe szorty. Rysy były zupełnie nierozpoznawalne.

Alex chwycił ją za ramię i lekko uścisnął.

- Au! - pisnęła, lecz on zdawał się nie słyszeć. Wpatrywał się w mężczyznę z twarzą wyrażającą szok i niedowierzanie.

Mężczyzna wyszedł na ganek i wreszcie mogła mu się przyjrzeć. Miał ciemne włosy i jasnozielone oczy.

- Rick Sanders? - spytała.

Odpowiedziała jej cisza. Po chwili mężczyzna zaczerpnął głęboko powietrza i odparł:

- Niezupełnie. Chcesz jej powiedzieć, Alex?
- Znasz go? - spytała Julia zaskoczona. Alex zacisnął usta.
- Do diabła, Julio, do diabła, to mój ojciec.

Rozdział 16

Nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Mężczyzna na ganku nie mógł być jego ojcem. Jego ojciec nie żyje!

Jednak brązowe włosy, zielone oczy, pociągła twarz wyglądały znajomo.

Zamrugął raz, a potem drugi i trzeci. Obraz się nie zmienił. Nadal widział twarz ojca. Postarzał się, zdecydowanie. Miał kurze łapki wokół oczu, kilka siwych pasm we włosach i bardziej luźną skórę. Mimo to nadal był mężczyzną, który zjechał rzekomo z klifu dwadzieścia pięć lat temu. Tym, którego, jak podejrzewał Alex, zamordowano.

To było przecież niemożliwe. Niewiarygodne.

Jego ojciec - Charles Manning - żył.

Alex przyłożył dłoń do brzucha. Było mu niedobrze i czuł się tak, jakby za chwilę miał zwymiotować. Oddychał szybko, serce waliło mu w piersi. Nie był w stanie myśleć.

- Alex.

Charles wyciągnął z wahaniem dłoń. Alex uskoczył, odpychając jego rękę.

- Co tu się, u diabła, dzieje? Kim pan jest?

- Wiesz kim. Właśnie to powiedziałaś. - Charles wpatrywał się w syna oczami pełnymi bólu i poczucia winy. - Jak mnie odnalazłeś?

Alex musiał powtórzyć sobie pytanie po dwakroć w pamięci, by je zrozumieć.

- Nie szukałem ciebie - powiedział wreszcie, czując, jak ogarnia go gniew. - Chcieliśmy zobaczyć się z Rickiem Sandersem.

- Po co?

Alex nie potrafił sobie przypomnieć. W głowie mu szumiało.

- Ponieważ moja matka napisała do pana list, który nie został wysłany - wtrąciła Julia. - Miała na imię Sarah. Chyba ją pan znał.

Charles westchnął głośno.

- Sarah? To ona was przysłała?

- Nie. Mama nie żyje - odparła Julia wprost.

Alex zobaczył, że w oczach ojca błysnęło zaskoczenie. Nie wiedział o śmierci matki Julii.

- Kiedy to się stało? - zapytał.

- Przed sześcioma miesiącami. - Julia podała mu list. - Napisała do pana na dzień przed śmiercią. Znalazłam list dopiero dzisiaj i pomyślałam, że doręczę go osobiście. Nie wiedziałam, że pan... - Zamilkła.

Charles Manning wpatrywał się w list, lecz nie próbował go odczytać. Po chwili spojrzał znów na Aleksa.

- Wejdziecie, żebyśmy mogli porozmawiać? Odsunął się w bok, by ich przepuścić.

Alex zawahał się. Czy chce wejść i wysłuchać, co ten człowiek ma im do powiedzenia? Nadal kręciło mu się w głowie. Ojciec pozwolił mu wierzyć, że od lat nie żyje. Jak można wyjaśnić coś takiego?

- Wejźmy - powiedziała cicho Julia, kładąc mu dłoń na ramieniu. Zapomniał, że tam jest. Spojrzał na nią i dostrzegł w jej oczach współczucie.

- Wygląda na to, że to nie ty powinnaś była się martwić - powiedział szorstko.

- Musimy wysłuchać tego, co twój ojciec ma nam do powiedzenia.

- A co mógłby powiedzieć? Jak wyjaśni to, iż przez cały ten czas żył, tyle że pod innym nazwiskiem?

Nie próbowała odpowiedzieć. Ani jego ojciec. Oboje tylko wpatrywali się Aleksa. Wiedział, że powinni wejść. Porozmawiać. Lecz wszystko było nie tak. Przyjechali, aby odszukać ojca Julii, odkryć tajemnicę jej przeszłości. Miał być tylko obserwatorem, nie uczestnikiem. Cholera!

Nie był przygotowany na konfrontację. I nigdy nie będzie.

To był jego ojciec.

Kiedy ostatnio rozmawiali, miał dziewięć lat. A teraz czuł się tak, jakby znowu był dzieckiem. Zmagał się z emocjami, dla których nie było zwykle w jego życiu miejsca.

Julia próbowała ująć jego dłoń, lecz ją wyszarpnął. Nie mógł znieść jej dotyku. Czuć niczego więcej, niż czuł. Wszedł do domu i rozejrzał się po nędznym pomieszczeniu. Pod ścianą stał zielony tapczan, a przed starym telewizorem zapadnięty fotel. Z otwartej na pokój kuchni dobiegało szczekanie psa.

- Spokój, Noah! - polecił ostro Charles.

Pies szczeknął jeszcze raz, po czym opadł na podłogę.

Alex wpatrywał się w czarnego labradora z białą plamą na nosie. Ojciec miał psa -zwierzaka, którego wcześniej nie wolno mu było posiadać. Matka twierdziła, że psy brudzą, mnóstwo z nimi kłopotu, a ojca i tak nigdy nie ma w domu. A teraz ojciec miał psa. Nie do wiary!

- Usiądź, Alex - zaproponowała Julia. Potrząsnął głową, wpatrując się w twarz ojca.

- Chciałeś rozmawiać, to mów. Charles chrząknął.

- Nie wiem, co powiedzieć. Zastanawiałem się, czy kiedyś nadejdzie ten dzień.

- Naprawdę? Zastanawiałeś się? - Alex przełknął gulę, która utkwiła mu w gardle. -A kiedy właściwie? W dniu, kiedy pochowaliśmy pustą trumnę czy może później? Byłeś na swoim pogrzebie? Przyglądałeś się, jak cię oplakujemy? I co, dobrze się bawiłeś?

- Nie, oczywiście, że nie.

- Jak mogłeś nam to zrobić? Pozwolić, byśmy uwierzyli, że nie żyjesz? Charles wpatrywał się w Aleksa z przeprasającym wyrazem twarzy.

- Przepraszam, Aleksie. Przykro mi, że dowiedziałeś się w taki sposób.

- Nie, jest ci przykro, że w ogóle się dowiedziałem.

- To długa, skomplikowana historia.

- Zaczynaj wyjaśniać. Nie żebym miał choć jeden powód, by ci uwierzyć.

- Zasłużyłem na to.

- Nie wiem, na co zasługujesz. Może zacząłbyś od tego, dlaczego sfingowałeś własną śmierć? Zrobiłeś coś takiego własnej żonie i własnemu dziecku?

- By was ochronić - odparł Charles.

- Przed czym? - Alex zacisnął dłonie w pięści. Był tak wściekły, że chciał kogoś uderzyć, rozwalić coś. Z najwyższym trudem się powstrzymywał.

- Przed ludźmi, którzy polowali na mnie, ponieważ zrobiłeś tamto zdjęcie.

Alex nie znosił, kiedy przypominano mu, że zrobił feralną fotografię. Przez lata obwiniał się o śmierć ojca. Zawsze czuł, że jakoś jest za nią odpowiedzialny. A potem, kiedy Stan i Brady

powiedzieli mu, że ojciec został zamordowany... Potrząsnął głową, czując, że znowu ogarnia go furia.

- Nie mogę uwierzyć, że obwiniałem się za twoją sfingowaną śmierć.

- Dlaczego miałbyś winić się za wypadek? - zapytał ostro Charles.

- Zobaczmy... Może dlatego, iż Daniel Brady powiedział mi wczoraj, że zostałeś zabity z powodu zdjęcia, które zrobiłem.

- Brady ci to powiedział? I to, że żyję?

- Nie, jakoś pominął ten drobny fakt. - W żołądku ścisnęło go znów na wspomnienie tego, jak Brady przyznał, że Charles Manning został zamordowany, i nawet się nie zająknął. - Sukinsyn - wymamrotał. - Przez cały czas wiedział, że żyjesz.

- Pomógł mi zaaranżować wypadek - przyznał Charles. - Powinien był trzymać się ustalonej wersji. - Zamilkł, a jego spojrzenie spoważniało. - Zapewne chciał was zniechęcić. Dlaczego w ogóle z nim rozmawialiście?

Alex zignorował pytanie.

- Mama wie, że żyjesz? Charles potrząsnął głową.

- Nie.

Słaba pociecha, ale zawsze. Przynajmniej nie tylko on został oszukany.

- Po tym, jak zdjęcie ukazało się w gazecie, grożono mi śmiercią - powiedział jego ojciec. - Wiedziałem, że tobie i matce też grozi niebezpieczeństwo. Uznałem, że aby was skutecznie ochronić, muszę umrzeć. Wtedy nic by wam już nie groziło.

- Będziesz musiał powiedzieć mi więcej - zażądał Alex, przemierzając pokój. Adrenalina buzowała mu w żyłach, nie pozwalając usiąść. Nie był w stanie określić, jakie właściwie emocje nim miotają: gniew, frustracja, rozczarowanie, smutek, konsternacja...

- To byłoby zbyt niebezpieczne - odparł Charles. - Chroniłem was przez tyle lat. Nie przestanę tylko dlatego, że jesteś dorosły.

- Jak śmiesz mówić, że mnie chroniłeś! Zostawiłeś mnie, bym dorastał samotnie, przekonany, że nie żyjesz. Masz pojęcie, jak się czułem?

Dwadzieścia pięć lat smutku i gniewu dało wreszcie o sobie znać. Alex chwycił stojący na telewizorze wazon i rzucił nim o kominek.

Szkło rozprysło się na milion kawałków, lecz wcale nie poczuł się przez to lepiej.

- Uspokój się - powiedziała zmartwiona Julia.

- Dlaczego? Zniszczył mi życie.

- Wiem, że jesteś zdenerwowany... - zaczął Charles.

- „Zdenerwowany” nie oddaje nawet w przybliżeniu tego, jak się czuję. Jak możesz stać tu, do cholery, i pieprzyć o tym, że nas chronił, kiedy po prostu mnie zostawił? Boże! Nie mogę uwierzyć, że chciałem być taki jak ty! - Przygryzł dolną wargę, aż pokazała się krew. - Nie dam rady - powiedział i ruszył ku drzwiom, kierowany jedną myślą: znaleźć się jak najdalej od ojca, i to możliwie jak najszybciej.

- Zaczekaj - próbował go zatrzymać Charles. - Musimy porozmawiać. Alex zatrzymał się w drzwiach.

- O czym, skoro nie zamierzasz nic mi powiedzieć? Mam dość.

Zatrzymaj sobie swoje sekrety. Już o to nie dbam. Wybywam stąd.

Trzasnął drzwiami i pognał chodnikiem tak szybko, że ledwie czuł, jak jego stopy dotykają bruku. Był wściekły do granic wytrzymałości. W głowie mu dudniło, a nerwy zdawały się płonąć.

- Zaczekaj, Alex! - zawołała Julia. Dogoniła go przy samochodzie. - Ja poprowadzę.

- Nic podobnego.

- Ależ tak. Nie nadajesz się teraz na kierowcę. Pewnie zjechałibyśmy z drogi.

- Mylisz mnie z moim ojcem. To on zjeżdża z drogi i udaje martwego.

Walnął pięścią w dach samochodu, rozkoszując się bólem, jaki przeszył jego dłoń i ramię. Był w stanie poradzić sobie z bólem. Tak jak ze wszystkim, co było prawdziwe. Co miało sens.

- Daj mi kluczyki - powiedziała Julia, blokując mu dostęp do samochodu.

- Nic mi nie jest.

- Wręcz przeciwnie, i dobrze o tym wiesz.

Nie chciał tracić czasu na wyklócanie się, rzucił jej więc kluczyki.

- Jedź szybko - polecił. - Chcę się stąd jak najprędzej wydostać.

Powinniśmy byli zostać i porozmawiać, pomyślała, wioząc Aleksa z powrotem do San Francisco. Tyle pytań czekało, by je zadać - o

zdjęcie, o Sarah, o nią samą. Będą musiały jednak poczekać. Gdy Alex otrząśnie się z szoku i wróci mu rozsądek, zapewne okaże się bardziej chętny do rozmowy. A jeśli nie, wróci do St. Helena sama. Teraz nie mogła jednak go zostawić. Po raz pierwszy, odkąd się poznali, wydawał się absolutnie oszołomiony. Każdy mięsień w jego ciele drżał z napięcia. Gniew i podsycana nim nerwowa energia zdawały się wręcz z niego promieniować, gdy postukiwał palcami o udo, a potem o podłokietnik, wierząc się, jakby nie był w stanie usiedzieć spokojnie nawet przez sekundę. Wątpiła, czy ten stan ulegnie szybko zmianie.

Jego ojciec żył. Nie mogła wyobrazić sobie, co Alex poczuł, kiedy zobaczył, jak Charles wychodzi na ganek. Wiedziała, że kochał go i idealizował. Aż do tego dnia mogłaby przysiąc, że ojciec był jedyną osobą, którą Alex kochał kiedykolwiek. Z pewnością nie darzył równie głębokim uczuciem matki ani żadnej z kobiet, jakie napotkał na swojej drodze.

Zerknęła na niego spod oka, zastanawiając się, co powie matce. Woląla jednak o nic nie pytać, nie wzniecać iskry, która mogłaby spowodować wybuch.

- Nie możesz jechać szybciej? - zapytał, kiedy wjeżdżali na most Bay Bridge. - Dlaczego nie zmieniasz pasów?

- Ochłoń, Alex. Chcesz, żebym włączyła jakąś muzykę?

- Nie. - Pociągnął za pas i znowu poruszył się na siedzeniu. Westchnął ciężko i powiedział: - On żyje, Julio.

Zerknęła na niego i zobaczyła, że patrzy wprost przed siebie. - Wiem - odparła.

- Przyglądałem się, jak spuszczają do dziury w ziemi pustą trumnę. Nie wiedziałem wtedy, że jest pusta. Nikt nie powiedział mi tego, gdy miałem dziewięć lat, lecz domyśliłem się później. Nie muszę nawet zamykać oczu, żeby przypomnieć sobie głuchy odgłos spadających do grobu grud ziemi. Mama nie chciała, bym na to patrzył, ale nie potrafiłem odwrócić wzroku. - Spojrzał na Julię. - Jak myślisz, gdzie on wtedy był? Chował się za drzewem albo pomnikiem? Przyglądał się, jak go oplakujemy? Jak mógł pozwolić, byśmy sądzili, że umarł? Jaki mężczyzna może zrobić coś takiego swojej rodzinie?

- Przykro mi, Alex.

Chyba w ogóle jej nie słyszał, pogrążony we własnych myślach i wspomnieniach.

- Wszedłem podczas stypy do sypialni rodziców. Nie rozumiałem, dlaczego ludzie śmieją się i rozmawiają, jakby nic się nie wydarzyło. Chciałem poczuć się bliżej ojca, więc wszedłem do pokoju, który rodzice dzielili, kiedy byli jeszcze razem. Nie zajął tam od miesiący, mimo to nadal wyczuwałem zapach jego wody po goleniu. Wszedłem do szafy, gdzie zostawił kilka ubrań i przesiedziałem tam dobrą godzinę.

Serce ścisnęło jej się na myśl o samotnym, przerażonym chłopcu.

- Czy matka cię znalazła? - spytała cicho, mając nadzieję, że Kate Manning miała dosyć wycucia i wrażliwości, aby przytulić dziewięcioletniego Aleksa i go pocieszyć.

- Nie, w ogóle mnie nie szukała. W końcu wyszedłem stamtąd sam i położyłem się spać. Ojciec odszedł i należało się z tym pogodzić. Więc tak zrobiłem. Potarł palcami czoło, jakby próbował złagodzić ból głowy.

- Mam w torebce aspirynę - zaproponowała.

- Nie potrzebuję leków. Nic mi nie jest.

- Taaa... Już mi to mówiłeś.

Zjechali z mostu i skierowali się wprost do mieszkania Aleksa, mając nadzieję, że nie czeka tam na nich kolejna niespodzianka. Będą musieli odebrać później swoje samochody i oddać przyjacielowi Aleksa ten, którym podróżowali. Teraz chciała jedynie zawieźć go do domu.

Weszli do mieszkania. Było dokładnie w takim stanie, w jakim je zostawili - całkowicie zdewastowane. Może to dobry czas, żeby posprzątać, pomyślała. Fizyczna praca pozwoliłaby im skupić myśli na czymś innym niż szokująca prawda, jaką właśnie odkryli.

Weszła za Alekssem do sypialni i przyglądała się zaskoczona, jak wyjmuje z szafy torbę podróżną i rzuca ją na łóżko.

- Co robisz? - spytała.

- Wyjeżdżam.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. To było ostatnie, co spodziewała się usłyszeć.

- Jak to?

- Wynoszę się stąd. Nie potrzebuję tego - odparł, przeczesując palcami włosy. Spojrzenie miał dzikie, w oczach szaleństwo i gniew. - Dobry reporter nie wchodzi w relacje z tym, co fotografuje. Zostaje po drugiej stronie obiektywu - dodał. - Nie powinienem się z tobą zadawać.

- Ale to zrobiłeś i nie możesz teraz wyjechać. Jeszcze nie skończyliśmy. Niczego się nie dowiedzieliśmy.

- Co do mnie, dowiedziałem się więcej, niżbym chciał. Możesz sama porozmawiać

z moim ojcem. Jestem pewien, że pomoże ci zrozumieć, co się wydarzyło. Może powie nawet więcej, jeśli nie będzie czuł się zmuszony mnie c h r o n i ć - dodał z goryczą w głosie.

- Wiem, że czujesz się zraniony...

- Nic nie wiesz.

- Owszem, wiem - zaprotestowała. - Ojciec cię okłamał, tak jak mnie matka. Wiem, jak to jest, kiedy ktoś wyszarpnie ci dywan spod nóg.

- Twoja matka nie udawała, że nie żyje.

- Zrobiła to własnym rodzicom. - Zamilkła, pozwalając, aby jej słowa w pełni do niego dotarły. - Nie sądzisz, że to kolejny dziwny zbieg okoliczności, iż nasi rodzice zrobili coś takiego swoim bliskim? Nie chcesz się dowiedzieć, w co się wpakowali? To musiało być coś dużego, Alex. Nie mamy tu do czynienia z drobnymi kłamstewkami, sekrecikami. Nie chciałbyś wiedzieć, co naprawdę się wydarzyło?

Zawahał się i w jego oczach pojawił się błysk niepewności. Zaraz jednak zniknął i Alex potrząsnął głową, zacisnąwszy usta w wąską kreskę.

- Już mnie to nie obchodzi. Ojciec wycofał się z mojego życia dwadzieścia pięć lat temu. Poradziłem sobie bez niego i bez tej wiedzy. Mogę przeżyć w ten sposób następne dwadzieścia pięć lat.

- Nie, nie możesz.

- Przekonasz się.

Zamknął bagaż i podszedł do szafy, aby wziąć torbę ze sprzętem. Julia pożałowała, że nie przychodzi jej na myśl nic, co mogłoby go zatrzymać. Wydawał się jednak absolutnie zdecydowany.

- Czy mogę wpłynąć jakoś na to, byś zmienił zdanie?

- Nie. Powinnaś przenieść się do ojca i nie wałęsać nigdzie sama - poradził.

- A co cię to obchodzi? I tak cię tu nie będzie.

Chciała, żeby odpowiedział, ale on tylko dalej się pakował. Wyszła zatem z sypialni i ruszyła przez salon ku drzwiom, mając nadzieję, że Alex ją zawoła, poprosi, żeby wróciła. Nic takiego jednak nie nastąpiło.

Pojechała taksówką na parking, gdzie zostawiła samochód, a potem uznała, że pora wrócić do domu i zastanowić się nad następnym krokiem. Mogła wybrać się sama do St. Helena, lecz było późne popołudnie i na drogach panował wzmożony ruch. Poza tym potrzebowała czasu, żeby przemyśleć to, czego się dowiedzieli.

W mieszkaniu zastała Liz. Siostra, ubrana w dżinsy i kusy podkoszulek, właśnie się pakowała. Położyła na łóżku Julii dwie walizki, które szybko zapelniały się rzeczami.

- Co robisz? - spytała Julia, nie mogąc uwierzyć, że będzie musiała przechodzić przez to samo po raz drugi w ciągu godziny - tym razem z siostrą.

- Wyprowadzam się - oznajmiła Liz.

- Dlaczego?

Liz przestała się pakować i spojrzała na Julię z niedowierzaniem.

- A jak myślisz? Nie chcę uczestniczyć w twoim dochodzeniu. To najwyraźniej niebezpieczne. Nie to, żebyś przejmowała się, iż narażasz moje życie.

- Oczywiście, że się przejmuję.

- Chodzi też o to, co mi powiedziałaś. Julia poczuła przyływ poczucia winy.

- Przepraszam, że tak na ciebie naskoczyłam. Nie mogę walczyć naraz na wszystkich frontach.

- Nie, miałaś rację. Dryfowałam bez celu zbyt długo. Wprowadziłam się tutaj, bo nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Chciałam, byś wyszła za Michaela, bo mogłabym zająć się wtedy organizowaniem wesela, choćby i nie swojego. Nalegałam, żebyś to ty porozmawiała z tatusiem o picciu, bo wtedy nie złościłby się na mnie. Chciałam nawet, żeby Michael poprosił mnie o pomoc w odnawianiu domu. Miałabym wtedy do roboty coś więcej poza nalewaniem zupy i kelnerowaniem.

Julia nie mogła uwierzyć w to, co słyszy, nie zamierzała jednak się sprzeczać. Zamiast tego powiedziała:

- To zrozumiałe, że nie wiedziałaś, co ze sobą zrobić, Liz. Mama dopiero co umarła. Przedtem długo chorowała. Ja też dryfowałam. Dlatego pozwoliłam, aby sprawa z Michaeliem zaszła tak daleko. Chyba właśnie dlatego zaczęłam się z nim spotykać: mama zachorowała, więc zaczęłam rozmyślać o tym, że czas szybko mija, a ja mam już prawie trzydzistkę i ani śladu męża na horyzoncie. Uczepiłam się go niczym tonący tratwy ratunkowej. - Weszła głębiej do pokoju. - Nie wyprowadzaj się. Możemy zacząć od nowa.

Liz uniosła dłoń obronnym gestem.

- Nie. Nie możemy, ponieważ ty nadal zamierzasz grzebać w przeszłości, a ja nie chcę w tym uczestniczyć, choćby i mimowolnie. Boję się, że kiedy odpowiesz już sobie na wszystkie pytania, nasza relacja się zmieni.

- Zawsze będziemy siostrami.

- Teraz tak mówisz, lecz twoje uczucia mogą ulec zmianie.

- Na pewno tak się nie stanie, wiem o tym.

Liz wzruszyła ramionami.

- No dobrze, na razie ci wierzę, mimo to nadal zamierzam się wyprowadzić. Nie chcę mieszkać tutaj, kiedy w pobliżu czai się jakiś szaleniec, poza tym muszę zrobić coś wreszcie ze swoim życiem. Chyba nadeszła po temu pora.

- Dokąd się przeniesiesz? Do taty?

- To byłoby najprostsze. Nie, Mary z restauracji powiedziała, że jej siostra wyjeżdża na dwa tygodnie do Europy. Zatrzymam się u niej, póki czegoś sobie nie znajdę. - Zamilkła. - Ty też nie powinnaś zostawać tu sama. Może lepiej byłoby, gdybyś zamieszkała z Alekssem.

Julia potrząsnęła głową.

- To niemożliwe. Alex wyjeżdża. Liz spojrzała na nią zaskoczona.

- Dokąd?

- Z powrotem do pracy - odparła. Nie czuła się na siłach, by o tym dyskutować.

- Tak po prostu? Miły facet. I co teraz zrobisz? Myślałam, że potrzebujesz pomocy, by odkryć swoją przeszłość.

- Będę musiała zrobić to sama. Dam radę - odparła z większą pewnością, niż ją naprawdę czuła.

- Może powinnam jednak zostać - zauważyła Liz bez przekonania. - Nie chcę, żebyś była tu sama.

Julia się zawahała. Ona też nie chciała zostać sama, ale nie chciała także narażać Liz. Poza tym wiedziała, że siostra potrzebuje zrobić wreszcie krok w dorosłość.

- Nic mi nie będzie. Pewnie znajdę sobie jakieś lokum. U jakiejś koleżanki albo gdzie indziej. Nie martw się o mnie.

- Muszę - Liz uśmiechnęła się, zrezygnowana. - Jesteś moją siostrą. - Podeszła do Julii, objęła ją i uścisnęła. - Uważaj na siebie, dobrze?

- Będę ostrożna. Obiecuję.

Kiedy Liz wyszła, Julia usiadła na łóżku siostry i zaczęła gapić się na pokój. Znajdował się w takim stanie, w jakim go wczoraj opuścili. Równie dobrze mogła zacząć sprzątać, wyrzucać potrzaskane fragmenty swojego życia. Będzie miała przynajmniej coś do roboty, rozmyślając nad tym, jaki powinien być jej następny ruch. A jutro wróci do St. Helena i porozmawia z Charlesem Manningsiem. Stanowił jedyne ogniwo łączące ją z przeszłością. Kto wie, może Alex miał rację i Charles powie więcej, jeśli pojawi się u niego sama. Oby była gotowa tego wysłuchać.

Tuż przed północą, gdy zamykała kuchnię, ktoś nagle zapukał. Drgnęła zaskoczona, a potem odstawiła szczotkę i podkradła się ostrożnie do drzwi. W budynku nie było ochrony, na progu mieszkania mógł więc pojawić się dosłownie każdy. Dlatego drzwi zabezpieczone były zasuwą i łańcuchem. Zerknęła przez wizjer i przekonała się ku swemu zdumieniu, że stoi tam Alex. Sądziła, że jest już na pokładzie samolotu w drodze na inny kontynent.

- Wróciłeś - powiedziała, otwierając drzwi. Nadal miał na sobie dzinsy i czarną koszulkę polo, nie zauważyła jednak torby podróźnej.

- Co tu robisz?

- Niech mnie diabli, jeśli wiem - odparł niejasno i wszedł. - Widzę, że posprzątałaś.

- Na tyle, na ile było to możliwe. Niektóre meble będę musiała po prostu wyrzucić.

- Gdzie twoja siostra?

- Wyprowadziła się. Zamierza poszukać sobie własnego lokum.
- Dość nagle posunięcie.
- Wcale nie. Nie dogadywałyśmy się od miesiący. Miała zatrzymać się u mnie na krótko po tym, jak tata sprzedał dom. Dni mijały i tak to szło. - Zamilkła gwałtownie. - Nie przyszedłeś rozmawiać o Liz, więc po co? Nie było dziś żadnego lotu?

Założył ręce na piersi.

- Pojechałem na lotnisko, kupiłem bilet i ustawiłem się w kolejce do odprawy, lecz nie zdołałem zmusić się, by wejść na pokład. Moja torba leci teraz prawdopodobnie do Peru, a ja trafiłem zapewne na listę FBI, gdzie odnotowują podejrzane osoby, rezygnujące z lotu po tym, jak nadały bagaż. - Spojrzał jej w oczy i westchnął. - Myślałem o tobie, Julio, i o tym, że zawarliśmy układ. Powinnaś była powołać się na niego wcześniej.

- Jak mogłam po tym, czego się dowiedziałeś? Alex spochmurniał.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Tylko jak moglibyśmy tego uniknąć? Twój ojciec...

- Nie nazywaj go tak. Rick Sanders, oto kim teraz jest. Odwrócił wzrok, mimo to widziała, że nadal miotają nim emocje. Podeszła i położyła mu dłoń na ramieniu, ale ją strząsnął.

- Nie użalaj się nade mną - powiedział. - Nie chcę od ciebie litości.

- A czego chcesz?

Odpowiedziało jej milczenie. Dopiero po dłuższej chwili Alex znów na nią spojrział.

- Nie sądzę, byś zamierzała mi to dać. - Objął Julię w talii i przyciągnął do siebie. - A może się mylę?

Oddech uwiązał jej w piersi, gdy zobaczyła, jak bardzo Alex jej pragnie. Żaden mężczyzna dotąd tak na nią nie patrzył. Dreszcz przebiegł jej po plecach, kiedy poruszył się, przyciskając mocniej do siebie jej piersi.

- Nie wiem już, co jest prawdą - powiedział. - W moim życiu było tyle kłamstw, tajemnic i sprzeczności. Wiem jednak, że cię pragnę i że ty pragniesz mnie. Czy to wystarczy?

Jeszcze przed tygodniem odparłaby, że absolutnie nie, że potrzebuje romansu przy świecach, czułych słów, randek, obietnic. Lecz żadna z tych rzeczy nie sprawiła, by czuła się tak pełna życia, jak czuła się

teraz. Alex miał rację. Ona też nie wiedziała, co jest prawdą. A jedyną osobą, która jej nie okłamywała, był Alex.

Odpowiedziała mu w jedyny możliwy sposób - pocałunkiem. Pozwolił jej sprawować przez chwilę kontrolę, a potem ją przejął. Jego głodne usta zdawały się pożerać jej usta, domagając się, aby poddała się pieścizocie języka. Nigdy przedtem nie miała wrażenia, że uczestniczy w uczcie zmysłów, a właśnie tak czuła się teraz. Całując, Alex domagał się, żądał, pozbawiał ją woli. Nie chciała, by skończył. Kiedy oderwał usta od jej ust, aby przesunąć je na policzek, krzyknęła cicho, zawiedziona. A potem żołądek znowu jej się zacisnął, gdy Alex musnął językiem jej ucho, by zaraz przesunąć go rozkosznie powolnym ruchem wzdłuż szyi.

Wszelka racjonalna myśl opuściła Julię, kiedy położył dłonie na jej piersiach i zaczął drażnić je palcami. Najchętniej zerwałaby z siebie ubranie i pozwoliła, by dotykał jej nagiego ciała - wszędzie. A potem ona jego. Najlepiej zacząć od razu, przemknęło jej przez myśl. Wsunęła mu dłonie pod koszulę, dotykając twardego, umięśnionego ciała. Przysunął się jeszcze bliżej, napierając krocem na brzuch Julii. Był gorący i twardy, a pod nią ugiwały się kolana.

Chwycił skraj bluzki i ściągnął ją przez głowę tak szybko, że pasmo włosów zaplątało się wokół guzika i Julia pisnęła z bólu.

- Przepraszam - wymamrotał, uwalniając kosmyk drżącymi rękami.

- Lepiej je pocałuj.

- Zamierzam - powiedział, wpatrując się w Julię płonącym spojrzeniem. - Zamierzam posmakować każdego skrawka twojego ciała.

- Och. - Zadrżała, widząc obietnicę w jego oczach i głosie.

Przycisnął Julię do ściany, zanurzywszy jedną rękę w jej włosach, a drugą przesuwając wzdłuż skraju jasnoniebieskiego, koronkowego stanika i podążając w ślad za nią spojrzeniem. Pomyślała, że jeszcze chwila i zacznie krzyczeć.

- Zaczekaj - powiedziała.

- Rozmyśliłaś się?

Nie odpowiedziała, ale rozpięła po prostu stanik. Koronka przylgnęła z boku do ciała. Nie wiedziała, czy wystarczy jej odwagi, by zdjąć biustonosz. Nie pozwolił jej zastanawiać się zbyt długo, lecz sam to zrobił. Nakrył dłońmi jej piersi, a wargami usta. Nie wiedziała,

jak i kiedy pozbyli się reszty ubrań, lecz gdzieś pomiędzy salonem a sypialnią udało im się rozebrać. Nim dotarli do łóżka, pozostały im już tylko nagość i pożądanie.

Miłość, żądza, seks - cokolwiek to było - nigdy nie wydawało się tak gorące, niecierpliwe, zaborcze. I nie tylko ze strony Aleksa, ale i Julii. Uświadomiła sobie, że wykonuje impulsywne, śmiałe ruchy, na jakie nie pozwoliła sobie nigdy wcześniej. Z tym mężczyzną nie było jednak żadnych zasad. Ani granic. Nic jej nie krępowało. Każde muśnięcie rąk czy dotyk języka stanowiły ryzyko, lecz po raz pierwszy starczało jej odwagi, by się z nim zmierzyć. Nie wiedziała, co będzie z nimi jutro, lecz tej nocy należeli do siebie i kiedy się wreszcie połączyli, ze światem znów wszystko było w porządku.

Rozdział 17

Obudziły ją promienie słońca wpadające przez okno sypialni i Alex poruszający się pod nią. Uniosła głowę, wtuloną w jego pierś, i zobaczyła, że Alex jej się przygląda. Przygladziła na wpół świadomym gestem włosy, przekonana, że sterczą we wszystkich możliwych kierunkach. Nieźle się w nocy napracowali i czuła się zmęczona, lecz także cudownie zaspokojona.

- Dzień dobry - powiedziała z pewnym onieśmieniem. Naciągnęła prześcieradło na nagie ramiona.

Uśmiechnął się do niej i zsunął prześcieradło.

- Wyglądasz pięknie o poranku.

- Och, proszę, to nie może być prawda.

- To przez te oczy. Są tak czyste, tak niebieskie. Jak okna ukazujące wnętrze twojego serca. I wszelkie emocje.

Ciekawe, jakie emocje można odczytać z nich akurat w tej chwili, pomyślała. Kusilo ją, żeby odwrócić wzrok, ale pomiędzy nimi była teraz jedynie szczerość i nie chciała tego zmieniać.

- Za to twoje wszystko ukrywają. Nie jestem nigdy pewna, co myślisz.

- Lubię, kiedy tak jest.

- O, to oczywiste.

Przesunęła palcem wzdłuż jego szczęki i oczy Aleksa pociemniały, a wargi mimowolnie się rozchyliły. Kochali się już dwa razy i nadal nie było im dość.

- Powinniśmy wstać - powiedziała.

- Ja już wstałem, przynajmniej częściowo - odparł i Julia się roześmiała.

- Widzę, a nawet czuję.

Przycisnęła udo do jego krocza i Alex natychmiast ją objął.

- I co z tym zrobimy?

- Mam kilka pomysłów.

- Naprawdę? Nie wykorzystałeś już wszystkich?

- Nawet w przybliżeniu.

Przewrócił Julię na plecy i objął dłońmi jej twarz. Uśmiech zniknął z jego twarzy. Ciekawe, co mu chodzi po głowie, pomyślała, lecz bała się zapytać.

- Julio - powiedział, a potem zamilkł. Czekala, aby dokończył, lecz tego nie zrobił.

- Tak? - ponagliła go.

Potrząsnął głową, a potem znów zaczął ją całować - długo, powoli i czule, jakby nie zamierzał nigdy wypuścić jej z objęć. Przesunęła mu dłońmi po plecach, rozkoszując się ciężarem jego ciała, sposobem, w jaki się poruszał i jej dotykał, sprawiając, że czuła się kochana i pożądana. Nie to, żeby rozmawiali o miłości. Może dla Aleksa wszystko sprowadzało się do pożądania, chemii, fizycznej atrakcyjności. Lecz ona go lubiła, może nawet za bardzo. Nie obiecywał, że zostanie albo że będzie ją kochał. Pewnego dnia odejdzie, zapewne łamiąc jej serce.

Lecz nie nastąpi to dzisiaj, a jeśli pozostał jej tylko ten jeden dzień, to się nim zadowoli.

Po kilku godzinach, wreszcie ubrana, siedziała w samochodzie. Tym razem prowadził Alex. Sądziła, że będzie musiała go przekonywać, by wrócił do St. Helena i porozmawiał z ojcem, lecz sam poruszył ten temat. Stwierdził, że wie, iż muszą dokończyć to, co tam zaczęli.

Pomimo twardego postanowienia, aby dotrzeć do sedna sprawy, czuła, jak w miarę pokonywanych kilometrów rośnie w nim napięcie. Bliskość, jaka wytworzyła się pomiędzy nimi nocą, znikwała z minuty na minutę. Wiedziała, że Alex nie myśli teraz o niej, ale o ojcu i o tym, co jeszcze od niego usłyszy.

- Wszystko w porządku? - spytała.

- Tak - odparł krótko.

- Znów nie usłyszę nic więcej niż tylko „tak”?

- No dobrze. Nie wyczekuję niecierpliwie tego spotkania. Prawdę mówiąc, najchętniej zawróciłbym i zrezygnował.

- Jeśli chcesz, możemy tak zrobić. Potrząsnął głową.

- Nie ucieknę. Nigdy tego nie robię.

Nie przypomniała mu, że nie dalej jak wczoraj właśnie tak postąpił.

- No dobrze, czasami się wycofuję - przyznał, zerkając na nią spod oka. - Lecz potem wracam i robię, co trzeba.

- Nie jesteś sam. Poklepał ją po udzie.

- Wiem i to doceniam. Uśmiechnęła się.

- Naprawdę się cieszę, że nie wyjechałeś. To, że wczoraj wróciłeś, wiele dla mnie znaczy.

- Spostrzegła, że zeszytniał i uświadomiła sobie, że zapuszcza się na niebezpieczne terytorium.

- Nie martw się, niczego od ciebie nie chcę - dodała pośpiesznie.

- Cholera! - zaklął.

- O co chodzi? Jezu, nie sądzisz, że reagujesz trochę przesadnie?

- Ktoś nas śledzi. - Kiwnął głową w kierunku tylnego lusterka. -

Odkąd wyjechaliśmy z miasta, siedzi nam na ogonie czarny explorer.

Zamierzam zmienić pas. Obserwuj boczne lusterko i mów, co widzisz.

Julia dostrzegła podejrzany samochód i serce zaczęło jej mocniej bić.

- Dwóch mężczyzn. Nie znam ich. Explorer trzymał się o trzy samochody za nimi.

- Zobaczmy, czy traktują sprawę poważnie - powiedział Alex.

Nie spodobał jej się ton jego głosu, ale nie miała szansy tego powiedzieć, Alex odczekał bowiem do ostatniej chwili, po czym przejechał naraz cztery pasy i skręcił w zjazd z autostrady. Czarny explorer próbował zrobić to samo, ale nie zdołał wyminąć tarasującej mu drogę ciężarówki. Kiedy znaleźli się na bocznej drodze, Alex wjechał pod estakadę i skręcał potem jeszcze kilka razy, póki nie znaleźli się w części Napa, której Julia zupełnie nie знаła. W końcu wjechał na parking przy supermarkecie, ukrył samochód pomiędzy furgonetką a ciężarówką i zgasił silnik.

Siedzieli przez kilka minut w milczeniu, obserwując jedyny wjazd, by się przekonać, czy explorerowi udało się ich dogonić.

- Chyba ich zgubiłeś - powiedziała po dłuższej chwili Julia, wypuszczając długo wstrzymywany oddech. - Jak myślisz, kim są?

- Nie mam pojęcia, ale z pewnością nas śledzili.

- Jednym mógł być facet, którego ścigałeś wzdłuż Union Street, choć nie widziałam, by miał na głowie bejsbolówkę. Co teraz?

Alex zastanawiał się przez chwilę, a potem sięgnął za siebie i wziął do rąk mapę.

- Sprawdźmy, czy nie da się dojechać do St. Helena inaczej niż autostradą. Wytoczył trasę i ruszyli bocznymi drogami. Dotarcie do celu zajęło im więcej czasu,

jednak gdy pojawili się na Caribbean Court, czarnego explorera nie było nigdzie widać.

- Zastanawiam się, czy wczoraj też ktoś nas nie śledził - powiedziała.

- O tym samym myślałem.

- Mam nadzieję, że nie naraziliśmy twojego ojca na niebezpieczeństwo.

Alex zatrzymał wóz przed frontem domu Charlesa tak gwałtownie, że Julia o mało nie uderzyła głową w przednią szybę. Wyciągnęła rękę obronnym gestem.

- Co się stało?

- Spójrz - odparł.

Nie była pewna, czy tego chce. Odwróciła jednak powoli głowę, oblizując usta i modląc się, aby jej oczom nie ukazali się mężczyźni, przed którymi starali się uciec, albo coś jeszcze gorszego.

Jednak to wbity we frontowy trawnik znak, którego nie było tam dzień wcześniej, przyciągnął uwagę Aleksa. „Do wynajęcia” - głosił umieszczony na tablicy napis. Spojrzała na podjazd. Zdezelowany chevrolet zniknął, drzwi garażu były zamknięte i tylko plama oleju świadczyła o tym, że jeszcze niedawno parkował tam samochód. Przeniosła spojrzenie na dom. Okna były zamknięte, story zaciągnięte, jakby ktoś wyjechał i nie zamierzał wracać.

Przełknęła ślinę. Co wydarzyło się tutaj po tym, jak odjechali? Czy ktoś dopadł Charlesa?

- Boże, Alex - powiedziała cicho. - A jeśli oni...

Nie była w stanie dokończyć. Nawet nie chciała o tym myśleć. Przypomniała sobie, że do ich mieszkań włamano się, kiedy stały puste. Nikt nie ucierpiał - przynajmniej do tej pory.

- Chodźmy - powiedział Alex stanowczo.

Zerknęła na niego spod oka, ale on już wysiadał. Dogoniła go na ganku. Siatkowe drzwi wisiały nieco krzywo i były uchylone. Wczoraj wyglądało to tak samo czy też świadczyło o dokonanej niedawno przemocy? Nie była pewna, czy ma ochotę wchodzić do domu, lecz Alex wciskał już dzwonek i walił w drzwi, wykrzykując imię ojca.

Nikt nie odpowiedział. Czowała budzące się w Aleksie napięcie, a wreszcie strach. Chwyliła go za ramię, nim sięgnął do klamki.

- Zaczekaj - powiedziała. - Może nie chcemy tam wchodzić.

- Uwierz mi, z pewnością nie mam na to ochoty - odparł. - Powinniśmy jednak spróbować.

Okazało się to aż nazbyt proste. Drzwi nie były zamknięte.

Alex ruszył przodem. Była tuż za nim, gdy wchodził do pokoju dziennego. Spodziewała się zobaczyć chaos, zniszczenia. Tymczasem nie zobaczyła nic. Wszystko zniknęło: meble, skorupy potłuczonego wazonu, telewizor i kanapa. Podłogę pokrywała nietknięta, zdawałoby się, warstwa kurzu. Lecz Charles Manning stał w tym pokoju nie dalej jak wczoraj. Jego rzeczy, jego życie, na miłość boską, nawet jego pies, były realne. Nie wymyślili ich sobie, prawda? Zamrugła, zastanawiając się, czy nie śni.

Alex odsunął się od niej.

- Dokąd idziesz? - spytała szybko. Nie chciała zostać sama.

- Sprawdź sypialnię. Zaczekaj tutaj. - Wrócił po chwili z ponurą miną. - Zniknął bez śladu. Rozpłynął się w powietrzu jak poprzednio.

- Ale w jaki sposób? Jak mógł to zrobić tak szybko? Od wczorajszego popołudnia nie minęła jeszcze nawet doba.

Czuła się niewiarygodnie zawiedziona, ale też wytrącona z równowagi. W tym pustym domu, podobnie jak w fakcie, że ktoś zadał sobie tyle trudu, aby wymazać znowu z powierzchni ziemi Charlesa Manninga, było coś głęboko przerażającego. Miała nadzieję, że ojcu Aleksa nic się nie stało.

- Ktoś musiał mu pomagać. Cholera!

- Myślisz, że zrobił to dobrowolnie?

- Raz już przecież zniknął.

Usłyszała w jego głosie gorzki ton i uświadomiła sobie, że znowu cierpi. Podjął wielkie osobiste ryzyko, aby przyjechać tutaj i stanąć twarzą w twarz z ojcem, i znowu został porzucony. Odgłos samochodowego silnika przyciągnął jej uwagę ku oknu. Odsunęła zasłonę i zobaczyła, że obok samochodu Aleksa parkuje srebrna honda civic.

- Kogo my tu mamy? - wymamrotał Alex, spoglądając ponad jej ramieniem.

Z samochodu wysiadł Daniel Brady. Nie był to ten sam pojazd, którym przyjechał na spotkanie na plaży. Ciekawe, ile ich ma, pomyślała Julia mimo woli. Brady rozejrzał się dookoła i ruszył ku domowi. Dziś miał na sobie granatowy garnitur, białą koszulę i

konserwatywny krawat. Wyglądał raczej jak korporacyjny urzędnik niż agent rządowy - czy kimkolwiek tam był. Przyjaciel Aleksa z Departamentu Stanu nie zdążył oddzwonić jeszcze z informacjami. Julia nie była pewna, czym dokładnie zajmuje się Brady. Może pora się tego dowiedzieć, pomyślała.

Agent otworzył drzwi, nie zawracając sobie głowy pukaniem. Nie wydawał się zdziwiony, zastając ich w pokoju.

- Gdzie on jest? - zapytał Alex.

- Przykro mi. To tajna informacja - odparł Daniel gładko.

- Skoro tak, to po co pan przyjechał?

- Charles uznał, iż możecie wrócić. Chciał, żebyście wiedzieli, że jest bezpieczny, lecz wasza wczorajsza wizyta naraziła na niebezpieczeństwo zarówno jego, jak was. Musiał zniknąć.

- Jak nasza wizyta mogła narazić kogokolwiek na niebezpieczeństwo? - spytała Julia. - Ktoś nas śledził?

- To możliwe.

- Zatem nic szczególnego się nie wydarzyło - powiedział Alex. - To tylko działanie uprzedzające.

- Właśnie. Powiedziałem ci, żebyś dał sobie spokój, Aleksie. Nie wiesz, z kim masz do czynienia.

- Nie wiemy tego, ponieważ nam pan nie powiedział - odparła Julia gwałtownie. - Jeśli pan tego nie zrobi, nadal będziemy pakować się w kłopoty. Może powinien pan nam wyjaśnić, o co tu chodzi.

Brady wyjął kopertę z wewnętrznej kieszeni marynarki.

- Spreparowaliśmy pani życiorys, panno DeMarco.

- Słucham?

- Wszystko tu jest. Adresy, gdzie mieszkała pani z matką, zanim poślubiła ojczyma pani. Firmy, w których pracowała pani matka i możliwe do zweryfikowania referencje, nazwiska osób, które poświadczą, że mieszkały panie w tamtym czasie w Berkeley. Mam nawet zdjęcia pani jako berbecia, bawiącego się w parku w Berkeley na długo przed tym, zanim ukazała się fotografia tamtej dziewczynki.

Julia wpatrywała się w niego oszołomiona.

- Jak udało się panu to zdobyć? Skąd ma pan moje zdjęcia z dzieciństwa, skoro ja nie ma żadnego?

- Technologia potrafi dokonać zadziwiających rzeczy.

- Zatem to wszystko fałszywki, a pan chce, żebym się nimi posługiwała? Dlaczego miałabym to robić?

- Żeby uniknąć niebezpieczeństwa. Zagraża ono nie tylko pani, ale i pani rodzinie: siostrze, ojczymowi i wszystkim związanym z panią osobom. Włamanie to zaledwie początek.

- Skąd pan wie o włamaniu? - spytała.

- Mamy kontakty w policji.

- Wie pan, czego szukano?

- Domyślam się, że czegoś pochodzącego z Rosji.

- Co miałaś na myśli, Brady, mówiąc, że to zaledwie początek? - wtrącił Alex. - Czego mamy się jeszcze spodziewać?

- Bezpośredniej konfrontacji. Julia ma coś, czego tamci chcą. Przemawiał z tak śmiertelną powagą, że Julii ciarki przebiegły po plecach.

- Ale ja nie wiem, co by to mogło być takiego. Musi pan podać mi więcej informacji - powiedziała błagalnym tonem.

- Proszę mi wierzyć, chętnie bym ich pani dostarczył, ale nie mogę. Przykro mi, mam związane ręce.

- Wcale nie jest ci przykro, Brady - przerwał mu Alex. - Gdyby tak było, tobyś nam pomógł.

- Sprawa przerasta moje kompetencje. I naprawdę mi przykro, ponieważ twój ojciec był moim bliskim przyjacielem.

- Chciałeś chyba powiedzieć, że jest twoim przyjacielem? - zapytał kpiąco Alex. - Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, zapomniałeś wspomnieć, że on żyje. Jak mogłeś dopuścić, żebym obwinił się o jego śmierć?

Daniel pochylił głowę przeproszającym gestem.

- Chciałem, żebyś sobie uświadomił, że to poważna sprawa. Przeliczyłem się - oznajmił chłodno.

Julia nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

- Przeliczył się pan? Nie ma pan żadnych uczuć?

- W moim zawodzie poddawanie się uczuciom to wyrok śmierci.

- Najwidoczniej nietrudno jest jednak zmartwychwstać - zauważył z sarkazmem w głosie Alex. - Mój ojciec tego dokonał. I Sarah. Upozorowałeś także jej śmierć? To ty zadzwoniłeś do jej rodziców i powiedziałaś, że zginęła w pożarze?

- Nie miałem nic wspólnego z Sarah.

Wydawał się szczery, lecz Julia nie była pewna, czy może zna mu wierzyć. Najwidoczniej kłamstwa i tajemnice stanowiły jego żywioł.

- Proszę wziąć kopertę - powiedział, podając ją Julii - i zejść z linii ognia.

Miała ochotę zrobić dokładnie to, co jej radził. Czy nie byłoby prościej zakończyć całą sprawę, zanim ktokolwiek ucierpi? Może nawet ktoś z jej bliskich? Z drugiej strony, przeżyła kawał życia, odwracając wzrok i nie zadając pytań. Nie chciała spędzić w ten sposób reszty.

- Nie mogę - powiedziała.

- Popelnia pani błąd.

- Przynajmniej popełnię go na własny rachunek. Inni już to zrobili, więc teraz moja kolej.

- Nie możesz przemówić jej do rozumu? - spytał Brady, zwracając się do Aleksa.

- Uważam, że mówi całkiem rozsądnie. Brady uniósł dłonie w geście rezygnacji.

- W porządku. Lecz jeśli zmieni pani zdanie, będzie pani miała przynajmniej to - dodał, wpychając Julii kopertę do rąk.

Pomyślała o tym, co zawiera, i spojrzała z namysłem na Aleksa.

- Myślisz, że narażam moją rodzinę? Popatrzył na nią i odparł szczerze:

- To możliwe, lecz wybór należy do ciebie.

- Chyba powinnam się nad tym zastanowić.

- Przed nami daleka droga, będziesz miała dość czasu.

- A ten dokąd poszedł? - spytała, uświadomiwszy sobie, że Brady zniknął.

- Nie mam pojęcia. Zachowuje się jak duch. - Rozejrzał się po raz ostatni po saloniku. - Ciekawe, jak długo ojciec tu mieszkał.

- Mam nadzieję, że któregoś dnia będziesz mógł go zapytać.

- Nie stawiałbym na to.

Wyszli z domu. Na podjeździe nie było śladu hondy. Wsiedli do samochodu Aleksa, lecz kiedy wyciągnął rękę, by zwolnić ręczny hamulec, natknął się na kawałek papieru wetknięty pod dźwignię.

- A to co znowu? - mruknął, rozkładając kartkę. - *Spotkajmy się w Pirate 's Cove w Marine World o czwartej* - przeczytał.

- Z kim mielibyśmy się tam spotkać? - spytała Julia.

- Nie wiem. Nie ma podpisu. - Alex spojrzał na Julię. - To nie mógł być Brady, bo nie miał potrzeby zostawiać kartki. Powiedział wszystko, co miał do powiedzenia.

- Kto jeszcze mógłby to być?

- Faceci z explorera albo mój ojciec. Nie wiem tylko, kogo wolałbym zobaczyć.

- Dlaczego ktoś chciałby spotkać się z nami w Marine World? - spytała Julia, kiedy wjechali na parking przy parku rozrywki.

Alex zastanawiał się przez chwilę, spoglądając na zatłoczony parking, mimo iż był czwartek.

- Mnóstwo ludzi, neutralny grunt, dobre miejsce, by wtopić się w tłum. Nawet jeśli ktoś nas śledzi, nie będzie się spodziewał, że przyjechaliśmy z kimś się spotkać.

Jego dedukcja zrobiła na Julii wrażenie.

- Mówisz tak, jakbyś miał w tym doświadczenie.

- Wierz mi, nie robiłem dotąd niczego podobnego - stwierdził sucho. I dotyczyło to również angażowania się w związek z kobietą, z którą spędził noc. W ciągu minionych dziesięciu lat udawało mu się utrzymywać stosunki z kobietami na bezpiecznej płaszczyźnie, niewykraczającej poza zwykły seks, lecz w jego zażyłości z Julią nie było nic zwyczajnego i z każdą chwilą stawała się ona bardziej skomplikowana. Może gdyby nie przebywali na okrągło razem, byłby w stanie przyjrzeć się swoim uczuciom z właściwej perspektywy.

- Lubisz kolejki? - spytała, kiedy podeszli do głównego wejścia. Za ogrodzeniem, tuż po prawej, widać było olbrzymi rollercoaster z trzema wielkimi pętlami. Z wagoników, opadających właśnie ku dołowi pierwszej pętli, dobiegały krzyki zachwyconych pasażerów.

- Nie byłem na żadnej od lat, a ty?

- Uwielbiam je - odparła z uśmiechem. - I też nie jechałam żadną od bardzo dawna. Może byśmy się tak przejechali, skoro już tu jesteśmy? Przydałoby mi się zdrowo powrzeszczeć, wyrzucić z siebie frustrację.

- Zerknęła na niego dyskretnie. - Naprawdę sądziłam, że zastaniemy w domu twojego ojca i wreszcie wszystko nam wyjaśni.

- To moja wina. Nie powinienem wczoraj wychodzić, lecz byłem tak wkurzony, że nie myślałem jasno.

- Wiem, i doskonale rozumiem, dlaczego musiałeś stamtąd uciec.

Alex kupił bilety i weszli do parku. Zatrzymali się przy planie i sprawdzili, gdzie znajduje się kawiarnia Pirate's Cove. Kiedy zobaczył jej logo z czaszką i skrzyżowanymi pieszczelami, coś, jakieś odległe wspomnienie, rozbłysło nagle w jego pamięci. Miał pięć albo sześć lat i ojciec zabrał go z okazji urodzin do Disneylandu. Udawali piratów z Karaibów, a jemu bardzo podobało się, kiedy statek pokonywał wodospady. Zmusił nawet ojca, by zafundował mu trzy przejażdżki z rzędu. Nie chciał, aby ten dzień się skończył, lecz, oczywiście, w końcu tak się stało. A nazajutrz ojciec wyjechał w kolejną podróż i zanim znów go zobaczył, minął miesiąc.

Uświadomił sobie, że musiało mu być ciężko stale się z nim rozstawać, a jeszcze bardziej jego matce. Płakała, kiedy wyjeżdżał. Nie pamiętał o tym - aż do dziś.

- To chyba tędy - powiedziała Julia, ciągnąc go za rękaw. - Coś się stało? Odepchnął od siebie wspomnienia.

- Nie, wszystko jest...

- ... w porządku - dokończyła z uśmiechem. - Twój ulubiony zwrot. I kłamstwo.

- Hej, niedawno powiedziałaś, że jestem najuczciwszym facetem, jakiego znasz.

- Nie kiedy chodzi o ciebie. Nigdy nie zdradzasz się z tym, co czujesz. Błysnął uśmiechem.

- Myślę, że dziś w nocy i rankiem nieźle mnie rozszyfrowałaś.

Ciepły rumieniec wypłynął Julii na policzki i Alex uśmiechnął się szerzej. Była taka śliczna i seksowna, a na dodatek promieniowała też z niej jakaś niewinność. Zabójcza kombinacja i wiedział, że powinien się jej wystrzegać.

- Zajmijmy się bieżącymi sprawami - powiedziała Julia.

- Jeśli chodzi o mnie: w porządku.

- Taaa... Wiem - odparła ze śmiechem. - Kawiarnia jest tam.

Alex pozwolił Julii prowadzić, rozkoszując się widokiem jej zgrabnej sylwetki w obcisłych dzinsach i przylegającej do ciała bluzeczce bez rękawów. Jasne włosy tańczyły jej wokół ramion przy każdym ruchu. Musiał wsunąć ręce w kieszenie, by po nią nie sięgnąć. Odczuwał niezdrowe i obce mu dotąd pragnienie, by ująć dłoń dziewczyny albo otoczyć ją ramieniem.

- Tam jest - powiedziała, wskazując drewnianą chatę z czaszką i puszczelami na froncie oraz kilkunastoma stolikami, porozmieszczanymi wśród bujnej zieleni. Obok znajdował się basenik z ciemną wodą, mający udawać zapewne piracką zatoczkę.

Zajętych było ledwie kilka stolików, głównie przez rodziny z dziećmi. Alex spojrzał na zegarek. Piętnasta trzydzieści. Musieli poczekać jeszcze co najmniej pół godziny.

- Przyszliśmy za wcześnie - powiedział. - Być może obserwują nas teraz z innego miejsca.

- Przeróżająca myśl. - Przysunęła się bliżej i rozejrzała. - Nie widzę nikogo podejrzanego.

- Ani ja. - Zamilkł na chwilę. - Mam pomysł: skoro i tak musimy zaczekać, może przejedziemy się jedną z tych straszliwych kolejek, które tak uwielbiasz?

Oczy Julii zabłyśły.

- Naprawdę? Myślisz, że powinniśmy?

- Dlaczego nie? Nie musimy siedzieć tutaj i czekać. Niech oni czekają na nas.

- Dobrze. Którą chciałbyś się przejechać?

- Może tamtą? - powiedział, wskazując kwadratowe pudełko, które wznosiło się na wysokość sześciu pięter, by opaść następnie z zapierającą dech prędkością do poziomu gruntu.

- Wygląda cudownie przerażająco - odparła, uśmiechając się, po czym rzuciła mu wyzwanie, dodając: - Nie przestraszysz się, prawda?

- Nie, jeśli będziesz trzymała mnie za rękę - zażartował. Wyjęła jego rękę z kieszeni i ucisnęła.

- Z przyjemnością.

Ciepły dotyk jej dłoni przyprowadził go o drżenie i nagle nie bał się już upadku z wysokości, ale tego, że się zakocha. Nie wolno mu było do tego dopuścić. Nie wiedział, czym jest miłość, i nie sądził, żeby był w tym dobry. Podobnie jak ojciec, nic tylko by wyjeżdżał i się żegnał. Nie byłoby w porządku zmuszać kobietę czy dziecko, by przez to przechodzili. Lecz teraz czekała ich tylko przejażdżka górską kolejką. Z tym potrafi dać sobie radę. Taka przejażdżka ma początek, środek i koniec. A kiedy się kończy, to jest to naprawdę koniec.

Musieli zaczekać piętnaście minut, nim mogli wsiąść do wagonika, który wyniósł ich na szczyt, by potem zjechać gwałtownie ku ziemi.

Gdy się wznosili i wszystko pod nimi malało, a krajobraz rozpościerał się coraz szerzej, poczuł dreszcz niepokoju. Spojrzał na Julię. Stała tuż obok z dłońmi zaciśniętymi na przytrzymujących ją poręczach. Wydawała się przestraszona, a zarazem dzielna jak niemal każdego dnia, odkąd się poznali. Tylko że tym razem strach wynikał z konkretnych powodów, nie zaś skomplikowanych i niejasnych.

Wagonik zatrzymał się z głośnym stukotem oraz szarpnięciem, które miało dostarczyć im dodatkowego dreszczyku emocji. Nie minęła sekunda, i zjeżdżali już na łeb na szyję ku ziemi. Usłyszał krzyk Julii i sam też zaczął krzyczeć. Wylądowali z miękkim, delikatnym tapnięciem, zupełnie nieadekwatnym do zwariowanej jazdy.

- O rany - westchnęła Julia. - Mój żołądek chyba nie wrócił jeszcze na miejsce.

- Mój też - przyznał ze śmiechem, gdy wysiadali. - Ale było wspaniale.

- Podobało ci się?

- Pewnie.

I zanim zdążył się zastanowić, pochylił głowę i pocałował Julię, smakując jej podekscytowanie.

- A to za co? - spytała, oszołomiona, kiedy się rozłączyli.

- Bez powodu. Poza tym, że musujesz jak butelka pianistego szampana i miałem ochotę na łyceczek.

Oblizwała wargi, a on potrząsnął głową.

- Przestań to robić albo nie rękę za siebie.

- Może nie chcę, żebyś ręczył. Uniósł brwi.

- To brzmi jak zaproszenie. Szkoda, że jesteśmy w samym środku parku rozrywki. Odrzuciła ze śmiechem włosy.

- Wiem. Lecz będziesz miał przynajmniej na co czekać.

Jej słowa sprawiły, że zaczął myśleć o nadchodzącej nocy, a potem o następnym dniu, i jeszcze kolejnym. Nie chciał snuć aż tak dalekosiężnych planów.

- Taaa... Super - powiedział. - Wracajmy lepiej do kawiarni.

- Co takiego powiedziałam? Chwyciła go za ramię i powstrzymała.

- Nic.

- Nie. Powiedziałam coś, co cię wystraszyło.

- Mam sporo na głowie - odparł. - Nie bądź przewrażliwiona.

- Właśnie zamierzałam powiedzieć ci to samo. - Zamilkła, przechyliła w bok głowę i spojrzała na niego. - Wiem, co jest grane, Alex. Wczorajsza noc nie była dla ciebie początkiem czegoś, ale przygodą, jedną z wielu. Może to wszystko, co będziemy mieli, a może nie. Nie zamierzam cię osaczać, zmuszać, żebyś obiecał, że zostaniesz ze mną na zawsze tylko dlatego, że uprawialiśmy seks. Lecz nie zamierzam też wiecznie się pilnować, uważać na to, co mówię.

- Nie wystraszyłaś mnie. Jestem spokojny. Wszystko ze mną w porządku. - Westchnęła, słysząc dobrze już znany zwrot. - Naprawdę, więc to zostawmy.

- W porządku - powiedziała tym razem ona, uśmiechając się znowu. Machnęła dłonią w kierunku zatoczki. - Idź przodem.

Gdy się zbliżali, poczuł, że nerwy ma znowu napięte. Kto będzie tam na nich czekał? Ojciec czy ktoś zupełnie inny?

Mężczyzna, na oko pod sześćdziesiątkę, siedział przy odległym stoliku w pobliżu rzędu gęsto rosnących krzewów. Miał na sobie rybacki kapelusz, okulary słoneczne, koszulę z krótkim rękawem i szorty. Charles Manning.

Julia spojrzała na Aleksa. Był bledszy, niż kiedy wysiedli z wagonika. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że podejście do stolika wymaga od niego każdego grama odwagi, jaki mu jeszcze pozostał.

- Dziękuję, że przyszliście - powiedział Charles cicho.

- Brady wie, że zostawiłeś nam tę wiadomość? - zapytał Alex. Charles potrząsnął głową.

- Nie wolno mi się było z tobą kontaktować. To część umowy, jaką zawarłem dwadzieścia pięć lat temu. Gdy tylko odjechaliście, pod dom zajechała ciężarówka od przeprowadzek. Dostarczono mi też dokumenty potwierdzające nową tożsamość. Nie miałem wyjścia, musiałem wyjechać. Domyślałem się jednak, że możesz wrócić, i nie chciałem zniknąć bez pożegnania. Obserwowałem więc dom i podłożyłem wiadomość. Miałem nadzieję, że przyjedziecie, kiedy skończycie już z Bradym. - Zamilkł. - Co wam powiedział?

- Podobno naraziliśmy cię na niebezpieczeństwo.

- Pan Brady sprokurował i dla mnie fałszywą tożsamość. Przywiózł zdjęcia i dokumenty, które pomogłyby mi przekonać media, że to nie

ja jestem tamtą dziewczynką - dodała Julia. - Powiedziałam, że nie jestem zainteresowana. Nie mogę żyć w kłamstwie.

Spostrzegła, że Charles się skrzywił, gdy to usłyszał, i niemal pożałowała swoich słów, lecz tylko niemal. Może on i jej matka potrafili żyć, udając, że są kimś innym, lecz to nie dla niej.

- Powinnaś się jeszcze zastanowić, Julio - powiedział. - Coś takiego znacznie ułatwiłoby życie.

- Moje życie było dotąd aż nazbyt łatwe - odparła. - Już matka o to zadbała. - Wspomniała o matce z rozmysłem. - Chciałabym zapytać pana o kilka związanych z nią rzeczy. Czytał pan jej list?

Charles skinął z wolną głową.

- Tak i wyobrażam sobie, że musisz mieć mnóstwo pytań - dodał ze zrozumieniem.

- Pytań, na które powinna była odpowiedzieć. Nie zrobiła tego, a pan jest jedyną osobą, która cokolwiek o niej wie - kontynuowała. - Dowiedziałam się, że pojechała do Moskwy z zespołem teatralnym. Nie wiem tylko, co ja tam robiłam i jak wylądowałam w tym sierocińcu. - Wpatrywała się w Charlesa, by sprawdzić, jak zareaguje, ale on utkwiał wzrok w blacie stołu. - Proszę, musi mi pan powiedzieć. Nie mogę żyć dalej, nie wiedząc.

Kiedy podniósł wreszcie wzrok, dostrzegła w jego spojrzeniu troskę i ogarnęło ją przeczucie, iż pożałuje wkrótce, że zażądała odpowiedzi.

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć - zaczął.

- Po prostu wyduś to z siebie - polecił Alex.

- Sarah nie zabrała cię ze sobą do Rosji. Ty już tam byłaś - powiedział. Chwilę potrwało, zanim sens jego słów w pełni do niej dotarł. A wtedy serce Julii przestało bić.

- Chce pan powiedzieć...? - Nie mogła się zmusić, żeby dokończyć. - Boże! Przycisnęła dłoń do ust, zbyt przerażona, żeby powiedzieć coś jeszcze. Nie była w stanie zaczerpnąć oddechu. Czuła się tak, jakby pierś przygniótł jej nagle wielki ciężar.

Alex otoczył ją ramieniem i pewnie tylko dlatego nie wylądowała, nieprzytomna, twarzą na stole.

- Oddychaj - powiedział.

- Staram się. - Zaczerpnęła kilka haustów jakże potrzebnego powietrza.

- Powiedz jej resztę - zażądał Alex.

- To Sarah zabrała cię z sierocińca i przywiozła do Ameryki - kontynuował Charles. - Była agentką rządową i miała za zadanie wydostać cię z Rosji.

- Nie. - Julia nie mogła w to uwierzyć. - Kim ja właściwie jestem? Kim są moi rodzice? Dlaczego udawała, że jestem jej córką? Nie rozumiem.

- Twoi rodzice byli Rosjanami.

- Byli? Zabrzmiało to tak, jakby nie żyli. - Przycisnęła palce do skroni, aby złagodzić pulsujący ból.

- Zwolnij - polecił jej Alex.

Charles rozejrzał się dookoła, zaniepokojony, że ktoś może ich podsłuchać. Julia ściszyła głos.

- Chcę wiedzieć to, co pan. Czy moi prawdziwi rodzice nie żyją?

Czuła się dziwnie, mówiąc *prawdziwi rodzice*, lecz jak inaczej miałyby ich nazywać?

- Tak, przykro mi.

- Nie żyją naprawdę, czy tak jak pan i moja matka... to znaczy, Sarah?

- Zginęli w wybuchu, który miał miejsce w ich domu.

- Nie - wyszeptała, oplakując rodziców, których nie знаła i nigdy nie pozna.

- Miałaś być wtedy z nimi w domu - kontynuował Charles. Dobrą minutę zajęło jej zrozumienie tego, co powiedział.

- To znaczy, ja też miałam zginąć?

- Tak - odparł, patrząc jej w oczy.

Przygryzła dolną wargę tak mocno, że pokazała się krew.

- Dlaczego mnie tam nie było?

- Zostałaś zabrana z domu i ukryta w sierocińcu do czasu, aż ktoś znajdzie cię wywieźć. Nikt nie miał się dowiedzieć, że tam byłaś.

- Lecz ja zrobiłem jej zdjęcie - wtrącił Alex ostro. - I wszyscy się dowiedzieli. Charles spojrzał na syna z wyrazem głębokiego żalu i cierpienia.

- Przykro mi, że się w to wpakowałeś. Nie powinienem zabierać cię tamtego dnia na plac ani w ogóle do Moskwy. To było z mojej strony samolubne.

Alex odwrócił wzrok.

- Skupmy się na Julii.

- Co jeszcze chciałabyś wiedzieć? - zapytał Charles.
- Jak dostałam się do Ameryki?
- Sarah przewiozła cię na fałszywych papierach. Potem miała cię zostawić u zastępczych rodziców, lecz tego nie zrobiła. Pokochała cię, poza tym były też inne okoliczności.

- Jakie?

Wziął oddech, a potem mówił dalej.

- Sarah zawsze pragnęła mieć dzieci, lecz zaszła w ciążę, która skończyła się poronieniem. Lekarze powiedzieli jej, że to wątpliwe, by mogła kiedyś urodzić, i świadomość tego ją zżerała. Stała się nierozważna, chętna podejmować ryzyko. Uznała, że stanowisz dla niej jedyną szansę na dziecko, a skoro mieli cię wychowywać zastępczy rodzice, to dlaczego nie ona? Wiedziała, że agencja nie wyrazi zgody. Nie chcieli, by cokolwiek was łączyło, gdyż naraziłoby to inne operacje, jakie przeprowadzaliśmy z Sarah w Moskwie.

Julia zaczynała rozumieć.

- Zatem moja matka... Sarah... Będę musiała przestać nazywać ją matką, prawda? Charles potrząsnął głową.

- Była nią i bardzo cię kochała. Nie wolno ci w to wątpić.

- To nie takie proste. Upozorowała swoją śmierć, podobnie jak pan. Pozwoliła, by jej rodzice sądzili, że zmarła, aby móc wziąć mnie i zniknąć. Najwidoczniej nie miała zasad moralnych. Jej życie było kłamstwem. I moje także.

- Upozorowała swoją śmierć, by chronić rodziców.

- Wymyśliliście to razem? - zapytał Alex z pogardą. - Bo zabrzmiało to tak, jakbyście odgrywali ten sam scenariusz. Mieliście też romans? Mama z pewnością tak wtedy sądziła.

- Nie. Byliśmy tylko przyjaciółmi. Poznaliśmy się w college'u przy Uniwersytecie Northwestern. Oboje interesowaliśmy się tym, co dzieje się na świecie. Sarah chciała pojechać do Rosji, ponieważ jej babka była Rosjanką. Wstąpiła do agencji przede mną. To ona zasugerowała, że mogę pomóc, wykorzystując jako przykrywkę mój zawód. Z początku miałem jedynie fotografować, ale stopniowo poczułem się zobowiązany, by zrobić coś więcej. Poznawałem ludzi, którzy pragnęli wolności, i chciałem im pomóc. - Przemawiał teraz z pasją i widać było, że jest szczery. - Wiem, że tego nie zrozumiecie. Nie widzieliście tego co my. Wtedy nie było tam wolności. Ludzie

znikali. Umierali z byle powodu i nikt nie czuł się za to odpowiedzialny.

- A ty próbowałeś to zmienić - zapytał Alex. - Za kogo się uważałeś? Za Boga?

- Nie, tylko za człowieka, któremu pewne sprawy robią różnicę.

- Myślałem, że lubisz być fotoreporterem, że to całe twoje życie, jedyna ambicja. Powiedziałaś, że praca znaczy dla ciebie wszystko. Powtarzałeś mi to w kółko. Dorastałem w przekonaniu, że to najbardziej szlachetny zawód na świecie. Dawanie świadectwa niesprawiedliwościom.

- Był szlachetny i nadal taki jest. Po prostu to, co robiłem, w pewnej chwili przestało mi wystarczać. - Zamilkł i wpatrywał się w Aleksa z poczuciem winy. - Nie sądziłem, że moje działania mogą mieć wpływ na życie twoje i matki. Wierzyłem, że uda mi się utrzymać tamto zajęcie w tajemnicy, oddzielić je od reszty i że po drugiej stronie oceanu nic mi nie grozi. Myliłem się.

- Nie rozumiem tylko - powiedziała Julia - dlaczego pan i Sarah znaleźliście się z powodu tego zdjęcia w niebezpieczeństwie. Co można było zyskać, dopadając was?

- Ludzie, którzy zabili twoich rodziców, wiedzieli teraz, że żyjesz. Uznali, że skoro zrobiłem zdjęcie, musiałem cię widzieć. Gdyby znaleźli mnie, mogliby też znaleźć ciebie.

A odkąd zaopiekowała się tobą Sarah, mogli dostać się do ciebie, namierzając ją i wywierając nacisk. Na przykład tym, że zrobią krzywdę jej rodzicom. Musieliśmy zniknąć, zatrzeć ślad prowadzący do ciebie. Bez nas nie mieli nic.

Julia zastanawiała się przez chwilę. To, co powiedział Charles, miało sens.

- Dobrze. Załóżmy, że to prawda. Co dzieje się teraz? Dlaczego ktoś włamał się do mojego mieszkania? I do Aleksa? Czemu chcą mnie zabić? Minęło dwadzieścia pięć lat. Nie wiem nawet, kim jestem, a co dopiero, kim są oni.

Charles złożył razem dłonie i oparł łokcie na stole.

- Twoi rodzice zaplanowali ucieczkę bardzo starannie. Przez dwa lata przygotowywali się do tego, żeby opuścić Rosję. Krążyła plotka, że mają do sprzedania coś wartościowego, niemal bezcennego, co zapewniłoby im byt w Ameryce po tym, jak otrzymaliby tutaj azyl.

- Cóż to było takiego?
- Nie miałem dostępu do tego rodzaju informacji, więc nie wiem.
- Jak moi rodzice mogli mieć coś cennego w komunistycznej Rosji podczas zimnej wojny? - Julia próbowała przypomnieć sobie, czego uczyła się na lekcjach historii. - Kim oni byli?

- Twoja matka, Natalia...

- Natalia? Tak miała na imię?

Odległe wspomnienie rozbłysło na chwilę w głowie Julii: zniecierpliwiony męski głos wołający Natalię.

- Tak. Natalia Markow. A ojciec miał na imię Siergiej. - Charles zamilkł. - Natalia była primabaleriną w teatrze Bolszoi i przedstawicielką trzeciego pokolenia tancerek w rodzinie. Jej babka, Tamara Slowinska, tańczyła przed rewolucją dla dworu i cara. Ceniono ją tak bardzo, że dostawała mnóstwo wartościowych prezentów: biżuterii, antyków, obrazów. Uważano powszechnie, że udało jej się ocalić większą część tych przedmiotów, ukryć je gdzieś lub wywieźć z kraju. Mężem Tamary był słynny kompozytor, Iwan Slowinski, który uciekł podczas rewolucji do Francji.

- Boże! Mówi pan poważnie? - spytała Julia, oszołomiona. - Uczyłam się utworów Slowinskiego. Na przełomie wieków napisał mnóstwo oper oraz baletów. Jego muzyka była mocna, porywająca. Miał wielki talent i był moim... - musiała zastanowić się przez chwilę -...pradziadkiem?

- Zgadza się.

- Nie mogę w to uwierzyć. Może stąd wzięło się moje umiłowanie muzyki - dodała, zwracając się do Aleksa. - Zawsze się zastanawiałam, skąd we mnie ta namiętność do wszelkiego rodzaju melodii, skoro nikt w rodzinie jej nie podziela.

- Teraz ma to sens - odparł Alex z uśmiechem.

- A mój ojciec? - spytała niecierpliwie. - Też zajmował się muzyką albo baletem?

- Nie, Siergiej Markow był wysoko postawionym członkiem partii i lojalnym komunistą, póki nie zakochał się w Natalii. Wtedy łuski spadły mu z oczu. Widział, że Natalia mogłaby zrobić o wiele większą karierę, gdyby wyemigrowała do Ameryki. Najwidoczniej posiadał informacje, którymi skłonny był podzielić się z naszymi władzami w zamian za prawo pobytu dla siebie i żony.

- Zatem Rosjanie ich zabili, nim zdążyli uciec - powiedziała Julia z namysłem. - To właśnie się wydarzyło, prawda? Było w ogóle jakieś śledztwo?

- Władze ogłosiły, że przyczyną wybuchu była wadliwa instalacja. Uznano to za tragiczny wypadek i na tym się skończyło.

- Nie mogę tego ogarnąć. - Zastanawiała się przez chwilę, próbując uporządkować to, co powiedział jej Charles. - Moja matka była baleriną. Sama zastanawiałam się, czy nie pójść do szkoły baletowej, lecz mama... Sarah mi nie pozwoliła. Zawsze znajdowała jakąś wymówkę, by mnie tam nie zapisać.

- Nie chciała, żebyś tańczyła - wtrącił Charles. - Bała się, że kiedy dorośniesz, staniesz się podobna do matki i ktoś w końcu się zorientuje, iż coś was musi łączyć.

- Zapewne dlatego zniechęcała mnie do zajmowania się muzyką - dodała Julia. Sarah miała rzeczywiście sporo na sumieniu. Tylko że teraz było już za późno, aby domagać się wyjaśnień.

- Nie możesz nikomu o tym powiedzieć - ostrzegł ją Charles. - Jeśli ludzie, którzy zabili twoich rodziców, dowiedzą się, że znasz prawdę, znajdziesz się w jeszcze większym niebezpieczeństwie.

- Sądzą, że mam ten bezcenny przedmiot, prawda?

- Tak podejrzewam.

- Nie do wiary.

Głowa ciążyła jej od nadmiaru informacji. Przycisnęła dłoń do skroni, czując, jak ból rozprzestrzenia się na policzki i wokół oczu.

- Nie wiem, co myśleć. Co powinnam czuć? Dowiedziałam się, kim byli moi rodzice, lecz oni nie żyją. Nie mogę się z nimi spotkać.

Porozmawiać. - Nieodwołalność tego faktu sprawiła, że ogarnął ją głęboki smutek. - Prawie żałuję, że zobaczyłam w galerii tamto zdjęcie. Mogłam żyć sobie dalej, wierząc, że jestem Julią DeMarco, a nie sierotą przy bramie.

- To nie ty jesteś na tamtym zdjęciu - oznajmił Charles niespodziewanie. Spojrzała na niego, czując, że wywraca jej się żołądek.

- Co chce pan przez to powiedzieć? Oczywiście, że ja.

W duchu błagała go, aby nie zanegował wszystkiego, co z takim trudem ustalili.

- To na pewno Julia - poparł ją Alex. - Widziałem ją. To ja zrobiłem zdjęcie.

Charles spojrział na Julię, potem na Aleksa i znowu na Julię. Milczał, a Julia czuła, że jeśli to milczenie potrwa choć chwilę dłużej, zacznie krzyczeć.

- Proszę coś powiedzieć - błagała. - Cokolwiek.

- No dobrze. Powiedziałem wam już tyle, że mogę powiedzieć i resztę. To nie ty jesteś na fotografii, Julio.

- Jeśli nie ja, to kto? - spytała.

Rozdział 18

- Masz siostrę - odparł, przemawiając powoli, z namysłem. - Bliźniaczkę. To ona stała tamtego dnia przy bramie. Ty byłaś wewnątrz budynku.

Julia milczała, zaszokowana. Nie wiedziała, co powiedzieć. Aleksowi ewidentnie również odjęło mowę. Niespodzianki następowały tuż po sobie, jedna większa od drugiej.

- To niemożliwe - powiedziała, odzyskawszy głos. - Czy coś takiego nie wyszłoby na jaw już wcześniej, po tym, jak opublikowano fotografię?

- Nikt z postronnych nie skojarzył dziewczynki z jedną z bliźniaczek Markowów, którzy zginęli w eksplozji. Tym bardziej że w rosyjskich gazetach napisano, iż w wybuchu zginęła nie tylko cała rodzina, ale nawet służący. Nie pojawił się nikt, kto potwierdziłby twoją tożsamość. A jeśli ktoś cię rozpoznał, zatrzymał to dla siebie.

Ledwie była w stanie zrozumieć jego wyjaśnienia. Nadal usiłowała przetrwać to, że ma siostrę.

- Przecież bym pamiętała - powiedziała, przeszukując rozpaczliwie umysł w pogoni za jakimkolwiek wspomnieniem. Na próżno jednak. Nie pamiętała siostry, rodziców ani niczego, co wydarzyło się przed jej przybyciem do Stanów. Mimo to coś ją dręczyło. Dlaczego nie była w stanie wydobyć tego na powierzchnię?

- Gdzie ona jest? - zapytał Alex. - Gdzie ta siostra? Dlaczego Sarah nie zatrzymała także jej? Czy coś się z nią stało?

Julia wstrzymała oddech, modląc się w duchu, aby nie okazało się, że siostra też już jest martwa.

- Wywiezienie obu dziewczynek razem byłoby zbyt niebezpieczne - wyjaśnił Alex. - Zostały więc wywiezione osobno.

- Kto zabrał moją siostrę? - zająknęła się nieco przy słowie *siostra*, uświadomiwszy sobie, że teraz odnosi się ono nie tylko do Liz, ale też do innej kobiety.

- Kolejny agent. I nim zapytasz: nie znam jego nazwiska ani nic o nim nie wiem. Nie uczestniczyłem w tej części operacji. Stan wyraził się jasno: moim zadaniem było sprawić, aby wymiana kulturalna wyglądała autentycznie. Odwrócić podejrzenia oraz uwagę władz poprzez stworzenie okazji, by media zainteresowały się zespołem. Rosjanom zależało na opinii prasy.

- Zaczekaj - powiedział Alex, podnosząc dłoń. - Stan? Powiedziałeś, że Stan wyraził się jasno? Myślałem, że on był tylko redaktorem.

Charles się uśmiechnął.

- Nigdy nie był tylko redaktorem, lecz także przyjacielem. Szalonym i nieokiełznanym. Julia nie rozumiała, dlaczego przy tych słowach w oczach Charlesa pojawił się szelmowski błysk. Stan nie zrobił na niej wrażenia człowieka szalonego i nieokiełznanego. Alex także wydawał się zdezorientowany.

- Chcesz powiedzieć, że Stan był zaangażowany w wydostanie Markowów z Rosji?

- Był fanatykiem baletu. Poznał Natalię, kiedy występowała kilka razy w Stanach. Zwierzyła mu się, a on zorganizował ucieczkę.

- Czyli on też nas okłamał - stwierdził Alex gorzko. - A to mi niespodzianka.

- Wróćmy do mojej siostry. Chciałabym wiedzieć, dokąd ją odesłano, gdy wyjechała z Rosji, i dlaczego nas nie połączono.

- Sarah chciała wziąć was obie - odparł Charles - ale po tym, jak ukazała się fotografia, musiała zadbać, by nikt cię nie rozpoznał. Twoja siostra została już umieszczona

w tymczasowym domu zastępczym po drugiej stronie kraju. Gdy zamieszanie ucichło, Sarah chciała ją odszukać, ale nie mogła poprosić nikogo o pomoc. Zatrzymując cię, złamała wszelkie reguły. Ukrywała się przed wszystkimi, z agencją włącznie. Nikt nie wiedział, gdzie jest. Dorastała w stanie Nowy Jork i chodziła do szkoły w Chicago, więc przede wszystkim tam by jej szukano. Nikomu nie przyszłoby do głowy rozglądać się za nią w San Francisco. Nawet ja przez dziesięć lat nie wiedziałem, że cię zatrzymała ani gdzie jest. A kiedy zobaczyłem ją pewnego dnia przez przypadek na nabrzeżu, nie mogłem uwierzyć własnym oczom.

- Zatem trzymała mnie z dala od siostry, mojej jedynej żyjącej krewnej? I pozbawiła dziadków? Co dało jej prawo, by tak postąpić? Powinnam wiedzieć o swoim dziedzictwie. Wiedzieć wszystko - oznajmiła Julia. Czuła się smutna, zdradzona, a zarazem wściekła.

- Nie miałaś nigdy się dowiedzieć, kim jesteś. Ludzie, którzy zabili twoich rodziców, chcieli, by nikt z tej rodziny nie przeżył. Jedyнным sposobem ocalenia było trzymać cię w ukryciu. Sarah obawiała się, że

jeśli powie ci, kim jesteś, zrobisz dokładnie to, co robisz teraz: zaczniesz szukać odpowiedzi, a to może cię zabić.

- Powinam mieć jednak prawo wyboru, zwłaszcza odkąd dorosłam. Nie mogę uwierzyć, że siadywałam obok niej, gdy była chora, rozmawialiśmy o naszym wspólnym życiu, o planach i marzeniach, a ona nic nie powiedziała.

- Nie oceniaj jej zbyt surowo - powiedział Charles. - Bardzo cię kochała.

- Co to za miłość, skoro oparta jest na kłamstwie?

- Sarah poświęciła dla ciebie życie, Julio - zauważył. - Porzuciła rodziców, dom, znajomych, a nawet tożsamość, żeby móc cię wychować. To nie był przejaw tchórzostwa, lecz wielkiej odwagi.

Jego słowa poruszyły Julię. Jak mogłoby być inaczej? Lecz poświęcenie Sarah nie równoważyło jej kłamstw.

- Nie sądzę, bym mogła jej wybaczyć.

- Daj sobie trochę czasu - poradził Charles. - Pamiętaj, miłość nie zawsze bywa prosta.

- To ludzie tacy jak pan i Sarah czynią ją skomplikowaną. - Wyprostowała się na krześle. Hurgot kolejki wwiercał się jej w mózg. Opowieść Charlesa tak ją wciągnęła, że straciła rachubę czasu. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że cienie znacznie się wydłużyły. Rozmowa musiała się przeciągnąć.

Spojrzała na Aleksa, zastanawiając się, czy chciałby zapytać ojca o jakieś sprawy rodzinne. Zaskoczyło ją, że przygląda się jej z zastanowieniem.

- O czym myślisz? - spytała.

- O tym, że siostra wygląda jak ty.

- To oczywiste, skoro jesteśmy bliźniaczkami. Nie rozumiała, o co mu chodzi.

- Jeśli zdjęcie, które ukazało się ostatnio w „Tribune”, zostanie przedrukowane przez prasę krajową lub jeśli Christine Delaney będzie się starała pociągnąć temat, twoja siostra może zobaczyć któreś ze zdjęć i zacząć się zastanawiać, czy ma bliźniaczkę, o której nigdy nie słyszała.

- A ktokolwiek poluje na mnie, może zasadzić się i na nią - dokończyła Julia, uświadomiwszy sobie, dokąd prowadzi rozumowanie Aleksa. - Będziemy musieli ją odszukać, i to szybko.

- Jak pan myśli, czy Brady wie, gdzie przebywa moja siostra? - spytała, zwracając się do Charlesa. - Bo wiedział, gdzie ja jestem, prawda?

Charles potrząsnął głową.

- Nie wiedział, póki Stan nie zadzwonił do niego w zeszłym tygodniu. Jak powiedziałem, Sarah zniknęła z powierzchni ziemi. Nawet kiedy już się spotkaliśmy, skłoniła mnie, bym przyrzekł, że będę milczał.

- Co z moją siostrą? Czy ona wie, kim jest?

- Rodzinie, w której ją umieszczono, zapłacono hojnie za to, by nie zadawała pytań. Z tego, co zrozumiałem, ta rodzina się rozpadła i twoja siostra trafiła do systemu opieki społecznej jak każda amerykańska sierota.

- Jak ona się nazywa? Chwileczkę. - Zacisnęła powieki, aby przywołać majaczący w umyśle obraz. *Bawiła się lalką. Patrzyła w lustro i nazwała lalkę...* A może nie patrzyła wcale w lustro, ale na swoją siostrę. Tak, tak właśnie było. *Siostra trzymała lalkę, którą i ona chciała się pobawić. Poprosiła o nią, zwracając się do siostry...* - Elena - wyszeptwała, otwierając oczy. - Miała na imię Elena.

- Pamiętasz ją? - zapytał Alex.

- Ledwie. Chyba mi się śniła, ale sądziłam wtedy, że śnię o sobie. Dziwaczne, prawda?

- Teraz przypomnisz sobie znacznie więcej - powiedział Alex. - Przeżyłaś wielką traumę, kiedy zostałaś wyrwana z domu, pozbawiona rodziców i wywieziona do obcego kraju. Nic dziwnego, że wyparłaś wspomnienia.

- Powiedział pan, że Brady nie wie, gdzie jest Elena. A pan? Albo Stan? - spytała, zwracając się znowu do Charlesa.

- Odnalezienie jej może się okazać dla ciebie niebezpieczne.

- Zgodnie z tym, co pan powiedział, już samo to, iż żyję, stanowi dla mnie zagrożenie. Pokiwał głową na znak, że się z nią zgadza.

- Rzeczywiście. No dobrze. Wiem, że twoja siostra nazywa się teraz Elaine Harrigan. Przez jakiś czas była tancerką w zespole baletowym miasta Waszyngton. To powinno pomóc ją odnaleźć.

- Skąd pan to wszystko wie?

- Sarah odszukała ją dziesięć lat temu. Nie wiem, jak to zrobiła ani czy zamierzała podzielić się z tobą informacjami. Powiedziała tylko,

że się martwi, ponieważ Elaine tańczy w balecie i ktoś może skojarzyć ją ze słynną matką.

Jej siostra była tancerką. Kolejna niespodzianka, ale jakoś wydawało się to słuszne. Utkwiła wzrok w Charlesie, zastanawiając się, dlaczego postanowił wszystko im wyjawić.

- Dlaczego? - spytała. - Czemu mówi mi pan o tym teraz?

- Alex jest już dorosły. I ty również. Możecie podejmować własne decyzje. - Spojrzał na Aleksa. - Powiesz o mnie matce?

- Muszę - odparł Alex. - Zasługuje, by poznać prawdę.

Charles wyjął z kieszeni kawałek papieru i przesunął go ku nim przez stół.

- Oto adres miejsca, gdzie będę, na wypadek gdybyście chcieli ze mną porozmawiać, ty albo matka.

- Myślałem, że miałaś znów zniknąć.

- Bo miałem. Brady nie będzie zachwycony, że się z wami spotkałem, ale nie mogę opuścić cię po raz drugi, Aleksie. Rozumiem, iż może nie wybaczysz mi tego, co zrobiłem kiedyś. W głębi serca czułem jednak, że postępuję słusznie. I nadal w to wierzę. Może i dorastałaś bez ojca, ale przynajmniej żyjesz, i to nie najgorzej. Czytałem dużo o tobie, właściwie wszystko, co wpadło mi w ręce, i jestem z ciebie bardzo dumny.

- Mogłaś skontaktować się ze mną w ciągu tych dwudziestu pięciu lat - stwierdził Alex szorstko. - Powinieneś znaleźć sposób, by powiadomić mnie, że nie zginąłeś.

- Uważałem, że nie mam prawa. Doskonale radziłaś sobie beze mnie. Jeśli ty lub twoja matka zechcecie porozmawiać, będę właśnie w tym miejscu. Decyzję pozostawiam wam.

- Mama prawdopodobnie ruszy na ciebie ze strzelbą - powiedział Alex, lecz schował kartkę z adresem do kieszeni.

- Co u niej? - zapytał Charles.

- Właśnie rozwiodła się po raz trzeci i wygląda na to, że zaczyna wspominać cię z sentymentem. Publikuje twoje zdjęcia, gdzie tylko się da. Nawet teraz stanowią część wystawy w Pałacu Legii, lecz pewnie już o tym wiesz. Mieszkałaś przez tyle lat całkiem blisko.

- Najpierw zatrzymałem się na jakiś czas po drugiej stronie kraju, lecz w końcu wróciłem na Zachodnie Wybrzeże, głównie po to, by czuwać nad tobą.

- Interesowałaś się mną? - zapytał Alex z lekka schrypniętym głosem.

- Owszem. Na tyle, by wiedzieć, czy u ciebie wszystko w porządku.

- Taaa... I było. To znaczy w porządku. - Wstał. - Chyba już skończyliśmy, Julio.

- Ostatnie pytanie: czy Sarah w ogóle rozważała to, aby powiedzieć mi kiedyś prawdę?

- Nie - odparł, patrząc jej w oczy. - Bała się, że ją znienawidzisz. Powiedziała, że wszystko, co może zrobić, to postarać się, żebyś była szczęśliwa i aby niczego ci nie brakowało. Zwłaszcza rodziny. Bardzo jej zależało, byś rosła otoczona miłością.

- I tak właśnie było - przytaknęła Julia spokojnie, zastanawiając się w duchu, czy Sarah kochała Gina, czy tylko wyszła za niego, by stworzyć rodzinę, której potrzebowała, aby uczynić iluzję kompletną.

Godzinę później Alex zjechał z autostrady i skręcił na parking przed hotelem. Nie zatrzymał samochodu, póki nie znaleźli się za budynkiem, osłonięci przed wzrokiem przejeżdżających kierowców.

- Co robisz? - Zerknęła szybko przez ramię. - Ktoś nas znów śledzi?

- Nie, lecz nie możemy wrócić do żadnego z naszych mieszkań. Nie chcę, żeby ktoś znowu spróbował odebrać ci torebkę. Prawdę mówiąc, nie życzę sobie, aby w ogóle się do ciebie zbliżali.

Jego troskliwość wzruszyła Julię. Cieszyło ją, że Aleksowi zależy na niej na tyle, aby się martwić.

- Co proponujesz?

- Wynajmijmy pokój w hotelu, zadzwońmy na lotnisko i zarezerwujmy miejsca na pierwszy poranny lot do Waszyngtonu.

Odwróciła się ku niemu zdumiona. Nie przypuszczała, że po wszystkim, czego doświadczyła tego dnia, potrafi jeszcze odczuwać zaskoczenie.

- Naprawdę myślisz, że moglibyśmy wskoczyć tak po prostu do samolotu i polecieć na drugi koniec kraju, nie mając nic poza nazwiskiem i nazwą zespołu baletowego?

- Na początek wystarczy. Z pewnością łatwiej nam będzie odszukać twoją siostrę, jeśli będziemy tam, nie tutaj.

- O ile nadal mieszka w Waszyngtonie. Twój ojciec powiedział, że to informacja sprzed dziesięciu lat.

- Mieszkała tam jakiś czas i ma prawdopodobnie w zespole przyjaciół. Ktoś może wiedzieć, gdzie teraz przebywa - zauważył.
- To takie spontaniczne. Nie jestem osobą, która wskakuje co dzień do samolotu. Poza tym bilet kupiony w ostatniej chwili musi być drogi, prawda?
- Mam mnóstwo niewylatanych darmowych mil, nie zapłacimy więc ani centa. Traktuję lot jak podróż samochodem. To jak wyprawa do St. Helena, tyle że krótsza.
- Przemawia przez ciebie podróżnik - zauważyła z uśmiechem.
- To oznacza „tak” czy „nie”?
- Tak. Chcę odnaleźć siostrę. Nadal nie mogę uwierzyć, że ją mam. - Przestała się uśmiechać. - O nie.
- Co znowu? - zapytał czujnie.
- Liz. Nie spodoba jej się to wszystko. Jak ja jej powiem, że mam siostrę, do tego bliźniaczkę? Zwłaszcza teraz, kiedy wiem, że tak naprawdę nie jesteśmy spokrewnione? Liz nie zrozumie. Już martwi się, że mnie straci, kiedy znajdę biologicznego ojca. Jak mam jej, u licha, wytłumaczyć, że między nami nic się nie zmieni? Nie uwierzy.
- I słusznie, bo wiele się zmieni. Jak mogłoby być inaczej?
- Kocham Liz. Zawsze będzie moją siostrą.
- Lecz nie jedyną siostrą. Będzie musiała do tego przywyknąć, zwłaszcza jeśli Elaine czy też Elena wygląda dokładnie jak ty.
- Liz z pewnością poczuje się wykluczona - przytaknęła Julia.
- Na razie nic jej nie mów. Łatwiej będzie zaprezentować cały obraz, gdy wszystko już się wyjaśni. Jeśli powiesz jej teraz tylko trochę, poczuje się zdezorientowana i wytracona z równowagi.
- Czyli dokładnie tak, jak ja się czuję. Przesunął palcem po jej policzku.
- Masz za sobą ciężki dzień. A ja sądziłem, że to moje przeżycia będą dziś odgrywały główną rolę.
- Cóż, nie mogłam pozwolić, by ominęła mnie zabawa - powiedziała lekkim tonem, próbując nie poddawać się emocjom. Bała się, że jeśli nad nimi nie zapanuje, natychmiast się rozsypie, a nie był to z pewnością najlepszy czas na załamanie.
- I jak się poczułeś, gdy zobaczyłeś znów ojca? Wzruszył ramionami.

- Sam nie wiem.
- Oj, chyba wiesz.
- Jeśli nawet, nie chcę o tym rozmawiać.
- Odczekasz jakiś czas, nim powiesz matce, że ojciec żyje?
- Tak - odparł bez wahania. - Najpierw chcę się wszystkiego dowiedzieć.
- Jesteśmy coraz bliżej prawdy - zauważyła. - Wiemy już, kim byli moi rodzice i że Sarah nie była moją matką. - Westchnęła znużona. - Ja też nie chcę teraz o tym mówić. Boli mnie głowa.
- Potrzebujesz chwili oddechu, czasu, aby oswoić się z tym, czego się dowiedziałaś.
- Czuję się tak, jakby w moim umyśle zawisła ciężka kurtyna, za którą nie jestem w stanie zajrzeć. Jak mogłam zapomnieć o siostrze bliźniaczce? Czy nie powinna łączyć nas szczególna więź? Nie powinnam mieć uczucia, że brakuje mi części mojego ja? Oczywiście Aleksa wypełniły się współczuciem.
- Nie bądź dla siebie zbyt surowa. Miałaś zaledwie trzy lata. Byłaś małym dzieckiem. Całe twoje życie zmieniło się w jednej chwili. Jestem pewien, że tęskniłaś za siostrą po tym, jak was rozdzielono. Musiałaś pogrzebać ten ból, by przetrwać. A potem w twoim życiu pojawili się inni ludzie.
- To prawda. Mamie... Sarah jakoś udało się zająć w ciążę pomimo tego, co twierdzili lekarze. Zastanawiam się, czy nie pożałowała wtedy, że mnie przygarnęła. W końcu urodziła własne dziecko. Mogła mnie oddać i nadal mieć rodzinę.
- Pomyślała o tym, jak wiele się wydarzyło, ilu ludziom nierozważna decyzja Sarah zmieniła życie. Aż do dnia dzisiejszego nie pomyślałaby o matce, że jest nierozważna. To określenie w ogóle do niej nie pasowało.
- Mama wydaje mi się teraz kimś obcym. Jak mogłam mieszkać z nią pod jednym dachem przez dwadzieścia pięć lat i zupełnie jej nie znać?
- Wiem, że jesteś na nią wściekła, Julio, lecz muszę to powiedzieć: kto wie, co by się stało, gdyby Sarah zostawiła cię w rodzinie zastępczej? To wysoce prawdopodobne, że z nią było ci o wiele lepiej. Nie wykradła cię przecież rodzicom, skoro już nie żyli.

Alex miał rację. Jej rodzice zginęli, nim Sarah postanowiła ją zatrzymać.

- Nie pomyślałam o tym.

- Zapewne dlatego, że nie miałaś czasu pomyśleć. Uśmiechnęła się do niego.

- Dzięki, że przy mnie trwasz. Doceniam to.

- Umówiliśmy się, że rozwiążemy razem tę zagadkę.

- Nie byłabym w stanie zrobić tego bez ciebie. Jesteś jak skała.

- Skała, tak? Mogłabyś zgrabniej to określić - powiedział, przesuając dłoń po udzie Julii i zatrzymując ją na kolanie.

Uśmiechnęła się i nakryła jego dłoń swoją.

- Dopraszasz się komplementów?

- Z pewnością czegoś się dopraszam - odparł ze śmiechem.

- Zachowuj się.

- Jestem już tym zmęczony. Byłem grzeczny przez cały dzień. Pochylił się i skradł jej pocałunek.

Ten zaś, choć krótki, wystarczył, by przez ciało Julii przepłynęła fala gorąca. Naprawdę wpadłam po uszy, pomyślała. Alex za bardzo ją pociągał, kusił, sprawiał, że zbyt się angażowała.

Pochylił się i przycisnął wargi do jej ust, tym razem na dłużej. Natychmiast przypomniała sobie, jak wędrował nimi po jej ciele w nocy. Próbowwała mocniej się do niego przycisnąć, lecz przeszkodziła jej dźwignia zmiany biegów, przypominając, że znajdują się w miejscu publicznym.

Julia odepchnęła Aleksa, chichocząc z zażenowaniem.

- Nie tutaj - powiedziała.

- Słusznie, zważywszy, że tuż obok jest hotel. Spoglądał na nią pytająco, odpowiedziała więc bez wahania.

- Weźmy pokój z podwójnym łóżkiem. Jego oczy pociemniały.

- Co ty powiesz.

- Mam dość mówienia. Przez cały dzień nic, tylko gadaliśmy. Nie chcę myśleć.

- Ani ja.

- Nie martwisz się, że cię wykorzystuję? - spytała, drocząc się z nim.

- Ależ proszę bardzo - powiedział, uśmiechając się łobuzersko. - Jestem cały twój. Roześmiała się i wysiadła z samochodu. Musiała biec, by za nim nadążyć, a kiedy wynajmował pokój, próbowała

zachowywać się nonszalancko, chociaż i tak nie miało to znaczenia. Recepcjoniście było bowiem zupełnie obojętne, kim są i czy mają bagaż.

Całowali się przez całą drogę na czwarte piętro, chichocząc jak nastolatki, i Aleksowi nie udało się otworzyć od razu pokoju. Wzięła od niego kartę i nie minęła chwila, a byli wreszcie w środku.

Nie miała czasu obejrzeć pokoju, ponieważ Alex przycisnął ją do drzwi i zaczął całować, pieszcząc jednocześnie jej piersi. Był twardy i napalony, a ona czuła, że płonie. Napięcie pełnego niespodzianek dnia rozładowało się w namiętym pocałunku. Szybko pozbyli się ubrań i padli na łóżko, nadzy i zdecydowani zbliżyć się do siebie tak bardzo, jak tylko było to możliwe.

- Powinniśmy zwolnić - powiedział Alex, przesuwając gorączkowo dłońmi po ciele Julii.

- Następnym razem - odparła niecierpliwie, obejmując go udami. Pragnęła mieć go w sobie i na sobie, otulającego ją ciałem, sercem i duszą. Potrzebowała czegoś realnego, a on był cudownie realny. Ufała mu bardziej niż sobie, przestała więc myśleć i uwolniła wszystkie szalone, pomieszane uczucia, kierując je ku niemu, póki nie zaznali oboje błógiego odprężenia.

Minęła dobra chwila, nim byli w stanie się ruszyć. Wreszcie Alex stoczył się z Julii, przewrócił ją na bok, pociągnął ku sobie i przytulił, obejmując w talii ramieniem. Westchnęła i zamknęła oczy. Może chwilę się zdrzemnę, pomyślała. Gdy się obudzi, będzie mnóstwo czasu, żeby myśleć, martwić się i analizować wydarzenia.

Alex zasnął pierwszy. Czując na karku jego ciepły, uspokajający oddech, pozwoliła, aby jej umysł dryfował. Starła się przywołać na myśl coś miłego, ładnego i nieskomplikowanego - łąkę pełną kwiatów lub strumyk... Zamiast tego zobaczyła twarz siostry.

Elena siedziała obok niej na tapczanie. Nie sięgały nogami do podłogi, wymachiwały więc stopami w powietrzu, czasami kopiąc też przypadkowo jedna drugą. Tylko że nie zawsze było to niezamierzone, od czasu do czasu kopła siostrę rozmyślnie, ponieważ była znużona czekaniem. W końcu Elena spojrzała na nią ze złością, więc przestała.

Rozejrzała się po pokoju. Był ciemny i nieco przerażający. Meble były duże i naprawdę stare. Na ścianach wisiały portrety osób, których nie poznawała. Wydawali się niezyczliwi. Jedynymi ładnymi

przedmiotami były wazony z kwiatami, których matka dostawała codziennie mnóstwo.

Wszyscy kochali jej mamę. Dokądkolwiek poszli, ludzie podchodzili, by ucałować jej dłoń, zapewnić, że jest piękna, utalentowana, roztacza wokół siebie magię niczym księżniczka. Julia też chciała być księżniczką. Jednak Elena bardziej by się do tego nadawała. Wszyscy mówili, że jest jak ich mama, słodka, pełna wdzięku i już uczy się tańczyć. Julia nie chciała tańczyć. Wolalaby grać na jednym z tych wielkich instrumentów, które robiły tyle hałasu. Uważała, że to o wiele bardziej zabawne.

Drzwi otworzyły się i do pokoju weszła kobieta. Miała na sobie piękną czerwoną suknię. Włosy opadały jej bujnymi, jasnymi falami do pasa. Uśmiechnęła się i uklękła, kładąc dłoń na kolanie każdej z dziewczynek.

Mówiła znów o wyjeździe. I o tym, że muszą na krótko się rozstać. Zaledwie na kilka dni. Będą musiały być dzielne.

Łzy napłynęły Julii do oczu, a żołądek skurczył się ze strachu. Nie chciała być dzielna. Nie chciała, by jej rodzice wyjeżdżali. Chciała, żeby byli wszyscy razem. Mamie też było smutno. Po jej policzku spłynęła łza. Julia wyciągnęła rękę i dotknęła jej czubkiem palca. Patrzyła na płaczącą matkę zdrętwiała z lęku.

Wreszcie mama wstała, przesłała im pocałunek i powiedziała, że muszą zachować wiarę oraz odwagę i że miłość warta jest ryzyka.

A potem wyszła. Olga pomogła im założyć płaszczyki i czapki. Wyszły i wsiadły do samochodu. Julia przycisnęła palce do zimnej szyby, przyglądając się, jak ich dom znika w oddali. Chciała wrócić. Zaczęła płakać i tłuc pięściami o szybę, ale samochódjechał i jechał... Nie mogła przestać krzyczeć.

- Obudź się, Julio. Julio!

Czuła, że ktoś nią potrząsa i głos Aleksa wreszcie przedarł się do otumanionego snem umysłu. Otworzyła oczy. Dobrą chwilę potrwało, nim przypomniała sobie, gdzie się znajduje -w pokoju hotelowym z Alekssem. Była dorosłą kobietą, nie tamtą przerażoną dziewczynką, mimo to nadal drżała.

Alex przesunął dłonią wzdłuż jej ramienia.

- Nic ci nie jest? - spytał zatroskany.

Uświadomiła sobie, że policzki ma całkiem mokre i drapie ją w gardle. Czyżby naprawdę krzyczała?

- Coś mi się przyśniło - powiedziała, odwróciwszy się ku niemu. Z czułością palcami otarł jej łzy.

- Jakiś koszmar?

- I tak, i nie. Przypomniałam sobie dzień, kiedy mama nas odesłała. Powiedziała, że powinniśmy być dzielne. I że miłość warta jest ryzyka. Nie wiedziałam, co to znaczy. Byłam taka przerażona. Strach dosłownie ścisnął mi gardło. Wiedziałam, że więcej jej nie zobaczę. Czułam, że tak będzie.

Pogładził jej włosy.

- Odzyskujesz wspomnienia, a to już coś.

- Nie chcę, żeby wracały - powiedziała. - Są zbyt bolesne.

- Może trochę wody?

Skinęła głową, a kiedy wstał, wsunęła się pod kołdrę. Teraz, kiedy się nie kochali, była nieco zażenowana własną nagością. Alex wciągnął bokserki i dżinsy, a potem wrócił do niej z butelką wody mineralnej z minibaru. Podał wodę Julii i wziął ze stolika listę usług hotelowych.

- Co ty na to, żebyśmy coś zjedli? Jest już po siódmej. Było to tak prozaiczne, że po prostu musiała się uśmiechnąć.

- Jestem głodna.

- Wygląda na to, że mają tu całkiem spory wybór: stek, ryba, sałatka.

Co byś chciała?

- Cheeseburgera, frytki i czekoladowy shake. O, i może jeszcze sałatkę, żebym nie czuła się tak okropnie winna.

Kolejny wszystkowiedzący uśmiech.

- Zamawiam dokładnie to samo, ilekroć wracam do domu. Czuję wtedy, że moje życie wraca do normalności.

- Mam przecucie, że trzeba będzie czegoś więcej niż tylko cheeseburgera, abym i ja tak się poczuła, lecz na początek wystarczy.

Kiedy Alex zamawiał posiłek, wstała i się ubrała.

- Wołałem cię nagą - zauważył, odkładając słuchawkę i uśmiechając się szelmowsko. Ten uśmiech miał taką moc rażenia, że Julia omal nie rozebrała się znowu. Omal. Po dniu szokujących rewelacji jej umysł zaczynał jednak znowu pracować. Musiała zastanowić się nad swoim położeniem i nad tym, jak powinna teraz postąpić.

- Z powrotem do pracy, co? - zapytał Alex, ewidentnie czytając w jej myślach.

- Twój laptop nadal jest w samochodzie? Rozejrzył się po pokoju.

- Zapewne. Odwróciłaś moją uwagę tak skutecznie, że zapomniałem go przynieść.

- Musimy zarezerwować bilety na jutro, nie zaszkodziłoby także dowiedzieć się, gdzie ma siedzibę waszyngtoński zespół baletowy. Może będziemy mogli zacząć szukać Eleny już teraz, a nawet spróbujemy odnaleźć jakieś informacje na temat moich rodziców.

- Dzięki ci, Boże, za Internet - powiedział. - Przyniosę laptop. - Włożył koszulę i zapiął guziki. - Nie wpuszczaj nikogo, gdy mnie nie będzie.

- Z pewnością nikt nie wie, że tu jesteśmy.

- Mimo to chcę, żebyś zamknęła drzwi na zasuwę. Nie możemy pozwolić sobie na nieostrożność, Julio. Ojciec dał nam jasno do zrozumienia, że ktokolwiek zabił twoich rodziców, ma powiązania po tej stronie Atlantyku. I wiemy z pierwszej ręki, że te powiązania rzeczywiście istnieją.

- Specjalnie próbujesz mnie nastraszyć? Ledwie zaczęłam normalnie oddychać.

- Ja... Nie chcę, żeby cokolwiek ci się przytrafiło - powiedział nader poważnym tonem.

- Już się z tobą przespałam. Nie musisz mówić mi takich rzeczy.

- Mówiłem serio. Zamknij drzwi.

- Dobrze.

Podeszła za nim do drzwi, gotowa zasunąć zasuwę, gdy tylko wyjdzie. Tymczasem Alex otoczył dłonią jej kark i zaczął ją całować, jakby mieli się już nigdy nie spotkać. Dopiero potem wyszedł.

Zamknęła drzwi. Niespodziewanie pobudzona miała nadzieję, że Alex jednak wróci. Z nim zawsze już tak będzie, uświadomiła sobie. Nigdy nie będzie wiadomo, jak długo zostanie albo czy wróci. Ale jak mogła się skarżyć? Gdyby pragnęła mężczyzny, który ani na chwilę jej nie opuszcza, nie zerwałaby z Michaeliem.

Rozdział 19

Liz czekała na przystani, aż Michael pomoże ostatnim pasażerom zejść z pokładu jachtu. „Annabelle” była jedną z dwóch łodzi znajdujących się w posiadaniu jego rodziny. Wiedziała, że Michael woli żaglówkę, jednak to jego starszy brat decydował, kto i czym popłynie. Zamachała na powitanie, gdy ją zobaczył.

- Hej! - zawołała.

Wyglądał tak, jakby żałował, że ją widzi i wolał, by sobie poszła. Nie zamierzała jednak rezygnować. Musiała z nim porozmawiać.

- Mogę wejść? - spytała, po czym nie czekając na odpowiedź, wskoczyła na pokład. Michael miał na sobie żeglarski strój: dżinsy, sweter i grubą kurtkę. Twarz ogorzała mu

od wiatru, jasnobrązowe włosy były wilgotne i zmierzwione.

- Czego chcesz? - zapytał zgryźliwie.

- Ładne powitanie, nie ma co. Przyszłam sprawdzić, jak sobie radzisz.

- Pracuję. Oto, jak sobie radzę.

- Właśnie skończyłeś - zauważyła. - I myślę, że jesteś mi winien coś więcej niż tylko sarkazm. W ciągu ostatniego roku pomogłam ci przy remoncie domu i tuzinie innych spraw.

- W porządku. Lecz jeśli przyszłaś rozmawiać o Julii, nie jestem zainteresowany.

- Nie przyszłam rozmawiać o Julii, ale o sobie. Pewnie nic cię to nie obchodzi, ale i tak chcę, żebyś wiedział. Rzuciłam pracę w kawiarni i zapisałam się na Uniwersytet San Francisco. Zamierzam dokończyć edukację.

- A co cię do tego skłoniło?

- Julia dała mi kopniaka w zadek. Powiedziała, że nie robiłam ostatnio nic, tylko siedziałam na skraju boiska i przyglądałam się, jak grają inni. I miała rację. - Zamilkła na chwilę. - Nadal jestem na nią wściekła, ale muszę też przyznać, że trafiła w sedno. Dryfowałam bez celu przez ponad rok, spodziewając się, że coś wielkiego spadnie mi lada chwila z nieba, ale to raczej tak nie działa. - Utkwiła wzrok w twarzy Michaela, gdyż jego opinia wiele dla niej znaczyła. -

I co ty na to?

Nie odpowiedział od razu, więc z każdą mijającą sekundą coraz bardziej się denerwowała.

- Myślę, że obrałaś słuszną drogę, Lizzie - odparł w końcu. Naburmuszoną minę zastąpił szeroki, ciepły uśmiech, który tak lubiła.

- Naprawdę? - Boże, ależ jej ulżyło! - To wiele dla mnie znaczy. Jesteś dla mnie ważny, Michaelu. Nie tylko dlatego, że byłeś z Julią. Sądziłam, że my dwoje byliśmy przyjaciółmi.

- Jesteśmy przyjaciółmi - poprawił ją, poklepując po ramieniu. - Nie waż się myśleć inaczej.

- Nie będę. Jak tam prace przy domu?

- Nie postępują. Nie miałem jakoś do tego serca...

- Ale będziesz musiał je dokończyć. To twój dom, twoje marzenie.

- Marzenia należy z kimś dzielić.

- Mam w tej kwestii inne zdanie - odparła impulsywnie. - Marzenie to coś bardzo osobistego. Ten dom dużo dla ciebie znaczy, wiem o tym. Widziałam, z jaką czułością dopieszczałeś ściany.

- Nie robiłem nic podobnego. Uśmiechnęła się.

- Niewiele brakowało. Tak czy inaczej, nie potrzebujesz aby pomocy? Mam dziś wieczorem trochę czasu. Mogę pozdzierać tapety, farbę czy co tam chcesz.

- To miła propozycja, ale...

- Naprawdę chcę pomóc - przerwała mu - i jeśli masz odrobinę rozumu, nie odrzucisz takiej oferty.

- Nie wiem nawet, czy zatrzymam dom. Jest zbyt duży dla singla. Chyba że jest nadzieja, by Julia zmieniła zdanie?

Wolałaby dać mu inną odpowiedź, ale nie mogła.

- Przykro mi, ale uważam, że nie. Julia ma mnóstwo planów, w których cię nie uwzględnia. Zamierza odmienić swoje życie. Jest jak ptak wypuszczony z klatki. Chce polecieć w każde możliwe miejsce i wszystko zobaczyć.

- Masz rację. Myślałem dużo o naszym związku. Julia zaczęła oddalać się ode mnie w dzień po pogrzebie waszej mamy. Trzymałem się jej jednak tak kurczowo, że nie mogła się uwolnić. - Wsunął dłoń w kieszenie, podszedł do burty i zapatrzył się na zatokę. - Gdyby nie te poszukiwania, byłoby coś innego. W końcu i tak by ze mną zerwała. Byłem tak bardzo nastawiony na małżeństwo, że nie zauważyłem, iż z nią sprawa ma się inaczej.

Liz się nie odezwała. Michael zamyślił się głęboko i nie chciała mu przeszkadzać. Rozstanie z Julią będzie dla niego trudnym przeżyciem,

wierzyła jednak teraz, że obojgu wyjdzie to na dobre i będą szczęśliwi z kimś innym.

- Nie powinienem był kupować domu, nawet jej o tym nie wspomniawszy - przyznał. - Powiedziałem siostrze, co zrobiłem, i nie mogła uwierzyć, że poważylem się na tak pochopny krok. Najwidoczniej zaskakiwanie w ten sposób kobiety nie jest zbyt romantyczne.

- A ja myślę, że jest. Gdyby chodziło o mnie, byłabym uszczęśliwiona. Nadal myślę, że powinieneś dokończyć renowację. To wspaniałe miejsce, a ty już je uwielbiasz. Pewnego dnia spotkasz kobietę, która poczuje to samo, a wtedy dom będzie na nią czekał.

Michael odwrócił się i spojrzał na Liz.

- Może pomaluję dziś sypialnię na tyłach domu. Jeśli chcesz pomóc, nie odmówię.

- Jestem cała twoja - odparła. - Pod warunkiem, że zafundujesz mi pizzę. Umieram z głodu.

- Dobrze, ale tylko zwyczajną, z serem. Nie znoszę wszystkich tych wyszukanych... - Zamilkł. - Znasz tego faceta? - spytał, wskazując głową mężczyznę na nabrzeżu. - Gapi się na ciebie, odkąd przyszłaś.

Liz odwróciła głowę, a wtedy mężczyzna naciągnął bejsbolówkę niżej na czoło i odszedł.

- Nie znam.

Zdenerwowana oblizwała wargi.

- Mam nadzieję, że to nie on się do nas włamał. Julia mówiła, że się za nią włóczy. A jeśli zaczął śledzić mnie?

- Policja nie odkryła, kto zdemolował wam mieszkanie?

- Nie. Boję się, Michaelu. Objął ramieniem jej ramiona.

- Nie martw się. Jestem tutaj. Zaopiekuję się tobą.

- Dzięki.

- Mam nadzieję, że i nad Julią ktoś czuwa.

Liz nie mogła się oprzeć wrażeniu, że jak najbardziej i że ten ktoś ma na imię Alex.

- To ja - powiedział Alex, pukając do drzwi z laptopem pod pachą. Julia otworzyła, spoglądając na niego z niepokojem w błękitnych oczach.

- Dzięki Bogu, wróciłeś.

- Dlaczego? Czy coś się stało?

Przyjrzał się jej uważnie, szukając źródła stresu.

- Przeżyłam mały atak paniki, wyobrażając sobie, że ktoś zaczął się na ciebie przy samochodzie lub coś takiego. Tracę chyba rozum, nie sądzisz?

- Ani trochę, ale nie musisz się aż tak martwić. Potrafię o siebie zadbać.

- Wiem. Mimo to cieszę się, że wróciłeś.

Wzięła od niego laptop i postawiła na stole, a potem objęła Aleksa w pasie i uściśnęła -mocno, z uczuciem.

- Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli pozostaniemy tak przez chwilę? Przesunął dłońmi po jej plecach.

- Hej, nie założyłaś stanika.

- Nie sądziłam, że jest mi potrzebny - wymamrotała.

- Bo nie jest - odparł, zadowolony. - Prawdę mówiąc, moglibyśmy pozbyć się też tej koszulki.

Nim zdążyła odpowiedzieć, zapukano do drzwi.

- Nie odpowiadaj - poprosiła zaniepokojona.

- Obsługa! - zawołał ktoś zza drzwi.

- To może być podstęp - ostrzegła go.

- Julio, dopiero co zamówiliśmy jedzenie - powiedział Alex spokojnie. Odsunął ją, zerknął przez wizjer i otworzył drzwi. Kiedy kelner rozkładał potrawy, pokój wypełnił się rozkosznym zapachem frytek i hamburgerów, przypominając Aleksowi, że od ostatniego posiłku minęło sporo czasu. Julia musiała także to sobie uświadomić, ponieważ rzuciła się na jedzenie, nim Alex zdążył wręczyć kelnerowi napiwek.

- Hm, dobre - powiedziała, kiedy zostali sami. - Umierałam z głodu. Od dawna nie zjadłam równie wielkiego hamburgera. Czuję się cudownie dekadentko.

- Mogę ci pokazać, jak poczuć się jeszcze bardziej dekadentko bez hamburgera - powiedział, uśmiechając się.

- Zostaw to na później - odparła, parskając śmiechem.

Alex przysunął sobie krzesło i jedli przez chwilę w przyjaznym milczeniu. Skończył pierwszy, a Julia tuż po nim. Usiadła wygodniej z napojem czekoladowym w dłoni i westchnęła zadowolona.

- Wydawało mi się, że pochłonęłam to w sekundę - zauważyła. - Lecz tobie i tak udało się mnie wyprzedzić.

- Przywykłem jadać w pośpiechu.
- Spać w pośpiechu, pracować i robić wszystko inne w pośpiechu - zauważyła z błyskiem zrozumienia w oku.
- Co takiego? Czyżbyś mnie rozszyfrowała?
- Ależ skąd, daleko do tego. Jesteś pełen tajemnic.
- I dobrze. Lubię, kiedy tak jest.
- A ja nie. - Zmarszczyła brwi. - Powiedz mi coś, czego o tobie nie wiem. Zdradź jakiś smakowity sekretik.
- Mało ci sekretów? Skrzywiła się.
- Osobisty sekret, Aleksie. Niezwiązany ze szpiegostwem i obcymi władzami. Uśmiechnął się.
- Nie ma nic takiego.
- Musi być.

Zastanawiał się przez chwilę i odkrył, że rzeczywiście nie ma przed nią tajemnic. Wiedziała o nim i jego rodzinie więcej niż inni. Prawdę mówiąc, pozwolił jej zbliżyć się do siebie bardziej niż komukolwiek przedtem. Jak mogło do tego dojść? I jak zamierzał to zakończyć?

Już raz próbował się wycofać, lecz nie był w stanie jej zostawić, nie pośrodku całego tego bałaganu. Odejdzie, kiedy ta sprawa się skończy, a oni dowiedzą się wszystkiego, co chcieli wiedzieć. Wtedy odejdzie, prawda?

Oczywiście, że tak. Czekala na niego praca. Jeden telefon do redakcji i będzie w drodze do jakiegoś odległego kraju po drugiej stronie globu. Tak jak lubił.

Julia będzie żyła swoim życiem, a on swoim.

Pozostanie jedynie dobrym wspomnieniem, jednym z najlepszych. Ich romans się zakończy, tak jak wszystkie inne w jego życiu. Nie umiał wytrwać zbyt długo w związku i wcale nie chciał się tego nauczyć. Aż do teraz... Zacerpnął gwałtownie tchu, zdecydowany wyrzucić z głowy tę niedorzeczną myśl.

- Już dobrze, Aleksie - powiedziała Julia łagodnie. - Nie musisz się martwić, że zdradzę twoje sekrety.
- Nie to mnie martwi.
- To dlaczego wydajesz się taki spięty? Znowu masz tę kamienną twarz, a to oznacza zwykle, że coś cię niepokoi.
- Nie mam kamiennej twarzy.

- Owszem, masz. Skóra napina ci się na policzkach, zaciskasz szczęki, a twoje spojrzenie staje się lodowate. Lepiej o nic nie pytaj, mówi.

- Więc tego nie rób.

Pokazała mu język. Napięcie prysło i zobaczyła, że Alex się odpręży. Był rzeczywiście spięty, po prostu nie uświadamiał sobie, że tak jest, póki mu tego nie wytknęła.

- Wiesz, jeśli chodzi o tajemnice - powiedziała - może i znam twoje, ale ty moje też, poza jedną.

Czekał, by mu ją zdradziła, lecz Julia odstawiła po prostu napój i wstała.

- Powinniśmy wziąć się do pracy - powiedziała. - Trzeba zarezerwować bilety i...

- Co to za tajemnica? - spytał wielce zaciekawiony.

- Nie zamierzam ci powiedzieć.

- Dlaczego?

- Bo to sprawa osobista, poza tym... - Milczała przez dłuższą chwilę.

- Prawdopodobnie wystraszyłabym cię na śmierć.

Spojrzał jej w oczy i dostrzegł w nich pytanie, na które nie miał odwagi odpowiedzieć.

- Myślę, że każdy ma prawo do jednego sekretu - odparł lekko.

Wstał i przyniósł laptop. Usiadł na łóżku, opierając się o zagłówek, i włączył urządzenie.

Julia ulokowała się obok niego.

- Powiem ci, jeśli koniecznie chcesz wiedzieć - zaproponowała.

- Raczej nie.

- W porządku, ostrzegam jednak uczciwie: zanim wyjedziesz, i tak się dowiesz.

- Będę miał to na względzie. A teraz do rzeczy: myślę, że powinniśmy polecieć jak najwcześniej.

Prawdę mówiąc, gdyby mogli wyruszyć już teraz, chętnie by się zgodził. Ponieważ kolejna noc z Julią sprawi, że jeszcze trudniej będzie mu ją zostawić.

- Zobaczymy, co da się załatwić - powiedziała.

Postukał w klawiaturę i nie minęło pięć minut, a mieli zarezerwowane bilety na lot o siódmej rano z lądowaniem na lotnisku Dullesa.

- Co teraz? - spytał.
- Sprawdźmy nazwisko mojej matki. Natalia Markowa.
- Jest - powiedział po chwili, wchodząc na stronę z informacjami na temat rosyjskiego baletu. Znajdowała się tam też ziarnista, czarno-biała fotografia baleriny. Dostosował ekran, by Julia mogła lepiej widzieć. Usłyszał, jak wciąga gwałtownie powietrze. Najwidoczniej coś sobie przypominała.
- Znam ją - powiedziała cicho. - To moja mama. Jest piękna.
- Rzeczywiście, pomyślał Alex. Natalia przypominała nieco Julię, lecz była drobniejsza, bardziej eteryczna. Wpatrując się w twarz tancerki, przypomniał sobie, co powiedział ojciec. Nie pamiętał o tym aż do teraz.
- Stan znał twoją matkę.
- Zgadza się - przytaknęła. - Pomagał im zorganizować ucieczkę. Dlaczego o tym nie wspomniał? Udawał, że o niczym nie wie.
- Twierdził, że za bardzo bał się o rodzinę, by ingerować w śledztwo dotyczące okoliczności śmierci mojego ojca. Założę się, że wiedział, iż to wszystko zmyłka. - Wrócił myślami do ich spotkania. - A ty... musiałaś przypomnieć mu swoją matkę. Mimo to się nie zdradził. Ciekawe.
- O czym myślisz?
- Zastanawiam się, czy to nie Stan wynajął kogoś, by włamał się do naszych mieszkań.
- To niedorzeczne.
- Naprawdę? - zapytał. - Pomyśl tylko. Poszliśmy najpierw do niego. Wiedział o tobie, zanim ktokolwiek miał czas cię odszukać.
- To pełen godności, szacowny starszy dżentelmen. Jakoś nie widzę, jak się włamuje i niszczy meble.
- A jak manipuluje? Wydaje polecenia? Przejmuje dowodzenie - jak wtedy, kiedy twoi rodzice próbowali uciec?
- Naprawdę sądzisz, że to możliwe? A co z facetem w czapeczce? Lub tymi, którzy śledzili nas do Napa?
- Alex wzruszył ramionami.
- Mogli pracować razem, a może różne grupy próbują osiągnąć nas z różnych stron.
- Wspaniale. Od razu lepiej się poczułam.

- Zadzwoń do Stana, skonfrontuję go z tym, co wiemy, i zobaczymy, jak zareaguje. -Odstawił laptop, chwycił komórkę, wybrał numer i czekał niecierpliwie. Zamiast głosu Stana usłyszał jednak automatyczną sekretarkę.

- Zadzwoń natychmiast - powiedział. - To bardzo ważne. Nie zawieź mnie. Rozłączył się, uświadamiając sobie, że Stan już go zawiódł. Jak wszyscy dotąd.

- Oddzwoni. Zależy mu na tobie - powiedziała Julia, nakrywając jego dłoń swoją. -Widziałam, jak na ciebie patrzy. Jakbyś był jego synem.

- Cóż, nie jestem.

- Nie oceniaj go, póki nie poznasz wszystkich faktów.

- Dobrze. - Skinął głową w kierunku laptopa. - Dowiedziałas się czegoś jeszcze?

- Nie mogę skupić się na czytaniu. Trudno mi oderwać wzrok od mamy. - Uśmiechnęła się smutno. - Jak mogłam ją zapomnieć? Ich wszystkich? Siostrę, ojca, mamę?

Otoczył ją ramieniem i przytulił.

- Przeżyłaś szok. Wszystko, co znałaś, zostało ci gwałtownie odebrane, gdy byłaś o wiele za mała, żeby zrozumieć, co się dzieje. Sarah dała ci miłość i pocieszała cię. Troszczyła się o ciebie i stała się całym twoim światem.

- I otoczyła mnie ludźmi. Najpierw był Gino i jego rodzina, a potem Lizzie.

- Właśnie. Skoro w twoim życiu było już tyle osób, które cię kochały, nie miałaś potrzeby przywoływać wspomnień. Zwłaszcza że były bolesne.

- Jesteś dla mnie zbyt wyrozumiała.

- Nie, to ty jesteś dla siebie zbyt surowa.

- Czuję się tak, jakbym zdradziła mamę i tatę, zapominając, kim byli. I siostrę także. Co jej niby powiem? Że przez dwadzieścia pięć lat ani razu o niej nie pomyślałam?

- Znajdziesz właściwe słowa - zapewnił ją. - Ciekawe, czy ona pamięta ciebie lub waszych rodziców.

- Mam po prostu nadzieję, że uda się ją odnaleźć. A jeśli nie mieszka już w Waszyngtonie?

- Wtedy zajmie nam to więcej czasu. Julia pocałowała go w policzek.

- Podoba mi się twoja pewność siebie. Potrafisz sprawić, że wszystko wydaje się możliwe. Dzięki.

- Proszę bardzo.

Przeniósł spojrzenie na komputer, ale nie myślał o tym, co widzi na ekranie. Myślał o Julii. Ona też potrafiła sprawić, że zaczynał wierzyć w to, co niemożliwe.

Waszyngton powitał ich rześką, wrześniową pogodą. Podróż taksówką z lotniska trwała długo i była męcząca, podobnie jak przedtem lot. Trafili na liczne turbulencje i nie wpłynęło to dobrze na stan żołądka Julii. W końcu dotarli jednak do celu. Przybywali uzbrojeni w adres siedziby waszyngtońskiego baletu. Znajdowała się w pobliżu Center for Performing Arts -Ośrodka Sztuk Scenicznych - imienia Johna Kennedy'ego. W Internecie znaleźli także nazwisko siostry Julii, byłej gwiazdy zespołu. Niestety, nie zamieszczono fotografii. Nie żeby Julia potrzebowała zdjęcia. Wiedziała, jak wygląda jej bliźniaczka. Wystarczyło spojrzeć w lustro.

- Przegapiasz wszystkie ciekawe miejsca: Biały Dom, pomnik Waszyngtona, Kapitol. Co jest tak fascynującego w twoich dłoniach?

Julia uświadomiła sobie, że wpatruje się w zaciśnięte palce.

- Po prostu się zamyśliłam. - Uniosła głowę. - Martwię się, co będzie.

- Oby szczęśliwe połączenie z siostrą.

- Bardzo bym chciała. To znaczy, chyba. Denerwuję się. Co jej powiem? A ona mnie? A jeśli w ogóle jej nie znajdziemy?

Ujął jej dłoń i mocno ścisnął.

- Daj sobie spokój z tym przewidywaniem przyszłości.

Była to dobra rada i zamierzała jej posłuchać. Wyrzała przez okno, akurat kiedy mijali Centrum Kennedy'ego, piękną, imponującą budowlę na brzegu Potomacu. Elaine zapewne tutaj tańczyła, pomyślała. Podobnie jak ich matka, wybrała scenę. Tańczyła, wkładając w to całe serce, i zdobyła aplauz tysięcy widzów.

Taksówka minęła Centrum i zatrzymała się kawałek dalej, przed dwukondygnacyjnym budynkiem z białymi kolumnami i fontanną. Napis nad drzwiami głosił: ZESPÓŁ BALETOWY DYSTRYKTU WASZYNGTON. Alex zapłacił kierowcy, prosząc, by na nich

zaczekał. Julia trzymała kurczowo torbę, świadoma, że choć znajdują się po drugiej stronie kraju, ktoś mógł podążyć ich śladem.

Weszli do budynku i zatrzymali się przed biurkiem recepcjonistki.

- W czym mogę pomóc? - spytała młoda kobieta.

- Chcielibyśmy porozmawiać z kimś z kierownictwa - odparł Alex.

Uśmiechnął się czarująco i kobieta odpowiedziała natychmiast:

- To pani Kay. Mogę przekazać jej, czego będzie dotyczyła rozmowa?

- Elaine Harrigan - odparł Alex. - Tańczyła tutaj przed kilkoma laty. Jesteśmy krewnymi i próbujemy ją odnaleźć. Jak pani sądzi, czy pani Kay zechce poświęcić nam kilka minut? To bardzo ważne.

- Zobaczę, czy nie jest zajęta. - Wykonała krótki telefon, a potem odłożyła słuchawkę. - Macie szczęście, spotka się z wami. Korytarzem w dół, drugie drzwi na lewo.

- Dziękujemy - powiedział Alex.

Julia czuła, że z każdym krokiem jej zdenerwowanie rośnie. Zatrzymała się przy pierwszych drzwiach, spoglądając w głąb olbrzymiego studia z lustrami od ściany do ściany i drewnianą podłogą. Grupa sześciu kobiet w strojach do ćwiczeń poddawała się codziennemu reżimowi. Julia słyszała muzykę i ostry głos instruktorki. Wszystkie tancerki były szczupłe, lecz silne, a na ich twarzach malował się ten sam wyraz determinacji, przypominający Julii, że zawodowy balet to nie zajęcie dla słabeuszy. Spozregła, że jedna z dziewcząt rozwiązuje wstążki baletki, i nagle wróciło do niej wspomnienie. Zobaczyła matkę, zdejmującą baletkę i pokazującą zakrwawiony palec. Starła po prostu krew, zabandażowała stopę i włożyła z powrotem pantofelek.

- No, chodź - ponaglił ją Alex. - Znajdźmy panią Kay.

Drzwi do następnego pomieszczenia były lekko uchylone. W środku stała odwrócona do nich tyłem kobieta. Spoglądała za okno, rozmawiając przez telefon. Alex zapukał. Odwróciła się i zaprosiła gestem, by weszli.

Ponieważ nadal skupiona była na rozmowie, dało to Julii czas, by mogła swobodnie się jej przyjrzeć. Pani Kay musiała mieć około sześćdziesiątki. Jej krótko obcięte, założone za uszy włosy połyskiwały srebrzyście. Była tak szczupła, że pięknie ukształtowany kościec prześwitywał niemal przez skórę. Ciało miała smukłe, nogi

długie. Sama też prawdopodobnie tańczyła, teraz albo w przeszłości. Odłożyła telefon, uśmiechnęła się i powiedziała:

- Dość dawno się nie widziałyśmy, Elaine. Judy wspomniała chyba, że przyszli twoi krewni. Musiało jej się coś pomieszać.

Julia wpatrywała się w nią jak zahipnotyzowana. Kobieta sądziła, że ma przed sobą Elaine, a to znaczyło, że musi znać jej siostrę.

- Masz takie krótkie włosy - mówiła tymczasem pani Kay. - Sądziłam, że nie zamierzasz nigdy ich ściąć.

- Nie jestem Elaine - wykrztusiła wreszcie Julia. - Jestem Julia, jej siostra.

- Co takiego? - Kobieta zmrużyła z niedowierzaniem oczy. - To jakiś dowcip?

- Jestem bliźniaczą siostrą Elaine.

- To niemożliwe. Nie masz rodziny. Julia zaczerpnęła oddechu.

- Mówię prawdę. Jestem Julia DeMarco. Zostałyśmy rozdzielone z Elaine dawno temu, a teraz próbuję ją odnaleźć. Mam nadzieję, że będzie pani w stanie mi pomóc.

Kobieta okrążyła biurko, nie spuszczając wzroku z twarzy Julii.

- Proszę podejść - powiedziała - i uścisnąć mi dłoń.

Wydawało się to dość dziwne, ale po chwili wahania Julia przeszła przez pokój i zrobiła, o co ją poproszono.

- Nie jesteś Elaine - powiedziała starsza kobieta, nadal trzymając dłoń Julii - lecz jeśli pominąć włosy, wyglądasz dokładnie jak ona.

- Byłyśmy bliźniaczkami jednojajowymi.

- Cóż, to wszystko wyjaśnia. - Pani Kay przekrzywiła głowę ze skonsternowaną miną.

- Dobrze zna pani moją siostrę? - spytała Julia.

- Oczywiście. Mieszkała ze mną przez kilka lat. Powinnam się przedstawić. Victoria Kay, prowadzę ten zespół. Powiedziała pani, że ma na imię Julia, a pan to... - spojrzała na Aleksa.

- Alex Manning - odparł.

- Miło mi pana poznać.

- Czy Elaine dla was tańczy? - spytała Julia.

- Nie. Nawet głos macie taki sam. Zdziwiająca. - Victoria potrząsnęła głową. -Przepraszam. Jestem oszołomiona. Elaine twierdziła, że nikt z jej rodziny nie przeżył. Wiem, że dorastała w rodzinach zastępczych. Sama zostałam jej zastępczą matką, kiedy

skończyła piętnaście lat. Była tak utalentowana, że musiałam znaleźć sposób, by mogła zostać tancerką. Miała rzadki dar.

- Dlaczego już nie tańczy? Z powodu wieku? Jest za stara?

- Boże, nie. Przestała na krótko przed tym, nim jej kariera osiągnęła szczyt. To było pięć lat temu. Przebiegała przez ulicę, śpiesząc się na randkę. Była spóźniona i nie rozglądała się zbyt uważnie. Uderzył w nią samochód i połamał jej nogi. Jednej nie udało się do końca wyleczyć. Nigdy więcej nie zatańczyła. Prawdę mówiąc, nadal utyka - dodała z żalem. - To dlatego wiedziałam, że nie jest pani nią. Poznałam po sposobie chodzenia. To, co jej się przytrafiło, było tragedią. Była doprawdy wyjątkowa. Nie tylko tańczyła do muzyki, ona żyła tańcem. I jej kariera skończyła się w mgnieniu oka.

Serce Julii ścisnęło się ze współczucia.

- I co się z nią potem stało?

- Gdy wyzdrowiała, musiała ułożyć sobie życie na nowo.

- Wie pani, gdzie jest teraz?

- Prowadzi sklep z antykami przy Carlmont Street w Georgetown. Pewnie ją tam zastaniecie, gdyż chyba nigdy nie wyjeżdża. Zapiszę wam adres. - Podeszła do biurka. -Przeznaczcie, proszę, Elaine, że o niej myślę. Wiecie, powiedziała mi kiedyś, że utraciła kawałek serca. Nie wiedziałam, co to oznacza, lecz teraz chyba już wiem. To pani była tym kawałkiem.

Kiedy jechali taksówką do Georgetown, Julia nadal roztrząsała w myślach słowa dyrektorki.

- Skoro Elena powiedziała Victorii, że jej rodzice i siostra nie żyją, to znaczy, że musiała nas pamiętać - zauważyła, spoglądając na Aleksa i spodziewając się, że potwierdzi jej przypuszczenia. - Ale dlaczego sądziła, że ja również umarłam?

- Może agenci tak jej powiedzieli. Nie chcieli, by cię szukała.

- To ma sens. Dorastała więc w samotności.

- Tak - zgodził się z nią. - Ciekawe, co stało się z jej zastępczą rodziną.

- Może nie byli dobrymi rodzicami. Boże, mam nadzieję, że nie maltretowano jej ani nie wykorzystywano. To byłoby takie niesprawiedliwe.

- Pamiętaj, że cokolwiek się jej przydarzyło, nie było w tym twojej winy. Ty też byłeś dzieckiem. Nie mogłaś wpływać na otoczenie. Żadna z was nie mogła.

- Wiem, lecz mimo to czuję się winna, że miałam tak szczęśliwe życie. I jeszcze ten wypadek...

- Niektórym dostają się od losu znaczony karty - powiedział Alex. - Musiała grać takimi, jakie dostała. Podobnie jak ty.

- Lecz teraz mamy szansę zacząć od nowa, prawda? - Alex nie zareagował na jej radosny uśmiech, lecz siedział z posępną miną. - O czym myślisz?

- Elena może nie powitać cię z otwartymi ramionami, a wtedy będziesz cierpiała.

- Myśli, że ja nie żyję, Aleksie. Gdy uświadomi sobie, że jest inaczej, będzie szczęśliwa, nie sądzisz?

- Niedługo się dowiemy - odparł.

Julia zaczęła wyglądać przez okno, korzystając z okazji, aby podziwiać piękno otaczającego ich miejskiego krajobrazu. Mijali budowle z piaskowca albo czerwonej cegły, liczne sklepy, galerie i restauracje. Elena mieszka przynajmniej w pięknym otoczeniu, pomyślała Julia. A skoro tak, musiała odnieść sukces, choćby umiarkowany. Może to nowe życie okazało się jednak nie takie złe.

Taksówka zatrzymała się przed budynkiem, na którym widniał napis: River View Antiques. Julia wysiadła i wzięła głęboki oddech. Miała stanąć twarzą w twarz z przeszłością. Nie wiedziała, czy jest na to gotowa, lecz było za późno, żeby się wahać. Alex położył jej dłoń na plecach i lekko popchnął.

Gdy weszli do sklepu, rozległ się dźwięk dzwonka. Pierwsze, co zobaczyła, to był zgromadzony licznie towar. Olbrzymie meble, biblioteczki, toaletki, stoły oraz antyczne biurka ustawiono pod ścianami. Na każdej dostępnej powierzchni stały zaś drobne przedmioty, pamiątki minionych dekad: srebrne czajniczki do herbaty, stara biżuteria, ramki do obrazów i ceramiczne naczynia. W pomieszczeniu unosił się zapach kurzu, kadzidełka, potpourri i dawnych czasów. Wszystkie te przedmioty miały kiedyś właścicieli i zapewne fascynującą historię. Nie przyszła tu jednak, żeby oglądać antyki. Miała spotkać się z siostrą.

- Dzień dobry! - zawołała.

- Już idę! - odpowiedział kobiecy głos. Brzmiał znajomo, czy tylko tak się jej wydawało? Po chwili zza kurtyny z paciorków wyszła ich powitać kobieta. Miała na sobie czarne

spodnie typu capri i jasnoniebieską jedwabną bluzkę. Lekko utykała. Jasne włosy, spięte na karku klamrą, spływały jej do talii, zupełnie jak włosy ich matki.

- Witam... - Kobieta zatrzymała się gwałtownie i spojrzała na Julię. Otworzyła szeroko oczy, pełne zaskoczenia i lęku. - Boże! To nie możesz być ty!

Julia nie była w stanie się odezwać. Mogła tylko stać i się gapić. Elena też się w nią wpatrywała. Zamrugowała raz, potem drugi, jakby mogła sprawić, że Julia zniknie.

Były do siebie podobne jak dwie krople wody: ten sam wzrost, budowa, te same niebieskie oczy, nos i linia szczęki. Julia przełknęła mocno ślinę. Chociaż wiedziała, czego się spodziewać, szok odebrał jej mowę.

- Nie rozumiem - powiedziała Elena. - Miałaś nie żyć. Wszyscy mieli być martwi: mama, tata, ty. Zostałam tylko ja. Powtarzali mi to na okrągło. To jakieś szaleństwo. Sen. Nie możesz być rzeczywista, Julio.

Imię, wypowiedziane z rosyjską łagodnym głosem Eleny, sprawiło, że Julii zakotłowało się w żołądku. To była jej siostra. Jej krew. I pamiętała ją teraz bardzo dokładnie.

- Żyję - powiedziała. - Jestem jak najbardziej rzeczywista. To nie sen.

Zawahała się, a potem wyciągnęła ramiona i wstrzymała oddech, mając nadzieję, że Elena jej nie odrzuci. Potrzebowała dotknąć siostry, potwierdzić sercem to, co podpowiadał jej wzrok.

Rozdział 20

Elena podeszła powoli, z wahaniem, po czym objęła niepewnie Julię i krótko ją uścisnęła. Zaczęły znowu się w siebie wpatrywać. Miną dni, nim rzeczywistość w pełni do nich dotrze, lecz kiedy raz zobaczyła siostrę, wspomnienia zaczęły powracać, zalewając jej umysł niczym wzburzona fala. Dzielili z Eleną pokój, a czasem także łóżko, gdy któraś z nich bała się spać sama. Bawiły się razem, kłóciły, śmiały i płakały. Jak mogła zapomnieć Elenę? Były nie tylko siostrami, lecz bliźniaczkami. Urodziły się razem i miały pozostać razem na zawsze. Tymczasem zostały rozdzielone, i to na długie dwadzieścia pięć lat.

- Gdzie... gdzie byłeś przez wszystkie te lata? - spytała Elena, przerywając milczenie. Julia nie wiedziała, od czego zacząć. Miała do opowiedzenia długą i skomplikowaną historię.

- W San Francisco - odparła. - Zostałam tam zabrana po tym, jak wywieziono nas z Rosji.

- To bardzo daleko stąd. Dlaczego nas rozdzielono? Powiedzieli ci, że ja nie żyję?

Jak mogła przyznać, że nic jej nie powiedziano i że nie pamiętała nikogo? Nie brzmiało to najlepiej. Coś musiała jednak powiedzieć. Elena czekała.

- Zostałam wychowana przez kobietę imieniem Sarah. Powiedziała, że jestem jej córką, i w pewnym momencie jej uwierzyłam. Nie wiem, kiedy to się stało. Aż do wczoraj nie pamiętałam niczego sprzed okresu, kiedy byłam z Sarah. Poślubiła pewnego mężczyznę i urodziła im się córka. Tworzyliśmy rodzinę.

- Nie rozumiem. Nie pamiętałaś mnie?

Julia poczuła kolejny przypływ poczucia winy. Najchętniej by skłamała, oszczędzając siostrze cierpienia, uznała jednak, że dość już było kłamstw.

- Nie pamiętałam niczego, póki nie usłyszałam wczoraj twojego imienia. Wtedy wszystko wróciło. Przypomniałam sobie dzień, kiedy mama powiedziała, że musimy na krótko się rozstać. I to, jak byliśmy wtedy przerażone.

- Nie pamiętam tego - przyznała Elena, wpatrując się w Julię. - Nie pamiętam w ogóle rodziców, jedynie mgliste wyobrażenie ich twarzy,

nie dość wyraźne, by je rozpoznać. Lecz ciebie pamiętałam doskonale. Nigdy o tobie nie zapomniałam. Nasi rodzice naprawdę nie żyją? Bo jeśli ty żyjesz, to może...

- Nie, tamto było akurat prawdą. Zginęli, nim wyjechałyśmy z Rosji.

- Jesteś pewna? Mnie powiedziano, że zmarli tutaj. - Umilkła zmartwiona. - Wiesz coś o nich? Pytałam i pytałam, lecz nikt nie chciał nic mi powiedzieć. Nie podano nawet nazwiska. Myślę o nich jako o tacie i mamie.

- Mamy wiele do omówienia. - Julia spostrzegła, że Elena zerka z zaciekawieniem na Aleksa i uświadomiła sobie, że zupełnie o nim zapomniała. - Przepraszam. To Alex Manning. Pomógł mi cię odnaleźć. Jesteś teraz Elaine czy Eleną?

- Zawsze sądziłam, że mam na imię Elaine, lecz teraz, gdy o tym wspomniałaś...

- Byłaś Eleną, a ja Julią, tak jak wymawiają to Rosjanie. Dopiero tutaj to się zmieniło. Domyślałam się, że chciano, byśmy miały bardziej amerykańskie imiona.

- Zapewne - powiedziała Elena powoli. - Miło mi pana poznać, panie Manning.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł. - Jest tu jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy porozmawiać?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zadzwieczał dzwonek u drzwi i do sklepu wszedł młody człowiek o kręconych włosach, ubrany w workowate dżinsy i zbyt duży podkoszulek.

- Co jest? - zapytał Elenę, a potem spostrzegł Julię i oczy niemal wyszły mu z orbit. - Co u...

- To moja siostra - powiedziała Elena szybko.

- Myślałam, że nie masz rodziny.

- Bardzo długo nie miałyśmy ze sobą kontaktu. Muszę wziąć wolne. Przypilnujesz sklepu, Colinie?

Colin nadal wpatrywał się w Julię.

- Wygląda dokładnie jak ty, tylko włosy ma krótsze.

- Wiem. Wyjaśnię ci później. Gdybyś mnie potrzebował, będę na górze. - A potem dodała, zwracając się do Julii: - Mam na piętrze mieszkanie. Możemy tam porozmawiać.

Julia skinęła głową. Wchodząc po schodach, Elena utykała znacznie mocniej i Julia uświadomiła sobie, że siostra doznała w życiu więcej

niż jednej straty. Miały sobie tyle do powiedzenia, a ona chciała wiedzieć wszystko.

Mieszkanie Eleny nie było tak zapchane meblami jak sklep na dole, ale przyjemnie zatłoczone i ciepłe, z mnóstwem ozdóbek i barwnymi, acz niepasującymi do siebie meblami.

- Nie spodziewałam się gości. - Elena zdjęła z tapczanu koszyk z praniem. - Siadajcie, gdzie chcecie - powiedziała, kierując się ku sypialni.

Julia spojrzała na Aleksa.

- I co myślisz?

- Rozpoznałbym ją wszędzie - powiedział z uśmiechem. - Trudno uwierzyć, że jest was dwie. Podwójna przyjemność.

Westchnęła.

- Daj mi znać, gdy zaczniesz być przyjemnie. Na razie czuję się tak niespokojna. Ścisza mnie w żołądku. Nie wiem, jak wyjaśnić to wszystko Elenie.

- Znajdziesz sposób.

Pozostawało mieć nadzieję, że Alex się nie myli.

Kiedy Elena wróciła, zasiedli w dużym pokoju, pełniącym najwyraźniej funkcję saloniku oraz jadalni, połączonym z niewielką kuchenką. Po chwili milczenia Julia zaproponowała:

- Może ty zaczniesz? Powiedz mi, co działo się z tobą, kiedy przyjechałaś do Stanów. Elena utkwiała wzrok w splecionych dłoniach.

- Trafiłam do niejakich O'Rourke'ów i mieszkałam z nimi przez jakieś trzy lata. Potem się rozwiedli i nie mogli już być rodzicami zastępczymi, wysłano mnie więc do kolejnego domu, a potem następnego. I tak to szło. Przez całe dzieciństwo odsyłano mnie z byle powodu to tu, to tam. To nie był dla mnie szczęśliwy czas. Uwielbiałam jedynie lekcje tańca. Nieważne, gdzie mieszkałam, zawsze jakoś udawało mi się wybłagać lekcje w zamian za pomoc przy organizacji zajęć. Kiedy miałam piętnaście lat, sytuacja w domu stała się tak paskudna, że uciekłam

i ukryłam się w akademii tańca, gdzie wzięłam przedtem kilka lekcji. Pani Kay mnie odnalazła, zabrała do siebie, została moją matką zastępczą i pomogła zostać tancerką. - Zamilkła i jej twarz okrył cień smutku. - Teraz prowadzę sklep z antykami. Twoja kolej.

Julia domyślała się, że Elena sporo pominęła, uznała jednak, że na początek wystarczy.

- Zostałam wychowana jako Julia DeMarco. Matka, Sarah, nie powiedziała mi, że zostałam adoptowana, a jak już wspomniałam, nie pamiętałam nic poza tym, co mi wmówiono. Poślubiła Włocha, Gina DeMarca, gdy miałam pięć lat. Urodziła im się córeczka, Elizabeth. Dorastaliśmy razem. Nie przyszło mi do głowy, że mogę być kimś innym niż tylko członkiem tej rodziny, póki nie zobaczyłam fotografii słynnej rosyjskiej sieroty. Wyglądała zupełnie jak ja w dzieciństwie, a zrobił ją Alex. Zaczęłam badać okoliczności związane z jej powstaniem i okazało się, że to nie ja jestem na zdjęciu, lecz ty.

- Byłam na słynnym zdjęciu? - zdziwiła się Elena.

- Zostało zrobione w sierocińcu - wyjaśniła Julia. - Domyślałam się, że miałyśmy pozostać tam do czasu, aż będzie można wywieźć nas z kraju.

- W sierocińcu? - powtórzyła Elena.

- Tak. Zaciskałaś dłonie na prętach bramy i...

- Zaczekaj. - Elena wyprostowała się gwałtownie. - Dzień był szary i chłodny. Chciałam wrócić do domu. Nie wiedziałam, gdzie jesteś.

Pytałam wszystkich, nawet chłopca, który podszedł i zrobił mi zdjęcie

- zakończyła. - Teraz pamiętam. To byłeś ty, Aleksie?

Skinął głową.

- Powiedziałaś coś do mnie, ale nie zrozumiałem. Wiedziałem tylko, że chcę uchwycić wyraz twoich oczu.

- Byłam przerażona. Nie wiedziałam, gdzie jestem ani co tam robię.

- Odwróciła się do Julii. - Co ja tam robiłam? I gdzie ty byłaś?

- Chyba też w sierocińcu - odparła Julia. - Zostawiono nas tam, bo nasi rodzice byli ważnymi osobami i chcieli uciec z kraju.

- Kim byli?

- Natalia i Siergiej Markowie.

- Natalia Markow, ta balerina? Była naszą matką? Niemożliwe. Musiałaś się pomylić.

- Nie myślę się. Naprawdę nie wiedziałaś? Nikt ci nie mówił, że jesteś do niej podobna? Elena zamyśliła się i przez dłuższą chwilę milczała.

- Nie mogę uwierzyć. Natalia Markow. Nikt nie powiązał nas ze sobą. Bo i dlaczego mieliby?

- Musiałaś odziedziczyć po niej talent - zasugerowała Julia. - Nie wiem, czy ja także, ponieważ nie miałam nigdy okazji tańczyć. Choć z drugiej strony, nigdy mnie też specjalnie do tego nie ciągnęło. Zawsze przedkładałam nad taniec muzykę.

- Co się z nią stało? I z naszym ojcem? Jak zginęli?

- W domu był wybuch. Ojciec pracował dla rosyjskich władz. Najwidoczniej zaproponował Amerykanom informacje w zamian za wolność.

- Kto wywiózł nas z kraju, skoro rodzice zginęli? I dlaczego nie zostawili nas u dziadków? Nie mieliśmy dziadków?

Julia nie sięgała myślą tak daleko wstecz.

- Nie wiem nic o dziadkach. Nasi pradziadkowie byli związani z baletem i muzyką, lecz zmarli, prawdopodobnie zanim przyszliśmy na świat. Powiedziano mi, że amerykańscy agenci wywieźli nas potajemnie z kraju, lecz nie znam szczegółów.

- Nie mogli was zostawić po tym, jak rodzice zginęli - wtrącił Alex.

- Zapewne zostałybyście zabite. Nie chcę przerywać wam wymiany wspomnień, przypominam jednak, że nadal możecie być w niebezpieczeństwie. Musimy porozmawiać, ustalić, jak temu zaradzić.

- O czym ty mówisz? - spytała Elena. - Jakie niebezpieczeństwo?

- W jednej z gazet w San Francisco opublikowano moje zdjęcie wraz z artykułem informującym, że to ja jestem dziewczynką z fotografii - wyjaśniła Julia. - A potem nasze mieszkania, moje i Aleksa, zostały splądrowane. Ktoś próbował na mnie napaść, byliśmy też śledzeni. Wszystko to jest bardzo niepokojące. Najwidoczniej ten, kto zabił naszych rodziców, sądzi, że mam coś cennego, jakiś rodzaj skarbu, który miał ułatwić naszym rodzicom rozpoczęcie w Stanach nowego życia.

- Jaki znów skarb? - spytała Elena, potrząsając z rozbawieniem głową. - Cóż za niesamowita historia.

- Nikt nie wie, co to miałyby być takiego. Kiedy dowiedziałam się o tobie, uznałam, że trzeba cię ostrzec. Skoro dowiedzieli się, że ja żyję, wydaje się logiczne, iż uznają, że tobie również udało się przetrwać.

- Z pewnością nie posiadam żadnego skarbu - zauważyła Elena. - W ogóle posiadam bardzo niewiele.

- Ja mam dwie pamiątki z dzieciństwa. - Sięgnęła do torby i wyjęła wisiorek. -Dostałyśmy każda po jednym, pamiętasz? Na zdjęciu widać, że masz go na szyi.

- Tak, oczywiście - odparła Elena. - Nadal go mam.

- Znalazłam też matrioszkę. - Postawiła lalkę na stoliku do kawy. - Kilku części brakuje. Są u ciebie?

Spojrzenie Eleny pojaśniało.

- Tak. Zaraz przyniosę.

Weszła do sypialni i po chwili wróciła, niosąc lalkę oraz wisiorek.

- Jedno z moich zastępczych rodziców próbowało odebrać mi te rzeczy. Musiałam walczyć, by je zatrzymać. Tylko one zostały mi po rodzinie i nie zamierzałam się z nimi rozstawać. Czasami chowałam lalkę i wisiorek na noc pod poduszkę, by któreś z dzieci mi ich nie ukradło.

Julia posmutniała. Nie wyglądało na to, by siostra miała szczęśliwe dzieciństwo. Elena rozłożyła lalkę Julii i powiedziała:

- Chcę poskładać wszystkie części.

Gdy to robiła, Julia przypomniała sobie podobną scenę. Mama rozłożyła lalkę na jej łóżku. Powiedziała, że chce, by każda z nich miała podczas podróży swoją. Podzieliła więc matrioszkę i wręczyła każdej z córek po lalce. Opowiedziała im też historię... Co to było takiego.. ?

- Opowiedziała nam coś o tych lalkach - zaczęła Julia z wolna. - Pamiętasz? Elena zastanawiała się przez dłuższą chwilę.

- Powiedziała, że lalki zostały namalowane dla jej babci.

- Ona też była tancerką - wyjaśniła Julia. - Tamara Slowinska. Poszłaś w ich ślady, Eleno. Kontynuujesz rodzinną tradycję. - Elena zamrugnęła szybko i Julia uświadomiła sobie, jak wielki popełniła nietakt. - Przepraszam, zapomniałam.

- Nie, wszystko w porządku. Miałam wypadek. Byłam nieostrożna. To moja wina, że nie mogę już tańczyć.

- Założę się, że byłaś cudowną tancerką.

- Niezłą - odparła Elena skromnie. - Nie zależało mi na tym, żeby być wielką baleriną, chciałam po prostu tańczyć. Kochałam występować na scenie, zanurzanie się w świetle, gdzie wszystkie dziewczęta były piękne, chłopcy przystojni, a muzyka sprawiała, że chciało ci się fruwać.

Słowa siostry poruszyły Julię. Odczuwała to samo uwielbienie dla muzyki, które sprawiało, że jej siostra czuła się, jakby latała. Musiały być rzeczywiście dwiema połówkami jednej całości.

- Nie masz nic przeciwko temu, bym przyjrzał się twojej lalce? - wtrącił się Alex. - Na zestawie Julii znaleźliśmy jakieś cyfry. Zastanawiam się, czy są też na twoim. Masz kawałek papieru?

- Pewnie. - Elena wstała i sięgnęła po notes, leżący na pobliskim stole.

- Dziesięć cyfr - zastanawiał się głośno Alex.

- Może to numer seryjny lalki - zasugerowała Elena.

- Cyfry zostały wydrapane na powierzchni drewna. Myślę, że ktoś umieścił je tam, gdy lalki były już gotowe.

- Może zrobiła to nasza mama - powiedziała Julia powoli, przypominając sobie ostry nóż w ręku matki. Miała go ze sobą tego dnia, gdy podzieliła lalkę. - Co mogłyby oznaczać?

- Nie wiem - odparł Alex. - Powinniśmy jednak się tego dowiedzieć. Nie mogę uwierzyć, że to mówię, ale zadzwonię chyba do ojca. Może coś przyjdzie mu do głowy.

Julia wiedziała, jakie to dla niego trudne, dlatego skinęła z wdzięcznością głową.

- Dziękuję.

Alex zaczął składać lalkę, lecz w pewnej chwili przestał i potrząsnął najmniejszą matrioszką.

- Ciekawe. Coś tam grzechocze.

Potrząsnął jeszcze raz. Julia pochyliła się i także to usłyszała. Lalka była jedną z tych, które dostały się Elenie.

- Zauważyłaś to wcześniej? - spytała siostrę.

- Nie wyjmowałam lalki przez piętnaście lat. A ta najmniejsza nawet się nie otwiera.

- Wygląda na to, że została sklejona. Widać ślad połączenia - powiedział Alex. Spojrzał na Elenę. - Miałabyś coś przeciwko temu, gdybym spróbował ją otworzyć? Sprawdzić, co jest w środku? To może się okazać ważne.

Elena wzruszyła ramionami.

- Jeśli chodzi o mnie, działaj. Nie potrafię sobie wyobrazić, co by to mogło być takiego. Czego potrzebujesz? Noża? Śrubokrętu?

- Przyda się jedno i drugie. Nacisnął palcami środek lalki.

- Naprawdę myślisz, że tam coś jest? - spytała Julia.

- Wiemy, że ktoś czegoś intensywnie szuka i że to coś ma niewielkie rozmiary.

Wziął nóż z rąk Eleny i przeciągnął ostrzem wzdłuż linii połączenia. Po chwili lalka dała się otworzyć.

Julia wstrzymała oddech, kiedy na dłoń Aleksa wypadł mały, srebrny kluczyk.

- Patrzcie, patrzcie - wymamrotał.

- Skąd w lalce kluczyk? - zdziwiła się Elena.

- Zastanawiam się, co otwiera. - Julia wzięła kluczyk i obracała go przez chwilę w palcach. Jest na nim numer - 423.

- Mam klucz do skrytki depozytowej, który wygląda bardzo podobnie - zauważył Alex. Spojrzeli na siebie.

- Myślisz, że to kluczyk do skrytki w banku?

- Może te dziesięć cyfr tworzy numer konta bankowego. - Alex wstał. - Zadzwońię do ojca. Mogę porozmawiać z sypialni?

- Śmiało - odparła Elena, zachęcając Aleksa gestem. - Chyba nie posłałam rano łóżka. Cóż, nie jestem z natury zbyt porządna.

- Podobnie jak ja - odparł Alex z uśmiechem. - Poczuję się jak w domu. Gdy wyszedł, Julia podała Elenie klucz.

- A ty co myślisz? Masz jakiś pomysł?

- Czuję się tak, jakbym była o dwa kroki za wami. Nie wiem, czego szukamy.

- My też nie wiemy. To wszystko domniemania. W pokoju zapadła niezręczna cisza.

- Trochę to dziwne, prawda? - przerwała ją Julia, stwierdzając to, co oczywiste. - Ty i ja, po tylu latach.

- Rzeczywiście - zgodziła się z nią Elena. - Nie mogę przestać na ciebie patrzeć. Przepraszam, że tak się gapię.

- Czuję to samo. Znam cię i nie znam jednocześnie.

- Kiedy się ostatni raz widziałyśmy, byłyśmy małymi dziećmi, trzyletnimi szkrabami. Nic dziwnego, że czujemy się nieswojo.

- Ale i dobrze zarazem - powiedziała Julia.

- Tak. Naprawdę brakowało mi krewnych - przyznała Elena.

Julia chciała powiedzieć to samo, ale nie pozwalała jej na to uczciwość. Dorastała w kochającej rodzinie i miała siostrę. Nadal nie

wiedziała, jak powiedzieć Liz o Elenie, i nie wyczekiwała tej rozmowy z niecierpliwością.

- To twój facet? - spytała Elena, wskazując skinieniem głowy sypialnię.

- Co takiego? Masz na myśli Aleksa? Elena się uśmiechnęła.

- Oczywiście. A kogóżby innego?

- Prawdę mówiąc, do niedawna byłam zaręczona z kimś innym. Narzeczony nie życzył sobie, bym szukała prawdziwej rodziny, więc kilka dni temu z nim zerwałam. Dobrze się stało, gdyż nie byliśmy dla siebie stworzeni.

- Zerwaliście z powodu Aleksa?

- Nic podobnego - zaprotestowała gwałtownie Julia. - A co z tobą? Masz kogoś?

- W tej chwili nie. Ja też byłam kilka lat temu zaręczona. Przed wypadkiem. Narzeczony był choreografem, i to dobrym. Nie mógł pogodzić się z myślą, że więcej dla niego nie zatańczę, więc odszedł. Bolało, lecz trzeba żyć dalej. Odrobiłam tę lekcję dawno temu.

Julia pochyliła się na tapczanie, ściskając razem dłonie.

- Przykro mi, że miałaś nieszczęśliwe dzieciństwo. Żałuję, że nie wychowywałyśmy się razem. To nie w porządku, że ja dorastałam w kochającym domu, a ty nie. Czuję się winna.

- To nie była twoja wina. Powinniśmy być wychowywane razem, a nie ukrywane przed resztą świata.

- Podobno dla naszego bezpieczeństwa - przypomniała siostrze Julia. Nie była jednak wcale pewna, czy był to prawdziwy powód. Może chodziło jedynie o wygodę. Stały się ciężarem i nikt nie chciał mieć z nimi nic do czynienia. Dlatego upchnęli Elenę w rodzinie zastępczej. Julia miała szczęście, wielkie szczęście. Sarah pragnęła córki na tyle mocno, by zmienić całe swoje życie i przeszłość po to jedynie, by móc zajmować się obcym dzieckiem. Po raz pierwszy poczuła, że jej gniew słabnie. W końcu, była kochana i dobrze się nią opiekowano. Powinna o tym pamiętać i być wdzięczna. Alex wrócił z sypialni.

- Dodzwoniłem się do ojca. Poprosi Brady'ego, by sprawdził te cyfry. Uważa, że to numer rachunku bankowego. Wasi rodzice długo planowali ucieczkę. Matka przyjeżdżała do Stanów kilka razy z zespołem baletowym. Ojciec podejrzewa, że mogła wywieźć wówczas z Rosji wielką sumę pieniędzy.

- Zatem skarbem może być gotówka - zauważyła Julia.
- W rzeczy samej - zgodził się z nią Alex. - Ojciec oddzwoni. Powiedziałem mu, gdzie jesteśmy. Zasugerował, byśmy zostali. Najwidoczniej wasi rodzice planowali zamieszkać w dystrykcie Waszyngton, ponieważ ojciec zamierzał współpracować z wywiadem amerykańskim. To dlatego Elena wylądowała akurat tutaj, w miejscu, gdzie wszyscy mieliście docelowo się znaleźć.
- Zabrzmiało to tak, jakbym była gazetą albo butelką mleka - zauważyła Elena z nutką goryczy w głosie.
- Przepraszam, to jego słowa, nie moje.
- Miałoby to sens, skoro nasz ojciec zamierzał pracować dla rządu - wtrąciła Julia. - Czy twój tata sądzi, że rachunek mógł zostać otwarty w którymś z tutejszych banków?
- Owszem, tak właśnie uważa. Tutaj lub w Nowym Jorku - odparł Alex. - Wasza matka występowała również tam.
- Odezwała się komórka Julii. Wyjęła aparat z torebki i spojrzała na ekran. Dzwoniła Liz.
- To moja siostra - powiedziała, czując się cokolwiek niezręcznie. - Druga siostra -dodała. - Chrząknęła i odebrała połączenie. - Słucham?
- Cześć, tu Liz. Co się dzieje? Nie dajesz znaku życia. Dowiedziałaś się czegoś?
- Kilku rzeczy - odparła Julia. - Nie chcę mówić o tym przez telefon. Obiecuję, że opowiem ci wszystko, gdy tylko wrócę.
- Gdy wrócisz? A gdzie właściwie jesteś? Julia zawahała się, lecz powiedziała:
 - W Waszyngtonie.
 - Dlaczego? Po co tam poleciałaś?
 - To długa historia.
 - I nie chcesz mi powiedzieć. Rozumiem. Chciałam tylko, żebyś wiedziała, że jakiś facet śledził mnie dziś na nabrzeżu.
 - Jak wyglądał? - spytała Julia, czując, że jej serce zaczyna szybciej bić.
 - Wysoki i potężnie zbudowany, w bejsbolówce. Zniknął, gdy uświadomił sobie, że go zauważyłam. Myślisz, że to on włamał się do naszego mieszkania?
 - Możliwe. Nie wracaj tam, Liz, zwłaszcza sama.

- Nie zamierzam. Wierz mi, nie szukam kłopotów.
- Zadzwoń do ciebie, gdy tylko wrócę. A tymczasem bądź ostrożna, proszę. Nie chcę, by coś ci się przytrafiło.

- Będę. Alex nadal jest z tobą?

- Tak.

Liz westchnęła.

- Straciłaś rozum, Julio, lecz chyba każda kobieta musi choć raz w życiu zakochać się w złym chłopcu.

Julia chciała powiedzieć, że to nie tak, lecz jakże by mogła? Spojrzała na Aleksa. Rozmawiał właśnie z Elena, spoglądając na dziewczynę ciepło i z zainteresowaniem. Nie zakochuje się w nim, pomyślała. Ja już jestem zakochana.

- Wszystko w porządku? - zapytał Alex.

- Liz powiedziała, że śledził ją jakiś facet. Wyglądał podobnie jak mężczyzna, który obserwował mnie pod rozgłośnią. Czuję się odpowiedzialna. Ja jestem tutaj, a ona tam. Nie chcę, by coś się jej stało.

- Liz to twoja... siostra? - spytała Elena, zająknąwszy się przy słowie *siostra*.

- Tak. Jest młodsza ode mnie, ma dwadzieścia dwa lata. Zawsze się nią opiekowałam. Jest wściekła na to, że się tym wszystkim zajmuję.

- Wie o mnie?

- Chciałam wpięrować się upewnić, że zdołam cię odnaleźć, więc nic jej nie powiedziałam. Elena skinęła głową.

- To nie będzie dla ciebie łatwe, prawda? - spytała ze zrozumieniem.

- Zapewne.

- Muszę zejść na dół, sprawdzić, jak radzi sobie Colin - powiedziała.

- Możecie tu zostać i czekać na telefon.

- Prawdę mówiąc, myślałem o tym, żeby coś zjeść. Ojciec i tak oddzwoni pewnie dopiero za kilka godzin.

- Bardzo bym chciała obejrzeć dokładniej twój sklep - wtrąciła Julia. Spojrzała na Aleksa i uświadomiła sobie, że nadają jak zwykle na tych samych falach. Alex wiedział, że potrzebuje czasu sam na sam z siostrą i był bardziej niż chętny jej go dać.

- Przyniosę coś do jedzenia - powiedział. - Jakieś sugestie? Elena zastanawiała się przez chwilę.

- Jeśli lubicie kulinarne przygody, za rogiem jest wspaniała tajska restauracja.

- Och, Boże. Naprawdę jesteś moją siostrą- zauważyła Julia, uśmiechając się szeroko. -Uwielbiam egzotyczną kuchnię.

Elena odpowiedziała uśmiechem.

- Ja też.

Po raz pierwszy, odkąd się spotkały, Julia poczuła przyływ optymizmu.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała i nie miała na myśli posiłku.

Kiedy skończyły wreszcie rozmawiać, dochodziła północ. Elena weszła do sypialni, by się rozebrać, a Julia pomagała Aleksowi przygotować tapczan.

- Będzie ci tu dobrze? - spytała.

- Byłoby lepiej, gdybyś ze mną została. - Obdarował ją wiele mówiącym uśmiechem i przypomniała sobie, ile czasu minęło, odkąd miała okazję pocałować go czy się przytulić.

- Chodź tutaj - powiedział cicho. Zerknęła szybko przez ramię.

- Elena może nas zobaczyć.

- Tylko jeden pocałunek.

- To nie wystarczy - powiedziała, wzdychając, i wsunęła mu się w ramiona. Objął ją w talii i zaczął całować: delikatnie, czule, ledwie z odrobiną namiętności, jaką dzielili poprzedniej nocy. - To było nader powściągliwe - poskarżyła się.

- Wierz mi, gdybym się nie powstrzymywał, leżałabyś już na plecach i dostarczalibyśmy twojej siostrze drugiego najmocniejszego szoku w jej życiu.

- Obiecanki cacanki - powiedziała z uśmiechem, przyciskając na chwilę usta do jego ust. - Dzięki, że byłeś dziś tak cudowny.

- Nic nie zrobiłem.

- Owszem, zrobiłeś. Wspierałeś mnie i nie próbowałeś przejąć inicjatywy. Dobrze się spisałeś. Mam u ciebie dług.

- Z radością go odbiorę - obiecał. - Oby mój ojciec zadzwonił jutro. Chciałbym się dowiedzieć, co to za numer.

- Na pewno się odezwie. Chce ci pomóc.

- Żeby zadośćuczynić za swoje winy. Jakikolwiek ma powód, przyjmę jego pomoc. Im szybciej wyjaśnimy wszystkie tajemnice i zakończymy sprawę, tym lepiej.

Julii ścisnęło się serce. *Gdy tylko skończą ze sprawą, z nimi też będzie koniec.* Nie sądziła, by miał akurat to na myśli, ale i tak była to prawda.

- Hej, skąd ta pochmurna mina? - Ujął Julię pod brodę, unosząc ku sobie jej twarz.

- Nic takiego, pomyślałam tylko o wszystkich tych sekretach, kłamstwach, ciągłych niespodziankach. Nigdy nie wiem, co się za chwilę stanie.

- Ale to cię nie powstrzymuje - powiedział z nutką podziwu w głosie. - Mnóstwo ludzi już by się wycofało, nie chcąc ryzykować wszystkim, w co dotąd wierzyli. Ty jesteś inna, Julio. - Przeczesał palcami jej włosy. - Piękna, bystra i odważna. Piekielna kombinacja.

- I co, boisz się? - spytała na wpół żartobliwie.

- Jak diabli - odparł równie lekko, a potem ją pocałował. - Idź spać, bo jeszcze chwila i cię nie puszczę.

- Zostałabym, ale...

- Musicie odnowić siostrzaną więź. Poza tym, uwierz mi, jak na jeden dzień mam już dość dziewczęcych pogaduszek. Zamierzam obejrzeć coś wybitnie męskiego w telewizji i nie myśleć o niczym do jutra.

- Dobranoc.

Wykradła mu kolejny pocałunek i weszła do sypialni. Elena, ubrana w długi podkoszulek, siedziała na skraju podwójnego łóżka, szczotkując włosy. Po raz kolejny uderzyło Julię, jak bardzo są do siebie podobne.

- Możesz spać z Alekssem, jeśli chcesz - powiedziała Elena, odkładając szczotkę. Zerknęła, zaciekawiona na Julię. - Nie wiem, co właściwie was łączy.

- To zupełnie jak ja - przyznała Julia. - Wolę zbytnio tego nie roztrząsać, zwłaszcza że i tak dużo się dzieje.

- Ale on ci się podoba.

- O, jeszcze jak. Czyste szaleństwo, tym bardziej że jeszcze przed kilkoma tygodniami sądziłam, iż kocham innego.

- I co się z nim stało? Wiem, nie chciał, byś szukała swojej rodziny, ale czy tylko na tym polegał problem?

Julia usiadła na łóżku.

- Nie. Powiedziała ci, że moja matka, Sarah, umarła pół roku temu. Cóż, kiedy chorowała, Michael był po prostu wspaniały. Wspierający, delikatny, troskliwy, jednym słowem, ideał. Kiedy mama umarła, chciał, byśmy się pobrali, a ponieważ byliśmy zaręczeni przez niemal dwa lata, czułam, że jestem mu to winna. W głębi duszy wiedziałam jednak, że to nie facet dla mnie. Kiedy mama odeszła, zajął po prostu jej miejsce. Sarah trzymała mnie pod kloszem, chroniła i ukrywała przed światem. Domyślałam się, że pewnie oglądała się przez cały czas przez ramię ze strachu, że zostanie odnaleziona. Michael pragnął żony, która zajęłaby stałe miejsce w jego świecie, nie mąciła wody, nie chciała podróżować, robić kariery ani niczego nietypowego. Miał wszelkie prawo tego chcieć, tyle że ja bym się w takim związku udusiła.

- Alex z pewnością nie jest typem faceta, który trzymałby cię pod kloszem – zauważyła Elena.

- Nie jestem pewna, czy chce mnie trzymać gdziekolwiek. To zdeklarowany samotnik. Lubi podróżować bez bagażu i powiedział mi, że nie spotkał dotąd kobiety, z którą chciałby przeżyć coś więcej niż zwykły romans.

- Mam nadzieję, że nie powiedział tego, kiedy już się z tobą przespał.

- Nie, przedtem. Idiotka ze mnie, co? Elena się uśmiechnęła.

- Jest przystojny, Julio. Bystry, ekscytujący, no i odnosi sukcesy. Ja z pewnością nie nazwałabym cię idiotką. Nie pozwól tylko, by złamał ci serce.

- Spróbuję mieć to na uwadze. Elena rzuciła jej podkoszulek.

- Możesz spać w tym.

- Dzięki.

Zdjęła bluzkę i dzinsy i wskoczyła w podkoszulek, a potem położyła się obok Eleny, czując się zarazem niezręcznie i dziwnie swobodnie. Elena zgasła światło.

- Bardzo cierpiałaś, gdy narzeczony rzucił cię po tym, jak miałaś wypadek? - spytała Julia.

Elena milczała przez dłuższą chwilę, a potem odparła:

- Nie bolało aż tak jak to, że nie będę mogła więcej tańczyć, ale owszem, było mi ciężko. Naprawdę go kochałam. Popełniłam wielki błąd, on pragnął bowiem jedynie związku z utalentowaną tancerką,

która mogłaby ożywić jego choreografię. Nie chciał tak naprawdę mnie, całej mnie. Był dupkiem.

- Od tego czasu nie miałaś nikogo?

- Byłam zajęta. Musiałam zacząć wszystko od nowa, znaleźć nowy zawód. Victoria, pani Kay, pomogła mi otworzyć sklep. Prawdę mówiąc, budynek należy do niej i płacę tylko symboliczny czynsz. Inaczej nie mogłabym pozwolić sobie na otwarcie sklepu w tej okolicy.

- Jest wspaniały. Udało ci się zgromadzić tyle pięknych przedmiotów!

- Podoba mi się myśl, iż każdy z nich ma historię. Przyznaję: nie kocham antyków tak bardzo jak tańca, lecz lubię przyglądać się, jak rzeczy znajdują właściwy dom. Zapewne próbuję coś sobie w ten sposób zrekompensować, nie sądzisz?

- Zapewne - zgodziła się z nią Julia.

- Cóż, no to dobranoc - powiedziała Elena.

Julia uśmiechnęła się na wspomnienie dzieciństwa.

- Dobranoc - powiedziała. - Słodkich snów.

- Tobie także.

- Karaluchy pod poduchy.

- Julio.

- Eleno - powtórzyła. - Wiesz, jak bardzo nienawidziałam, gdy zasypiałaś pierwsza. Cichy śmiech Eleny popłynął przez pogrążony w ciemności pokój.

- Właśnie sobie przypominałam. Nie chciałaś, żebym usnęła przed tobą. Za każdym razem, kiedy mówiłam dobranoc, ty mówiłaś jeszcze coś, żeby mieć ostatnie słowo.

- I nie pozwolić ci zasnąć. - Julia wpatrywała się w sufit, obserwując, jak promień księżyca wędruje po białej płaszczyźnie. Były kiedyś przyjaciółkami, bliskimi sobie, jak tylko mogą być siostry. Czas i miejsce rozdzieliły je, lecz teraz więź powróciła.

- Tęskniłam za tobą - wyszeptała w ciemności.

- A ja za tobą - odparła Elena cicho.

Julia zamknęła oczy zadowolona, że pozwoliła siostrze mieć ostatnie słowo.

Rozdział 21

Julia zwlokła się z łóżka tuż po ósmej. Elena nadal spała, a w mieszkaniu panowała cisza. Weszła do pokoju i zobaczyła Aleksa.

Leżał na wąskim tapczanie, ubrany jedynie w ciemnoniebieskie bokserki. Julii zaparło dech. Był zdecydowanie atrakcyjnym mężczyzną i na widok jego rozwichrzonych włosów, zarostu ocieniającego policzki i rzęs kontrastujących z oliwkową skórą poczuła przypływ pożądania. Chciała go dotknąć, przesunąć dłońmi wzdłuż silnych ramion i rzeźbionych pośladków. Owinąć się wokół niego tak, aby przywarli do siebie w każdy możliwy sposób.

Uklękła, pochyliła się i przesunęła językiem po jego wargach. Zareagował natychmiast, obejmując dłonią jej kark i przyciągając ją ku sobie dla głębszego, dłuższego, bardziej namiętnego pocałunku.

- Nie spałeś - stwierdziła oskarżycielsko, kiedy już mogła mówić. Otworzyła oczy i zobaczyła, że się jej przygląda. - Dlaczego nic nie powiedziałeś?

- Chciałem zobaczyć, co zrobisz - powiedział, uśmiechając się szeroko. Nawet się nie domyślał, co miała ochotę zrobić... a mo że jednak?

- Dobrze spałeś? - spytała.

- Nieźle. Miałem przyjemny sen. Chcesz wiedzieć, jaki? Byłaś w nim gwiazdą.

- Co miałam na sobie? Uśmiechnął się szerzej.

- Nic.

Nie mogła się powstrzymać, by nie odpowiedzieć uśmiechem.

- Jesteś niegrzeczny.

- W moim śnie to ty byłaś niegrzeczna. Przyciągnął Julię bliżej, muskając dłońmi jej piersi.

Najchętniej zerwałaby z siebie koszulkę i dołączyła do niego na tapczanie, usłyszała jednak, że siostra zaczyna poruszać się w sypialni.

- Elena zaraz tu wejdzie - powiedziała, odpychając go delikatnie.

- Psujesz zabawę. - Usiadł na tapczanie i przeczesał palcami włosy. - I jak wam idzie?

- Dobrze - odparła, siadając przy nim. - Wydawałoby się, że dwadzieścia pięć lat rozłąki powinno sprawić, że stałybyśmy się dla

siebie obce, tymczasem więź przetrwała. Najwidoczniej to słynne coś pomiędzy bliźniętami istnieje naprawdę.

Nagle w kieszeni džinsów Aleksa zadzwoniła komórka. Julia rzuciła mu spodnie. Wyjął aparat i odebrał połączenie.

- Cześć - przywitał się, a potem dodał bezgłośnie: *Brady*. - Rachunek bankowy, tak? Gdzie jest ten bank?

Słuchał przez chwilę, a potem powiedział:

- Odszukaliśmy siostrę Julii, tę, o której zapomniał pan wspomnieć. Czyż to nie zadziwiające? Nie powinny były zostać rozdzielone ani zagać w systemie. Gdybyście nie nawalili, nie spędziłyby ostatnich dwudziestu pięciu lat z dala od siebie. - Zamilkł na kolejną chwilę. - Tak, znaleźliśmy klucz i mam przecucie, że będzie pasował. Dobrze. Spotkamy się za godzinę, gdy tylko otworzą bank. - Chwycił długopis i zapisał adres na okładce czasopisma. - Mam. A co z ochroną? Już nas śledzono, i to nieraz. - Słuchał, a na koniec powiedział. - Zgoda, a więc do zobaczenia.

- Co powiedział? - spytała Julia, gdy tylko Alex się rozłączył.

- Cyfry wyskrobane we wnętrzu lalki to numer rachunku w jednym z tutejszych banków. Brady chce, żebyśmy spotkali się tam wszyscy, gdy tylko go otworzą. Powiedział, że wynajęto w nim skrytkę depozytową, i mam przecucie, że nasz kluczyk ją otworzy. Julia poczuła przypływ podekscytowania.

- Wreszcie dobre nowiny. Ale kiedy pan Brady zdążył przylecieć do Waszyngtonu?

- Zapewne wyruszył od razu po tym, jak ojciec powiedział mu, gdzie jesteście. Twierdzi, że na rachunku jest sporo pieniędzy. Kto wie, co zawiera skrytka?

- Nie mogę uwierzyć, że wszystko jest tutaj, w Waszyngtonie. Dotarliśmy wreszcie do końca drogi - powiedziała Julia.

- I do miejsca, gdzie zamierzali urządzić się twoi rodzice. A skoro tak, wydaje się logiczne, że chcieli mieć swoje zasoby w pobliżu. Poza tym uważam, że twoja matka zapewne tu występowała.

- W Centrum Kennedy'ego - Julia się uśmiechnęła. - A Elena tańczyła tam dwadzieścia pięć lat po niej. Niesamowite, prawda?

- Rzeczywiście. Natalia chciała, byście miały życie, jakie nie było dane im.

- Może uśmiecha się teraz gdzieś tam, w górze, ponieważ jesteśmy w końcu razem.

- Rachunek bankowy otwarty został na was obie, przy czym imiona zapisano z rosyjska. Brady twierdzi, że da radę uporać się biurokracją. Będzie musiał udowodnić, że jesteście spadkobierczyniami Natalii i Siergieja Markowów. Wtedy bank umożliwi wam dostęp do konta i skrytki.

- Zastanawiam się, co też może w niej być - powiedziała Julia. - Zapewne coś na tyle cennego, by zainteresowały się tym rosyjskie władze. Inaczej po co by nas śledzono?

- Jest tylko jeden sposób, aby się tego dowiedzieć. Wstała.

- Powiem Elenie, by się ubrała.

Kiedy wjeżdżali na trzykondygnacyjny parking w pobliżu banku, gdzie mieli spotkać się z Bradym, Julia była już bardzo zdenerwowana. Nie mogła uwierzyć, że zbliża się do końca poszukiwań. Wkrótce się dowie, dlaczego ktoś ją śledzi i czego chce. Zerknęła przez ramię, by sprawdzić, czy ktoś za nimi nie jechał, ale nikogo nie zauważyła.

Alex zaparkował i przez chwilę rozglądali się dookoła. Na parkingu, zatłoczonym z racji soboty, panował półmrok. Jakiś samochód podjechał i zatrzymał się obok. Julia zeszywniała, przestraszona, a potem zobaczyła, że to Brady.

- Pani to z pewnością Elena - powiedział, podchodząc.

- Tak - odparła z wahaniem. - A pan jest...?

- Daniel Brady - przedstawił się, a potem zwrócił do Julii: - Ma pani kluczyk?

- Tak - odparła.

- Dobrze. Rachunek został otwarty na wasze nazwisko - dodał, kiedy szli w kierunku banku. - Julii i Eleny Markow. Rozmawiałem już z dyrektorką i udało mi się obejść nieco przepisy.

- W jaki sposób? - zapytał Alex ostro.

- Powiedzmy, że mam wysoko postawionych przyjaciół. Tak czy inaczej, jest na nim pięćset dwadzieścia siedem tysięcy dolarów.

Julii opadła szczęka.

- Jak rodzicom udało się zgromadzić tyle pieniędzy? Brady wzruszył ramionami.

- Mieli widać swoje sposoby. Z rachunku opłacano skrytkę, dlatego nie została zamknięta.

- A co w niej jest? - spytała Elena.

- Mam nadzieję, że coś, co pozwoli nam się dowiedzieć, kto zabił waszych rodziców - odparł Brady.

Jego odpowiedź zaskoczyła Julię. Coś takiego w ogóle nie przyszło jej do głowy.

- Myśli pan, że rodzice wiedzieli, kto podłożył bombę w ich domu?

- Widzę, że Charles wszystko wam powiedział - zauważył ewidentnie niezadowolony.

- Uznał, że mam prawo wiedzieć. - Julia uniosła brodę, spoglądając Brady'emu prosto w oczy. - I miał rację. Zapytam więc jeszcze raz: czy rodzice wiedzieli, kto ich zdradził?

- Wasz ojciec orientował się z pewnością, że ma w partii wrogów. Obserwowano go. Uczucie potrafi ogłupić mężczyznę. Podejrzewali, że mięknie z miłości do waszej matki. Musiał wyjechać z Rosji. Chcieliśmy mu w tym pomóc, lecz oni dorwali go pierwsi. Jeśli dopisze nam szczęście, może się okazać, że wasz ojciec zostawił wskazówkę, która pozwoli się dowiedzieć, kto podłożył bombę. - Otworzył drzwi banku. - Panie przodem.

Julia weszła do pogrążonej w ciszy, klimatyzowanej sali. O tak wczesnej porze znajdowało się tam zaledwie kilka osób: dwóch kasjerów, urzędnik zajmujący się pożyczkami i dyrektorka. Wyszła z gabinetu i ruszyła ku nim przez salę.

Przedstawili się, a potem dyrektorka powiedziała:

- Przygotowałam czek bankierski, tak jak pan sugerował, panie Brady. Zaraz będzie gotowy.

- Doskonale. Teraz chcielibyśmy zajrzeć do skrytki - powiedział Brady. Kobieta zaprowadziła ich do sali ze skrytkami. Poprosiła Julię i Elenę, aby złożyły podpisy, a potem wskazała właściwe drzwiczki. Julia włożyła kluczyk do zamka. Dłonie drżały jej tak, że chwilę potrwało, nim zdołała go obrócić.

Dyrektorka wyjęła metalowe pudło i postawiła je na stole.

- Zostawię państwa. Julia spojrzała na Elenę.

- Może chciałabyś...

- Ty to zrób. Wiesz więcej ode mnie - odparła Elena.

Julia wzięła oddech i zajrzała do otwartej szkatuły. Zobaczyła białą kopertę z wypisanymi imionami Julii i Eleny. Odłożyła ją i wyjęła spoczywającą poniżej inną kopertę, większą i z grubszego papieru. Wypełniały ją pożółkłe ze starości kartki, zapisane niebieskim i czarnym atramentem. Dobrą chwilę zajęło jej uświadomienie sobie, że są to nuty. Ciekawe, czy zapisał je mój pradziadek, pomyślała. Chętnie by się im bliżej przyjrzała, lecz pozostali już się niecierpliwili.

- Dalej - ponaglił ją Alex. - Muzyką zajmiesz się potem.

Ostatni przedmiot okazał się ikoną wielkości piętnaście na dwadzieścia centymetrów, przedstawiającą świętego Jerzego. Julia przypomniała sobie, że obraz wisiał nad drzwiami sypialni rodziców. Prawdę mówiąc, w całym domu pełno było ikon. Na szczęście, powiedziała im kiedyś matka. I spójrzcie tylko, co ich spotkało, pomyślała rozżalona.

- To wszystko - powiedziała. - List, nuty i obraz. - Czuła się rozczarowana. - Nie wiem, czego się spodziewałam, ale... - Przyjrzała się dokładniej nutom. - Zaczekajcie. Jeśli te nuty zostały napisane przez pradziadka przed rewolucją, mogą być warte fortunę.

- Naprawdę? A kim był nasz pradziadek? - spytała Elena.

- Słynnym kompozytorem. Nazywał się Iwan Slowinski. Podczas rewolucji uciekł do Paryża i spędził tam resztę życia - wyjaśniła. - Rodzice musieli sądzić, że nuty warte są tyle, by mogło im to zapewnić start w nowe życie. - Spojrzała na list. - Chyba powinniśmy go przeczytać.

- Zostawmy to na później - zasugerował Brady. - Bierzmy czek i wynośmy się stąd. Julia wzięła koperty i obraz, po czym wyszli.

Dyrektorka poprosiła Brady'ego, aby

podpisał formularz, a potem wręczyła im czek, zamykający rachunek.

- Dlaczego podejmujemy pieniądze? - zapytał Alex, kiedy szli do wyjścia. - To bank, najlepsze dla nich miejsce.

- Założyłem, że dziewczęta będą chciały je podzielić - odparł Brady. - Gdyby próbowały same wycofać gotówkę, musiałyby wypełnić górę formularzy i udowodnić, że są tym, za kogo się podają. Uznałem, że tak będzie prościej. Mogłem zrobić przynajmniej tyle. - Przerwał i spojrzał na Julię. - Chciałbym zerknąć na list, na wypadek gdyby była

tam jakaś wskazówka dotycząca tego, kto zabił waszych rodziców. Może pojechalibyśmy do jednego z naszych bezpiecznych domów i tam w spokoju wszystko omówili? To niedaleko.

Julia spojrzała na Aleksa. Wzruszył ramionami.

- Zgadzasz się? - spytała Elenę.

- Zrobmy to, co uważasz na najlepsze - odparła. - Zdaję się na ciebie.

- Pojedziemy za panem - powiedział Alex, kiedy zeszli na parking.

- Dziewczęta powinny jechać ze mną, żebym mógł je ochraniać - zasugerował Brady.

- Dam radę je obronić. - Powietrze między Alekssem a Bradym zdawało się naładowane elektrycznością. Spoglądali na siebie z irytacją.

- Zabiorę Elenę i Julię. Pan zaprowadzi nas do bezpiecznego domu - powtórzył Alex. - List i pozostałe rzeczy zostaną z nami.

Brady wyglądał, jakby miał ochotę protestować, w końcu powiedział jednak z wymuszonym uśmiechem:

- Dobrze, niech tak będzie... przynajmniej na razie.

Julii nie spodobał się ton jego głosu. Czyżby Brady nie wszystko im powiedział? Myślała, że to już koniec. Znaleźli depozyt, a jego zawartość spoczywała w torbie na jej ramieniu. Wszystko, co należało do rodziców, miała teraz przy sobie. Powinna czuć się szczęśliwa, nie spięta i zmartwiona. Nie mogła jednak wyzbyć się złych przeczuc. Włoski na jej karku zjeżyły się, kiedy szli przez mroczny parking. Gdzieś tam czaiło się zagrożenie.

Poczułaby się lepiej, gdyby do garażu ktoś wjechał czy choćby wszedł. Było tam zbyt cicho - podejrzanie cicho. Słyszała jedynie stukot obcasów na betonowej podłodze. Czterech par obcasów... a mo że pięciu?

Zerknęła za siebie i zobaczyła, że ktoś ich obserwuje.

Musiała się zatrzymać, ponieważ Brady chwycił ją za łokieć.

- Idź dalej - powiedział cicho.

Najchętniej wyrwałaby rękę, lecz trzymał ją mocno.

- Hej - zaprotestowała.

- Chcę szybko się stąd wydostać - mruknął. Zauważyła, że jest spięta nie mniej od niej i jeszcze bardziej się przestraszyła.

- Alex. - Nie wiedziała, o co chciałyby zapytać, czuła jednak, że powinna trzymać się jak najbliżej niego. Lecz Alex szedł po drugiej stronie Brady'ego, oddalony co najmniej o półtora metra.

Nagle pomiędzy dwóch samochodów wyłonił się mężczyzna. Ten sam, którego widziała obok rozgłośni i który próbował zapewne wyrwać jej torebkę przy Union Street. Z bliska wydawał się jeszcze bardziej potężny, z kwadratową, wykrzywioną gniewem twarzą i szaleństwem w oczach. Ruszył ku nim. Spróbowała się cofnąć, lecz Brady nadal mocno ją trzymał.

- Do mojego samochodu - powiedział, otwierając zdalnie drzwiczki auta. Znajdowało się bliżej niż samochód Eleny.

- Nie ruszać się - powiedział mężczyzna z rosyjskim akcentem, sięgając do kieszeni płaszcza.

- Ma broń! - krzyknął Brady.

Julia westchnęła przerażona, gdy Alex rzucił się na mężczyznę i podciął mu nogi.

- Niech pan coś zrobi! - krzyknęła.

- Do samochodu! - powtórzył Brady, wpychając ją na przednie siedzenie. A potem chwycił Elenę, wepchnął ją na tył, wskoczył za kierownicę i włączył silnik. Wyjechał pełnym gazem z parkingu, zostawiając Aleksa walczącego z Rosjaninem o broń.

- Proszę się zatrzymać! - krzyknęła Julia. - Nie możemy zostawić Aleksa!

- Już odebrał tamtemu broń - odparł Brady, zerkając we wsteczne lusterko. - Nie martw się, Julio, Alex sobie poradzi. Muszę was stąd wywieźć.

Wyjął telefon komórkowy, wybrał numer i zażądał wsparcia, podając adres Hastings Street Garage.

Julii ścisnął się żołądek. Spojrzała na Elenę. Twarz siostry pobieliała ze strachu. Boże, oby Aleksowi nic się nie stało. Wiedziała, że jest twardy i nieustraszony, ale czy da radę facetowi z bronią? Nie powinni uciekać, lecz zostać i mu pomóc.

- Musimy wrócić - powtórzyła. - Upewnić się, że z Alekssem wszystko w porządku. Proszę, niech pan zawróci.

- Alex chciałby, żebym zadbał o wasze bezpieczeństwo - odparł Brady. - Wie, że pomoc jest w drodze. Zaufaj mi, nic mu nie będzie.

- Jeśli pomoc jest w drodze, to i nam nic się nie stanie - argumentowała.

- Nie wiem, ilu napastników może być jeszcze w garażu.

Pomyślała o dwóch mężczyznach, którzy śledzili ich do St. Helena. Kim byli? Jeśli w garażu ukryło się więcej napastników, oznaczało to, że Alex jest w nie lada tarapatach.

- Domagam się, żeby pan zawrócił. Brady ją zignorował.

- Proszę - powiedziała cicho Elena z tylnego siedzenia. - Niech pan zrobi to, o co prosi moja siostra.

Brady rzucił Julii spojrzenie, które mówiło jasno, że zamierza postąpić tak, jak uzna za stosowne.

- Wiem, co robię. Bywałem już w takich sytuacjach, i to wielokrotnie.

Choć była to zapewne prawda, Julia nie poczuła się ani odrobinę lepiej. Instynkt podpowiadał jej, że coś tu jest nie tak.

- Musimy spojrzeć na list - kontynuował Brady. - Może masz w torbie obciążające dowody. Nie wolno dopuścić, żeby wpadły w niepowołane ręce. Mogłoby to zagrozić nie tylko waszemu bezpieczeństwu, lecz także naszym agentom.

Te słowa, wypowiedziane poważnym tonem, przypomniały Julii, że cała sprawa zaczęła się po drugiej stronie świata. Zastanawiała się, czy list rodziców rozwieje wreszcie wątpliwości, dostarczy odpowiedzi na wszystkie pytania.

- Już prawie jesteśmy - powiedział Brady, kiedy zaczęła otwierać torebkę. - Wstrzymaj się.

Pokonał zakręt na dwóch kołach. Opony zapiszczały w proteście. Serce podskakiwało Julii w piersi za każdym razem, gdy włączał się do ruchu. Miała nadzieję, że nie zabije ich, ratując życie. Po pięciu minutach opuścili centrum, przejechali most na Potomacu i znaleźli się w dzielnicy willowej, chociaż po prawdzie okolica, z dużą ilością niezabudowanej przestrzeni i oddalonymi od siebie domami, przypominała raczej wieś. Nie miała pojęcia, gdzie są. W końcu Brady zatrzymał się przed skromnym jednopiętrowym domem, osłoniętym przed wzrokiem sąsiadów szeregiem rosnących z obu stron drzew.

- Do środka - powiedział, rozglądając się bacznie. Gdy weszli, Julia ledwie miała czas rzucić okiem na salon, a już prowadził je do sypialni z tyłu.

- Najbezpieczniejsze miejsce w domu - wyjaśnił.

Kiedy znaleźli się tam wszyscy, Julia odetchnęła wreszcie z ulgą. Byli bezpieczni, przynajmniej na jakiś czas. Świadomość tego nie dotarła widać jeszcze do Eleny, ponieważ niebieskie oczy dziewczyny pociemniały ze strachu. Skórę miała bladą, na czole krople potu. Nic dziwnego, że była bardziej oszołomiona. Nie spędziła w końcu, jak Julia, tygodnia, uciekając przed nieznanym zagrożeniem.

Odwróciła się do Brady'ego, uświadomiwszy sobie, że zdążył już wyjąć z jej torby zawartość skrytki. List, którym tak się rzekomo interesował, leżał porzucony na łóżku, a Brady majstrował przy oprawie ikony.

- Co pan robi? - spytała.

Nie odpowiedział, lecz wyjął mały śrubokręt i zaczął rozkręcać ramkę. Oczy pojaśniały mu, kiedy wyjął z oprawy ciemnoczerwony kamień, który zabłysnął w słońcu. Rubin? Nagle ogarnęło ją przeczucie, że to nie koniec niespodzianek.

- Boże! Jest prawdziwy?

- O, tak - mruknął.

Wyjął następny wielki kamień, a potem kolejny. W sumie było ich sześć: opał, diament, dwa szafiry i dwa rubiny - istna fortuna w klejnotach.

- Wiedziałem - oznajmił z satysfakcją. - Wiedziałem, że muszą tam być.

- Co to znaczy, że pan wiedział? Skąd one się wzięły? - spytała Julia stanowczo. Przez chwilę wydawało się, że nie odpowie, w końcu wzruszył jednak ramionami.

- To już i tak bez znaczenia. Klejnoty należały do waszej prababki. Była ulubienicą carskiego dworu. Za każdy występ otrzymywała kamień i wszywała go w kostium. A potem przez Rosję przetoczyła się rewolucja. Kostiumy zniknęły. Tamara twierdziła, że zostały skradzione, krążyły jednak plotki, że je ukryła. - Uśmiechnął się, bardzo z siebie zadowolony

i dodał, zwracając się do Julii: - Natalia powiedziała mi o nich pewnego wieczoru. Miały kupić waszej rodzinie wolność. Jak

mogłem oprzeć się takiej pokusie? - Spojrzał na kamienie. -Czekałem dwadzieścia pięć lat, żeby wziąć do rąk te maleństwa - wymamrotał, zaciskając dłoń na klejnotach - lecz w końcu je mam. Są moje.

- Pańskie? Raczej nasze - poprawiła go Julia.

- Nie sądzę.

Spojrzała w jego zimne, ciemne oczy i dostrzegła wreszcie prawdę. Brady był w Rosji, gdy jej rodzice szykowali się do ucieczki. Wiedział, co zamierzają. Pracował zapewne na dwie strony. Nie starał się pomóc jej rodzicom, lecz robił wszystko, aby położyć łapy na skarbie. Oddychała z trudem, uświadomiwszy sobie, dokąd prowadzi to rozumowanie. Patrzyła prawdopodobnie na człowieka, który zastawił na jej rodziców pułapkę.

- To był pan, prawda? - spytała, zanim zdążyła się zastanowić. - To pan zabił moich rodziców.

- Próbowali mnie przechytrzyć - powiedział obojętnie. - Pozwolili sądzić, że mam już klejnoty. To był ich bilet do wolności, lecz dali mi podróbki. Zasłużyli na to, co ich spotkało.

- Zasłużyli, by umrzeć? - zaprotestowała, czując, jak jej serce wypełniają ból i gniew. Brady wzruszył ramionami.

- Trzeba było to zrobić. Nie mogłem pozwolić, by wyjechali z Rosji z klejnotami. Jego chłód, zupełny brak wyrzutów sumienia nagle stały się ewidentne. Jak mogła tego nie zauważyć? Jak mogli, ona i Alex, dać się ogłupić ofertą pomocy? Odpowiedź była oczywista. Zaufali Brady'emu, ponieważ Charles i Stan mu ufali. Wiedzieli o jego dwulicowości, czy także zostali oszukani?

- Nikt pana nie podejrzewał? - spytała.

- Oczywiście, że nie - odparł z nutą przechwałki w głosie. - Byłem zbyt sprytny. Rosjanie sądzili, że zrobili to Amerykanie, ci zaś obwiniali Rosjan. Nikomu nie przyszło do głowy, że to mogłem być ja. I już nie przyjdzie.

Wyjął z kieszeni pistolet i wycelował w Julię. Elena westchnęła przerażona.

- Nie!

Julia zaczęła się trząść. Nigdy dotąd nie znalazła się tak blisko broni. Było to przerażające, lecz jeśli miała zginąć, musiała dowiedzieć się reszty.

- Dlaczego? - spytała. - Dlaczego ich pan zabił? Nie mógł pan ukraść po prostu klejnotów i zniknąć?

- Nie mogłem ryzykować, że wszystko się wyda - powiedział gładko. - Zapewniłem ich, że plan jest doskonały. Dali mi klejnoty. Wywiozłem je z kraju. Mój plan zakładał jednak, że dadzą mi prawdziwe klejnoty, a potem umrą. - Wykrzywił twarz w grymasie gniewu i niesmaku. - Oszukali mnie i dali podróbki. Przekonałem się o tym, dopiero kiedy zginęli. Sądziłem, że wszyscy zginęliście i dałem spokój poszukiwaniom. A potem w gazecie ukazała się fotografia i wiedziałem już, że istnieje szansa, iż klejnoty zostały wywiezione i masz je ty lub twoja siostra. Trochę to trwało, nim je znalazłem, lecz teraz są moje. Wszystko skończone.

- Dlaczego nie szukał nas pan wcześniej? - spytała Julia. - Po co było czekać tak długo?

- Zanim dotarłem do Stanów, zdążyłyście zniknąć z widoku. Odszukałem Elenę. - Skinął głową w kierunku dziewczyny, która trzęsła się tak, że aż szczękały jej zęby. - Przeszukałem jej rzeczy. Znalazłem lalkę oraz wisiołek, ale nic więcej tam nie było. Pomyślałem wtedy, że musisz mieć wszystko, że Sarah przejęła skarb i to ona mnie przechytrzyła. Zatarła jednak za sobą ślady tak skutecznie, że nie zdołałem jej odnaleźć.

Czyli że matka ocaliła jej życie.

- Sarah nie wiedziała, co zrobiłem, prawda? - zapytał.

- Nie mam pojęcia, co wiedziała - odparła Julia gniewnie. - Miała mnie, a to było wszystko, czego pragnęła.

- Nigdy nie sięgała zbyt wysoko.

- Proszę tak nie mówić. Nic pan o niej nie wie.

- I wcale mi na tym nie zależy - odparł Brady. - Koniec rozmowy. Zamierzam dokończyć to, co zacząłem. Dajcie mi torebki. Nie zadzwonicie do nikogo po pomoc. Połóżcie je na ziemi i pchnijcie ku mnie.

Julia nie miała ochoty posłuchać, lecz Brady był uzbrojony i nie przychodziło jej do głowy nic innego, jak tylko robić, co każe. Położyła więc torbę na ziemi i kopnęła w kierunku Brady'ego, zastanawiając się gorączkowo, jak mogłyby wyjść z tej sytuacji żywe. Próbowwała dodać Elenie otuchy spojrzeniem, lecz siostra nie była głupia. Wiedziała, że są w niebezpieczeństwie. Teraz Julia cieszyła

się, że nie ma z nimi Aleksa. Może uda mu się przeżyć, nawet jeśli ona zginie. Ta myśl była przerażająca. Nie chciała umierać, nie teraz, kiedy wiedziała w końcu, kim jest i czego pragnie.

Brady wyrzucił torebki przez otwarte drzwi i zaczął się wycofywać, nie odwracając od nich spojrzenia.

- Pomyślcie o tym w ten sposób - w końcu jesteście razem, a to nie potrwa długo. Sekunda i będzie po was - dodał z okrutnym uśmiechem.

Serce waliło Julii w piersi jak oszalałe. Jej rodziców zabiła bomba. Czy Brady zaplanował dla nich coś podobnego? Zamierzał wysadzić dom z nimi w środku?

- Musi pan mnie wysłuchać - powiedział błagalnie mężczyzna.

Alex nie chciał słuchać, lecz skoro przygwoździł Rosjanina do ściany garażu, przyciskając mu tchawicę łokciem, a nigdzie nie widać było wsparcia, mógł pozbawić go przytomności lub dać mu szansę, by powiedział to, co miał do powiedzenia.

- Mów.

- Brady. To on zabił Natalię i Siergieja.

W jego błękitnych oczach, dziwnie podobnych do oczu Julii, dostrzegł szczerą. Nie żeby ufał temu człowiekowi, lecz nagle uświadomił sobie, że Brady zniknął, a wraz z nim Julia i Elena.

- Skąd wiesz?

- Jestem Roland Markow, przyrodni brat Siergieja - wykrztusił mężczyzna. - Mam w kieszeni prawo jazdy - dodał. - Zamierzałem je panu pokazać.

Alex obrzucił go sceptycznym spojrzeniem, lecz musiał przyznać, że słyszał tylko krzyk Brady'ego: „Ma broń!”, nie dostrzegł jednak przy mężczyźnie pistoletu.

- Gdzie ono jest?

- W wewnętrznej kieszeni marynarki.

- Nie ruszaj się - rozkazał, po czym przytrzymał mężczyznę jedną ręką, a drugą sięgnął mu do kieszeni. Wyjął brązowy portfel i go otworzył. Zdjęcie ukazywało mężczyznę, którego miał przed sobą, zgadzało się też nazwisko. Poza tym dokument wyglądał na prawdziwy. Jako miejsce zamieszkania podano Los Angeles.

- Jesteś daleko od domu - zauważył. - I byłeś w San Francisco. Julia widziała cię kilka razy. Włamałeś się do naszych mieszkań.

Roland potrząsnął głową.

- To nie ja. Podszedłem do Julii pod rozgłośnią i odezwałem się po rosyjsku, bo chciałem sprawdzić, czy mnie zrozumie. Przestraszyła się i uciekła. Lecz nie włamałem się do mieszkania. Zrobił to Brady. Widziałem, jak wchodzi do budynku z drugim facetem. Nie byłem pewny, czy to on, gdyż odkąd go widziałem, minęło wiele lat.

Alex nie wiedział, w co wierzyć.

- Ścigałem cię w parku. Próbowaleś wyrwać Julii torebkę.

- To nie byłem ja. Nie jestem zbyt szybki. Gdybym to był ja, dogoniłby mnie pan. Alex musiał przyznać, że mężczyzna sprawia wrażenie nieco ociężałego. To dlatego

zdołał przyszpilić go do ściany.

- Zobaczyłem w gazecie zdjęcie Eleny - kontynuował Roland. - Przeczytałem artykuł i żona powiedziała, że muszę pojechać do San Francisco i przekonać się, czy to naprawdę ona.

Fakt, że Roland rozpoznał w dziewczynce ze zdjęcia Elenę, przekonał Aleksa, że Rosjanin mówi prawdę. Uwolnił go ostrożnie, ale pozostał czujny.

- Zatem dlaczego się nie przedstawiłeś? Roland oblizał nerwowo wargi.

- Uświadomiłem sobie, że dziewczyna z San Francisco to Julia. Gdy zobaczyłem, że inni także ją śledzą, zacząłem się bać. Nie byłem pewny, kto zabił Siergieja. To mogły być tajne służby, przyjaciel, ktokolwiek. Pomyślałem, że wrócili, by zabić Julię lub dostać to, czego nie udało im się zdobyć wcześniej. Uznałem, że najlepiej będzie obserwować i czekać. Alex utkwiał wzrok w twarzy Rosjanina.

- Nie udało się zdobyć czego?

- Natalia miała kilka cennych klejnotów odziedziczonych po babce. Powiedzieli, że pomogą im rozpocząć nowe życie. Obiecali, że gdy się urzędzą, sprowadzą mnie do Stanów. Kiedy zginęli, nie wiedziałem, co stało się z klejnotami, póki nie zobaczyłem zdjęcia Eleny. Skoro żyła, być może to ona je miała.

Skarb, pomyślał Alex. W końcu dowiedział się, co nim było.

- Zaczekaj. Dlaczego uważasz, że to Brady zabił Natalię i Siergieja? Jak mógłby dostać się do skarbu, gdyby zginęli?

- Siergiej obawiał się zdrady - wyjaśnił Roland, wzdychając ciężko.

- Powiedział, że opracowali precyzyjny plan. Brady widocznie sądził,

że ma klejnoty albo że uda mu się położyć na nich łapę, gdy Siergiej i Natalia zginą. - Zamilkł, a jego spojrzenie posmutniało. - Byli tacy ostrożni, a mimo to zaufali niewłaściwemu człowiekowi.

- A Brady pozwolił, by wszyscy sądzili, że to Rosjanie zabili swoich rodaków - powiedział Alex z wolna, kiedy elementy układanki wskoczyły wreszcie na miejsce. - Bardzo sprytnie. Gdzie są zatem klejnoty?

- Myślę, że zostały ukryte w ramce ikony. *Rosyjska ikona*. Serce Aleksa zabiło mocniej.

- Do diabła, musimy znaleźć Brady'ego.

- Ś ledziłem go od wczoraj - powiedział Roland. - Pojechał dziś rano do pewnego domu, niedaleko stąd.

- Jedźmy. - Alex podbiegł do samochodu Eleny. Na szczęście nadal miał kluczyki w kieszeni.

- Trzeba się śpieszyć - powiedział Roland. - Kiedy Brady dostanie klejnoty, Julia i Elena nie będą mu już potrzebne. Staną się zagrożeniem.

Serce tłukło mu się w piersi jak oszalałe, gdy ruszał na pełnym gazie z parkingu. Kierując się wskazówkami Rolanda, pognął ku autostradzie. Modlił się, żeby nie przyjechali za późno.

- Może Brady nie wie, że klejnoty znajdują się w ikonie - powiedział z nadzieją. Roland nie odpowiedział. Alex zerknął na niego pytająco. Rosjanin wzruszył ramionami.

- Wie.

Coś w tym fatalistycznym geście zaniepokoiło Aleksa.

- Powiedz mi, Rolandzie: przyszedłeś ocalić dziewczęta czy zdobyć kamienie?

- Może dziewczęta zechcą dać mi drobny dowód wdzięczności.

Alex poczuł się rozczarowany, choć z drugiej strony ulżyło mu, że uzyskał wreszcie od kogoś szczerą odpowiedź.

- Nie pozwolę ci skrzywdzić Julii ani Eleny - ostrzegł.

- Nie chcę ich skrzywdzić. To moja rodzina.

- Jak się okazało, dosyć bogata rodzina - skomentował Alex. Nie wiedział, czy ufa w pełni Rolandowi, nie pora było się jednak nad tym zastanawiać. Musiał znaleźć Julię, nim Brady znajdzie kamienie.

Julia spostrzegła, że Brady wycofuje się w kierunku drzwi, i uzmysłowiła sobie, że jeśli mają uciec, muszą spróbować to zrobić

teraz. Nie było czasu na planowanie, zastanawianie się czy analizowanie. Odetchnęła głęboko, modląc się, by jej decyzja okazała się słuszna, a potem poddała się instynktowi i pozwoliła, żeby zawładnął nią gniew. Ten człowiek zabił jej rodziców i nie odczuwał cienia skruchy. Nie dopuści, by zabił także ją i Elenę.

Rzuciła się na rękę, w której trzymał pistolet. Miała nadzieję, że impet uderzenia mu go wytrąci. Zamiast tego usłyszała wystrzał, po którym upadli oboje na ziemię. Spodziewała się, że jej ciało przeszyje lada chwila ostry ból, ale nie czuła nic poza gorącym pragnieniem, by powstrzymać go przed kolejnym strzałem.

Adrenalina dodawała jej sił i determinacji. Brady był jednak cięższy i silniejszy, a kiedy uderzył ją na odlew w twarz, zobaczyła gwiazdy. Nikt nie wymierzył jej przedtem takiego ciosu i niemal zaparło jej dech. Nie mogła jednak dopuścić, żeby ból ją powstrzymał. Toteż gdy zobaczyła, że Brady zaczyna się podnosić, skoczyła na niego znowu i powaliła na zakurzoną podłogę.

Ryknął rozwścieczony i rzucił ją na łóżko. Uderzyła głową o słupek i kolejny spazm bólu przeszył jej ciało. Walczyła ze sobą, żeby zaczerpnąć oddechu, żeby się ruszyć. Musiała się ruszyć!

Tymczasem Brady wychodził. Potykając się, zmierzał ku drzwiom.

Przyglądała się temu przerażona, niezdolna uczynić nic poza czekaniem, aż wróci jej oddech, a ciało znów stanie się posłuszne.

To Elena pierwsza otrząsnęła się z szoku. Chwyciła jedyny poza łóżkiem mebel, pozostawiony w pokoju - proste drewniane krzesło. Brady tak był zajęty ucieczką, że nie zauważył, na co się zanosi.

Elena podbiegła i walnęła go krzesłem w głowę. Odgłos uderzającego

o czaszkę i łamiącego się drewna był czymś, czego Julia z pewnością nigdy nie zapomni, lecz ulga, jaką poczuła na widok upadającego z głuchym stukotem ciała, była o niebo lepsza.

Przez ułamek sekundy po prostu wpatrywały się w nieruchomą postać, niezdolne uwierzyć, że się nie rusza, nie wstaje, nie wymachuje pistoletem.

Pistolet... Julia odzyskała wreszcie władzę w nogach. Zerwała się z łóżka, chwyciła broń

1 odrzuciła na drugi koniec pokoju.

- Musimy się stąd wydostać! - zawołała Elena, chwytając koperty. - Szybko. Dom zaraz wybuchnie.

- Nie zostawię kamieni - odparła Julia. Spróbowała otworzyć zaciśniętą pięść Brady'ego, omdlewając niemal ze strachu na myśl o tym, iż mógłby się ocknąć i chwycić ją za ramię.

- Nie mamy czasu. Proszę - błagała Elena. - Bomba może wybuchnąć w każdej chwili.

- Idź sama, zaraz do ciebie dołączę.

- Nie zostawię cię.

- I nie możemy zostawić klejnotów. Należały do naszej prababki.

Mówiąc, odginała po kolei palce Brady'ego. Nawet nieprzytomny zaciskał pięść, jakby chciał za wszelką cenę zatrzymać kamienie. W końcu Julii udało się je wyjąć. Chwyciła torebki, swoją oraz Eleny, i pomknęły ku drzwiom, z nadzieją że zdołają dotrzeć do nich na czas.

Kiedy wypadły na ganek, chłodne powietrze objęło Julię niczym przyjazne ramiona. Wydostały się. Były wolne.

Jakiś samochód nadjeżdżał z piskiem opon ulicą. Alex.

Serce zaśpiewało jej w piersi, kiedy wyskoczył i podbiegł ku nim. Żył. Nic mu nie było. Bogu dzięki!

- Brady? - zapytał, spotykając się z nią w połowie podjazdu. - Gdzie on jest?

- W środku. - Chwyciła go za ramię, powstrzymując przed wbiegnięciem do domu. - Tam jest bomba! - krzyknęła. - Nie ma czasu.

Pociągnęła go z powrotem ku samochodowi i przystanąła, zaszokowana na widok wysiadającego Rosjanina.

- A co on tu robi?

- To długa historia - odparł Alex. - Należy do rodziny.

Resztę słów zagłuszył potężny wybuch - ryczący, grzmiący odgłos, po którym nadeszła fala oślepiającego żaru i tornado płomieni. Podmuch rzucił ich na chodnik. Alex nakrył Julię swoim ciałem, osłaniając przed spadającymi z nieba odłamkami i drobinami rozpalonego popiołu. Kiedy ucichł odgłos eksplozji, wstał i przebiegł oboje, kuląc się, za samochód, gdzie schowała się już Elena z Rosjaninem. Przykucnęli, sparaliżowani strachem, wpatrując się w płomień szalejący w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą stał dom.

- Nic ci się nie stało? - zapytał Alex, przesuwając po niej zmartwionym spojrzeniem. - Nie zranił cię?

Potrząsnęła głową i chrząknęła, próbując coś powiedzieć. W końcu skinęła jednak tylko w kierunku Rosjanina i zapytała:

- Kto to?

- Wujek - odparł Alex, spoglądając na Elenę, by dodać jej otuchy. - To wasz wujek Roland. Nie wiem, co ma do powiedzenia, więc się za bardzo nie zbliżajcie.

Elena wpatrywała się w mężczyznę, jakby już kiedyś go widziała.

- Pamiętam cię. Dawałeś nam czekoladę. Roland się uśmiechnął.

- Tak, to byłem ja. Wasza mama mnie łąjała. Mówiła, że rozpieszczęm jej dzieci.

- Dlaczego nie powiedział pan, kim jest, kiedy podszedł do mnie przed rozgłośnią? - spytała Julia. - Dlaczego odezwał się pan po rosyjsku?

- Nie byłem pewien, czy to naprawdę ty. Chciałem się przekonać, czy mnie zrozumiesz. Lecz zapomniałaś wszystko. A potem nadeszli twoi koledzy. Wiedziałem, że to nieodpowiedni moment. Lecz teraz jesteś bezpieczna. Obie jesteście bezpieczne.

Elena i Roland objęli się z wahaniem, a Julia wsunęła się w ramiona Aleksa.

- Dziękuję, że przyszedłeś mnie ocalić - powiedziała.

- Bałem się, że będzie za późno - powiedział głosem ochrypłym z emocji. - Tymczasem zdążyłaś sama się uratować.

- Z pomocą Eleny. Uderzyła Brady'ego krzesłem, kiedy próbowałam odebrać mu broń.

- Rzuciłaś się na Brady'ego? - zapytał z podziwem zmieszonym z lękiem.

- To była nasza jedyna szansa. Choć postąpiłam zapewne głupio.

- Zapewne - zgodził się z nią Alex. - Ale i bardzo odważnie.

- Ty też byłeś dzielny. Ruszyłeś na Rolanda, nie wiedząc, że jest po naszej stronie. Kiedy Brady zostawił was kotłujących się na podłodze garażu, bardzo się bałam. Coś mogło ci się stać. Mogłeś nawet zginąć. Błagałam go, żeby zawrócił, ale nie chciał. Powiedział, że wezwał pomoc, lecz pewnie było to kłamstwo. Kolejne. Potrzebował nas, żeby dobrać się do klejnotów

i pieniędzy. Tylko na tym mu zależało.

Zamilkła. Dostrzegła w oczach Aleksa prawdę, musiała to jednak powiedzieć.

- Przyznał, że zabił naszych rodziców. Sądził, że ma już kamienie, tymczasem oni go przechytrzyli. Widać nie ufali mu tak jak my.

- Może znali go lepiej. Nie zadręczaj się, Julio. Po fakcie zawsze wszystko wydaje się oczywiste.

- Wiem. - Dotknęła opuchlizny pod prawym okiem Aleksa. - Teraz będziesz miał podbite oboje oczu.

- Warto było. - Umilkł i zacisnął usta. - Boże, Julio. Myślałem, że cię dziś stracę. Zamrugła, by ukryć łzy wzruszenia. Nie wiedziała, czy emocje, jakim Alex dał mimo

woli wyraz, można nazwać miłością, ale z pewnością było to już coś. Przycisnęła usta do jego warg, przelewając w pocałunek wszystkie swoje uczucia. Niestety, skończył się zbyt szybko, kiedy z oddali dobiegł odgłos syren, które z każdą chwilą stawały się coraz głośniejsze.

- Chyba mamy towarzystwo - powiedział Alex. Wozy strażackie i samochody policji zablokowały ulicę.

- Będziemy musieli gęsto się tłumaczyć. - Otworzyła dłoń i pokazała mu klejnoty. - Były ukryte w ikonie.

- Roland sądził tak samo. Lepiej je schowaj - doradził, sięgając po komórkę. - Pora wezwać wsparcie.

- Kogo?

- Mojego ojca. Chyba już pora, by wyszedł z ukrycia.

- Brady jego także oszukał. Pogrywał ze wszystkimi. Był bardzo przebiegły. - Spojrzała z mściwą satysfakcją na płonący dom. - A teraz nie żyje.

Rozdział 22

Zanim pozwolono im wrócić do mieszkania Eleny, było już po północy. Resztę dnia spędzili, odpowiadając na pytania policji i przedstawicieli licznych agencji rządowych. Cała historia zaczęła wreszcie nabierać sensu. To, co było uważane za mord polityczny, okazało się zabójstwem popełnionym z prostej, staromodnej chciwości, która nie miała nic wspólnego z polityką.

Kiedy Brady dowiedział się o istnieniu klejnotów, dostał na ich punkcie obsesji. Rozmawiając z agentami, dowiedzieli się nieco o jego pochodzeniu. Dorastał w biednej rodzinie i wstąpienie do wojska stanowiło dla niego jedyną możliwość ucieczki ze slumsów Detroit. Służąc w armii, wyspecjalizował się w operowaniu materiałami wybuchowymi, co pomogło mu dostać się później do wywiadu i zostać szpiegiem.

W pracy nie kierował się ideałami, potrzebą zapewnienia innym politycznej swobody i bezpieczeństwa. Chodziło jedynie o przygodę, adrenalinę i zdobycie majątku. Kilka razy zdarzyło się, że cenne przedmioty powierzone jego opiece zniknęły w tajemniczy sposób, nikt nie podejrzewał jednak, iż zdolny agent może pracować na dwie strony, póki nie spenetrowano jego mieszkania i nie znaleziono gotówki, cennych dzieł sztuki i stosu biżuterii. Brady trzymał się na uboczu i dobrze maskował. Jednak obsesja na punkcie klejnotów sprawiła, że stał się nieostrożny i wpadł na koniec w zastawioną przez siebie pułapkę. Julia uznała, że jest w tym jakaś sprawiedliwość.

- Muszę przyznać, że odkąd się pojawiłaś, moje życie nabrało rumieńców - powiedziała Elena, kiedy zrzuciły wreszcie pantofle i wyciągnęły swobodnie nogi. - Nie przeżyłam dotąd takiego dnia.

- Mam nadzieję, że nie żałujesz, iż cię znalazłam. - Julia usiadła naprzeciw siostry. Alex rozmawiał na zewnątrz z Rolandem i po raz pierwszy, odkąd zostały uwięzione przez Brady'ego, zostały tylko we dwie.

- Oczywiście, że nie - odparła Elena, potrząsając zdecydowanie głową.

Julia spojrzała na siostrę i odetchnęła z ulgą. Jej cera odzyskała naturalną barwę, a oczy blask.

- Wiesz, nie wyszłabym stamtąd żywa, gdyby nie ty.

- I nawzajem. Gdybyś nie rzuciła się na Brady'ego, zamknąłby nas w pokoju. Zawsze jesteś tak impulsywna?

- Obawiam się, że tak - odparła Julia, uśmiechając się z zakłopotaniem. - To jeden z moich złych nawyków. Ale ty też nie zastanawiałaś się długo, zanim chwyciłaś za krzesło i go unieszkodliwiłaś. Byłam pod wrażeniem.

- Desperacja rodzi odwagę i pomysłowość. - Spojrzała na Julię z namysłem. - Co dalej, Julio?

- Nie miałam czasu pomyśleć o przyszłości. Byłam trochę zajęta.

- Masz życie, do którego wkrótce wrócisz, rodzinę, która cię kocha, przyjaciół, którzy pewnie się o ciebie martwią, pracę... - Umilkła i szarpnęła za wystającą z kanapy nitkę. - A ja mam swoje życie tutaj. Cóż, pozostają telefon i e-maile.

- Och, Eleno, leć, proszę, ze mną do San Francisco - powiedziała Julia. - Chcę, żebyś poznała moich krewnych. Teraz to także twoja rodzina.

- Ty naprawdę działasz, zanim pomyślisz - odparła Elena, uśmiechając się żałośnie. - Zastanów się, Julio. To twoja rodzina, nie moja. Z pewnością uznają mnie za intruza zagrażającego waszym wzajemnym relacjom. Zwłaszcza twoja siostra, Liz. Bywałam już kimś, kogo się ledwie toleruje, i mam tego dość.

Smutek w jej głosie łamał Julii serce. Spochmurniała, żałując, że Elena musiała tyle wycierpieć.

- Mylisz się, Eleno. Mój ojciec, Gino, to wspaniały człowiek, serdeczny

i wspaniałomyślny. Wszyscy DeMarcowie są właśnie tacy. Adoptowali mnie i traktowali jak swoją. Wiem, że kiedy o wszystkim się dowiedzą, z tobą będzie tak samo. - Zamilkła. - Poza tym w rodzinie przyda się jeszcze jedna blondynka. Pozostali są bez wyjątku ciemnowłosi i zawsze się wśród nich wyróżniałam. Proszę, nie odmawiaj - dodała pośpiesznie, widząc, że Elena zamierza jej przerwać. - Przemyśl to. Jeśli chcesz, polecę pierwsza i wszystko im opowiem. A wtedy będziesz mogła przyjechać, jeśli nie na stałe, to przynajmniej z wizytą.

- Muszę prowadzić sklep. I...

- Z pewnością mo żesz wziąć kilka dni wolnego.

- Nie wiesz, ile mam pracy, a zatrudniam ledwie dwie osoby, i to w niepełnym wymiarze czasu.

- Dasz radę, jeśli będziesz chciała - stwierdziła Julia stanowczo. - A powinnaś, skoro jesteśmy siostrami. Poza tym to dla mnie ważne.

Elena skrzywiła się.

- Próbujesz wzbudzić we mnie poczucie winy.

- I co, udaje mi się? - spytała Julia z uśmiechem. - Naprawdę bardzo bym chciała, żebyś poznała Liz. Na początku może okazać się cokolwiek powściągliwa, ale z pewnością spodoba się jej, że ma drugą siostrę.

- Impulsywna optymistka - zauważyła Elena. - Pomyślę o tym, ale nie dzisiaj. Jestem zbyt zmęczona. - Zamilkła i spojrzała na torebkę Julii. - Wiesz, nie przeczytałyśmy w końcu tego listu.

- Masz rację. Zaraz go wyjmę. - Julia zerwała się z kanapy. Zachowały list, natomiast nuty, klejnoty i czek powędrowały do skrytki w innym banku, na wypadek gdyby Brady miał wspólników, którzy chcieliby poślakomić się na skarb. - Wiem, że czytał go jeden z agentów - powiedziała Julia, wyjmując list z torebki. - Powiedział, że jest osobisty i nie dostarczy dowodów przeciwko Brady'emu. - Spojrzała z wahaniem na kopertę. - Muszę przyznać, że trochę się boję. Wydaje się, że dowiedziałyśmy się wszystkiego, lecz może jest coś więcej.

- Miejmy nadzieję, że najgorsze już za nami - powiedziała Elena. - A jeśli nie, przynajmniej tkwimy w tym razem.

Julia uśmiechnęła się do siostry, a potem wyjęła z koperty pojedynczy arkusz papieru. Serce podskoczyło jej w piersi, gdy zobaczyła, że list napisano po rosyjsku.

- Nie potrafię tego przeczytać - powiedziała w najwyższym stopniu rozczarowana. - Będziemy musiały dać go do tłumaczenia.

- Ja potrafię - odparła Elena. Julia uniosła brwi.

- Pamiętasz rosyjski? Przecież nawet nie umiałaś czytać...

- Nie, ale poszłam jakiś czas temu na kurs. Czułam się dzięki temu bliżej rodziny, którą utraciłam.

Wzięła list od Julii i zaczęła czytać:

Moje najdroższe dziewczynki. Jeśli czytacie ten list, oznacza to, że mnie i Taty prawdopodobnie nie ma już z Wami. Może nie mieliśmy racji, ryzykując wszystko dla wolności, lecz kierowała nami miłość -

do Was i do siebie nawzajem. Liczymy, że przyjaciele pomogą nam przedostać się bezpiecznie do Ameryki. Jeśli tak się nie stanie, modlimy się, byście dorastały w świecie, który pozwoli wam bez ograniczeń wyrażać siebie, być tym, kim chcecie być. Proszę, nie smućcie się, nie oplakujcie nas. Znajdźcie radość i miłość, to wszystko, czego dla Was pragniemy. Na zawsze pozostaniecie w naszych sercach. Kochamy Was

Mama i Tata

Julia zamrugnęła, walcząc ze łzami, i zobaczyła, że Elena także ma mokre policzki.

- Nasi rodzice zaryzykowali życie dla wolności i miłości, a Brady zdradził ich dla pieniędzy - powiedziała.

- Zastanawiam się, czy mieli czas to sobie uświadomić - powiedziała Elena cicho.

- Pewnie wszystko stało się zbyt szybko. Przynajmniej Brady zginął w ten sam sposób. Jest w tym jakaś sprawiedliwość. Zabrzmiało to okrutnie, prawda? Nie żałuję jednak, że on nie żyje.

- Ani ja.

Julia odchyliła się na krzesło, rozmyślając o liście i o rodzicach. Twarz matki zaczęła wyłaniać się z mroku niepamięci i zdarzało się to coraz częściej. Wspomnienia wracały.

- Była piękna - powiedziała, spoglądając na Elenę. - I taka dzielna. Ja nie miałabym tyle odwagi.

- A dzisiaj? To nie było odważne?

- Zrobiłam tylko to, co musiałam. Zostałam zapędzona do narożnika.

- Podobnie jak nasi rodzice.

- Myślę, że mama byłaby szczęśliwa, gdyby wiedziała, że poszłaś w jej ślady i zostałam tancerką.

- Przynajmniej na jakiś czas.

- Kariera was obu skończyła się zbyt szybko. Elena skinęła głową.

- Życie rzadko bywa proste i sprawiedliwe.

Odwróciły się i spojrzały na wchodzącego Aleksa. Prawe oko miał podbite i spuchnięte, a ubranie pomięte i cuchnące dymem.

- Zbieram się - powiedział, zaskakując Julię. Zerwała się z krzesła.

- Dokąd?

- Poszukam sobie hotelu i trochę się prześpię. Roland mnie podrzuci. Wynajął samochód.

- Możesz zostać tutaj - powiedziała szybko, nie chcąc, żeby odchodził. Nie spędziła z nim tego dnia sam na sam nawet dwóch minut.

Uśmiechnął się znużony.

- Daruję sobie kolejną noc na tapczanie. Wpadnę rano i pojedziemy razem na lotnisko. Chyba że wolisz zostać kilka dni w Waszyngtonie?

- Nie, muszę wrócić i powiedzieć wszystkim, czego się dowiedziałam.

- Czyli lecimy jutro w południe. Zdażysz?

- Jasne. - Odprowadziła go do drzwi, niemile zaskoczona chłodnym tonem jego głosu.

- Chcesz, żebym z tobą poszła? - spytała, wstrzymując oddech. Zrobiłaby to bez chwili wahania. Nie potrafiła go rozszyfrować, domyślić się, czego od niej chce. Czy usuwał się, ponieważ chciał dać jej możliwość spędzenia kilku godzin z siostrą, czy... czy po prostu się usuwał?

- Nie, powinnaś zostać z Eleną - powiedział szybko. - Spotkamy się rano.

- Wszystko w porządku?

- Nic mi nie jest.

No tak. Zastanawiała się, czy usłyszy kiedykolwiek inną odpowiedź. Nie miała jednak wyjścia - musiała ją zaakceptować. - Dobrze.

Pochyliła się i spróbowała pocałować go w usta, przesunął się jednak i pocałunek wylądował na policzku. A potem wyszedł.

Czy był naprawdę zmęczony i potrzebował dobrze się wyspać, czy też miał powód, by zachowywać się z dystansem? A może to początek końca?

Podczas lotu udawał, że śpi. Wiedział, że Julia chciałaby porozmawiać -w przeciwieństwie do niego. Tyle było do powiedzenia, a jednak nie było o czym mówić. Wszystko skończone. Uzyskała odpowiedzi na swoje pytania, a on na swoje. Nie zostało już nic do zrobienia. Mógł wrócić do pracy i niecierpliwie tego wyczekiwał.

Nie wziął do rąk aparatu, odkąd Julia przed tygodniem zapukała do drzwi jego mieszkania. Tyle się wydarzyło, a minęło przecież zaledwie dziewięć dni. Historia jego życia się zmieniła, podobnie jak jej. Oboje byli teraz innymi ludźmi.

Stewardesa poleciła, by przygotować się do lądowania w San Francisco. Julia podniosła oparcie fotela i obrzuciła Aleksa poważnym, szacującym spojrzeniem.

- Dokąd pojedziesz z lotniska?

- Do siebie, a potem do domu matki. Później zamierzam odszukać Stana.

Przez całą drogę rozmyślał o przyjacielu ojca. Uderzyło go, że podczas przesłuchań, którym poddano ich poprzedniego dnia, ani razu nie padło jego nazwisko. Dlaczego? Dlaczego żaden z agentów, z którymi rozmawiali, nie wiedział o roli Stana w zorganizowaniu ucieczki?

- Zapomniałam o nim - przyznała cicho Julia, podchwytyjąc spojrzenie Aleksa. - Twój ojciec powiedział, że to Stan wcielił w życie plan wywiezienia Markowów, mimo to nikt o nim wczoraj nie wspomniał.

To, że ich myśli wędrowały tak podobnym torem, przerażało Aleksa. Za bardzo się do siebie zbliżyli. Czasami trudno mu było ocenić, kiedy on kończy temat, a ona go podejmuje.

- Myślisz, że Stan wiedział o zdradzie Brady'ego? - spytała. - To znaczy, przecież to on nas z nim skontaktował. Mógł być jego współnikiem i razem skłaniali nas, byśmy wskazali im drogę do klejnotów. - Westchnęła. - Sądziłam, że już po wszystkim, lecz może się myliłam. Może już zawsze będę oglądać się przez ramię i zastanawiać, czy ktoś mnie nie śledzi.

- To nie będzie Stan. Dopilnuję tego. Jeśli w czymkolwiek zawinił, postaram się, by za to zapłacił. Obiecuję.

- Mnóstwo tego „ja”. Co stało się z „my”? Wzruszył ramionami.

- Masz swoje życie, siostrę bliźniaczkę, Liz, tłumy krewnych, muzykę. Na pewno nie braknie ci zajęć. Potrafię sam zająć się Stanem.

- Jakie masz plany?

- Pojadę, dokąd wyśle mnie redakcja - odparł, próbując zignorować fakt, iż Julia ewidentnie czuła się zraniona.

- Nie będziemy rozmawiać o nas, prawda? - spytała.

Nie odpowiedział. Co mógłby powiedzieć? Siedzieli pośrodku samolotu pełnego ludzi. Chwila nie sprzyjała tego rodzaju rozmowom. Nie żeby zamierzał znaleźć inną, bardziej

sprzyjającą.

- Nie mam zwyczaju się żegnać.

- Czyli planowałeś wyjechać bez pożegnania?

- Julio, to nie czas ani miejsce.

- No nie wiem. Jesteś przypięty do siedzenia. Nie możesz uciec.

Wygląda więc na to, że to najlepsza okazja, bym mogła uzyskać jasną odpowiedź.

Ucieszyło go, że dosłyszał w jej głosie lżejszą nutkę, choćby i wymuszoną. Nie znosił scen jeszcze bardziej niż pożegnań.

- Czekają cię mnóstwo wrażeń, kiedy Elena przyjedzie poznać twoją rodzinę.

- Zostanie w San Francisco zaledwie kilka dni, a potem wróci do swego życia w Waszyngtonie.

- A ty do swojego. Mając więcej gotówki, będziesz mogła w pełni zająć się muzyką. A jestem pewien, że zarówno nuty, jak i klejnoty mają sporą wartość.

- Nie zamierzam ich sprzedawać. Chcę, żeby zostały w rodzinie, gdzie jest ich miejsce, chociaż z pewnością spróbuję się dowiedzieć, czy któraś z orkiestr nie zgodziłaby się zagrać utworów pradziadka. Powinny zostać wysłuchane. - Zamilkła. - Co z twoim ojcem?

Alex wzruszył ramionami.

- Jestem pewien, że będzie żył jak dotąd.

Uderzyło go, że nawet nie wie, jak to życie wyglądało. Może pewnego dnia postara się dowiedzieć, jednak nieprędko. Julia obdarzyła go spojrzeniem, które mówiło jasno, że nie podoba jej się taka odpowiedź.

- Hej, to on nas zostawił, nie próbuj więc wzbudzić we mnie poczucia winy.

- Zrobił to, żeby was chronić.

- To znaczy, że wybaczyłaś Sarah, iż zrobiła to samo dla ciebie? Kłamiąc na temat przeszłości?

Julia skinęła powoli głową.

- Zamierzam spróbować. Sarah cudownie się mną opiekowała, a mama i tata i tak już nie żyli. Kto wie, co by mi się przytrafiło, gdyby nie ona? Uważam, że bardziej niż mnie skrzywdziła swoich rodziców. Podobnie jak ty, sądzili, że ktoś, kogo kochali, nie żyje. Co

przypomniało mi, że Susan nie jest moją rodzoną babką. Niedobrze mi na myśl, że będę musiała pozbawić ją i tego.

- Przynajmniej będzie miała Liz.

- To mój następny cel: przekonać Liz, żeby zechciała się z nią spotkać. Doprowadzę do połączenia tych rodzin, choćby miała to być ostatnia rzecz, jaką zrobię.

Uśmiechnął się rozbawiony jej determinacją.

- Nie wątpię, że ci się uda. Jesteś silną kobietą, Julio.

- Zdecydowanie silniejszą niż przedtem. Pomogłeś mi taką się stać.

Nie przeżyłabym ostatniego tygodnia, gdyby nie ty.

Koła samolotu dotknęły pasa i po dziesięciu minutach maszyna się zatrzymała.

- Złapię taksówkę - powiedziała Julia, odpinając pas.

Zaskoczyło to Aleksa, spodziewał się bowiem, że nie ominie go pożegnanie w jej mieszkaniu.

- Mógłbym cię podrzucić - powiedział bez przekonania. - Mam tu samochód.

- Nie trzeba. Widzę, że chcesz wyruszyć jak najszybciej.

Spojrzała na niego błękitnymi oczami i z najwyższym trudem zmusił się, by nie zmienić decyzji, nie przytulić jej.

- Dobrze - powiedział. - Skoro tak wolisz.

- Jeszcze raz dziękuję, Aleksie.

- Nie chcę, żebyś mi dziękowała. Julia posmutniała.

- Wiem. Nie potrzebujesz ode mnie niczego. Wyraziłeś się jasno. W porządku. I tak nie żałuję.

Wstała i dołączyła do tłumu wysiadających pasażerów.

Alex pozostał na swoim siedzeniu, dopóki wszyscy nie wyszli. Julia może i nie żałowała, lecz on na pewno.

Kiedy godzinę później podjechał pod dom matki, zauważył wchodzącego po schodkach mężczyznę. Do diabła, zaklął w duchu.

Wyskoczył z samochodu i dopadł ojca, nim ten zdążył wcisnąć dzwonek.

- Przyszedłem wyznać twojej matce prawdę - powiedział Charles głosem nabrzmiałym emocjami.

Zadbał nieco o wygląd i miał teraz na sobie brązową sportową kurtkę i białą koszulę. Alex wiedział jednak, że jego nagłe pojawienie się i tak przeraziłoby matkę na śmierć.

- Nie możesz stanąć tak po prostu na progu - powiedział. - Mógłbyś przyprawić ją o atak serca. Pozwól, że najpierw trochę ją przygotuję.

- To moje kłamstwo, nie twoje. Sądziłem, że nadal jesteś w Waszyngtonie.

- Dopiero wróciłem - odparł Alex. Ojciec odbył poprzedniego dnia wiele długich rozmów telefonicznych, był więc na bieżąco z tym, co się wydarzyło. - A tak przy okazji: rozmawiałeś ze Stanem?

- Nie. Nie udało mi się z nim skontaktować.

- Jak to możliwe, że nikt o nim wczoraj nie wspomniał?

- Nie wiem - odparł Charles, ewidentnie zaskoczony. - Nie zastanawiałem się nad tym.

- Może powinieneś. To Stan skontaktował mnie z Bradym.

- Jeśli sądzisz, że pracowali razem, na pewno się mylisz - odparł Charles. - Stan nie zgodziłby się na to, by ukraść życie mnie, tobie i twojej matce. Ani nikogo by nie zabił: dla klejnotów czy pieniędzy. Nie jest człowiekiem takiego pokroju.

- To samo sądziłeś o Bradym.

Twarz ojca zbladła. Zacisnął mocno szczęki.

- Masz rację. Oszukał mnie. Żałuję, że już nie żyje, bo chętnie zabiłbym go gołymi rękami.

Przedtem nie przyszłoby mu do głowy, że ojciec byłby zdolny kogokolwiek zabić, zaczynał jednak zdawać sobie sprawę, że w gruncie rzeczy w ogóle go nie zna. Nie zna człowieka, który zaangażował się w wywiezienie z Rosji dwójki prominentnych obywateli, a potem zniknął i żył pod przykrywką, z dala od rodziny, którą opuścił. Pytanie brzmiało - czy chce go poznać?

- Zastanawiałem się nad czymś jeszcze - powiedział. - Dlaczego Brady zmusił cię, żebyś zszedł do podziemia i upozorował swoją śmierć? To on zabił Markowów. Ty nie wiedziałeś nic

o dziewczynkach ani o skarbie. Nie pojmuję, jak mogłeś stanowić dla niego zagrożenie?

- To była część intrygi. Musiał zadbać, aby nasz rząd dalej wierzył, że to Rosjanie zabili Natalię i Siergieja. Sfałszował groźby pod moim adresem, żeby uwiarygodnić twierdzenie, iż Rosjanie mają długie ręce. Z pewnością udało mu się przekonać mnie. Naprawdę uwierzyłem, że grozi mi niebezpieczeństwo. - Zamilkł i chrząknął. - Lecz kiedy teraz o tym myślę, wydaje mi się, że Brady'emu zależało

przede wszystkim na tym, żeby wypłoszyć z kryjówki Sarah i Julię. Sądził, że Sarah na mnie zależy, i uznał, że z pewnością pojawi się na pogrzebie. Przyszłaby do kościoła albo na cmentarz, a on wtedy zyskałby okazję, by się przekonać, czy ma klejnoty.

Aleksowi nie przyszło to na myśl, uznał jednak, iż domniemanie ojca mają sens.

- A później? Nie powiedział nic przez wszystkie te lata? Jak skłonił cię, żebyś ponownie zniknął, kiedy cię znaleźliśmy?

- Nie chciałem, żebym ci o wszystkim powiedział. Próbowałem cię przekonać, że powinienem milczeć dla twego bezpieczeństwa, wiedziałem jednak, że nie przestaniesz szukać. Nie mogłem znieść myśli, iż możesz ryzykować życiem, postanowiłem zatem ci pomóc.

W końcu i tak omal przeze mnie nie zginąłeś. Znalazłeś skarb i Brady podążył za tobą.

- Czyli to władze pomogły ci ponownie zniknąć? A wszystko zaaranżował Brady? Musiał mieć nieliczne możliwości.

- Owszem - przytaknął Charles. - Zdecydowanie za duże. Nikt nie podejrzewał, że jest podwójnym agentem. Teraz pewnie się okaże, iż przez lata swojej kariery popełnił też inne zbrodnie.

- I przez ćwierć wieku ani razu nie przyszło ci do głowy, by wyjść z ukrycia? - zapytał ponownie Alex. - Musiałeś się zastanawiać, czy niebezpieczeństwo nadal istnieje.

- Wiem, że trudno ci to zrozumieć, ale przez pierwsze pięć czy sześć lat naprawdę wierzyłem, że zagrożenie jest realne. Brady kontaktował się ze mną od czasu do czasu, podrzucając informacje, które, jak teraz wiem, były fałszywe. Wypytywał o Sarah i o to, czy miałem od niej wiadomości. Powtarzał, że chce, by wyszła wreszcie z ukrycia, zaczęła normalnie żyć. Kolejne kłamstwa, lecz mu wierzyłem. A potem w końcu uznałem, że nie mam prawa wywracać wam znowu życia do góry nogami. Twoja matka wyszła ponownie za męża, a i ty dobrze sobie radziłeś.

- Skąd mogłeś to wiedzieć?

- Mówiłem ci, że cię czasami obserwowałem, w szkole lub podczas jakiegoś meczu. Na sama myśl o tym, że ojciec znajdował się tak blisko, a on o tym nie wiedział, Alex poczuł dreszcz na plecach.

Drzwi domu otwarły się nagle.

- Czy to ty, Aleksie? - spytała matka. - Z kim rozmawiasz?

Na szczęście Charles stał odwrócony do niej plecami. Spojrzał na syna i w jego oczach Alex dostrzegł lęk. Nie wiedział, co powinien zrobić, jak ułatwić sytuację wszystkim zainteresowanym. Gdy tylko ojciec się odwróci, matka przeżyje największy w życiu szok.

- Mamo - powiedział wreszcie z wahaniem. - Weź, proszę, głęboki oddech i postaraj się zachować spokój.

- Co się dzieje? - spytała, mrużąc oczy.

- Chodzi o tatę - powiedział, a potem skinął głową i powiedział do ojca: - Odwróć się. Posłuchał, a w miarę jak się odwracał, oczy matki rozszerzały się coraz bardziej, aż

wreszcie krzyknęła cicho i przycisnęła dłoń do serca. Zupełnie jak w filmie, pomyślał Alex.

- Nie - powiedziała, potrząsając głową i cofając się do przedpokoju. Alex wyminął ojca, wbiegł do domu i objął drżące ramiona matki.

- Kto to? - spytała szeptem.

- Tata - odparł Alex. - Żyje. Żył przez cały czas. Charles podniósł dłoń w błagalnym geście.

- Kate - wymamrotał, postępując ku żonie. - Tak mi przykro. Ona także uniosła dłoń, jakby chciała się przed nim bronić.

- To niemożliwe. Ja śnię. To koszmar i obaj w nim jesteście.

- Nic podobnego, mamó. - Alex zacisnął mocniej dłoń na jej ramieniu. - Ten wypadek zawsze wydawał ci się podejrzany. I, jak się okazało, słusznie, ponieważ został sfingowany.

- Nie rozumiem.

- On...

- Pozwól, że ja wyjaśnię - przerwał mu ojciec stanowczo. - Muszę zrobić to sam. Mogę wejść, Kate? Powiedzieć ci, co się wydarzyło i dlaczego?

Kate odwróciła się do Aleksa, szukając w jego spojrzeniu potwierdzenia, że wszystko to dzieje się naprawdę.

- To rzeczywiście on?

- Tak.

Przez chwilę wydawała się zagubiona, bliska paniki, zupełnie niepodobna do matki, którą znał. Powoli zapanowała jednak nad emocjami. Wyprostowała się, uniosła głowę i zacisnęła szczęki.

- Cóż, skoro tak, chyba powinieneś wejść - odparła z nutą dawnej stanowczości w głosie. Wprowadziła ich do salonu i usiadła na białej sofie.

Alex i jego ojciec zajęli miejsca w fotelach naprzeciw niej. Milczenie otoczyło ich niczym gruby, szorstki, niewygodny płaszcz. Ciszę mąciło jedynie tykanie zabytkowego zegara, który Charles podarował Kate w piątą rocznicę ślubu. Alex wątpił, czy któreś z nich go słyszało. Wpatrywali się w siebie, nie zdradzając żadnych uczuć. Czekał na wybuch. Wiedział, że musi nastąpić. Może ojciec miał rację, może on nie powinien się w to mieszać. To było kłamstwo ojca, nie jego.

Z drugiej strony, tworzyli jednak rodzinę. A to była ostatnia luźna nić. Trzeba było ją zawiązać, by móc odejść i nie oglądać się za siebie.

- Podobno chcesz coś wyjaśnić - powiedziała szorstko Kate. - Mów zatem. Charles pochylił się i utkwiał w niej pełne determinacji spojrzenie.

- Wierzyłem, że polują na mnie Rosjanie, a to z powodu zdjęcia, które zrobiłem w Moskwie. Grozili, że zabiją ciebie i Aleksa. Pewien rządowy agent, niejaki Brady, z którym pracowałem od kilku lat, powiedział, że powinienem zniknąć. Stanowiłem jedne ogniwo, prowadzące do...

- ...dziewczynki przy bramie sierocińca - wtrąciła. - Pojmuję.

- Właśnie. Brady pomógł mi upozorować wypadek. Powiedział, że będziecie bezpieczniejsi, jeśli odejdę. Trop przestanie istnieć. Podczas pobytu w Związku Radzieckim przekonałem się, jak okropną śmiercią giną tam ludzie, i podejmując decyzję, miałem to przed oczami. I tak nie przyszła mi łatwo. - Zerknął spod oka na Aleksa, prawdopodobnie uświadamiając sobie, jak bardzo syn nim gardzi. - Zwłaszcza że wiedziałem, iż wam o wiele trudniej będzie żyć z jej skutkami.

Matka wpatrywała się w ojca, jak się zdawało Aleksowi, godzinami. W końcu powiedziała:

- To wszystko? Zniknąłeś, my żyliśmy dalej, a ty nie obejrzałeś się więcej za siebie.

- Oglądałem się każdego dnia. Powiedziałem już o tym Aleksowi. Wiem, żadne z was mi nie uwierzy, gdy powiem, że bardzo was oboje

kochałem. Myślałem o was codziennie. Modliłem się, żeby nic się wam nie stało i żeby moja decyzja okazała się słuszna.

- Dlaczego wyszedłeś w końcu z ukrycia? - spytała. - Czemu nie pozostałeś martwy?

- Dlatego że go odnalazłem - wtrącił Alex. - Szukaliśmy ojca Julii, a odnaleźliśmy jego.

- Julii - powtórzyła. - Wiedziałam, że to ona jest na zdjęciu.

- Prawdę mówiąc, to była jej siostra - sprostował Alex. - Bliźniaczka. Dziewczynki miały zostać wywiezione z Rosji, lecz ich rodzice zostali zabici.

- To ja miałem wydostać je z kraju, podając za dzieci kogoś z zespołu teatralnego - dodał Charles. - Było to jedno z wielu zadań, jakie wykonywałem przez lata dla rządu. Pozyskałem zaufanie kilku osób z rosyjskich władz i dlatego łatwiej mi było się tam poruszać.

- Zatem to z powodu twojego egoizmu Alex został bez ojca - zauważyła Kate bezlitośnie.

- Cóż, w przeciwieństwie do reszty, akurat to mnie nie zaskakuje.

Można zaufać matce, że wymierzy skuteczny cios, pomyślał Alex. Nie to, żeby ją winił. Postępowanie ojca też go nie zachwycało.

- Możesz iść - powiedziała tymczasem Kate, odprawiając Charlesa iście królewskim machnięciem dłoni. - Chyba powiedziałaś już dość.

- Pójdę. - Charles wstał. - Lecz gdybyś czegoś potrzebowała...

- Dlaczego miałabym... ? Dawałam sobie radę przez dwadzieścia pięć lat. Do niczego nie jesteś mi potrzebny.

- Zapewne. Choć wygląda na to, że ostatnio bardzo zainteresowałaś się moimi pracami. Kate odrzuciła głowę w tył.

- Mam pełne prawo zarabiać na nich pieniądze i podtrzymywać twoją reputację jako artysty. Robię to dla Aleksa. Był tak dumny z ciebie i twoich osiągnięć. Nie chciałam, żeby to stracił. Dlatego dbam o twoją spuściznę.

Alex musiał przyznać, że matka potrafi nagiąć prawdę w sposób wręcz artystyczny. Oczywiście nie chodziło o niego, lecz nie zamierzał się wtrącać. To nie jego bitwa, niech więc toczą ją sami.

- Możesz robić ze zdjęciami, co zechcesz - powiedział Charles. - Spełniły swoje zadanie. Pokazały światu coś naprawdę ważnego, a o to mi głównie chodziło. Dlatego zawsze tak się na mnie złościłaś. Nie

byłem wystarczająco ambitny. Nie chciałem sławy ani życia celebryty. Wolałem pozostać w cieniu.

- Dlatego że szpiegowałeś Rosjan - odparła. - Nie ze skromności. Wiesz, nie byłem głupia. Wiedziałam, że coś się dzieje. A ta kobieta, Sarah... Sypiałaś z nią?

- Sarah zawsze była tylko przyjaciółką. Ona też pracowała dla rządu - dodał. - Chcieliśmy zrobić coś dla tych ludzi w Rosji.

- Cóż za altruizm - zauważyła Kate z pogardą - troszczyć się o ludzi, których nie widziałeś na oczy, i do diabła z rodziną. To ma być heroizm?

Ma rację, pomyślał Alex. Cios trafił widać w cel, ponieważ Charles wyglądał, jakby się w jednej chwili postarzał. Wokół jego oczu, na czole i w kącikach ust widniały głębokie zmarszczki. Przeżył dwadzieścia pięć lat w kłamstwie i poczuciu winy, a to musiało odcisnąć na nim ślad. Alex uświadomił sobie, że nie tylko na nim.

- Nie jestem w stanie obronić tego, co zrobiłem tobie i Aleksowi - zaczął. - Mogę jedynie powiedzieć, że chciałem zapewnić wam bezpieczeństwo i przynajmniej to mi się udało. I że jest mi naprawdę przykro, Kate. Przepraszam, cokolwiek jest to warte. Rób, co chcesz, z moimi zdjęciami. Zrezygnowałem z fotografowania w dniu, kiedy umarłem.

- A czym się zajmowałeś? - spytał zaskoczony Alex.

- Pracowałem jako mechanik samochodowy. Mój ojciec nim był i nauczył mnie fachu. Nie sądziłem nigdy, że będę chciał zajmować się czymś takim, tymczasem stało się to moim źródłem utrzymania.

- Ożeniłeś się? - spytała Kate ostro. - Nie żeby mnie to obchodziło.

- Nie - odparł spokojnie. - Nie próbowałem stworzyć sobie drugiej rodziny. Wiedziałem, że nie byłoby to możliwe. - Wziął głęboki oddech. - Chcę, żebyście byli szczęśliwi. To wszystko. Przykro mi, jeśli was skrzywdziłem. Nie tylko pozorując śmierć, lecz angażując się w coś, co, jak wiedziałem, prędzej czy później mogło sprowadzić na was niebezpieczeństwo. Właśnie tego najbardziej żałuję. Byłem egoistą. Nie potrafiłem spojrzeć dalej poza to, co uważałem za ważne. Byłem krótkowzrocznym fotografem. Powinienem był sfotografować sam siebie, może wtedy dostrzegłbym prawdę. - Potrząsnął z żalem głową. - Do widzenia. Alex chciał coś powiedzieć, nie wiedział jednak, co by to mogło być takiego.

Jego matka najwyraźniej nie miała z tym problemu.

- Jesteś mi coś winien, Charles - powiedziała.

- Cokolwiek zechcesz, Kate. Zawahała się.

- Chcę, żebyś pozostał martwy.

Aleksowi zapało dech. Nie był w stanie zaczerpnąć powietrza.

- Dobrze - odparł Charles, po czym wyszedł z salonu, z domu i z ich życia... Znowu.

- Nienawidzę go - powiedziała po chwili Kate, jednak w jej głosie więcej było cierpienia niż gniewu. - Ty też go nienawidzisz, prawda, Aleksie? - spytała, błagając go wzrokiem, aby przytaknął.

Żałował, iż nie może dać jej tego, czego pragnęła, prawda wyglądała wszakże tak, że nie wiedział już, co czuje w związku z ojcem.

Julia wpatrywała się w dom, który kupił dla nich Michael. Nadal nie mogła uwierzyć, że zrobił coś takiego bez porozumienia z nią. Nie przyszła tu jednak rozmawiać o domu ani o ich związku. Szukała Liz. Nadszedł czas, by opowiedzieć całą historię siostrze. Może Michael także powinien jej wysłuchać. Była mu winna przynajmniej tyle.

Podeszła do frontowych schodków i zobaczyła, że drzwi są otwarte. Zapukała, a potem pchnęła je i weszła. Z pomieszczenia, które było zapewne kuchnią, dobiegał śmiech. Przeszła przez próg i zobaczyła Liz. Siostra stała na krótkiej drabinie, malując sufit, podczas gdy Michael klęczał, układając deski podłogowe i skarżąc się żartobliwie, że Liz skrapia go nieustająco farbą. Rzeczywiście, byli nią pokryci niemal równie mocno jak ściany, wyglądało też na to, że czują się w swoim towarzystwie zaskakująco swobodnie.

Wiedziała, że są od dawna dobrymi przyjaciółmi, lecz teraz przyszło jej do głowy, czy nie powinni zostać też parą. Chrząknęła, zwracając uwagę Liz. Na widok siostry dziewczyna omal nie upuściła wałka.

- Julia! - pisnęła.

- Cześć - odparła. - Witaj, Michaelu. Michael wstał powoli.

- Co tutaj robisz?

- Chciałam porozmawiać z Liz. Ciotka powiedziała, że pomaga ci przy remoncie. Śliczny dom - dodała cokolwiek niezręcznie. - A ten pokój jest taki jasny...

Liz zeszła z drabiny.

- Powiedz nam: znalazłaś to, czego szukałaś? Swojego prawdziwego ojca?

Pytanie sprawiło, że Julia uświadomiła sobie, jak mało Liz wie o wydarzeniach ostatnich dni.

- Tak. Dowiedziałam się mnóstwa rzeczy o ojcu... i o matce. W oczach Liz zabłysnął lęk.

- Nie spodoba mi się to, co usłyszę, prawda?

- Zapewne, ale i tak będziesz musiała tego wysłuchać.

- Nie jestem twoją prawdziwą siostrą? Mama cię adoptowała?

Julia widziała, jak bardzo siostra się martwi. Należało położyć temu kres już teraz, natychmiast.

- Zawsze będziesz moją siostrą i nie waz się myśleć inaczej. Nie zamierzam z ciebie rezygnować.

Napięcie, widoczne na twarzy Liz, zelżało.

- Lecz w naszych żyłach nie płynie ta sama krew? Dalej, Julio, powiedz prawdę. Jakoś to zniosę.

- Masz rację, nie płynie.

- Czyli jesteś tą małą Rosjanką ze zdjęcia?

- Prawdę mówiąc, nie. To była moja siostra. Liz opadła szczęka.

- Co takiego?

- Jest was dwie? - powtórzył zaszokowany Michael.

- Owszem. Jesteśmy identycznymi bliźniaczkami. - Umilkła, czekając, by oswoili się z tym, co usłyszeli. - Ma na imię Elena.

Przypominam sobie, że w dzieciństwie miałam wyimaginowaną przyjaciółkę, którą nazywałam Elena. Tylko że to nie był wytwór mojej wyobraźni, ale prawdziwa siostra. Nie wiedziałam, co się z nią stało.

- Tatuś wspominał o tej przyjaciółce i o dziwnym języku, jakim się z nią porozumiewałaś - powiedziała cicho Liz. - To musiał być rosyjski, prawda?

- Tak sądzę. - Umilkła, zastanawiając się, jak by tu najlepiej opowiedzieć całą historię. - Moi rodzice byli ważnymi Rosjanami. Próbowali uciec z kraju. Rozdzielono nas, co miało ułatwić wydostanie się z Rosji, rodzice zostali jednak zdradzeni i zabici. Elenę i mnie sprowadziło potajemnie do Stanów dwoje różnych agentów. Jednym z nich była Sarah. Postanowiła, że sama mnie wychowa.

- Nie - powiedziała Liz z niedowierzaniem. - Mama nie była żadną agentką. Nie wmówisz mi tego.

- Była. Wiem, że to brzmi nieprawdopodobnie, ale tak wygląda prawda. Och, Liz, to długa historia i chcę, byś poznała ją całą. Muszę opowiedzieć też wszystko tatusiowi i miałam nadzieję zrobić to, kiedy będziemy razem. Pojedziesz ze mną do niego?

Liz zawahała się, zerkając na Michaela. Skinął lekko głową, by dodać jej odwagi.

- Dobrze - zgodziła się. - Pojadę. - Odłożyła wałek. - Muszę tylko umyć ręce. Weszła do znajdującej się obok pralni i odkręciła kran nad wielkim zlewem.

Julia wpatrywała się w Michaela. Czuła się mocno niezręcznie, będąc z nim sam na sam. Nie wiedziała, co powiedzieć, zadowolona się więc zwyczajnym:

- Przykro mi z powodu tego wszystkiego.

- Mnie też - odparł. - Cieszę się jednak, że odnalazłaś swoją przeszłość. Żadnych więcej brakujących kawałków.

- Dobrze jest wiedzieć, kim się naprawdę jest. Zawsze czułam, że nie pasuję do rodziców, a mama starała się odciągnąć mnie od tego, co najbardziej lubiłam. Nie chciała mnie stracić. Poświęciła dotychczasowe życie, by mnie zatrzymać, i nie mogła ryzykować, że pewnego dnia odejdę, zamknęła mnie więc w pułapce swojej miłości. Nie dostrzegałam tego, póki nie umarła.

- A potem uznałaś, że ja robię to samo.

- Niezupełnie...

Uciszył ją machnięciem dłoni.

- Nie, chyba właśnie to robiłem, choć nie zdawałem sobie z tego sprawy. Stworzyłem sobie twój obraz i nie chciałem się go wyrzec, choć nie był prawdziwy. - Uśmiechnął się smutno, z żalem. - Przykro mi, że zmarnowałem tyle twojego czasu.

- Nie zmarnowałeś. Byłeś wspaniały. To wyłącznie moja wina. Nie mogłam w pełni się zaangażować, ponieważ czułam, że moje życie nie układa się tak, jak powinno. I że nie jestem szczęśliwa.

- Nie mogę uwierzyć, że kupiłem ten dom, nie wspomniawszy ci o tym. Czysta głupota, co?

- To będzie cudowny dom dla ciebie i kogoś, z kim założysz rodzinę.

- Mam nadzieję.

Liz wróciła do pokoju.

- Skończyliśmy? - spytała, spoglądając to na jedno, to na drugie.

- Tak - odparł Michael, napotykać spojrzenie Julii. -
Zdecydowanie.

Dwie godziny i kilka filiżanek kawy później Julia kończyła opowiadać swoją historię. Siedzieli w kuchni mieszkania Gina, oszołomieni tym, co usłyszeli, zwłaszcza na temat Sarah. Julia próbowała złagodzić cios, kładąc nacisk na to, ile Sarah poświęciła, by stworzyć tę rodzinę, wiedziała jednak, że Gino i Liz będą musieli znaleźć własny sposób, aby zaakceptować prawdę o kobiecie, którą kochali.

Uświadomiła sobie, że Gino nie odezwał się od dobrych dwudziestu minut. I że wpatruje się w filiżankę od co najmniej pięciu.

- Wszystko w porządku, tato? - spytała, nakrywając dłonią jego dłoń.

- Nadal chcesz tak mnie nazywać? - spytał, spoglądając na nią z wyrazem bólu w oczach.

- Oczywiście. Jesteś jedynym ojcem, jakiego znam. Kocham cię. I kocham Liz. Jesteście moją rodziną.

- Ale nie naprawdę - wtrąciła Liz.

- Owszem, jesteście. Więzy krwi nie znaczą więcej niż miłość, a my się kochamy - odparła.

- Skoro więzy krwi nie mają takiego znaczenia, dlaczego tak bardzo chciałaś odszukać swoich prawdziwych rodziców? - spytała Liz.

Dobre pytanie. Julia zastanawiała się przez chwilę, a potem zaczęła wyjaśniać:

- Ponieważ chciałam poznać siebie i swoją przeszłość. Zawsze czułam, że jakoś od was odstaję. Nie wiedziałam, skąd wzięło się moje umiłowanie muzyki. Ani to, jak wyglądam. Wiem, mama zawsze powtarzała, że mam jej nogi i nos, ale robiła tak zapewne dlatego, bym nie czuła się wyobcowana. Starła się jak mogła, żebym była szczęśliwa. I choć nadal jestem na nią trochę zła, wiem, że zapewniła mi cudowne życie. Z wami.

- Powinna była mi powiedzieć - zauważył Gino, wzdychając ciężko.

- Powinienem był zadawać więcej pytań na temat ciebie i twojego ojca.

- Zostawiła tamto życie za sobą i oddała się w pełni naszej rodzinie. Kłamstwa się skończyły, kiedy cię poślubiła, tato. Musisz o tym pamiętać.

- Myślisz, że kogoś znasz, a to złudzenie - zauważył.

- Ale ty ją znałeś. Wiedziałaś o wszystkich tych drobnych rzeczach - powiedziała. - O tym, jaką lubi kawę, jak płacze na romantycznych filmach. To, że gazetę czyta od końca, i jak się śmieje: chichocząc i parskając. - Uśmiechnęła się na to wspomnienie. - Wszyscy ją znaleźliśmy.

- A twoja druga siostra? - spytała Liz. - Co z nią? Julia zaczerpnęła powietrza.

- Przylatuje tutaj w przyszły weekend. Chcę, żebyście wszyscy ją poznali. Mam nadzieję... - Zamilkła, czekając, aż na nią spojrzą. - Mam nadzieję, że ją polubicie. Miała ciężkie życie. Dorastała w zastępczych rodzinach. Poza mną nie ma żadnych krewnych - siostry, ojca, nikogo.

- Jestem trochę zazdrosna - przyznała Liz. - W waszych żyłach płynie ta sama krew. Zbliżysz się do niej, a o mnie zapomnisz, po prostu to wiem.

- Mam w sercu dość miejsca dla dwóch sióstr, a ty? - spytała Julia, rzucając Liz wyzwanie. - I co z tobą, tatusiu? Czy u DeMarców znajdzie się jeszcze jedno miejsce przy niedzielnym obiedzie?

- Tak - odparł, uśmiechając się po raz pierwszy, odkąd zaczęła opowiadać. - Oczywiście. Zrobimy miejsce dla twojej siostry, gdy tylko się pojawi.

- Jesteś bardzo szczodry - zauważyła. Pochyliła się i pocałowała go w policzek - Szczeniara ze mnie, że cię mam. Co mi przypomniało, że musimy porozmawiać o twoim picciu, tato. Wiem, że byłam ostatnio trochę nieobecna duchem, nie na tyle jednak, by nie zauważyć, że topisz smutki w alkoholu. Nie chcę cię stracić. Uważam, że powinieneś przestać. Pomogę ci, jak tylko będę mogła.

Poklepał ją po dłoni.

- Czuję się lepiej, gdy się napiję. Alkohol stępia ból.

- Ale, tato...

- Wiem - przerwał jej. - Twoja siostra już ze mną o tym rozmawiała. Julia, zaskoczona, spojrzała na Liz.

- Naprawdę?

- Powiedziałaś, że teraz moja kolej, by zacząć działać - odparła Liz. - Zaangażować się, przejąć obowiązki, przestać jedynie się przyglądać. Więc tak zrobiłam. Długo wczoraj rozmawialiśmy, ja i tatuś.

- Cieszę się.

Szło jej tak dobrze, że aż się bała uczynić następny krok. Uznała jednak, że musi.

- Chciałabym zaprosić na weekend jeszcze kogoś - powiedziała.

- Aleksa? - spytała Liz z uśmiechem. - Mogłam się domyślić.

Serce podskoczyło Julii w piersi na dźwięk jego imienia, potrzęsła jednak głową.

- Nie, nie Aleksa. Myślałam o Susan Davidson, matce Sarah i twojej babce. Chciałabym, żebyście się poznały.

Gino spojrział na Liz.

- Co o tym sądzisz, skarbie?

- To chyba dobry pomysł - powiedziała z wolna Liz. - Skoro Julia zyskała nową siostrę, to i ja mogę dostać nową babcię. Oczywiście, jeśli ta, którą już mam, nie będzie miała nic przeciwko temu - powiedziała, spoglądając na Gina.

- Na pewno nie - odparł. - Zawsze znajdzie się miejsce dla jeszcze jednej osoby.

- Doskonale - powiedziała Julia z uśmiechem. - Jesteście oboje niezwykle wspaniałomyślni i doceniam to bardziej, niż możecie sobie wyobrazić.

- A co z Alekssem? - Liz najwyraźniej nie zamierzała odpuścić. - Czemu jego też nie zaprosisz?

- Ponieważ wyjeżdża. Prawdę mówiąc, zapewne już wyjechał. Nie mógł się doczekać, by wrócić do pracy. - Zamrugła, wstrzymując łzy. Nie zamierzała płakać z powodu Aleksa. Spędziła z nim cudowne chwile. Był wspaniały, a ona wiedziała od początku, że będą ze sobą tylko przez krótki czas.

- Kochasz go, prawda? - spytała Lizzie cicho, spoglądając na siostrę ze współczuciem w brązowych oczach.

- Wolałabym, by tak nie było, ale niestety, jest. - Zamilkła. - Muszę powiedzieć ci coś jeszcze.

- Coś jeszcze? - powtórzyła zaciekawiona Liz. - Myślałam, że wiemy już wszystko.

- Owszem, tak, o przeszłości, lecz to dotyczy przyszłości. Planuję małą wycieczkę...

Rozdział 23

Dwa tygodnie później Julia ledwie mogła uwierzyć, że jedzie ulicami Moskwy. Siedziała w taksówce, mając przy boku Elenę. Uśmiechnęła się do siostry.

- Naprawdę tu jesteśmy - powiedziała.

- Przez cały czas się szczypię, by się upewnić, że to nie sen. Dwa tygodnie temu nie wiedziałam, że istniejesz, a oto jestem w Rosji z siostrą, o której sądziłam, że umarła. Życie przybiera czasami zaskakujący obrót, i to kiedy się tego najmniej spodziewamy - odparła Elena.

- Tak się cieszę, że zechciałaś ze mną pojechać. Wiem, że to dosyć nieprzemyślana eskapada, a ty jesteś lepsza w planowaniu. Bałam się jednak, że jeśli będziemy zwlekać zbyt długo, nigdy się nie zdecydujemy.

- Na szczęście rosyjskie władze zgodziły się dać nam wizy - zauważyła Elena. - To uprościło formalności.

- Pewnie bardzo się ucieszyli, gdy wyszło na jaw, że sprawcą dawnej zbrodni był Amerykanin.

- Szkoda, że rodzice powiedzieli Brady'emu o klejnotach. Gdyby nie to, mo że udałoby im się przeżyć.

- Jestem pewna, że zrobili, co uważali za najrozsądniejsze. Nie wiedzieli, komu mogą zaufać, i zaryzykowali.

- A to ich zabiło. - Elena odwróciła się na siedzeniu. - Nie byłam pewna co do tej wycieczki. Wydawało mi się, że powinnyśmy zostawić tę część naszego życia za sobą, lecz teraz, kiedy już tu jesteśmy, czuję się podekscytowana. - Zamilkła. - Nie mogę przestać myśleć o tym, że powinnam cokolwiek pamiętać, a tak nie jest. Ty pamiętasz?

- Nic a nic - odparła Julia, wzdychając. - Może kiedy przejdziemy się ulicami, wspomnienia powrócą. Oby.

- Ja też mam taką nadzieję. Cokolwiek się zdarzy, cieszę się, że przyleciałyśmy. I że poznałam twoją rodzinę. Byli dla mnie naprawdę serdeczni, jestem im wdzięczna.

Julia usiadła wygodniej, przyglądając się widokom za oknem i rozmyślając o minionych dziesięciu dniach. Jak wspomniała Elena, DeMarcowie, w tym Liz, rzeczywiście przyjęli ją z otwartymi ramionami. Z początku wyglądało co prawda na to, że Liz czuje się

odrobinę nieswojo, lecz szybko otworzyła przed Eleną serce. Chętnie spędzała też czas z Susan Davidson, która dowiedziała się wreszcie, co naprawdę stało się z jej córką. Oczywiście, zbliżenie się rodzin zajmie trochę czasu, lecz w końcu nastąpi. Julia była tego pewna.

Zostało im do pozalátwiania mnóstwo spraw, takich jak decyzje w sprawie klejnotów, pieniędzy czy nut, zgodziły się jednak, że zajmą się nimi dopiero po powrocie. Musiały zamknąć za sobą ostatnie drzwi, nim będą mogły pójść dalej ze swoim życiem.

Po dziesięciu minutach taksówka zatrzymała się przed hotelem Metropol, usytuowanym naprzeciw teatru Bolszoj. Na deskach tego właśnie teatru tańczyła ich matka, a przedtem babka, wydawało się więc, że to dobre miejsce, by zacząć cofanie się w przeszłość.

Zameldowały się, a potem zaprowadzono je do pokoju z ładnymi szkicami na ścianach, dwoma podwójnymi łózkami, biurkiem i krzesłem. Kiedy Elena zniknęła w łazience, Julia podeszła do okna. Roztaczał się z niego widok na teatr, piękną budowlę z ośmioma kolumnami i rzeźbą przedstawiającą rydwan Apolla na frontonie. Pomyślała, że budynek emanuje wręcz historią, tak ważną dla rodziny muzyków i tancerzy.

- Na co patrzysz? - spytała Elena, podchodząc.

- Na teatr.

- Jest imponujący - zauważyła Elena, wzdychając. - Marzyłam, że pewnego dnia tu zatańczę, lecz widać nie było mi pisane.

Julia otoczyła siostrę ramieniem. Rozmawiały o wielu sprawach, lecz nie o wypadku, który pozbawił Elenę możliwości tańczenia. Miała nadzieję, że pewnego dnia siostra wszystko jej opowie.

- Pamiętam, jak przyglądałam się mamie zza kulis - mówiła dalej Elena. - Wydawała się taka piękna, że chciałam fruwać jak ona.

Julia też miała przebłyśki wspomnień, lecz z tego, co pamiętała, większe wrażenie wywierała na niej zawsze muzyka, jej piękno i moc.

- Pójdziemy tam w drugiej kolejności - powiedziała. Elena uniosła brwi.

- A najpierw..?

- Do sierocińca, gdzie Alex zrobił ci zdjęcie. Tak zaczęła się ta podróż. Nie odnalazłybyśmy się, gdyby nie tamta fotografia. Jesteś gotowa?

- Tak sądzę.

Julii nie spodobało się, że słyszy w głosie siostry wahanie.

- O co chodzi?

- Trochę boję się wspomnień - przyznała Elena. - Ty nie?

- Nie - odparła Julia. Nie czuła nic poza podekscytowaniem. - Wiem, że smutno będzie zobaczyć miejsce, gdzie zginęli nasi rodzice, oraz ich groby, lecz po raz pierwszy czuję, że otwiera się przede mną przyszłość. I jestem gotowa zawrzeć pokój z przeszłością.

Elena się uśmiechnęła.

- Prowadź zatem.

Opuściły hotel i ruszyły przez plac Czerwony. Okazał się zdecydowanie większy, niż wyobrażała sobie Julia. Jeden bok zajmował Kreml, otoczony murami zespół średniowiecznych budowli, położony na wzgórzu nad rzeką Moskwą, kolejny barwne kopuły oraz wieżyczki cerkwi Wasyla Błogosławionego. Pozostała przestrzeń także była, tak jak napisano w przewodniku, który Julia czytała w samolocie, „nabrzmiała historycznym znaczeniem”. Na północ od katedry znajdowało się Łobnoje miasto: okrągła platforma, gdzie w czasach carów dokonywano egzekucji. Za nią, naprzeciw Mauzoleum Lenina, wznosił się imponujący gmach GUM-u -rosyjskiej wersji centrum handlowego.

Julia najchętniej zwiedziłaby każdy z tych zabytków, lecz najpierw musiały wykonać misję - znaleźć sierociniec. Po tym, jak omówiły sprawę z licznymi przedstawicielami władz, otrzymały w końcu adres i teraz zbliżały się do miejsca, gdzie się to wszystko zaczęło.

Skromny budynek z kamienia, z ogrodzeniem i stalową bramą, wyłonił się nie wiadomo skąd. Nie miały pojęcia, czy nadal znajduje się tam dom dziecka.

Julia zatrzymała się nagle. Elena zrobiła to samo. Próbowwała przypomnieć sobie, jak stała na dziedzińcu, przy tej samej bramie, wspomnienia nie chciały jednak napłynąć. Może nie wyszła wtedy z budynku w przeciwieństwie do Eleny. Przynęła się bliżej siostry i stały teraz ramię w ramię.

- Pamiętam, jak tu stałam - wyszeptała Elena. - Byłam taka przerażona. Wiedziałam, że coś przytrafiło się rodzicom, coś niewypowiedziane złego. Czułam to w sercu. A potem przyszła jakaś para i mnie zabrała. Płakałam za tobą, ale zakryli mi usta, a potem odeszliśmy. - Położyła dłoń na brzuchu. - Chyba zwymiotuję.

- Może powinnaś usiąść. Tam jest ławka.

- Nie, wracam do hotelu.

- Pójdę z tobą – zaproponowała.

Elena uniosła jednak dłoń i odsunęła się.

- Potrzebuję chwili tylko dla siebie, Julio. W porządku?

- Jesteś pewna? - Julia nie miała ochoty puszczać siostry samej.

- Tak. Nie jestem tak dobra jak ty w dzieleniu się emocjami.

Potrzebuję czasu, by poczuć się z tym wszystkim swobodnie.

- Rozumiem. Możemy dokądś pójść. Trochę się rozerwać.

- Później. Jestem zmęczona. Potrzebuję po prostu odpoczynku. Poza tym są rzeczy, które musimy zrobić osobno.

Uśmiechnęła się tajemniczo i odeszła.

Julia ściągnęła brwi. Co do niej, najchętniej robiłaby wszystko z siostrą, zaczynała jednak rozumieć, że dla Eleny bycie połową całości może być trudniejsze. Dorastała samotnie, zmuszona dusić wszystko w sobie. Tylko w ten sposób mogła przetrwać. Może z czasem to nastawienie się zmieni.

Podeszła do bramy i położyła dłonie na stalowych prętach. Na dziedzińcu nie było nikogo. Prawdę mówiąc, budynek wyglądał na opuszczony. Nie było żadnych tablic, napisów, jedynie pustka, jakby nic dobrego ani radosnego nigdy się tam nie wydarzyło.

- Czy mógłbym zrobić pani zdjęcie? - usłyszała nagle. Odwróciła się zaskoczona.

- Alex?

Nie mogła uwierzyć, że to on, a przecież stał tam, ubrany w dżinsy, czarną koszulę i czarną skórzaną kurtkę. Przez ramię przewieszony miał aparat. Jego brązowe włosy zmierzwił wiatr, a w zielonych oczach błyszczało podekscytowanie. Wydawał się nie do zniesienia przystojny i Julii natychmiast spocły się dłonie, a po plecach przebiegł dreszcz.

- Co ty tu robisz? - spytała, gdy odzyskała wreszcie głos.

- Uświadomiłem sobie, że nie mam ani jednego twojego zdjęcia.

Spędziliśmy razem tyle czasu i ani razu cię nie sfotografowałem. Co ze mnie za reporter?

- Przyleciałeś do Moskwy, by to nadrobić? Uśmiechnął się.

- Wiesz, że zrobię wszystko dla dobrego ujęcia. Zadzwoiłem kilka dni temu do twojego mieszkania i rozmawiałem z Eleną. Powiedziała, że się tu wybieracie.

- To dlatego przed chwilą uciekła? - spytała Julia. Nagle słowa siostry, że pewne rzeczy muszą zrobić osobno, nabrały sensu.

Alex skinął głową. Stali tak przez chwilę, wpatrując się w siebie, a potem powiedział:

- Muszę ci coś dać.

Odłożył aparat i wyjął z kieszeni kurtki kopertę.

Nie wiedzieć czemu jej widok wzbudził w Julii niepokój.

- Co to?

- Prezent od Stana. W końcu go wyśledziłem. Opowiedział mi, jak pomagał zaplanować ucieczkę twoich rodziców i jak bardzo pragnął, by twoja matka mogła zatańczyć w Stanach.

- Wiedział, że Brady planuje ich zabić? Alex potrząsnął głową.

- Nie. Widzisz, Julio, Stan zadurzył się w twojej matce. Spotkał się z nią kilka razy i bardzo chciał jej pomóc. Zgaduję, że zaprzyjaźnili się, gdy przyjechała do Stanów na występy. Kiedy zginęła, był załamany. Powiedział, że bardzo mu przykro, iż nie był z nami szczerzy. Wierzył, że nas w ten sposób chroni. Podobnie jak mój ojciec, sądził, że to Rosjanie zabili twoich rodziców. W ramach przeprosin przysłał ci to. Otwórz.

- Boję się. Mam dość przykrych niespodzianek.

- Ta nie jest przykra.

Wzięła od niego kopertę i wyjęła z niej fotografię. Serce przestało jej na moment bić, kiedy uświadomiła sobie, na co patrzy. Czarno-biała fotografia przedstawiała rodzinę Markowów: ojca, matkę i obie dziewczynki. Przycisnęła ją do serca i zamrugła, aby powstrzymać łzy.

- Jesteśmy tu wszyscy razem - wyszeptała. Uśmiechnął się do niej.

- Stan pomyślał, że ci się spodoba. Powiedział, że Natalia dała mu zdjęcie dawno temu.

- Już je uwielbiam. Będę musiała mu podziękować, kiedy wrócimy. Cieszę się, że nie miał nic wspólnego z zamachem. Wiem, że ci na nim zależy.

Wypuściła powietrze z płuc, dostrzegłszy w oczach Aleksa łobuzerski błysk. Ewidentnie miał coś w zanadrzu.

- To nie wszystko?
- Elena powiedziała, że chyba jesteś we mnie zakochana.
- Nie wiem doprawdy, skąd przyszło jej to do głowy - odparła. Serce zabiło jej mocno w piersi, gdy Alex nieco się przysunął.
- Może stąd, że jej powiedziałem, iż jestem zakochany w tobie.
- Co takiego? - Musiała się przesygnąć.
- Słyszałaś. - Przysunął się jeszcze bliżej i stał oddalony od niej zaledwie o kilka centymetrów. - Tęskniłem za tobą, Julio.
- Naprawdę? - wyszeptała, wpatrując się w jego oczy i znajdując w nich miłość, o której mówił.
- Tak, brakowało mi twego uśmiechu i pięknych błękitnych oczu, tego, jak oblizujesz palce, kiedy zjesz coś naprawdę pysznego, podniecenia, kiedy próbujesz czegoś nowego, blasku, jakim promienieje twoja twarz, gdy mówisz o muzyce i zmienianiu poprzez nią świata.
- Och, Aleksie - powiedziała cicho, wzruszona jego słowami.
- Próbowałem o tobie zapomnieć. Pogrzeżyłem się w pracy, sądząc, że znowu wypełni mi życie, ale nie podziałało. Nadal miałem dziurę w sercu. Prawdę mówiąc, póki cię nie spotkałem, nie sądziłem, że mam w ogóle serce. Widzisz, zamroziłem je przed dwudziestoma pięcioma laty, kilka tygodni po tym, jak opuściłem plac, na którym teraz stoimy.
- Położyła mu dłonie na ramionach.
- Powrót tutaj musiał być dla ciebie trudny.
- Przeciwnie, a to dlatego, że ty tu jesteś i że nareszcie wiem, czego chcę. Mianowicie, jeśli się jeszcze tego nie domyśliłaś: ciebie. Chcę być z tobą, Julio.
- Nawet gdyby oznaczało to stały adres? Skinął głową.
- Chcę być tam, gdzie ty. Przez większą część życia sądziłem, że jestem taki jak ojciec, fotografia jest moją jedyną pasją, a świat moim podwórkiem i że ważniejsze jest pokazywać, co się na tym podwórku dzieje, niż żyć własnym życiem. Lecz ojciec poświęcił tę pasję dla miłości. Dla mnie. - Objął Julię dłońmi w talii. - A ja chcę poświęcić ją dla ciebie.
- Przygryzła wargi, a jej oczy wypełniły się łzami.
- Naprawdę? Uśmiechnął się.

- Zdecydowanie. Jesteś niesamowitą kobietą, Julio - bystrą, seksowną, dzielną - i nigdy nie rezygnujesz. Inspirujesz mnie.

- Mam podobne odczucia, jeśli chodzi o ciebie, Aleksie. Twoja odwaga, żądza przygód, sposób, w jaki przyswajasz nowe rzeczy, nieustająco mnie zadziwiają. I jesteś naprawdę dobry w łóżku - dodała z uśmiechem.

- Najwyższy czas o tym wspomnieć - powiedział, zniżając seksownie głos. - Myślę, że jestem teraz najszczęśliwszym facetem na ziemi.

Pochylił się i wycisnął na ustach Julii czuły, choć pełen namiętności pocałunek.

- A ja najszczęśliwszą kobietą - wymruczała z ustami tuż przy jego ustach. - Wiesz, dlaczego tu przyjechałam? - spytała, odsuwając się na chwilę.

- Powiedz mi.

- Chciałam poczuć więź z rodzicami. List, który napisała mama, uświadomił mi, iż żyli z pasją i poczuciem celu. Zaryzykowali wszystko dla miłości i rodziny. Ja też chcę tak żyć. Nie musi być bezpiecznie. Chcę podążać za głosem serca - dokądkolwiek mnie zaprowadzi. Ta podróż to jedynie pierwszy krok.

- A jaki będzie następny? Wsunęła się głębiej w jego objęcia.

- Ten. Kocham cię, Alex. Po powrocie zamierzałam odszukać cię i ci to wyznać. - Zamilkła na chwilę. - Nie chcę, żebyś ze względu na mnie siedział w jednym miejscu. Wolę pojechać z tobą wszędzie tam, dokąd powiedzie nas życie. Mam kilka pomysłów w kwestii tego, jak rozpowszechnić na świecie muzykę, i przyda mi się partner.

- No to go masz. A jeśli ostatnie tygodnie mogą stanowić jakąś wskazówkę, czeka nas ekscytujące życie.

Spojrzała mu w oczy i zobaczyła przyszłość pełną obietnic. Teraz wiedziała już nie tylko, skąd przychodzi, ale i dokąd zmierza...